



UNIWERSYTET RZESZOWSKI

Wydział Pedagogiki i Filozofii

Rafał Dzierwa

Teoria Transcendentaliów w świetle Ontologii Własności

Rozprawa doktorska

Promotor: Dr hab. Andrzej Niemczuk, prof. UR

Promotor pomocniczy: Dr Paweł Balcerak

Rzeszów, 2025

Spis Treści	3
Skorowidz symboli	6
Wstęp	7
0.Wstęp	7
0.1 Paradoxs Russella dla własności	9
0.2 Ontologia własności jako punkt wyjścia	10
0.3 Ontologia transcendentaliów jako punkt wyjścia	10
0.4 Kontekst teoretyczny pracy	11
Część I: Ontologia Własności	17
1. Aksjomaty i podstawowe pojęcia	18
1.1 Mała ontologia	18
1.2 Zawartość idealna własności	22
1.3 Aksjomat nie-pustości	28
1.4 Asymetrie	29
1.5 Uwagi o statusie aksjomatów i definicji	31
2. Relacja abstrakcyjności	36
3. Byt i brak, negacja i asercja	42
3.1 Byt i brak bytu	44
3.2 Określenie	48
3.3 Własności i transcendentalia	50
3.4 Określenie pozytywne i negatywne	51
4. Własność jednostkowa	56
4.1 Kompletność	57
4.2 Unikatowość	58
4.3 Obiekt x a własność jednostkowa „ x ”	59
4.4 Dalsze twierdzenia o własności jednostkowej	60
4.5 Jednostkowość a ogólność	67
5. Teoria Relacji	71
5.1 Własności i relacje wewnętrzne/zewnętrzne	71
5.2 Relacje, a własności	71
5.3 Zasada Leibniza	73
5.4 Od relacji do własności	74
6. Paradoxsy	82
6.1 Paradoxs Russella w teorii mnogości	82
6.2 Paradoxs Russella w teorii własności	84
6.3 Uniwersum własności	94
6.4 Wnioski na temat klasy obiektów	95
6.5 Swoistość egzemplifikacji	96

Część II: Jedność	97
7. Teoria bytu	98
7.1 Niezbędność teorii bytu jako dopełnienia poznania teoretycznego	98
7.2 Problemy ze sformułowaniem pojęcia bytu	100
8. To co fundamentalne, czyli Jednia	104
9. Systematyczne problemy	108
9.1 Błąd werbalizmu	109
9.2 Czy Jedność i Byt są zamienne? Argument z ekstensjonalności	110
9.3 Platońskie paradoksy i poznawalność Jedni	112
9.4 Emanacja, „jest” i problem relacji Jedno-Wiele	113
9.5 Jednia jako zasada a Jednia jako obiekt	114
9.6 Argument z przeciwieństwa	125
Część III: Transcendentalia	127
10. Wielość transcendentaliów	128
11. Dotychczasowe transcendentalia	129
12.1 Rzecz	129
12.2 <i>Unum</i>	132
12.3 Odrębność (coś)	132
12. Analogia bytu	134
13. Transcendentalia dysjunktywne	141
14. Problem wszystkiego	144
14.1 Nieograniczoność transcendentaliów i Meinongizm	144
14.2 Transcendentalia a liczby kardynalne	149
15. Transcendentalna <i>Jednostkowość</i>	152
15.1 Podstawowa logika	152
15.2 Transcendentalia i kardynalności	155
15.3 Pytanie o granice	156
16. Transcendentalne Podobieństwo	157
17. Transcendentalna Relacyjność	159
17.1 Relacyjność w strukturze transcendentaliów	159
17.2 O nieistnieniu relacji niezależnych	160
17.3 Uzasadnienie wielości i jedności transcendentaliów	161
18. Transcendentalna <i>Egzemplifikacja</i>	163

Zakończenie	167
Bibliografia	170

Skorowidz symboli:

\vee – alternatywa

\wedge – koniunkcja

\rightarrow – implikacja materialna

\neg – negacja

$A \Rightarrow B$ – Każdy model A jest modelem B

ε – egzemplifikacja

$Idea(P)$ – Zawartość idealna własności P

$egz(P)$ – Zdanie mówiące, że P ma egzemplarz

$\sim P$ – Brak własności P

„ x ” – Własność jednostkowa obiektu x

\in – jest elementem

$P\alpha Q$ – Własność P jest bardziej abstrajcyjna (ogólna) od własności Q

$Uniw(x)$ – Klasa uniwersaliów obiektu x

$określenie(x)$ – Klasa własności obiektu x

$+określenie(x)$ – Klasa własności pozytywnych obiektu x

$-określenie(x)$ – Klasa braków obiektu x

PQ – Własność koniunkcyjna z P, Q

$P + Q$ – Alternatywa własności P, Q

\bigvee – Infinitarna alternatywa

\bigwedge – Infinitarna koniunkcja

\emptyset – Zbiór pusty

Wstęp

0.1 Wstęp do teorii transcendentaliów

Teoria transcendentaliów była rozwijana głównie w średniowieczu przez takich filozofów jak Tomasz z Akwinu i Duns Szkot. Dzisiaj jest kontynuowana w szkole tomistycznej. Transcendentalia to najogólniejsze pojęcia, „własności”, które przysługują wszystkiemu. Są to pojęcia o nieograniczonym zakresie, równozakresowe z "bytem". Klasyczne transcendentalia to byt, rzecz, coś, jedno, dobro, prawda i piękno. Teorię tę warto kontynuować z kilku powodów. Po pierwsze, już z pobieżnego spojrzenia na tę listę, szczególnie na "dobro, prawda i piękno", widać, że tego typu teoria obiecuje powiązanie różnych typów ujmowania rzeczywistości. Teoria transcendentaliów, jeżeli odniesie sukces, to da zunifikowany obraz świata. Po drugie, teoria ta – jak się zdaje – była i może być dzisiaj innowacyjną strategią określania najogólniejszych zasad, takich jak "byt". Te są bowiem niedefiniowalne ze względu na brak szerszej domeny, w ramach której można by podać różnicę je definiującą (np. różnicę definiującą "byt"). Już Arystoteles był świadom tego ograniczenia i Tomasz z Akwinu cytuje go, aby stwierdzić, że byt nie jest rodzajem, ponieważ, jako że każda natura jest bytem, to nie można dodać do bytu jakiejś zewnętrznej natury.¹ Teoria transcendentaliów unika tego problemu poprzez strategię, w której nie szuka się definicji analitycznej, lecz zamiast niej podaje się wyrażenia równozakresowe.

Teoria transcendentaliów, którą niniejszej rozprawie proponuję, aspiruje do bycia lepszą od dotychczasowych na kilka sposobów:

1. Realistyczność: W teorii transcendentaliów problematyczna jest ich wielość. Tradycyjne teorie głoszą, że skoro transcendentalia są równozakresowe, to wszystkie odnoszą się do jednej zasady i tylko ujmują ją w różnych aspektach. W takim ujęciu sprawy następuje pewne przeniesienie transcendentaliów do semantyki. Transcendentalia stają się nie samymi zasadami, lecz tylko pojęciami. Nie ma wielości

¹ Tomasz z Akwinu, *Dysputy problemowe o prawdzie (Quaestiones disputatae de veritate)* (przeł. Aleksander Białek), Wydawnictwo WAM, Kraków 2019, s. 22

zasad, jest zaś wielość pojęć wyrażających jedną zasadę. Ja będę mówił konsekwentnie o zasadach, a nie o pojęciach.

2. Sposoby wyznaczania transcendentaliów: Głównym problemem, który będzie szerzej omawiany, jest branie predykatu jednoargumentowego za dobrą monetę zwiastującą obecność własności zwykłej czy transcendentalnej. Ten problem dotyczy transcendentaliów opisowych, które są najważniejsze tej pracy. Drugi problem dotyczy transcendentaliów wartościujących. Jest nim uwikłanie w metafizykę Boga osobowego.² Transcendentalia dobro, piękno i prawda biorą się właściwie z funkcji kognitywnych Boga. Ponieważ wszystko jest przedmiotem woli boskiej, to wszystko jest dobre, wszystko jest zgodne z boskim intelektem, więc wszystko jest prawdą. W tym ujęciu wielość transcendentaliów wartościujących również znajduje ugruntowanie w wielości funkcji kognitywnych, choć w jakiś zagadkowy sposób w Bogu są one bytowo zjednoczone, a pojęciowo różne. W mojej propozycji wielość zasad transcendentalnych ugruntowana jest przez wielość wzajemnie nieredukowalnych kategorii ontologicznych.
3. Zamiennosc i powiązania: Transcendentalia mają być ściśle zamienne i powiązane ze sobą. Są jednak powiązane albo przez Boga, albo są wprowadzane przez skonstatowanie istnienia takich nieograniczonych pojęć i zabiegów w języku. Tak np. Tomasz z Akwinu wprowadza „rzecz”, „coś” i „jedno” stwierdzając, że można ująć byt w odniesieniu do siebie, albo przez różnicę z innym.³ Ja będę przestrzegał dedukcyjności. Przy okazji każdego transcendentale będę uzasadniał twierdzenia o tym, jak jedno transcendentale implikuje drugie (np. „x jest rzeczą” logicznie implikuje „x jest coś”).
4. Ontologiczność: Mówiąc, że teoria transcendentaliów jest teorią ontologiczną mam na myśli to, że jest uprawiana na tle rozważań z zakresu ontologii szczegółowej, a nie jako coś pierwotnego. Dzięki temu wypełnię transcendentalia ontologiczną treścią. Klasyczne transcendentalia opisowe nie wychodzą wiele poza Parmenidesa i jego twierdzenia "byt jest bytem" i "byt nie jest niebytem", przez co są właściwie cieniem rzucanym przez starożytną logikę (głównie przez prawo tożsamości i prawo niesprzeczności), nie zaś samodzielną ontologią. Otrzymują one jakby ontologiczną obróbkę – tak np. „rzecz” uzyskuje charakter ontologiczny przez pojęcie istoty, ale uzasadnieniem jest prawo tożsamości. Rozchodzi się o to, aby treść ontologiczna nie występowała w obróbce, lecz w dowodzie, że coś jest transcendentale. Przykład takiej

² Por. Stefan Świeżawski, *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Wydawnictwo Znak 1999, s.166

³ Tomasz z Akwinu, op.cit. s.23

obróbki znajduje się np. w artykule M. A. Krąpca. Transcendentale ma być zarazem informatywne i wyrażać relację istnienia do istoty, ale i redukować się do tautologii „byt jest bytem”.⁴

Ontologię własności rozwijam między innymi w celu stworzenia na jej bazie teorii transcendentaliów. Kluczowym rezultatem tej części jest wniosek, że transcendentalia nie są własnościami. Sensem tego twierdzenia jest to, że klasyczny platoński schemat obiekt-egzemplifikacja-obiekt abstrakcyjny traci w przypadku transcendentaliów swoją zasadność. Transcendentalia nie są egzemplifikowane.

Luką badawczą, którą staram się wypełnić, jest luka powodowana przez branie fenomenów lingwistycznych jako oznaki istnienia własności. Na przykład syntaktyczne pojęcie predykatu jednoargumentowego jako oznaka, że coś odnosi się do własności, bądź semantyczne, gdzie każde pojęcie koresponduje z własnością. Takie ujęcie sprawy negatywnie wpływa na teorię transcendentaliów, i to na kilka sposobów.

0.1 Paradoks Russella dla własności

Pozornie wydaje się, że możemy podzielić własności na takie, które są własnymi egzemplarzami, i takie, które nie są. Własność bycia obiektem abstrakcyjnym egzemplifikuje samą siebie, ale własność bycia człowiekiem nie jest sama człowiekiem, więc samej siebie nie egzemplifikuje. Wtedy jednak można skonstruować własność "bycia swoim własnym egzemplarzem", która, jeżeli egzemplifikuje samą siebie, to nie jest własnym egzemplarzem i na odwrót. Transcendentalia, gdyby były własnościami, to musiałyby egzemplifikować same siebie. Widać więc, jak potencjalne rozwiązanie paradoksu Russella, które eliminowałoby możliwość samo-egzemplifikacji i egzemplifikacji swojego braku przez daną własność (np. zdanie "własność człowieczeństwa egzemplifikuje własność bycia nie-człowiekiem" wyraża, że własność P egzemplifikuje brak P), jest blokowane przez tezę, że transcendentalia są egzemplifikowane. Można również popełnić błąd niejako przeciwny. Tak jak można wnioskować o własności na podstawie istnienia predykatu jednoargumentowego, analogicznie

4 MIECZYŚLAW A. Krąpiec "TRANSCENDENTALIA I UNIWERSALIA (PRÓBA USTALENIA ICH ZNACZEŃ)." *Roczniki Filozoficzne / Annales de Philosophie / Annals of Philosophy*, vol. 7, no. 1, 1959, s. 26–27. JSTOR, <http://www.jstor.org/stable/43406458> Dostęp 2.06.2024

można stwierdzić coś innego niż własność na podstawie obecności predykatu wieloargumentowego. Błąd ten jest również ważny ze względu na paradoks Russella dla relacji. Można bowiem zdefiniować paradoksalną relację "bycia taką relacją R , która nie stoi w relacji R do samej siebie" i uzyskać analogiczny paradoks.

0.11 Wyznaczanie transcendentaliów

Jeżeli się założy, że predykat jednoargumentowy wskazuje na obecność własności, to wytwarza się chimeryczne pojęcie takie, jak "własność relacyjna". Na bazie takich własności relacyjnych jak np. "bycie identycznym z samym sobą" konstruuje się transcendentalia. W pracy będę argumentował za tym, że transcendentalia skonstruowane w ten sposób zawierają błąd.

0.2 Ontologia własności jako punkt wyjścia

Zamysł ontologii własności nie jest redukcjonistyczny. Własności nadają się na podstawę do rozważań ontologicznych, ponieważ wiele kategorii ontologicznych, takich jak jednostkowość, tożsamość czy relacja, można ująć za pomocą zasobów pojęciowych, które teoria własności oferuje. Teoria ta jest jednak również użyteczna ze względu na to, że wskazuje na swoje granice, a przez to, w pewnym sensie, na to, co jest poza nią. Tak jest np. z transcendentaliami. Mając teorię, która opisuje kryteria bycia własnością oraz tezę, że nie ma własności transcendentálnych, uzyskujemy pewną wiedzę o transcendentaliach – mianowicie, że prawdziwa jest o nich negacja któregoś z kryteriów bycia własnością. Własności są jakby punktem zaczepienia. Należy dodać, że to, iż jakaś kategoria ontologiczna jest konstruowana na podstawie kategorii własności, nie oznacza, że jest mniej fundamentalna. Może być wszak tak, że biorąc tę kategorię za punkt wyjścia, można by skonstruować kategorię własności. Możliwość takich obustronnych przejść jest argumentem za tezą o równej fundamentalności kategorii.

0.3 Ontologia transcendentaliów jako punkt wyjścia

W części drugiej, dotyczącej Pierwszej Zasady, przedstawiam rozważania na temat tego, czym są transcendentalia, to znaczy, co mogą wyrazić w kontekście ich wielości. Najważniejsze pytanie dotyczy tego, czy wyrażają Pierwszą Zasadę? Wiele tutaj zawdzięczam

neoplatonikom z okresu późnej starożytności, głównie Proklosowi i Damaskiuszowi. W ich myśli pojawia się analogiczne pytanie o pierwotność Jedności przed Bytem. Jedność wszak ma być zasadą absolutnie prostą, natomiast Byt okazał się podatny na analizę, co świadczy o zawartej w nim wielości. Filozofia ta, choć popada w paradoksy i jest rozmiłowana (lubuje się) w sprzeczności bardziej niż jest to akceptowalne, jest godna uwzględnienia z kilku powodów:

1. Rozważania dotyczące Jedności osiągają w niej subtelność, do której później się nie zbliżono.
2. Niektóre jej argumenty są trafne po wprowadzeniu odpowiednich poprawek.
3. Jest to filozofia ekstremalnie konsekwentna, przez co jej struktura logiczna jest na tyle przejrzysta, że daje się dostrzec miejsca, przez które włamuje się do niej paradoks.

W ten oto sposób, analogicznie jak ontologia własności jest bazą dla teorii transcendentaliów poprzez wskazanie swoich granic, tak i teoria transcendentaliów jest bazą dla rozważań na temat Jedności.

0.4 Kontekst teoretyczny pracy

W tej części pracy umiejscowię prezentowaną w dalszym wywodzie teorię w kontekście poczynionych dotychczas odkryć i zostawionych przez nie niedostatków teoretycznych. Zaczniemy od wyjaśnienia słowa „formalna”. Wpisuję się tu w program „ontologii ekspiacyjnej” polegający na rozjaśnianiu pojęć ontologicznych przez definicje aksjomatyczne i systemy dedukcyjne na nich zbudowane.⁵ Poruszyć trzeba tu dwa zagadnienia. Pierwsze to rola metody aksjomatycznej, a drugie to powiązanie z logiką matematyczną. Kategorię ontologiczną na potrzeby tych rozważań rozumiem jako kategorię konieczną do pełnego wyrażenia dowolnego obiektu (np. własność, relacja, transcendentalia, część, całość). Takie rozumienie sprawy nie w pełni, być może, wystarcza zainteresowaniom ludzi zwanych ontologami, bo można np. badać procesy, ale nie twierdzić jednocześnie, że kategoria procesu jest konieczna do wyrażenia wszystkiego. Można by zapewne rozszerzyć to rozumienie tak, aby ta konieczność wyrażenia obejmowała również potrzebę skonstruowania go z innymi wyrażeniami i tym zadośćuczynić ewentualnym żądaniom ontologów, lecz nie będę

⁵ Patrz. Andrzej Biłat, *Metaontologia O Naturze Pojęć i Teorii Ontologicznych*, Copernicus Center Press 2018. S.111-115

kontynuował tego wątku. Wystarczy to rozróżnienie, które tłumaczy, dlaczego w tej pracy do kategorii ontologicznych zaliczymy np. sądy logiczne, czy własności, ale nie bycie kwadratem.

0.41 Popper o definicjach

Wymóg definiowania istotowego K . Popper zamyka zasadniczo zdaniem następującym: „w nauce wszystkie rzeczywiście potrzebne terminy muszą być terminami niedefiniowalnymi”.⁶ W takim ujęciu sprawy definicje istotowe stają się konwencjami lingwistycznymi ustanawiającymi skróty. Argument na rzecz tej tezy jest prosty, zwłaszcza jeżeli zauważy się jak postępuje analiza. Mając jakieś kryterium K , analizą K będzie równoważność o formie

x spełnia K wtw, gdy (x spełnia K_1) oraz (x spełnia K_2) oraz ... oraz (x spełnia K_n),

gdzie dowolne K_i jest prostsze od K , to znaczy, z tego, że x spełnia K_i , nie wynika, że x spełnia K , ale z tego, że x spełnia K , wynika, że x spełnia K_i . W takim układzie zdaje się, że K jest, ściśle rzecz biorąc, zbędne i teoria nie traci na ekspresywności pozostając przy kryteriach użytych po prawej stronie definicji. Co więcej, wymóg definiowania nigdy się nie kończy, , gdyby więc rozumienie wszystkiego wymagało podania definicji istotowych dla używanych terminów, to zrozumienie czegokolwiek byłoby równie niemożliwe, co przeprowadzenie nieskończonej ilości analiz. Jak mawia Popper, tak jak samo wnioskowanie nie może ustalić prawdziwości tezy, bo każdą przesłankę trzeba by wywnioskować z poprzednich przesłanek, tak też i definiowanie nie może rozjaśnić żadnych istot, bo wymagałoby definiowania tego, co jest definiujące itd. w nieskończoność. To dowodzi, że konieczne jest przyjęcie terminów pierwotnych i według Poppera to jedynie one są ważne. Rozjaśnić je można za pomocą podawania przykładów i odróżnienia od pojęć sąsiadujących.

Wróćmy więc do proponowanego rozumienia kategorii ontologicznej. Skoro mamy się zajmować takimi kategoriami, które są konieczne do pełnego wyrażenia dowolnego obiektu, to i do wyrażenia samej danej kategorii ontologicznej. Wymóg podania analitycznej definicji istotowej nie może być więc spełniony. Zamiast tego używam metody aksjomatycznej, wprowadzającej terminy pierwotne przez zbiór aksjomatów, w których jednak sam termin

⁶ K. R. Popper, *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, przeł. S. Amsterdamski, PWN, Warszawa 1999, s. 228

pierwotny występuje. Daje to wgląd w wewnętrzne zasady danej kategorii, jak i w jej zależności względem innych. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z ograniczeń tej metody. Twierdzenia Lowenheima-Skolema wykazały bowiem, że niesprzeczny zbiór zdań posiada model dowolnej mocy nieskończonej. Znaczący to, że nie da się za pomocą metody aksjomatycznej wyznaczyć unikatowej domeny, która jako jedyna spełniałaby dane aksjomaty. Jest to więc metoda doprecyzowania, ale nie idealnej ostrości. Z Popperem należy więc się zgodzić co do konieczności używania terminów pierwotnych, ale idzie on za daleko, gdy twierdzi, że z tego, że coś jest definiowalne, wynika, że jest zbędne. To bowiem, co w jednym ujęciu może być pierwotne, w innym ujęciu będzie definiowalne. Za prosty przykład niech posłużą różne aksjomatyki rachunku zdań, gdzie różne spójniki bierze się za pierwotne, a inne za definiowalne za ich pomocą. Tak więc, gdyby konsekwentnie stosować myśl Poppera, to doszłoby się do absurdalnego wniosku, że wszystkie z tych terminów są zbędne. Tymczasem ta wzajemna wymiennność pokazuje raczej, że żaden z terminów nie jest bardziej pierwotny od innego. Są więc możliwe różne, równie prawdziwe ontologie, z których niektóre np. konstruują relacje na bazie własności, a inne na odwrót.

Co do kwestii powiązania ontologii z logiką matematyczną, to tak jak ontologia ogólna zajmuje się kategoriami koniecznymi do wyrażenia dowolnego obiektu, tak w logice mamy kategorie, które sprawiają, że cokolwiek jest wyrażalne. Np. aby w pełni opisać dowolną domenę, potrzeba zdań, funkcji prawdziwościowych, kwantyfikatorów itd. Ontologia ogólna z logiką jest połączona w taki sposób, że adekwatna klasa warunków wyrażalności, to taka, która jest w stanie wyrazić kategorie ontologiczne.

0.42 Ekstensjonalność i intensjonalność, konstytutywność i relacyjność

Wśród teorii własności możemy wyróżnić ekstensjonalne lub intensjonalne oraz konstytutywne lub relacyjne. Najpierw chcę uzasadnić, dlaczego w dalszej części pracy odchodzę od terminologii ekstensjonalności i intensjonalności na rzecz wprowadzonego przez N. Hartmanna rozróżnienia między idealnością wolną i zawieszoną. Trudno powiedzieć, czym w ogólności dokładnie jest ekstensjonalność, zdaje się jednak, że ma coś wspólnego z relacją konstytucji. To jest, ekstensjonalnym nazywamy coś, czego tożsamość jest dana przez jego konstytutyanty. Chcę tu rozważyć dwa przykłady. Jeden najbardziej rozpowszechniony, czyli

przykład klasy, a także przykład spójników logicznych, o których mówi się, że są ekstensjonalne. Co do klas, to według aksjomatu ekstensjonalności są one identyczne wtedy i tylko wtedy, gdy mają te same elementy. Ekstensjonalna teoria własności pojmowałaby więc własności jako klasy. Np. własność bycia trójkątem to klasa trójkątów. Problem jaki się tu pojawia i który zauważa go już Quine⁷, to że w takim razie np. własność bycia sercowcem jest identyczna z własnością bycia nerkowcem, bo tak się składa, że wszystko, co ma serce, ma i nerki. Aby wyjść z tego problemu, oferuje się intensjonalne kryterium identyczności własności, według którego własności są identyczne, gdy mają tę samą intensję, czyli, że mają tę samą ekstensję w każdym możliwym świecie. Ja chcę się zdystansować zarówno od ekstensjonalnego, jak i intensjonalnego kryterium, oba bowiem zakładają, że mamy zrozumiałe kryteria ekstensjonalności, które dla mnie jednak są niezrozumiałe. Przyjrzyjmy się paradygmatycznemu przykładowi obiektów ekstensjonalnych, czyli klasom. Są one ekstensjonalne na mocy aksjomatu ekstensjonalności, on zaś ma kilka prostych konsekwencji. Mianowicie klasa pusta (\emptyset) jest to klasa nie posiadająca żadnych elementów. Na mocy aksjomatu ekstensjonalności jest więc tylko jedna klasa pusta. W teorii mnogości wszystko się tu zgadza, mówimy w niej wszak jedynie o klasach i operacjach na nich, a co za tym idzie, mówimy w niej tylko o klasach czystych, czyli o klasach składających się jedynie z obiektów abstrakcyjnych, które to są bytami koniecznymi. W ontologii jednak interesuje nas szersza domena niż same klasy, bo w ontologii ogólnej mówimy o wszystkim, a tu ekstensjonalne rozumienie klasy powoduje paradoks. Rozważmy bowiem klasę jednoroźców i klasę białych karłów w Układzie Słonecznym i klasę brązowych karłów w Układzie Słonecznym. Ponieważ ani białych, ani brązowych karłów nie ma w Układzie Słonecznym, to klasa białych karłów w Układzie Słonecznym = \emptyset oraz klasa brązowych karłów w Układzie Słonecznym = \emptyset , a więc ponieważ \emptyset jest unikatowa, to klasa białych karłów w Układzie Słonecznym = klasa brązowych karłów w Układzie Słonecznym. Okres warunkowy, „jeżeli X byłoby niepuste, to X nie zawierałoby brązowych karłów”, jest spełniony przez pierwszą klasę, a niespełniony przez drugą. W ten sposób ekstensjonalne rozumienie klasy powoduje kłopoty z klasami nieczystymi. Konkludując, mimo że ekstensjonalność jest dobrze określona w szczególnym przypadku klas czystych, to nie wiadomo czym miałyby być ogólnie.

W drugiej kolejności przebadam przykład ekstensjonalnych operatorów logicznych. Negacje, materialne implikacje, materialne równoważności, koniunkcje i alternatywy

⁷ Willard V.O. Quine, *Two Dogmas of Empiricism* <https://www.ditext.com/quine/quine.html> [Dostęp 17.09.2024]

nazywane są ekstensjonalnymi w tym sensie, że wartość logiczna sądów logicznych, w których występują jako główne operatory, jest funkcją wartości logicznych zdań składowych. To stoi w przeciwieństwie do operatorów intensjonalnych, jak np. możliwość. Mówimy tutaj o sędach logicznych w sensie angielskiego *proposition*, czyli obiektu abstrakcyjnego będącego nośnikiem wartości logicznej, a nie jakiegoś aktu mowy, czy ciągu znaków. W przypadku obiektów lingwistycznych mówienie o składowych, czy konstytuatach ma dosyć jasne znaczenie. Chodzi po prostu o bycie częścią. Co do „bycia częścią”, to ta relacja jest zrozumiała dla obiektów czasoprzestrzennych. Mianowicie, x jest częścią y wtedy i tylko wtedy, gdy każdy punkt czasoprzestrzeni zajmowany przez x jest zajmowany przez y . To rozumienie nie może jednak być przeniesione na obiekty nieczasoprzestrzenne. One bowiem nie mają żadnych punktów czasoprzestrzennych, a więc dowolne dwa obiekty abstrakcyjne byłyby nawzajem swoimi częściami, a więc byłyby identyczne. Co więcej, trójkąty byłyby wtedy tak samo konstytuowane przez własność bycia trójkątem, co przez własność bycia kwadratem. To dowodzi, że własności nie są częściami swoich egzemplarzy. Czy jednak egzemplarze mogą być konstytuatami swoich własności? Zaczniemy od tego, że omawiane relacje nie dzielą ze sobą przechodniości, więc nie można czytać *egzemplifikacji* czy *bycia elementem* jako *bycia częścią*. Powiedzmy, że relacja jest quasi-mereologiczna, jeżeli jest relacją część-całość lub jest w jakimś nieostrym sensie „analogiczna” albo „porównywalna” z relacją część-całość. Konstytuata obiektu jest to jakaś jego część lub coś, co jest ściśle jego częścią, ale stoi do niego w jakiejś quasi-mereologicznej relacji. Van Inwagen⁸ wyraża swoje zdumienie tezą, że własności są konstytuatami na przykładzie własności masy. Masa jest to własność obiektów fizycznych, jest jednak również czymś, na czym można przeprowadzać operacje arytmetyczne. Stąd nazwy takie, jak „masa bursztynu” odnoszą się nie do konstytuaty bursztynu, a do obiektu abstrakcyjnego. Podzielam zdumienie Van Inwagena. Twierdzenie, że można przeprowadzać operacje arytmetyczne na obiekcie fizycznym ma tyle samo sensu, co twierdzenie, że ktoś znalazł liczbę Pi w ogródku. Preferowana przez Van Inwagena alternatywa napotyka jednak również problemy. Ontologię relacyjną Van Inwagena odróżnia od konstytutywnej poprzez pojęcie struktury ontologicznej. Określić strukturę ontologiczną obiektu konkretnego znaczy określić obiekty niekonkretne (sądy logiczne, własności, relacje), które stoją do niego w jakiejś quasi-mereologicznej relacji. Relacyjna ontologia charakteryzuje się tezą, że obiekty nie mają struktury ontologicznej, że same w sobie są *magmą*, czy *blobem*, mają jedynie strukturę mereologiczną, natomiast to, że mają własności itd., nie jest kwestią ich kontyuantów, a

⁸ Peter Van Inwagen, *Relational vs. constituent ontologies*, <https://andrewmbailey.com/pvi/Relational.pdf> s. 394 [dostęp 17.09.2024]

zachodzenia relacji, jak np. egzemplifikacja. Niestety ta teza Van Inwagena jest równie niepojęta, co Pi w ogródku. Dystynkcja między tym, jaki obiekt jest sam w sobie, a co w jego określoności jest kwestią relacji, opiera się na prostej intuicji. Neptun nie jest sam w sobie bliższy, ani dalszy względem Słońca niż Pluton, bo czasem jest, a czasem nie. Stąd, gdy na pytanie „Czym jest Neptun?” ktoś nam wyjaśni, że Neptun to obecnie jedyna planeta między Uranem, a Plutonem w Układzie Słonecznym, to jest sens spytać, czym jest Neptun sam w sobie? Zastosowanie tego rozróżniania do egzemplifikacji i pytanie, czym jest obiekt sam w sobie poza egzemplifikacją nie może mieć sensownej odpowiedzi. Van Inwagen mówi, że obiekt sam w sobie nie ma struktury ontologicznej, jest blobem. Niemniej, co znaczy „jest blobem”? Wygląda jak predykat określający własność, ale przecież właśnie mówiąc, że coś jest blobem stwierdza się, że nie ma struktury ontologicznej, że ma określoność przez relację egzemplifikacji, a nie samo w sobie. „bycie blobem” w takim razie jako własność jest kwestią relacji (egzemplifikacji), a więc nie można spójnie twierdzić, że przedmioty same w sobie są blobami. Rozwiązaniem tego impasu między „samym w sobie”, a relacyjnością będzie prezentowana tu teoria i transcendentalia tak, że predykat „bycie egzemplarzem” będzie denotował transcendentale, a nie własność. Trzeba bowiem znaleźć kategorię, która w jakiś sposób wychodzi poza dychotomię „samego w sobie” i relacyjności. Transcendentalia z kolei jako ponad-kategorialne i bez ograniczeń zakresu przekraczają tę dychotomię, ponieważ są we wszystkim, co wewnętrzne dla danego przedmiotu jak i w tym, co dla niego zewnętrzne.

Część I:

Teoria Własności

1. Aksjomaty i podstawowe pojęcia

1.1 Mała ontologia

W teorii własności używane będą następujące symbole:

1. Symbole dowolnych sądów logicznych A_1, A_2, \dots
2. Symbole własności P_1, P_2, \dots
3. Symbole alfabetu klasycznego rachunku zdań,
4. Zmiennych nazwowych x_1, x_2, \dots ⁹
5. Dwuargumentowego predykatu egzemplifikacji ε
6. Jednoargumentowy predykat *Idea*
7. Jednoargumentowy operator \sim
8. Dwuargumentowy predykat α
9. =

Podstawowym wyrażeniem specyficznym dla teorii własności jest zdanie, $x\varepsilon P$. Gramatyka teorii własności składa się z zasad gramatycznych KRZ oraz zasad:

1. Dowolny symbol jest termem.
2. Dla dowolnego P , $\sim P$ jest termem.
3. Jeżeli t jest termem, to dla dowolnego P , $(t\varepsilon P)$ jest dobrze uformowaną formułą
4. Dla dowolnego P , *Idea*(P) jest dobrze uformowaną formułą.
5. Dla dowolnych P, P' , $P\alpha P'$ jest dobrze uformowaną formułą.
6. Dla dowolnych t, t' , $t = t'$ jest dobrze uformowaną formułą.

⁹ Nie wyróżniam stałych, zakładam przez całą pracę, że jest określona interpretacja i wartościowanie.

Powyższa syntaktyka objaśnia użycie symboli, symbolika jednak ma oczywiście na celu wyrażenie pewnych tez ontologicznych. Stąd, ujęcie gramatyczne koresponduje z ujęciem ontologicznym, które przedstawia analogiczną klasyfikację bytów i klas bytów. Ujęcie to nie jest tylko komplementarne względem ujęcia gramatycznego, ujawniają się w nim bowiem niewidziane z syntaktycznego punktu widzenia trudności. Uwaga: gdy używam słowa „byt”, to chodzi tu o najszersze możliwe pojęcie o nieograniczonej denotacji. Cokolwiek jest, jest bytem. Pojęcie bytu służy mi więc często jako sposób na niepowiedzenie niczego, to jest zaznaczenie, że mówimy o czymkolwiek, niezależnie od tego, do jakiej kategorii ontologicznej ono należy – czy jest własnością, czy relacją, procesem, obiektem konkretnym czy abstrakcyjnym etc.

Ontologia teorii własności jest całością utworzoną z klasy sądów logicznych, własności, obiektów, jednoelementowej klasy = {egzemplifikacja}

1. Klasy sądów logicznych: *Sądy logiczne* = $\{A_1, A_2, \dots\}$ której elementami są dowolne obiekty abstrakcyjne (tudzież byty o idealnym sposobie istnienia) posiadające wartość logiczną.
2. Klasy własności: *Własności* = $\{P_1, P_2, \dots\}$ która jest przeciwdziedzina relacji egzemplifikacji. Ważnym pytaniem, które później podejmę jest to, czy własności są sędami logicznymi? Przed tymi rozważaniami stwierdzę jedynie, że klasa sądów logicznych jest modelem dla teorii własności, którym pewnego typu sądy logiczne modelują kryteria bycia własnością zawarte w definicji aksjomatycznej własności, a ich wartość logiczna modeluje predykat egzemplifikacji.

Sformułowanie punktu, który ma korespondować z czwartą pozycją ujęcia gramatycznego jest wysoce problematyczne. Zbiór zmiennych nazwowych ma wszak brać wartości z klasy obiektów

3. Intuicyjnie, obiektem w sensie teorii własności jest cokolwiek, co egzemplifikuje jakąś własność. Jest to jednak tylko przybliżenie. Określenie klasy obiektów jest wysoce problematyczne. W dalszej części pracy zbadamy, czy egzemplifikowanie jakiejś własności jest jednym z transcendentaliów, czy możliwe jest, aby byt nie miał żadnej własności, a np. tylko relacje? Jeżeli egzemplifikowanie jakiejś własności należałoby do transcendentaliów, to Klasa Obiektów, byłaby zbiorem wszystkiego, a z teorii mnogości wiemy, iż coś takiego jak zbiór wszystkiego nie istnieje. (Nie ma również klasy właściwej wszystkiego). Terminy *obiekt* i *byt* są w

tej pracy zamienne, nie jest to jednak kwestia terminologiczna, a konsekwencja rezultatów dalszej części pracy, gdzie zagadnienia klasy wszystkiego i tego, czy wszystko ma jakieś własności będzie przedstawione w określeniach. Jednym z dowodów tej tezy o nieistnieniu zbioru wszystkiego jest poniższy;

Twierdzenie: Nie ma zbioru wszystkich bytów.

Załóżmy, że istnieje zbiór bytów. Zbiór musi mieć jakąś ilość elementów, więc mamy jakąś *Liczba Kardynalna(Byty)* Liczby kardynalne same są bytami, a więc dla dowolnej liczby kardynalnej $K, K \leq \text{Liczba Kardynalna}(\text{Byty}), K$ jest elementem *Byty*. Liczb kardynalnych K spełniających warunek $K' \leq K$ jest dokładnie K . Z tego wynika, że dla dowolnego K zachodzi $K \leq \text{Liczba Kardynalna}(\text{Byty})$. Z twierdzenia Cantora wiemy jednak, że dla dowolnego zbioru X

$$\text{Liczba Kardynalna}(\text{Zbiór potęgowy}(X)) > \text{Liczba Kardynalna}(X)$$

a więc i specyficznie

$$\text{Liczba Kardynalna}(\text{Zbiór potęgowy}(\text{Byty})) > \text{Liczba Kardynalna}(\text{Byty})$$

Doszliśmy więc do sprzeczności, bowiem skoro dla dowolnej K' zachodzi

$$K' \leq \text{Liczba Kardynalna}(\text{Byty})$$

to również specyficznie

$$\text{Liczba Kardynalna}(\text{Zbiór potęgowy}(\text{Byty})) \leq \text{Liczba Kardynalna}(\text{Byty})$$

Określenie egzemplifikacji jest najbardziej problematycznym punktem. Nie tylko dlatego, że jest to przepastny problem filozoficzny o starożytnym rodowodzie, ale też właśnie dlatego, że teoria własności posiada dowody, które w sposób istotny rozjaśniają tę kwestię. Głównym problemem podstawowego określenia egzemplifikacji jest uzyskanie jasności w kwestii tego, co jest twierdzeniem, a co częścią definicji. Najprostszym określeniem egzemplifikacji byłoby powiedzenie, że egzemplifikuje we frazie x egzemplifikuje P jest tym, co „jest” predykatywne (orzecznikowe) w języku naturalnym (np. „jest” w zdaniu „róża jest czerwona”). Określenie takie będzie wystarczające dla celów propedeutycznych, nie jest jednak satysfakcjonujące z teoretycznego punktu widzenia. Zostawiając nawet na boku to, jak problematyczne byłoby uzależnienie rozstrzygnięć o charakterze logiczno-matematyczno-

filozoficznym od lingwistyki, to czegoś takiego jak język naturalny w ontologii teorii własności nie ma. Co więcej, określenie to odwołuje się do kategorii predykatu, który jest pojęciem z zakresu syntaktyki. Określenie egzemplifikacji przez kategorię syntaktyczną stoi w napięciu z ontologicznym charakterem prezentowanej teorii. Poza tym nawet w tym najbardziej podstawowym określeniu po raz kolejny mamy problem z ustaleniem, co jest częścią definicji, a co twierdzeniem teorii, wszak w momencie, gdy teoria własności wprowadzi nas do teorii transcendentaliów, różnica między „jest” w sensie predykatywnym, a innymi rodzajami „jest”, stanie się twierdzeniem. Skoro więc można tej różnicy dowieść, to nie jest użyteczne wpisywanie jej w definicję.

Bardziej satysfakcjonującą definicją egzemplifikacji byłaby definicja mówiąca, że egzemplifikacja jest to relacja, której dziedziną jest Klasa Obiektów, a przeciwdziedziną klasa własności. Określenie to odwołuje się do teoriomnogościowego rozumienia relacji jako klasy par uporządkowanych. Istotnym postulatem jest, aby egzemplifikacja była właśnie klasą, a nie czymś, co samo może być egzemplifikowane. W dalszych rozważaniach dotyczących samoodniesienia oraz paradoksu Russella okaże się, do jakich absurdów prowadzi założenie przeciwne. Wybranie tej definicji egzemplifikacji oraz tego rozumienia relacji posiada więc szeroką argumentację na gruncie teorii własności. Ponownie więc wpisanie w definicję tego, co może być twierdzeniem nie jest w interesie teorii, być może nawet w przypadku niesformułowania bardziej satysfakcjonującej definicji lepiej byłoby porzucić próbę definicji egzemplifikacji i pozostawić ją jako pojęcie pierwotne. Wszak każda teoria takich wymaga, a zamiana merytorycznie ważnych twierdzeń w suche prawdy analityczne nie oddaje sprawiedliwości zagadnieniu egzemplifikacji.

1.2 Zawartość idealna własności

Określanie tego, czym jest własność, rozpocznę od określenia jej zawartości idealnej. Jest to pojęcie pochodzące z filozofii Jean Herringa¹⁰. Bliższe badania zawartości idealnych zostaną przeprowadzone później, pojęcie zawartości idealnej umożliwi jednak nowe spojrzenie na tożsamość bytów w czasie i kwestię istot. W tym miejscu zawartości idealne zostaną dookreślone na tyle, aby możliwe było sformułowanie reszty aksjomatów. Formułowanie tych aksjomatów zaczynam od kwestii zawartości idealnej, ponieważ, z jednej strony, do przedstawienia reszty aksjomatów konieczne jest pojęcie logicznej konsekwencji, a z drugiej, nie ma podstaw zakładać, że własności są sędami logicznymi, a więc owa logiczna konsekwencja nie wiąże ich bezpośrednio. Kwestia nieidentyczności klas sądów logicznych i własności będzie rozważona później. Obecnie definicja musi być taka, aby zostawić kwestię otwartą.

Def. *Idea*(*P*):

$$Idea(P) = \text{Klasa zdań } \{x_1 \in P, x_2 \in P, \dots\}$$

*takich, że wszystkie jej elementy są niesprzeczne.*¹¹

Aksjomat 1: Jeżeli (*Idea*(*P*) = *Idea*(*Q*)), to (*P* = *Q*)

A1 mówi, że tożsamość własności jest w pełni dana przez jej zawartość idealną. W ujęciu epistemologicznym można powiedzieć, że z wiedzy o zawartości idealnej własności można wywnioskować wszystko o tej własności. Można powiedzieć, że platońskie niebo uniwersaliów nie jest jakimś radykalnie transcendentnym wobec nas światem, a w pewnym sensie radykalnie immanentnym. Tylko w pewnym sensie, ponieważ nadal istnieje radykalna różnica sposobu istnienia między obiektami abstrakcyjnymi, a obiektami konkretnymi, każdy jednak egzemplarz danej własności jest nośnikiem pełnej informacji o jej zawartości idealnej, a więc – na mocy A1 – i o niej samej. Poznanie egzemplarza *x* własności *P*, jest wystarczające, aby zrozumieć należące do zawartości idealnej *P* zdanie, mówiące $x \in P$. W zdaniu tym zawiera się

¹⁰ Jean Hering, *Uwagi o istocie, jakości idealnej i idei*, http://www.sofia.sfks.org.pl/20_Sofia_nr4_Hering.pdf [dostęp 16.09.2024]

¹¹ Tzn. dla dowolnego elementu *A* istnieje takie *B*, że *B* nie jest logiczną (semantyczną) konsekwencją *A*.

informacja o jego własnej niesprzeczności. Żeby jednak w zdaniu o formie $x\epsilon P$ zawierała się informacja o jego niesprzeczności, musi się również zawierać informacja o x i P , wszak jedyne, co mogłoby czynić to zdanie sprzecznym, to ewentualna niekompatybilność tożsamości obiektu x z własnością P . Wychodząc więc od poznania dowolnego egzemplarza można uzyskać informację o zdaniu $x\epsilon P$ i jego niesprzeczności, a dzięki temu i (przynajmniej częściową) informację o x i P . Skoro tak, to w całej tej informacji musi się znajdować informacja o tym, jakie kryterium spełniło zdanie $x\epsilon P$ aby było niesprzeczne i było elementem zawartości idealnej P . Mając to kryterium możemy sprawdzić dowolne inne zdanie pod względem jego spełniania i tak uzyskać pełną informację o tym, co należy do zawartości idealnej P . W tym momencie analogia poznawcza się załamuje, nikt bowiem nie jest w stanie w ten sposób sprawdzić nieskończonej ilości zdań. Co więcej, człowiek miałby problem z ustaleniem, które z informacji o zdaniu $x\epsilon P$ są ważne dla ustalenia tego, jakie kryterium spełniło, aby należeć do zawartości idealnej P . Dla ontologii ważne jest jednak to, że taka informacja tam jest. Uniwersale jest więc czymś więcej niż egzemplarz, ale egzemplarz jest wszystkim co wystarczy poznać, aby poznać uniwersale. P daje wystarczające kryterium, według którego można sprawdzić dowolne φ pod kątem tego, czy wynika z niego $x\epsilon P$, czy nie. Do tej pory fraza *P ma egzemplarz* była używana nieprecyzyjnie. W oparciu o wyżej sformułowane pojęcie zawartości idealnej możemy wprowadzić ścisłą definicję tego wyrażenia. Aby powiedzieć, że P ma egzemplarz, używany będzie skrót $egz(P)$.

Definicja: $egz(P) := (\text{istnieje takie } A \in Idea(P), \text{ że } A \text{ jest prawdziwe})$

Mając informację zawartą w $Idea(P)$, mówiącą o tym, jakie kryterium spełniają wszystkie zdania należące do zawartości idealnej, możliwe jest sprawdzenie dla dowolnego zdania A czy zachodzi $(A) \Rightarrow (egz(P))$ ¹². Przy interpretacji stanów rzeczy jako korelatów zdań (jako tego, co zdania opisują), można powiedzieć, że zawartość idealna mówi nam o tym, jakie stany rzeczy gwarantują istnienie egzemplarza P . Twierdzeniem to wyrażającym jest T1.

¹² $A \Rightarrow B$ wtw, gdy każdy model A jest modelem B , tudzież $\neg(A \rightarrow B)$ nie ma modelu. będę również używał tego samego symbolu dla semantycznej konsekwencji, gdy po lewej jest zbiór zdań.

$$T1: \quad (egz(P)) \Rightarrow (A \notin Idea(P)) \text{ lub } (egz(P)) \Rightarrow ((A) \Rightarrow egz(P))$$

Po pierwsze dla jasności trzeba zaznaczyć, że T1 nie jest tym samym, co zdanie mówiące „Dla każdego $A, A \notin Idea(P) \vee (A \Rightarrow egz(P))$ ”. jest bowiem zdanie mówi jedynie, że dowolne zdanie albo nie jest elementem $Idea(P)$, albo wynika z niego coś, co jest elementem $Idea(P)$. Ta alternatywa to prosta prawda logiczna wynikająca z wcześniejszych definicji, a więc jest konsekwencją dowolnego zbioru zdań, a nie tylko $egz(P)$, jak głosi T1. W T1 chodzi o to, że zawsze któryś z członów tej alternatywy jest logiczną konsekwencją $egz(P)$. Inaczej mówiąc, formą logiczną T1 jest $(p \rightarrow q) \vee (p \rightarrow \neg q)$.

$$\text{Lemat 1 do T1:} \quad egz(P) \not\Rightarrow (A \Rightarrow egz(P)) \Rightarrow \neg(A \Rightarrow egz(P))$$

1. Niech $egz(P) \not\Rightarrow (A \Rightarrow egz(P))$, wtedy jest niesprzecznym, aby prawdziwym był jakiś element $Idea(P)$ i fałszywym $(A \Rightarrow egz(P))$,
2. zdanie $\neg(A \Rightarrow egz(P))$ jest niesprzeczne, a więc z koniunkcji $A \wedge \neg egz(P)$ nie wynika sprzeczność.
3. Skoro koniunkcja $A \wedge \neg egz(P)$ jest niesprzeczna, to prawdą jest, że $\neg(A \Rightarrow egz(P))$.

$$\text{Lemat 2 do T1:} \quad (egz(P) \not\Rightarrow \neg(A \Rightarrow egz(P))) \Rightarrow (A \Rightarrow egz(P))$$

1. Niech $egz(P) \not\Rightarrow \neg(A \Rightarrow egz(P))$, wtedy jest niesprzecznym, aby prawdziwym był jakiś element $Idea(P)$ oraz niesprzecznym jest $(A \Rightarrow egz(P))$,
2. Jeżeli $(A \Rightarrow egz(P))$ jest niesprzeczne, to zachodzi z konieczności logicznej. [Def. \Rightarrow]
3. $(A \Rightarrow egz(P))$ wynika więc ze wszystkiego, a więc i trywialnie z poprzednika Lematu 2.

Krok drugi mówiący, że z niesprzeczności podanej implikacji wynika jej konieczność, jest uzasadniony przez prawo logiki modalnej S5 mówiącej, że jeżeli *możliwe*(*koniecznie*($p \rightarrow q$)), to $\neg(\text{możliwe}(\neg(p \rightarrow q)))$.

Z definicji $\text{egz}(P)$ oczywiście wynika, że jeżeli $\neg(A \Rightarrow \text{egz}(P))$, to $A \notin P(P)$, oraz jeżeli $A \in P(P)$, to $(\varphi \Rightarrow \text{egz}(P))$

Teraz dowiedzmy T1. $\text{egz}(P) \Rightarrow A \notin \text{Idea}(P)$ lub $\text{egz}(P) \Rightarrow (A \Rightarrow \text{egz}(P))$

1. $\text{egz}(P) \Rightarrow A \notin \text{Idea}(P)$ i $\text{egz}(P) \Rightarrow (A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [Prawem De Morgana, założenie dowodu nie wprost]
2. $\text{egz}(P) \Rightarrow (A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [Rozłączamy koniunkcję z 1.]
3. $\neg(A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [2. i Lemat 1]
4. $A \in \text{Idea}(P) \Rightarrow (A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [Definicja $\text{egz}(P)$]
5. $(A \Rightarrow \text{egz}(P)) \Rightarrow A \notin \text{Idea}(P)$ [Prawo transpozycji i 4.]
6. $\text{egz}(P) \Rightarrow A \notin \text{Idea}(P)$ [Rozłączamy koniunkcję z 1.]
7. $\text{egz}(P) \Rightarrow \neg(A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [Z 5.,6., i przechodności \Rightarrow]
8. $(A \Rightarrow \text{egz}(P))$ [Z 7. i Lematu 2]

Sprzeczność między 3. i 9. co dowodzi T1.

1.21 Konieczność i logiczna konsekwencja

Zawartość idealna własności jest to coś, co wyraża daną własność niezależnie od tego, przez co i czy w ogóle jest egzemplifikowana, jest bowiem tym, co mówi o możliwościach wszystkich stanów rzeczy, w których może zaistnieć egzemplarz danej własności. Ta ogólność daje nam niezależność od egzemplarzy. Przez nią możliwe jest ujęcie własności jako jednostkowej. Własność jawi się jako jednostkowa, gdy rozważamy ją przez nią samą, jej zawartość idealną, a jako ogólna, gdy rozważamy ją przez jej egzemplarze. Zdawałoby się, że tę ogólność prościej można zdefiniować w oparciu o pojęcie iloczynu zbiorów (punktu wspólnego) i zbioru logicznych konsekwencji w następujący sposób.

!Def.: niech $\rho = \{A_1, A_2, \dots, : A_i \Rightarrow egz(P)\}$, wtedy

Idea(P) = Punkt wspólny zbiorów logicznych implikacji elementów ρ

ρ jest więc zbiorem wszystkich sądów logicznych, z których logicznie wynika, że P ma egzemplarz. Zawartość idealna własności byłaby więc, według tej definicji, punktem wspólnym zbiorów logicznych konsekwencji zdań należących do ρ . Definicja ta zdaje się trafnie wyrażać tezę, że zawartość idealna własności określa to, co wspólne wszystkim jej możliwym egzemplarzom. Definicja ta jest adekwatna, gdy ograniczy się ją do rozważań własności kontyngentnych, nie radzi sobie jednak z własnościami koniecznymi. W tym miejscu własnością konieczną nazywam własność, którą koniecznie posiada jakiś egzemplarz. Znaczy to, że dowolna własność, która przysługuje jakiemuś bytowi koniecznemu jest taką własnością. Jeśli jednak $egz(P)$ i $egz(Q)$ są prawdami koniecznymi, to są logicznie równoważne oraz wynikają z dokładnie tych samych zdań (mianowicie wszystkich). Według powyższej definicji miałyby więc te same zawartości idealne, a według aksjomatu 1 byłyby identyczne. Konsekwencją tej definicji i aksjomatu zawartości idealnej byłoby istnienie najwyżej jednej własności koniecznej. To jest jednak absurdalne, ponieważ jest jasne, że np. własność bycia liczbą 2 jest inną własnością niż własność bycia liczbą 3, obie jednak koniecznie posiadają egzemplarze. Inaczej można się o tym przekonać przez rozważenie własności negatywnych, braków. Byty konieczne egzemplifikują ogromne ilości braków, np. żaden byt konieczny nie jest perfekcyjną wyspą Gaunilona, ani nie jest też słoniem. Czy oznacza to, że te własności są identyczne? Jakim wtedy cudem słonie nie są perfekcyjnymi wyspami? Przykład ten ilustruje nie tylko absurdalność uznania istnienia tylko jednej własności koniecznej, ale i tego, że

problem charakterystyki własności koniecznych nie jest jakimś marginalnym problemem dotyczącym się kilku przypadków granicznych.

1.22 Typy idealności

Aby lepiej scharakteryzować zawartości idealne, sparafrazuję tutaj wyróżnione przez N. Hartmanna typy idealności, czyli idealność wolną i związaną. Pominę kwestię idealności zawieszanej jako specyficzną dla aksjologii.¹³ Byty o idealności wolnej A. Noras określa jako byty mające „autonomię w swoim zachodzeniu”. Zachodzenie tutaj można zinterpretować na kilka sposobów, np. bycie egzemplifikowanym w przypadku własności, bycie prawdziwym w przypadku sądów logicznych, czy bycie niepustym w przypadku zbiorów itd. Można więc sparafrazować, że idealność wolna polega na tym, że dany byt idealny, aby być, nie potrzebuje niczego nie-idealnego. Przykładami tego typu bytów są np. prawdy konieczne czy też tzw. czyste zbiory (zbiory składające się tylko z obiektów abstrakcyjnych). Idealność związana jest przeciwieństwem idealności wolnej, przykładami są np. zdania kontyngentne, czy też zbiory składające się z bytów przypadkowych.

Dystynkcja ta tworzy jednak zbyt mocny kontrast. Sugeruję tutaj, że idealność wolna i związana nie tworzą oddzielnych kategorii, a raczej spektrum. Wszak każdy byt idealny musi się odnosić jakoś do rzeczywistości lub intencjonalności, choćby w taki sposób, że wyznacza warunki adekwatności dla myśli (bytów intencjonalnych) o bytach realnych (prawa ich dotyczące, ich własności itd.). Poza tym zauważmy, że każdy byt idealny jest bytem koniecznym, a byty konieczne odnoszą się do wszystkiego innego co najmniej w ten sposób, że nieistnienie dowolnego wprowadziłoby Rzeczywistość w niemożliwy stan rzeczy, a więc i w niebyt. Gdyby którykolwiek z bytów koniecznych nie istniał, to wszystko by nie istniało. Każdy więc byt idealny jest o tyle związany ze wszystkim, że wyznacza ramy możliwości istnienia czegokolwiek. Dystynkcji między idealnością wolną, a związaną trzeba jednak oddać, że choć nieostra, jest jednak w jakiejś mierze zasadna. Trudno wszak zaprzeczyć, że prawdziwość zdania „Śnieg jest biały” jest w jakimś sensie bardziej związana ze śniegiem niż np. zbiór liczb naturalnych.

¹³ Andrzej J. Noras, *Nicolaia Hartmanna koncepcja wolności woli*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998 s.28

Po wprowadzeniu tych dwóch kategorii można teraz bliżej zanalizować zawartości idealne i ich chimeryczną naturę. Zawartości idealne są klasami zdań, a zatem są zbiorami czystymi, a więc przykładami bytów o idealności wolnej. Z drugiej jednak strony, i to – co dziwniejsze – dokładnie z tego samego powodu, posiadają też idealność związaną. Właśnie dlatego, że są zbiorami zdań, niektóre z nich zawierają zdania takie, jak „śnieg jest biały” (przykładowo, zawartość idealna własności „bycia białym” zawiera to zdanie), a więc jest w nich odniesienie do bytu realnego, czyli są związane. Chimeryczność ta nie powinna jednak jawić się jako coś dziwnego. Jest dokładnie tym, co konieczne do określenia własności. Własności są bowiem związane, ponieważ stoją w relacji egzemplifikacji do innych bytów, oraz są wolne w tym sensie, że mogą istnieć bez bycia egzemplifikowanymi. Mają zawartość, która odnosi je do czegoś poza nimi, a jednak ich istnienie nie jest zależne od tego odniesienia.

1.3 Aksjomat nie-pustości

Aksjomat ten można wyrazić na kilka sposobów. Jest on rozwinięciem aksjomatu zawartości idealnej. Pierwsze ujęcie jest następujące:

Aksjomat 2 (nie-pustości): $Idea(P) \neq \emptyset$

Zaletą tej wersji jest to, że jest ona wyrażona w terminach teorii i precyzyjnie określonych terminach matematycznych (\neq i \emptyset). Warto jednak podać wersję alternatywną, która daje kryterium istnienia własności. Wadą tego ujęcia jest jednak to, że na obecnym etapie argumentacji nie mamy żadnej rozbudowanej teorii istnienia, co więcej – teoria własności ma dostarczyć bazy dla teorii transcendentaliów. Teorii istnienia więc nie tylko nie ma, ale i nie powinno być w tym momencie pracy, ponieważ tworzyłoby to błędne koło. Pomimo, że zasadnym jest sądzić, że teoria bytu, transcendentaliów, istnienia, musi zawierać jakieś koło, to nie ma sensu zmniejszać jego szerokości.

Aksjomat nie-pustości a: P istnieje \Leftrightarrow Istnieje niesprzeczne zdanie o formie $x \varepsilon P$

Aksjomat nie-pustości b:

P istnieje $\Leftrightarrow egz(P)$ jest niesprzeczne

Treść obydwu ujęć sprowadza się do tego, że własność istnieje, o ile może być egzemplifikowana. Podobnie jak aksjomat zawartości idealnej, wyrastają one z tej samej intuicji mówiącej, że własności są dane w swoich egzemplarzach. W aksjomacie 1, mówiącym, że $Idea(P) = Idea(Q) \Rightarrow P = Q$, intuicja ta została rozwinięta do formy mówiącej, iż ogół możliwych egzemplarzy czy stanów rzeczy, w których własność może być egzemplifikowana, w pełni określa własność. Konsekwencją tego sposobu myślenia jest aksjomat 2, stwierdzający, że nie ma własności, których zawartość idealna własności jest pusta, to znaczy nie ma takich własności, dla której nie istnieje żaden stan rzeczy, w którym własność może mieć egzemplarz. Nie ma jej, ponieważ nie miałyby co jej określić. Stąd więc można uznać aksjomaty za trafne i stwierdzić, że nie ma np. słynnej własności kwadrato-kołowości.

Aksjomat nie-pustości dopełnia aksjomat 1 w inny ważny sposób. Jest to szczególnie widoczne w jego wersjach a i b, które bardziej *explicite* mówią, że własność jest tym, co może być egzemplifikowane. Skoro aksjomat 1 mówi, że tożsamość własności jest dana przez zawartości idealne, to nasuwa się pytanie, dlaczego własności nie są tylko swoimi zawartościami idealnymi? Po co postulować w nich coś jeszcze? Aksjomat nie-pustości daje odpowiedź na oba te pytania. Tym „coś jeszcze” jest właśnie to, co daje możliwość bycia egzemplifikowaną i jest potrzebne dlatego, że zawartość idealna jest klasą, a zbiory nie mogą być egzemplifikowane.

1.4 Asymetrie

Własności zostały określane przez aksjomaty. Teraz przedstawię dwa twierdzenia o asymetrii. Wyrażają one jedną z podstawowych intuicji ę na temat własności. Mówi ona, że własność to jedność w wielości. Opisują one przejście od egzemplarza do własności oraz od własności do egzemplarza. Samo w sobie, zwłaszcza pierwsze, nie jest niczym zaskakującym, ale są one tak fundamentalne, jasne i wyraźne, że to, z jaką prostotą wyraża je teoria własności samo jest jej zaletą. To, że da się ich dowieść, jest argumentem za trafnością dobranych aksjomatów, podobnie jak dowód Russella i Whiteheada, że $1+2=3$. Ponieważ asymetrie te są

podstawowe dla rozumienia własności, użyję ich w dalszej części pracy do oceny proponowanych modeli dla teorii. Ważne jest odnotowanie, że dzięki aksjomatowi i definicji zawartości idealnej, asymetrie można wyrazić w postaci, która nie zakłada, że własności posiadają wartość logiczną czy też, innymi słowy, że są sędami logicznymi. Jesteśmy więc zdolni, aby na razie rozwijać teorię własności, a potem niezależnie zbadać możliwość modelowania teorii własności przez pewne klasy sądów logicznych oraz rozważyć, czy ta klasa sądów logicznych to tylko model dla własności, czy może same te własności. Wolność ta jest na tyle teoretycznie wartościowa, że usprawiedliwia nieco strat w prostocie zdań wyrażających asymetrię. Asymetria między własnością a egzemplarzem wyraża się w prostej zależności, mianowicie, np. z tego, że róża jest czerwona, wynika, że czerwień jest egzemplifikowana, ale z tego, że czerwień jest egzemplifikowana, nie wynika, że istnieje czerwona róża. Czerwone mogą być różne obiekty, więc istnienie róży nie jest warunkiem koniecznym egzemplifikacji czerwoności.

Pierwsza Asymetria: $x \varepsilon P \Rightarrow egz(P)$

Pierwsza część asymetrii jest oczywista, ma proste wyrażenie i mówi zasadniczo tyle, że jeden egzemplarz wystarczy, aby własność była egzemplifikowana.

Dowód: $x \varepsilon P$ jest albo sprzeczne, albo niesprzeczne. Jeżeli jest sprzeczne, to wynika z niego wszystko, a więc i $egz(P)$, jeżeli jest niesprzeczne, to spełnia kryterium należenia do zawartości idealnej P , a więc z definicji $egz(P)$ spełnia twierdzenie.

Druga Asymetria: $(egz(P) \Rightarrow x \varepsilon P) \Rightarrow (y \varepsilon P \Rightarrow x \varepsilon P)$

Przykład z różą i czerwienią jest intuicyjny, nie jest jednak w pełni precyzyjny. Dokładnie mówiąc, w tej części asymetrii chodzi o to, że jeżeli dana własność może być egzemplifikowana przez dwa logicznie niezależne obiekty, to z samej własności (z tego, że jest egzemplifikowana) nie wynika, przez który jest egzemplifikowana. A2 wyraża tę zależność mówiąc, że jeśli z samego tego, że P ma egzemplarz, wynika, że akurat dane x jest

egzemplarzem P , to wtedy, o ile cokolwiek egzemplifikuje P , to x również egzemplifikuje P . Inaczej mówiąc, jeśli x jest takim obiektem, którego istnienie jest warunkiem koniecznym egzemplifikacji własności P , to istnienie każdego y , które jest warunkiem wystarczającym egzemplifikacji P , jest również warunkiem wystarczającym zdania $x\epsilon P$. Jeszcze inaczej, jeżeli warunkiem koniecznym posiadania przez P egzemplarza jest egzemplifikowanie go przez dane x , to z tego, że jakieś y egzemplifikuje P , wynika, iż warunkiem koniecznym istnienia y jest egzemplifikowanie P przez x . Wydawałoby się, że tę asymetrię można wyrazić w znacznie prostszy sposób stwierdzeniem, że każda własność ma co najmniej dwa możliwe, niezależne egzemplarze, a więc formuła $egz(P) \Rightarrow x\epsilon P$ zawsze jest fałszem. Tak jednak nie jest w przypadku własności jednostkowych, stąd druga asymetria wymaga bardziej skomplikowanej formy

Dowód:

1. $egz(P) \Rightarrow x\epsilon P$,
2. \Rightarrow jest przechodnia,
3. $Idea(P) \neq \emptyset$, [Założenie niepustości]
4. $egz(P)$ jest niesprzeczne [Z 3]
5. $x\epsilon P$ jest niesprzeczne [z 1 i 4 oraz zasady mówiącej, że z niesprzeczności nie wynika sprzeczność]
6. $x\epsilon P \in Idea(P)$ [Z 5 i definicji zawartości idealnej]
7. $y\epsilon P$ jest albo sprzeczne, albo niesprzeczne,
8. Jeżeli jest sprzeczne, to wynika z niego wszystko, a więc i $x\epsilon P$ i Druga Asymetria jest spełniona,
9. Jeżeli jest niesprzeczne, to $y\epsilon P \in Idea(P)$ [Z definicji zawartości idealnej]
10. $y\epsilon P \Rightarrow egz(P)$ [Definicja egzemplifikuje]
11. $y\epsilon P \Rightarrow x\epsilon P$ [z 10, 1 i 2]

1.5 Uwagi o statusie aksjomatów i definicji

Powyższe aksjomaty i definicje, jak sama nazwa wskazuje, nie będą dowodzone. Czy to jednak znaczy, że nie można w żaden sposób przekonać się o ich prawdziwości? Czy w takim razie są arbitralne? Są dwie racje, aby na oba pytania odpowiedzieć negatywnie. Jeżeli nie można w żaden sposób zweryfikować albo chociaż koroborować aksjomatów, to muszą one być arbitralne. Czyli można je arbitralnie dobrać oraz uznawać ich fałszywość bądź prawdziwość wedle własnego uznania. Co w takim wypadku pozostałoby z obiektywności teorii zbudowanych na tak dobranych aksjomatach? Czy teoria o arbitralnych podstawach może być bardziej obiektywna od swoich podstaw? Dedukowanie twierdzeń z aksjomatów można potraktować jako proces koroboracji właśnie. Każda dedukcja jest próbą falsyfikacji aksjomatów. W przypadku nauki nie zajmującej się zdaniami kontyngentnymi owa próba falsyfikacji sprowadza się głównie do znalezienia sprzeczności. Warto jednak dodać, że gdy mamy do czynienia z sytuacją, gdy istnieje kilka teorii próbujących ująć jakąś rzecz, wtedy poza kryterium sprzeczności w grę wchodzi jeszcze inne kryteria, jak prostota, siła wyjaśniająca, piękno, odwaga w wystawieniu się na refutację etc. Uwaga ta jest o tyle ważna, że może wystąpić sytuacja, w której jest kilka teorii, które coś wyjaśniają i wszystkie te teorie są niesprzeczne. Nieznajdowanie sprzeczności w jednej z nich nie może wtedy pełnić roli argumentu przeciw reszcie. Wróćmy jednak do pytania, czy zbudowana na arbitralnych aksjomatach teoria może być mniej arbitralna niż te aksjomaty? Opisany proces koroboracji jest procesem wykazywania nie-arbitralności aksjomatów przez ich sprawdzanie za pomocą dedukowania z nich twierdzeń. W takim więc ujęciu aksjomaty są niearbitralne.

Atrakcyjnym modelem odpowiadającym na nasze pytanie może być teoria hipotetyczno-dedukcyjna w filozofii matematyki. Wedle takiego ujęcia sprawy uznanie aksjomatów za prawdziwe lub nie, jest arbitralne, jednak teoria na nich zbudowana nie jest. Dzieje się tak, ponieważ teoria nie składa się z aksjomatów i twierdzeń, lecz ze zdań warunkowych opisujących wynikanie między aksjomatami a twierdzeniami oraz między twierdzeniami a innymi twierdzeniami. Wartość logiczna implikacji logicznych jest wszak niezależna od wartości logicznych jej argumentów, więc jeżeli teoria składałaby się jedynie z takich zdań, to nic by nie mówiła o wartości logicznej aksjomatów, pozostawiając uznanie ich prawdziwości naszym preferencjom. Model ten jednak trywializuje przynajmniej teorie ontologiczne (z dużą dozą prawdopodobieństwa również logiczne i matematyczne). Ontologia

ma wszak na celu opisanie koniecznej architektury Rzeczywistości. Tezy ontologiczne nie są więc po prostu prawdziwe czy też fałszywe. Są one albo koniecznie prawdziwe albo koniecznie fałszywe. Z koniecznych fałszów wynika wszystko. Gdyby więc teoria składała się tylko ze zdań warunkowych, to oparcie jej na fałszywych aksjomatach trywializowałoby ją, to znaczy, ponieważ konieczne fałsze implikują wszystko, to wszystkie okresy warunkowe byłyby prawdziwe.

Aksjomaty muszą więc być prawdziwe pod groźbą trywialności. Jaką jednak metodą rozum może wykazać ich prawdziwość? Proponuję użyć tutaj procesu opartego na prostej intuicji fenomenologicznej. Jest ona prosta, bo zawiera się w każdym akcie językowym i jest intuicją, bo jest preteoretyczna – na niej dopiero opiera się dalsze myślenie. W intuicji tej nie chodzi jednak o rozpoznawanie istot, lecz o rozpoznawanie stosunku bycia o czymś (*aboutness*). Chodzi o tę zdolność naszych umysłów, która sprawia, że od znaczenia słów możemy przejść do ich desygnatów. Na przykład wiemy, że znaczenie opisu „XX-wieczny fizyk teoretyczny, autor teorii względności” jest o Albercie Einsteinie. Prezentowane aksjomaty są zdaniami ze zmiennymi, są więc zdaniami ogólnymi. Możemy w nich podstawić stałe pod zmienne i zobaczyć, czy podstawienia te nadal zachowują prawdziwość aksjomatu. Proces ten nie dowiedzie nigdy aksjomatu, bo liczba własności jest nieskończona. Intuicja jednak w trakcie tego procesu powinna nam zasugerować, że nieważne jest, co konkretnie podstawimy pod zmienne, ponieważ treść aksjomatu nie jest o tym konkretnie. Jego prawdziwość nie jest zależna od tych podstawień. Żeby na przykład zweryfikować prawdziwość ogólnego schematu $x = x$, można zacząć podstawiać pod x , i w ten sposób weryfikować, że rzeczywiście stół jest identyczny ze stołem i Einstein z Einsteinem etc. W żadnym przypadku jednak nic to nie zmieni w naszym rozumieniu, intuicja językowa ujawni jedynie, że zasada tożsamości nie mówi ani o Einsteinie, ani o stołach, a raczej o czymś niezależnym od podstawień, jak np. o zwrotności identyczności. Intuicja ta w przypadku aksjomatów daje im ufundowanie. Skoro bowiem treść aksjomatu nie jest o konkretnych przypadkach, to prawdziwość aksjomatu nie jest zależna od konkretnych podstawień. Możemy więc być pewni, że aksjomat zachowa prawdziwość we wszystkich przypadkach, mimo że nie jesteśmy w stanie wszystkich przypadków sprawdzić.

Podsumowując, aksjomaty muszą być prawdziwe i treścią teorii nie są tylko zdania warunkowe. Teraz możemy zapytać o relację między aksjomatami a resztą teorii. Czy dedukcja z aksjomatów jedynie rozjaśnia to, co aksjomaty założyły, czy rzeczywiście daje dostęp do nowej informacji? Z pozoru można zachodzić w głowę, jak dedukcja może dać nową informację, skoro przesłanki gwarantują konkluzję? Taki stan rzeczy wszak zdaje się

sugerować, że konkluzja jest zawarta w przesłankach. Na czym jednak miałyby polegać to zawieranie? Jeżeli po prostu na tym, że wniosek daje się dowieść z przesłanek, to argument sprowadzałby się do tego, że dedukcja nie daje nowych informacji, bo jest dedukcją. Poza tym, dowodliwość jest relatywna do systemu formalnego. Przy innym zbiorze reguł inferencyjnych te same przesłanki nie stanowiłyby już dowodu danej konkluzji. Informacja zawarta w zdaniu jest jednak wobec tego zdania czymś wewnętrznym, nie zaś zewnętrznym, a więc zawieranie się informacji jednego zdania w drugim nie może być wyjaśniane przez relatywną do systemu, a przez to zewnętrzną wobec zdania, dowodliwość. Być może więc mówiąc, że konkluzja zawiera się w przesłankach, mamy na myśli, że jest logiczną konsekwencją konkluzji przesłanek? To jest faktycznie prawdą. Skąd jednak założenie, że zbiór informacji jakiegoś zdania jest tym samym, co jego zbiór logicznych konsekwencji? Tylko przy tym założeniu to, że zdanie A jest logiczną konsekwencją zdań B, C, D dawałoby wniosek, że zbiór informacji danej przez A jest podzbiorem informacji zdań B, C, D , a więc rzeczywiście niczego nowego by nie wносиło. Pogląd taki ma co najmniej jedną dziwną konsekwencję, a mianowicie, że zbiory logicznych konsekwencji dowolnych prawd koniecznych są tożsame. Czy to znaczy, że wszystkie prawdy konieczne, od etycznych po matematyczne, mówią to samo?

Z całym tym sposobem myślenia jest jednak bardziej fundamentalny problem. Zakłada on mianowicie, że jedynym miejscem, w którym w wyniku dedukcji mogłaby się pojawiać nowa informacja, jest wniosek. To jednak jest głęboko fałszywe. W celu przekonania się, że wniosek nie jest jedyną nową informacją jaką daje nam dowód, spójrzmy na fakt, że matematycy często poszukują nowych dowodów znanych już twierdzeń. Gdyby chodziło tylko o wniosek, to mielibyśmy do czynienia z kolosalną stratą czasu. Dobry dowód daje nie tylko wniosek, ale i informację o relacjach między występującymi w dowodzie zasadami. Nawet więc gdyby w jakimś nietrywialnym sensie wniosek dedukcji zawierał się w przesłankach, dedukcja nadal dawałaby *novum* w postaci wiedzy o relacjach między występującymi w dowodzie zasadami.

Podobny problem zachodzi w kwestii statusu definicji. Tutaj jednak zdaje się być jaśniejsze, że definicje nie mogą być kompletnie kwestą arbitralnej konwencji. Mogą być arbitralne w tym wymiarze, w jakim prawdziwa jest teza o przypadkowym powiązaniu znaków i znaczeń. Konwencje lingwistyczne i stosunki semiotyczne opisywane w słownikach nie są jednak tym, co podejmuje kwestia definiowalności w ontologii/logice własności. Tutaj pytanie brzmi, czy każda własność jest wyrażalna jako koniunkcja własności prostszych? Wyrażalność ta nie jest też stosunkiem epistemicznym. Typowym argumentem za koniecznością

wprowadzania terminów niedefiniowanych jest zauważenie, że aby coś zdefiniować, potrzebne są już wcześniej posiadane pojęcia, a więc wymóg definiowania wszystkiego powoduje regres do nieskończoności. Trzeba koniecznie zauważyć, że w tym przypadku konieczność wprowadzania terminów niedefiniowanych nie bierze się z definiowanych własności, lecz z nas. Interesujące z naszego punktu widzenia nie jest jednak to, czy istnieją terminy, które trzeba uznać za pierwotne, bo jesteśmy skończonymi bytami i nie jesteśmy w stanie przeprowadzić nieskończonego procesu, ale czy są takie własności, których zdefiniować nie mógłby nawet bóg, czyli własności pierwotne same przez się. Istnieją również typy niedefiniowalności nie wynikające z naszych ograniczeń, ale też nie z samej własności – na przykład, gdy mówi się, że predykat jest definiowalny w teorii, o ile jakaś jego definicja jest twierdzeniem tej teorii. Taka definiowalność jest nadal relatywna do teorii, a więc do danego zbioru aksjomatów i reguł inferencyjnych. Niedefiniowalność terminu samego przez się zakłada, że nie istnieją żadne prostsze zdania, których koniunkcja jest prawdziwa wtedy, gdy dany termin posiada desygnat. Określenie jednak, czym jest prostota, a zwłaszcza prostota zdania, jest już głębszym metafizycznym problemem. Kwestia definiowalności jest tu podejmowana, ponieważ połączona jest z pytaniem o prostotę transcendentaliów. Wszak oczywistym kandydatem na spełnianie opisanego wyżej kryterium bycia terminem niedefiniowalnym samym przez się jest termin „byt” oraz terminy koekstensywne z nim. Cokolwiek, co definiowałoby „byt”, samo musiałoby być bytem, a więc gdzieś na górze drabiny definicji w tym co definiuje „byt”, albo w tym, co definiuje to, co definiuje „byt” etc. ponownie w definicji pojawiłby się termin „byt”. Istnienie własności niedefiniowalnych jest najjaśniejsze na tle kryteriów definiowalności Leśniewskiego¹⁴. Jednym z nich jest kryterium eliminacji, mówiące, że każda formuła zawierająca wyrażenie definiowane musi dać się zastąpić równoważną formułą niezawierającą definiowanego wyrażenia. Wyrażenia niedefiniowalne muszą więc istnieć – nie sposób wszak wyeliminować z teorii wszystkie jej wyrażenia.

¹⁴ Anil Gupta, Stephen Mackereth, „Definitions” w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Spring 2024 Edition)*, Edward N. Zalta & Uri Nodelman (eds.), <https://plato.stanford.edu/archives/spr2024/entries/definitions/#ConEli> [dostęp 17.09.2024]

2. Relacja abstrakcyjności

Relacja abstrakcyjności nie jest po prostu ontologicznym korelatem psychologicznego procesu abstrahowania. Nie jest nim przede wszystkim dlatego, że porządkuje ona własności od najmniej do najbardziej abstrakcyjnych, podczas gdy w naszym poznaniu nie zaczynamy ani od tego, co najmniej, ani od tego, co najbardziej abstrakcyjne. Tego typu abstrakcyjność byłaby operatorem nazwotwórczym, który z dwóch własności tworzy nową własność, wyrażającą to, co wspólne obydwu.¹⁵ To znaczy, mając kilka obiektów, poprzez abstrakcję tworzymy coś, co odnosi się do tej wielości. Rozważana tutaj relacja abstrakcyjności jest częściowym porządkiem w klasie własności. Chodzi więc nie o relację, która przechodzi od obiektów i poprzez pominięcie tego, co im specyficzne, przechodzi do własności im wspólnych, lecz o porównanie jednej własności do innej. Podstawowe intuicje co do tej relacji są następujące;

Intuicja ilości. Im więcej występuje możliwych egzemplarzy danej własności, tym ta własność jest bardziej abstrakcyjna. Rozjaśnienie tej intuicji należy rozpocząć od tego, że abstrakcyjność jest tutaj relacją między własnościami oraz częściowym porządkiem. Wynika z tego, że nie ma sensu mówienie o abstrakcyjności jak o samodzielnym określeniu różnych własności. Abstrakcyjność jest relacją, więc jest stosunkiem między własnościami, jest również częściowym porządkiem, a więc nie między wszystkimi własnościami zachodzi. Rozważmy własności bycia ssakiem i bycia człowiekiem. Własność bycia ssakiem jest bardziej abstrakcyjna od własności bycia człowiekiem. Zdawałoby się, że intuicja ilości jest w tym przypadku jasna i wyraźna, skoro wszak każdy człowiek jest ssakiem i nie każdy ssak jest człowiekiem, to możliwych stanów rzeczy zawierających ssaki musi być więcej niż możliwych stanów rzeczy zawierających ludzi. Trzeba tu jednak poczynić jedną istotną uwagę. Intuicja ilości odnosi się do liczb porządkowych, a nie do liczb kardynalnych. Aby się o tym przekonać, zauważmy, że jeśli stan rzeczy, czy możliwy egzemplarz uznamy za to, co jest opisywane przez zdanie, to okazuje się, że wszystkie własności mają dokładnie tyle samo (w sensie liczby kardynalnej) możliwych egzemplarzy, czy też, innymi słowy, dla każdej własności istnieje tyle samo możliwych obiektów w których może być egzemplifikowana. Na przykład dla zdania „Każdy ssak jest człowiekiem” można konstruować koniunkcje o formie „Każdy ssak jest

¹⁵ Zob. P. Rojek, *O ABSTRAKCYJNYCH I KONKRETNÝCH UNIWERSALIACH*
<https://www.mimuw.edu.pl/~fmurlak/konkurs/prace2004/Rojek.pdf> [dostęp 17.09.2024]

człowiekiem” oraz A , gdzie A jest jakimś zdaniem niesprzecznym z „Każdy ssak jest człowiekiem”. Tych koniunkcji jest dokładnie tyle, co w ogóle wszystkich zdań.

Dodatkowo i z tym samym zastrzeżeniem o liczbach porządkowych można również rozjaśnić intuicję ilości przez pojęcie treści. Powiedzenie, że coś jest ssakiem zdaje się mówić nam mniej niż informacja, że coś jest człowiekiem – dlatego przyjmuje się, że ma mniej treści. Operację zwiększania ilości treści można tutaj rozjaśnić jako zawężanie denotacji. Treść daje warunki konieczne spełniania danego wyrażenia. Im więcej więc treści, warunków koniecznych, tym więcej bytów ich nie spełnia, a więc zawęża się denotacja wyrażenia.

Intuicje samodzielności. Użyłem liczby mnogiej, bowiem zdaje się, że mamy tutaj grupę wielu różnych, a nawet konfliktujących zasad dotyczących tego, czy bardziej podstawowe i niezależne jest to, co bardziej abstrakcyjne czy to, co konkretniejsze (słowa konkretniejsze używam tutaj jako konwersu abstrakcyjności). Weźmy ponownie za przykład własności bycia ssakiem i bycia człowiekiem. Bycie ssakiem jest bardziej abstrakcyjne od człowieczeństwa. Istnieją dwa proste fakty na temat relacji ogólności do konkretności, które jednak zdają się pociągać nas w przeciwne strony, gdy zadamy pytanie o to, co mówią one o relacji tego, co bardziej ogólne do tego, co mniej. Na pierwszy rzut oka własność bardziej abstrakcyjna zdaje się być samodzielna względem tej konkretniejszej w tym sensie, że brak egzemplarzy człowieczeństwa nie wyklucza istnienia egzemplarzy własności bycia ssakiem. Egzemplifikacja tej konkretniejszej jest tu warunkiem wystarczającym egzemplifikacji własności bardziej abstrakcyjnej. Jednocześnie nie jest warunkiem koniecznym. Samodzielność ta jest jednak osobliwym rodzajem samodzielności – większa abstrakcyjność (własności bycia zwierzęciem) daje samodzielność względem własności konkretniejszej, ale jedynie względem partykularnej własności (np. własności bycia człowiekiem), nie zaś wobec całej klasy własności konkretniejszych od niej. By tak rzec, własność bycia ssakiem może się „obyć” bez człowieczeństwa, gdyby jednak nie było ani egzemplarzy człowieczeństwa, ani delfinów, ani psów etc. to i własność bycia ssakiem nie mogłaby być egzemplifikowana. Jeśli więc jakaś własność jest bardziej abstrakcyjna od innej własności, to może ona być egzemplifikowana tylko przez coś, co egzemplifikuje również jakąś własność konkretniejszą od niej. Intuicje samodzielności, choć wskazują na oczywiste fenomeny logiczne, to sugerują nietrafne wnioski. Między tym, co mniej i bardziej abstrakcyjne jest raczej współzależność, splątanie dwóch równie podstawowych aspektów niż jednostronna zależność. Na podstawie tych dwóch określeń można przystąpić do formułowania aksjomatycznej definicji relacji bycia bardziej abstrakcyjnym α . $P\alpha Q$ czytamy jako P jest bardziej abstrakcyjne od Q .

Ax1- α : $x\alpha y \Rightarrow x \in Własności$ oraz $y \in Własności$

Abstrakcyjność jest relacją zachodzącą między własnościami.

Z teorii mnogości wiemy, że istnieje relacja odwrotna do α , oznaczana przez α^{-1} spełniająca $P\alpha Q \Leftrightarrow Q\alpha^{-1}P$. Przeciwieństwem abstrakcyjności jest konkretność, a więc α^{-1} jest relacją konkretności. $Q\alpha^{-1}P$ (czytaj jako Q jest konkretniejsze od P)

Ax2- α : $P\alpha Q \Rightarrow \neg(P\alpha^{-1}Q)$

Abstrakcyjność i konkretność są wzajemnie wykluczające się, albo, innymi słowy, nie jest tak, że P jest abstrakcyjniejsze od Q i P jest konkretniejsze od Q .

Z Ax2- α i przechodności identyczności od razu wynikają;

Twierdzenie o przeciwzwrotności α : $P\alpha Q \Rightarrow P \neq Q$

Z czego bezpośrednio wynika, że α nie jest porządkiem liniowym.

Twierdzenie o antysymetryczności α : $P\alpha Q \Rightarrow \neg(Q\alpha P)$

$P\alpha Q \Leftrightarrow Q\alpha^{-1}P$, a więc gdyby prawdą było jednoczesne zachodzenie $P\alpha Q$ i $Q\alpha P$, to prawdą byłoby również $Q\alpha^{-1}P$ i $P\alpha^{-1}Q$, czyli jednocześnie prawdą by było $P\alpha Q$ i $P\alpha^{-1}Q$, co jest sprzeczne z Ax2- α .

Na bazie intuicji samodzielności można sformułować następujące dwa aksjomaty.

$$\text{Ax3-}\alpha: \quad P\alpha Q \Rightarrow (x\varepsilon Q \Rightarrow x\varepsilon P)$$

Zauważmy, że implikacja w drugą stronę nie zachodzi, ponieważ możliwy jest przypadek, w którym $P = Q$, wtedy oczywiście $x\varepsilon Q \Rightarrow x\varepsilon P$, ale na mocy twierdzenia, mówiącego że $P\alpha Q \Rightarrow P \neq Q$, nie zachodzi $P\alpha Q$.

$$\text{Ax4-}\alpha: \quad (x\varepsilon P \Rightarrow x\varepsilon Q) \Rightarrow \neg(P\alpha Q)$$

$$\text{Twierdzenie:} \quad P\alpha Q \Rightarrow \neg(x\varepsilon P \Rightarrow x\varepsilon Q)$$

Na mocy Ax4- α zachodzi $(x\varepsilon P \Rightarrow x\varepsilon Q) \Rightarrow \neg(P\alpha Q)$, a więc gdyby jednocześnie prawdą było $P\alpha Q$ i $(x\varepsilon P \Rightarrow x\varepsilon Q)$ to jednocześnie zachodziłoby $P\alpha Q$ i $\neg(P\alpha Q)$

$$\text{Twierdzenie:} \quad ((P\alpha Q) \wedge (Q\alpha R)) \Rightarrow (P\alpha R)$$

$((P\alpha Q) \wedge (Q\alpha R))$, więc na mocy Ax3- α zachodzi $x\varepsilon Q \Rightarrow x\varepsilon P$ oraz $x\varepsilon R \Rightarrow x\varepsilon Q$. Z przechodniości \Rightarrow od razu więc wynika przechodniość α .

$$\text{Twierdzenie:} \quad \neg(P\alpha \sim P)$$

Z Ax3- α , gdyby $P\alpha P$, to $x\varepsilon P \Rightarrow x\varepsilon P$, z czego wynika, że gdyby $P\alpha P$, to nie istniałoby niesprzeczne zdania o formie $x\varepsilon P$, czyli P nie byłoby własnością. Wykazane zostało, że α jest relacją przeciwzwrotną, antysymetryczną i przechodnią, znaczy to, że α jest ostrym częściowym porządkiem na zbiorze własności. Pytaniem, które teraz należy podjąć jest pytanie o to, czy w klasie własności częściowo i ostro uporządkowanej przez relację α istnieją elementy

maksymalne i minimalne oraz czy są one unikalne. Rojek w swojej logice terminów wyróżnia 4 możliwe architektoniki światów.¹⁶ Rozróżnienia te łatwo przenieść na badane zagadnienie.

W pierwszym typie architektoniki istnieje wiele elementów minimalnych i wiele elementów maksymalnych. W omawianym zagadnieniu element minimalny to taka własność, która nie jest abstrakcyjniejsza od żadnej innej własności (dla dowolnej Q , $\neg(P\alpha Q)$). Element maksymalny to dowolna własność, która nie jest konkretniejsza od żadnej innej własności (dla dowolnej Q , $\neg(Q\alpha P)$). Drugi typ to architektonika, w której istnieje najwyżej jedna własność najbardziej abstrakcyjna i wiele najkonkretniejszych. W trzeciej nie ma własności najbardziej abstrakcyjnych, a tylko jedna najkonkretniejsza. W ostatniej istnieje tylko jedna własność najkonkretniejsza i tylko jedna własność najbardziej abstrakcyjna.

Która zatem z tych architektonik trafnie opisuje zbiór własności uporządkowany relacją abstrakcyjności? W tym miejscu tylko przeformułuję jedno z tych pytań na formę bardziej użyteczną. Pytanie o to, czy istnieje unikatowy element maksymalny w klasie własności jest bowiem pytaniem o istnienie własności, która jest wspólna wszystkiemu, co możliwe, takiej, która byłaby egzemplifikowana przez każdy możliwy byt. Na mocy $Ax3-\alpha$: $PaQ \Rightarrow (x\epsilon Q \Rightarrow x\epsilon P)$, gdyby istniała własność P będąca unikatowym elementem maksymalnym w (*Własności, α*), to dla każdego x i każdego Q zachodziłoby $x\epsilon Q \Rightarrow x\epsilon P$, czyli o ile dany byt egzemplifikowałby własność jakąkolwiek, egzemplifikowałby również P . Z pytaniem o istnienie unikatowego punktu maksymalnego jest więc powiązane pytanie o to, czy każdy byt musi egzemplifikować jakąś własność – innymi słowy, czy istnieją byty nieokreślone. Jeżeli odpowiedzi na to pytanie jest pozytywna, czyli że każdy byt musi posiadać jakąś własność, to wtedy pytanie o istnienie unikatowego elementu maksymalnego w klasie własności jest równoważne pytaniu o to, czy transcendentalia są własnościami. Do rozstrzygnięcia tych kwestii powrócę w dalszej części pracy, na razie zasygnalizuję tylko, że preferowaną architektoniką jest typ pierwszy z wieloma elementami minimalnymi i bez maksymalnych. W celu dowiedzenia, że transcendentalia nie są własnościami, wystarczy przeprowadzić bardzo proste rozumowanie. Opiera się ono jednak na jeszcze jednej przesłance, której do tej pory nie wprowadzono. Mianowicie zasada ta mówi, że: dla każdego P istnieje własność oznaczana jako P (czytaj brak P), o następującej charakterystyce (por. L. Nowak)¹⁷.

¹⁶ P. Rojek op.cit. s.14

¹⁷ Leszek Nowak, *Byt i Myśl tom 1*, wydawnictwo ZYSK i i S-ka, Poznań 2007 s. 151 wprowadza mocniejsze pojęcie własności negatywnej przez relację opozycji. Ja wprowadzam słabsze w oparciu o klasyczną

1. Dla $x \notin Własności$, $\neg(x \varepsilon P) \Leftrightarrow (x \varepsilon P) \vee x$ nie istnieje¹⁸
2. $\neg(x \varepsilon P \wedge x \varepsilon \sim P)$, żaden byt nie egzemplifikuje własności i jej braku jednocześnie
3. $Idea(\sim P) = \{\neg(x_1 \varepsilon P), \neg(x_2 \varepsilon P), \dots : \neg(x_i \varepsilon P) \text{ jest niesprzeczne} \}$
4. $\sim(\sim P) = P$

Argument za istnieniem braków, czy też własności negatywnych, będzie się opierał na dogłębnym zbadaniu roli samej negacji. Dokładnie rzecz biorąc będzie on miał następującą formę.

1. Negatywność można skonstruować z pozytywności,
2. Pozytywność można skonstruować z negatywności,
3. Żadna z nich nie jest bardziej fundamentalna, a więc nie ma podstaw, by odrzucić jedną akceptując drugą.

Wniosek: Braki istnieją, ponieważ własności pozytywne istnieją.

Konkluzja tego argumentu jest jednak prowizoryczna, ponieważ na obecnym etapie nie można jeszcze precyzyjnie wyrazić właściwej konkluzji. Mianowicie, że skoro pozytywności i braki są w ten sposób splątane, to w rzeczywistości istnieje coś trzeciego, w czym dystynkcja na pozytywność i negatywność się znosi, a której jedynie aspekty są ujmowane przez pojęcia negatywne i pozytywne. Z tego powodu do tej pory unikałem wprowadzenia rozróżniania na własności pozytywne i braki. Poza tą częścią pracy można więc interpretować „ P ” jako symbol wyrażający równie dobrze coś negatywnego, jak i pozytywnego.

negację. Sądzę, że wykazanie równej zasadności braków w słabszym sensie z pozytywnymi jest pierwszym krokiem do wykazania zasadności konstrukcji Nowaka.

¹⁸ Fraza „ x nie istnieje” jest tu użyta prowizorycznie, w dalszej części wprowadzone jest pojęcie własności jednostkowej, wtedy można to samo wyrazić mówiąc, że o danej własności jednostkowej, że nie ma egzemplarza.

3. Byt i brak, negacja i asercja

Twierdzeniami bronionymi w tej części pracy są:

1. Każdy byt jest brakiem alternatywnych wobec niego bytów,
2. Każdy brak istnienia jakiegoś bytu jest istnieniem jakiegoś alternatywnego bytu,
3. Każde zdanie A i jej negacja $\neg A$ są wobec siebie współzależne, żadna z nich nie jest bardziej podstawowa od drugiej.

Rozpocznę od rozważenia relacji splątania formuł. Nieformalnie ideą relacji splątania jest to, że jeżeli dwa byty są ze sobą splątane, to zawsze zmiana w jednym pociąga za sobą zmianę w drugim. Niech \approx znaczy relację splątania. Zdania nazywamy splątanymi, jeżeli zbiór logicznych konsekwencji jednego jest w pełni określony przez zbiór logicznych konsekwencji drugiego i vice versa. Formalnie:

$$A \approx B := (B \Rightarrow C) \Rightarrow (A \Rightarrow (B \Rightarrow C)) \text{ oraz } (A \Rightarrow C) \Rightarrow (B \Rightarrow (A \Rightarrow C))$$

Czyli, jeżeli A i B są splątane, to fakt zawierania się dowolnego zdania w zbiorze logicznych konsekwencji A jest elementem zbioru logicznych konsekwencji B oraz na odwrót – fakt zawierania się dowolnej formuły w zbiorze logicznych konsekwencji B jest elementem zbioru logicznych konsekwencji A . Powyższy wzór, jak sądzę, wyjaśnia intuicję stojącą za splątaniem formuł czy zdań. Nie jest on jednak w pełni adekwatny do jej wyrażenia. Zauważmy, że zdania opisujące klasy logicznych konsekwencji same są prawdami koniecznymi, a więc np. $B \Rightarrow C$, o ile jest prawdziwe, to jest elementem zbioru logicznych konsekwencji dowolnego zdania. W ten sposób, więc nie ujmujemy wyjątkowości tego współokreślenia między zdaniami splątanymi. Wprowadźmy więc poprawki. Standardowo wartościowaniem w nazywamy funkcję przypisującą wszystkim formułom atomowym wartości logiczne. Wprowadzę tutaj małą wariację tego pojęcia poprzez wyznaczenie wartościowań zawężonych do nie wszystkich atomów.

Jako $atomy(A)$ będę oznaczał klasę atomów występujących w A .

Przez skrót w^A rozumiem klasę wartościowań, których dziedziną jest $atomy(A)$.

Skrót $w \dashv\vdash A$ znaczy, że w określa wartość logiczną, to znaczy prawdziwość lub fałszywość A .

W oparciu o te terminy definicja splątania wygląda następująco.

Def \approx : $A \approx B := (w \dashv\vdash B) \Rightarrow (w \in w^A)$ oraz $(w \dashv\vdash A) \Rightarrow (w \in w^B)$

Z tej definicji wynika, że relacja splątania dla dowolnych formuł musi spełniać następujące warunki.

1. $(A \approx B) \Rightarrow ((B \approx C) \Rightarrow (A \approx C))$, przechodniość relacji splątania,
2. $A \approx B \Leftrightarrow B \approx A$, przemienność relacji splątania,
3. $A \approx \neg A$, każde zdanie jest splątane ze swoją negacją.

Teraz przyjrzymy się bliżej temu, jak wygląda splątanie pozytywów ze ich negacjami. Pojęcie braku wprowadziłem uprzednio z użyciem pojęcia negacji logicznej, toteż podejmę trzy ściśle przez ten fakt związane ze sobą tematy. Jak się ma byt do braku bytu? Czy podstawowe są zdania pozytywne, czy negatywne, czy żadne z nich nie są bardziej podstawowe od drugich? Czy podstawowe są własności pozytywne, czy negatywne, czy żadne z nich nie są bardziej podstawowe od drugich?

3.1 Byt i brak bytu

Będę teraz uzasadniał dwie tezy. Pierwszą, że byt jest brakiem i każdy brak jest bytem. Ścisłej mówiąc, chodzi o tezę, wedle której „istnieć” znaczy „nie być wykluczonym przez alternatywy”. Drugą tezą jest stwierdzenie, że wobec splątania zdań ze ich negacjami, czyli w świetle obustronnej zależności polegającej na tym, że $\neg A$ określa A , tak samo jak A określa $\neg A$, bezzasadny jest pogląd, że negacje są wtórne, czyli, że negacja jest operacją wykonywaną na bardziej podstawowej, pozytywnej strukturze logicznej. Z wzajemnego określania wynika, że równie dobrze można by uznać za strukturę podstawową tę, która opisuje braki i wtedy nie negacja, lecz asercja jawiłaby się jako wtórna. Byłoby to jednak równie zwodnicze. Trafniejszym wnioskiem ze splątania formuł ze ich negacjami jest konkluzja, że zarówno asercja, jak i negacja są operacjami na strukturze, której różne aspekty ujawniają opisy pozytywne oraz negatywne.

Aby wykazać, jak negacje, braki etc. są równie adekwatne do opisu rzeczywistości co asercje (co własności pozytywne) zacznę od najbardziej intuicyjnego przykładu określania bytu poprzez jego własności. Zwykły przypadek takiego określania można przyrównać do robienia listy. W przypadku takim zaczynamy od jakiejś elementarnej informacji o danym bycie – informacją najbardziej elementarną byłaby wiedza jedynie o tym, że jakiś byt istnieje. W każdym razie jest to taka informacja, która nie wystarcza do określenia tego, czym dany byt jest i czym się różni od całej reszty.

Aby określić byt, należy więc poznać własności i zbadać, czy są one egzemplifikowane przez dany byt. Za każdym razem, gdy zachodzi egzemplifikacja, dopisujemy daną własność do naszej listy. Kiedy zakończymy robienie tej listy nie będzie potrzeby robienia osobnej listy braków. To, jakie braki (własności negatywne) egzemplifikuje dany byt będzie prostą konsekwencją tego, jakie własności znalazły się na liście. Zbiór braków danego bytu, czyli negatywne własności jakie egzemplifikuje ten byt, jest po prostu dopełnieniem klasy własności, które egzemplifikuje. Czyli, jeżeli własność nie występuje w klasie własności, które dany byt egzemplifikuje, to występuje jako zanegowana w zbiorze jego braków. Np. jeżeli w klasie własności bytu nie ma własności trójkątności, to w zbiorze jego braków jest brak trójkątności. W procesie tym zaczyna się od tego, czym byt jest, a negacja staje się operacją na tym, co określa pozytywnie czym byt jest. Wydaje się więc jakby ta pozytywna struktura była bardziej podstawową, na której dopiero wtórnie może operować negacja. Aby obalić ten wniosek,

przeprowadźmy odwrócenie myślenia polegające na wykazaniu istnienia lustrzanego odbicia tego procesu, w którym to braki będą podstawowe, a pozytywność będzie wtórną operacją na brakach.

We wcześniejszym procesie występują więc 3 punkty.

1. Elementarna informacja o danym bycie.
2. Badanie własności.
3. Ustalenie, czy między bytem a jakąś własnością zachodzi relacja egzemplifikacji.

W odwróconym sposobie myślenia zaczniemy więc nie od elementarnej informacji o danym bycie, lecz od pełnej informacji o własnościach. Tak jak w pierwszym przypadku można się tu posłużyć metaforą robienia listy. Wcześniej w punkcie pierwszym zaczynało się jednak od pustej kartki – określanie bytu polegało więc na dopisywaniu własności egzemplifikowanych przez ów byt. Teraz jednak jest dokładnie na odwrót. Zaczynamy od pełnej kartki zapisanej wszystkimi możliwymi własnościami. Wiele z nich będzie ze sobą sprzeczne – aby więc określić byt, należy własności skreślać. Porzucając już metaforę, jeżeli zaczniemy od pełnej informacji o własnościach, to byt można równie dobrze określić przez braki, co przez to, jakie własności ma. Jeżeli bowiem ustalimy, jakie braki egzemplifikuje dany byt, to zbiór własności pozytywnych danego bytu będzie po prostu dopełnieniem zbioru jego braków, lub, w metaforze listy, pozytywne własności tego bytu to będą po prostu te własności, które nie zostały skreślone. Tak jak w pierwszym sposobie określania to braki zdawały się być wtórną konsekwencją zbioru własności pozytywnych, tak tutaj zmiana punktu wyjścia z opisywanego bytu na wszystkie możliwe własności sprawiła, że własności pozytywne są konsekwencją braków. Z tego, że oba te sposoby działają, wynika, że między ujęciami bytu przez braki, a ujęciami przez własności pozytywne zachodzi równoważność, nie zaś jakaś jednostronna relacja zależności. Z każdego braku wynika, że coś jest i na odwrót. Istotnym wnioskiem z tego jest, że egzemplifikowanie braków nie jest jakąś formą bycia niebytem (!), ponieważ pociąga ono za sobą egzemplifikację własności pozytywnych, i na odwrót. Oczywiście, gdyby coś miało tylko braki, to byłoby niebytem, ale tak samo, gdyby coś nie miało żadnych braków.

Drugie z odwróceń myślenia jest bardziej abstrakcyjne, nie ma tu miejsca na żadne metafory. Odwrócenie to ma na celu wykazanie, jak możliwe jest równoważne ujmowanie rzeczywistości w taki sposób, aby nie było potrzeby wprowadzania specjalnego operatora negacji, a jedynie odwrotny mu operator asercji. Aby pomóc sobie w tym zadaniu, warto rozważyć wykluczającą funkcję istnienia, a po wtóre, zadać pytanie, dlaczego w ogóle potrzebujemy negacji? Wykluczająca funkcja istnienia wynika z prawa niesprzeczności. Mianowicie, skoro dwa zdania sprzeczne nie mogą być prawdziwe, to istnienie nie jest czymś, co tylko utrzymuje jakiś byt w Rzeczywistości, lecz jest również czymś, co wyklucza z Rzeczywistości wszystkie sprzeczne z prawdą o jego istnieniu alternatywy.

Mając więc na uwadze owo wykluczanie, można odpowiedzieć na pytanie, dlaczego potrzebna jest negacja. Powodem tego jest coś, co będę nazywał kontekstem asercyjnym, a raczej to, że ów kontekst asertoryczny bierze się za podstawowy. Kontekst asertoryczny mówi, że stwierdzenie jakiegoś p zobowiązuje nas do uznania jakiejś prawdy.

A więc kontekst asercyjny zdania A to równoważność mówiąca, że $A \Leftrightarrow A$ jest prawdziwe, a ściślej rzeczy biorąc. Niech koniunkcja $B_1 \wedge \dots \wedge B_n$ spełnia warunek $(A \Rightarrow B_i)$, dla $1 \leq i \leq n$ wtedy:

$$A \Leftrightarrow (B_1 \wedge \dots \wedge B_n) \text{ jest prawdą}$$

Wyjście od tego rodzaju równoważności sprawia, że negacja jest konieczna do wyrażenia fałszu. Nie mamy konieczności wprowadzania oddzielnego operatora asercji w celu wyrażenia prawdy, bowiem pojęcie prawdy otrzymujemy wraz z inwentarzem pierwotnego określenia, iż A jest równoważne pewnej prawdzie. Jest jednak konieczność wprowadzenia operatora negacji w celu wyrażenia fałszu. Na podstawie samego kontekstu asertorycznego mamy daną jedynie prawdziwość. Aby dało się również wyrazić tezę, że jakieś A jest fałszywe, potrzeba operatora, który przekształca A w zdanie sprzeczne z A . Operator negacji logicznej spełnia dokładnie tę funkcję, dzięki czemu fałsz można zdefiniować wtórnie wobec prawdy i negacji w następujący sposób;

Wystarczy wykorzystać fakt, że $\neg A \Leftrightarrow ((A \rightarrow B) \wedge (\neg B))$

Po czym, fałszywość można zdefiniować jako; *A jest fałszywe* := $\neg A$

Oczywiście, celem nie jest tutaj zaprzeczenie zasadności tego sposobu konstrukcji, a jedynie pokazanie sposobu odwrotnego. Ponownie więc, aby wykazać, jak operator negacji może zostać pominięty, wykażemy, jak można odwrócić myślenie w taki sposób, żeby uzyskać lustrzane odbicie obrazu, który powstał na bazie kontekstu asertorycznego. Aby tego dokonać należy powrócić do wykluczającej funkcji istnienia i od niej zacząć. Unaocznia nam to, że aby jakiś sąd logiczny był prawdziwy, to alternatywa sprzecznych z nim sądów logicznych musi być fałszywa.

Po pierwsze więc, zamiast $\neg A$, użyty zostanie równoważny sąd logiczny, alternatywa

$$(B_1 \vee \dots \vee B_n) \text{ taka, że } (B_i \wedge A) \Rightarrow C, \text{ dla } 1 \leq i \leq n.$$

Teraz możemy „odwrócić” kontekst asertoryczny na kontekst wykluczający. Czyli, tak jak kontekst asertoryczny za pierwotny element konstrukcji bierze $A \Leftrightarrow A \text{ jest prawdziwe}$, tak kontekst wykluczający bierze równoważność następującą.

$$A \Leftrightarrow (B_1 \vee \dots \vee B_n) \text{ jest fałszem}$$

Mając tak sformułowany kontekst wykluczający można kontynuować odkrywanie owego lustrzanego odbicia. To jest, tak jak w przypadku kontekstu asertorycznego prawdziwość mieliśmy niejako wbudowaną w A , a negacja potrzebna była do wyrażenia fałszu, tak w tym przypadku jest na odwrót. Mamy dane pojęcie fałszu i aby zaprzeczyć A , konieczne jest wprowadzenie prawdziwości. W kontekście asertorycznym negacja była konieczna, aby przekształcić zdanie p określone równoważnością $A \Leftrightarrow (B_1 \wedge \dots \wedge B_n) \text{ jest prawdą}$, na zdanie z nim sprzeczne, które wyraziłoby fałszywość A . W kontekście wykluczającym mamy sytuację odwrotną – nie jest potrzebny operator negacji, lecz operator asercji. Określmy teraz operator \triangleright , który jest dokładnie odwrotny do operatora negacji logicznej, a więc, asercja A jest równoważna A , podczas gdy negacja A nie jest równoważna A , oraz asercja asercji (podwójna asercja) A jest równoważna asercji A , podczas gdy podwójna negacja A nie jest równoważna negacji A .

$$(1) (\triangleright A) \Leftrightarrow A \quad (2) \neg(\neg A \Leftrightarrow A) \quad (3) \triangleright (\triangleright A) \Leftrightarrow (\triangleright A) \quad (4) \neg(\neg\neg A \Leftrightarrow \neg A)$$

W kontekście wykluczającym asercja jest konieczna, aby przekształcić zdanie A określone równoważnością $A \Leftrightarrow (B_1 \vee \dots \vee B_n)$ jest fałszem na sprzeczne z nim zdanie, wyrażające prawdziwość $(B_1 \vee \dots \vee B_n)$. Analogicznie do kontekstu asertorycznego, w którym, aby wyrazić fałszywość, musieliśmy coś wpierw zanegować, tak w kontekście wykluczającym do wyrażenia prawdziwości musimy wpierw coś „asertować”, tutaj: $\triangleright (B_k)$ dla jakiegoś $1 \leq k \leq n$

Po czym, prawdę wprowadzamy za pomocą definicji:

$(B_1 \vee \dots \vee B_n)$ jest prawdziwe $:= (\triangleright (B_k))$ dla jakiegoś $1 \leq k \leq n$

Wracając więc do głównej tezy tej części pracy, czyli $A \approx \neg A$, aby ją wyjaśnić, uzasadniono dwie tezy.

1. Ujęcie bytu poprzez to, jakie własności pozytywne posiada, jest równoważne ujęciu go przez jego braki,
2. Wykazano, że same operacje negacji i asercji są dwoma współzależnymi stronami tej samej monety. Dowolna z nich w połączeniu zresztą spójników zdaniowych będzie więc wystarczająca do wyrażenia wszelkiej prawdy i wszelkiego fałszu. Z czego oczywiście wynika, że oba ujęcie będą równoważne.

Teraz to, co zostało wykazane dla sądów logicznych, zostanie wykazane dla własności.

3.2 Określenie

Niech $określenie(x)$ oznacza klasę wszystkich własności bytu x . Zbiór zdań Γ jest nazywany maksymalnie niesprzecznym, gdy jest niesprzeczny oraz maksymalny, czyli jeżeli $A \notin \Gamma$, to $\Gamma \cup \{A\}$ jest sprzeczny. Analogiczne pojęcie tworzymy teraz w teorii własności, to jest, zbiór własności $W = \{P_1, P_2, \dots\}$ jest maksymalnie niesprzeczny, gdy dla każdej własności $P' \notin W$, jest niesprzeczne, aby x egzemplifikował jednocześnie każdy element W , ale jest sprzeczne, aby egzemplifikował wszystkie elementy W i P' . Pozornie określenie bytu x , $określenie(x)$ można by więc określić jako funkcję, która bierze argumenty z klasy obiektów przybiera wartości w klasie maksymalnie niesprzecznych klas własności. $Określenie(x)$ jest wszak jakimś maksymalnie niesprzecznym zbiorem własności. Z drugiej jednak strony, do wyrażenia dalszych twierdzeń konieczne jest mówienie nie tylko o obiektach istniejących aktualnie, ale

również o niezachodzących możliwościach. Gdyby więc funkcja *określenie* przybierała argumenty tylko z klasy obiektów, to bylibyśmy ograniczeni do aktualności. Byłoby to szczególnie zabójcze w kwestii transcendentaliów. Transcendentale wszak nie jest czymś, co „przysługuje” wszystkiemu co jest tylko aktualne, ale jest to coś, co musiałoby również „przysługiwać” wszystkiemu, co nie istnieje, ale istnieć by mogło. x w *określenie*(x) pełni dwojaką rolę. Gdy istnieje byt, który egzemplifikuje wszystkie własności należące do $det(x)$, wtedy x można traktować jako nazwę tego bytu, gdy takiego bytu nie ma, x jest nazwą pewnej własności jednostkowej. To wszystko może wyglądać na zbędną komplikację, rozważmy jednak alternatywę. Alternatywą byłoby powiedzenie, że x jest zawsze nazwą jakiegoś obiektu, tyle że czasem tylko potencjalnie istniejącego. Postulowanie bytów nieistniejących zdaje się jednak bardziej problematyczne niż komplikacja w znaczeniu formuły *określenie*(x).

3.21 Obiekty i maksymalna niesprzeczność

Pojęcie maksymalnej niesprzeczności w odniesieniu do klas własności ma wiele zalet, zwłaszcza w odniesieniu do paradoksów samoodniesienia. Po pierwsze, na jego bazie możemy jasno i wyraźnie powiedzieć, co to znaczy być obiektem, tudzież być takim bytem, którego klasa własności jest zbiorem maksymalnie niesprzecznym. O ile to, że obiekty nie mogą mieć sprzecznych własności wydaje się oczywiste dla prawie każdego spoza cechu logików nieklasycznych, o tyle zastosowanie pojęcia maksymalności jest już pewną innowacją. Wydawałoby się, że zamiast „maksymalności” prościej byłoby przełożyć na terminy teorii własności zasadę wyłączonego środka. W takim ujęciu obiekt byłby to byt taki, że dla dowolnej P , $(x \in P \vee x \notin P)$, oraz $\neg(x \in P \wedge x \notin P)$. Takie ujęcie sprawy byłoby jednak gorsze ze względu na paradoksy samoodniesienia, mówiące o egzemplifikowaniu samej siebie bądź swojej negacji, które dają mocne podstawy do sądenia, że żadna własność ani nie egzemplifikuje samej siebie, ani swojego braku. Własności jednak posiadają jakieś swoje określenie. Poza tym, odwołanie się do maksymalnej niesprzeczności zamiast do zasady wyłączonego środka unika problemu schematyczności dzieł sztuki, obiektów fikcyjnych. Z jednej strony wszystkie one są wszak czymś, posiadają więc określenie, z drugiej są schematyczne, posiadają momenty niedookreślenia, a więc przynajmniej pozornie nie spełniają zasady wyłączonego środka. W pierwszym przypadku problem jest całkowicie ominięty, ponieważ o ile paradoksy samoodniesienia trafnie wykazują, że zarówno z samoegzemplifikacji, jak i egzemplifikowania swojego braku wynika sprzeczność, to mimo iż łamie zasadę wyłączonego środka rozumianą jako $(x \in P \vee x \notin P)$, określenie dowolnej własności jest nadal zbiorem maksymalnie

niesprzecznym. Trudniej jest z przedmiotami fikcyjnymi. Gdyby obiekt fikcyjny posiadał tylko jedno miejsce niedookreślenia, można by mówić o maksymalnej niesprzeczności jego określenia, ponieważ dookreślenie go stałoby wtedy w sprzeczności z jego fikcyjnością. Jeśli jednak posiada więcej niż jedno takie miejsce, to dookreślenie któregośkolwiek z nich, byle nie wszystkich, nie stoi w sprzeczności z fikcyjnością.

3.3 Własności i transcendentalia

Po przeprowadzeniu argumentacji na rzecz istnienia własności negatywnych, można zacząć problematyzować kategorię transcendentaliów. W tej części wykazane zostanie, że czymkolwiek są transcendentalia, na pewno nie są własnościami. Jednym z głównych zadań stojących przed teorią transcendentaliów jest więc nie tylko wymienienie, jakie są transcendentalia, ale przede wszystkim wyjaśnienie, czym one w ogóle są, do jakiej kategorii ontologicznej należą. Do problemu w sposób głębszy wrócimy później, teraz spójrzmy na kilka standardowych kategorii ontologicznych np. relacja, proces, jakość, rzecz, ilość, fakt. Przypisanie transcendentaliów do dowolnej z tych kategorii ma wydźwięk dziwactwa. Załóżmy, że istnieje coś takiego, jak własność transcendentalna. Zdaje się, że coś takiego można w prosty sposób wyrazić w terminach teorii własności. Własność transcendentalna byłaby to taka własność, którą musi egzemplifikować wszystko. Własność transcendentalna T , byłaby to więc taka własność, że dla dowolnego x , $x \in T \in Idea(T)$. Jeszcze inaczej, własności transcendentalne można by określić jako te, które dla dowolnego x spełniają warunek $x \in P \Rightarrow x \in T$, czyli, o ile coś egzemplifikuje cokolwiek, to egzemplifikuje również własność transcendentalną. Twierdzenie mówiące o tym, że transcendentalia nie są własnościami, możemy więc wyrazić na dwa sposoby.

(1) *Nie istnieje taka P , że dla dowolnego x , $x \in T \in Idea(T)$*

(2) *Nie istnieje taka T , że dla dowolnej P , $x \in P \Rightarrow x \in T$*

Postać (2) jest lepsza, ponieważ można ją przeformułować tak, aby mówiła jedynie o własnościach, a więc nie powoduje ona komplikacji z bytami nieistniejącymi, nazwami pustymi.

Twierdzenie o transcendentaliach: *Nie istnieje taka własność T , że $(P \neq T) \Rightarrow (T\alpha P)$*

Dowód: Załóżmy nie wprost negację twierdzenia.

1. Istnieje własność T taka, że $P \neq T \Rightarrow T\alpha P$.
2. Istnieje więc i własność negatywna $\sim T$ [Z 1.].
3. Więc istnieje i jakieś niesprzeczne zdanie w formie $x \varepsilon \sim T$ [Z 2. i aksjomatu niepustości $P(P) \neq \emptyset$]
4. $T \neq \sim T$ [z definicji braków]
5. $T\alpha \sim T$ [Z 4 i 1]
6. $x \varepsilon \sim T \Rightarrow x \varepsilon T$ [Z 5 i Ax3- α : $P\alpha Q \Rightarrow (x \varepsilon Q \Rightarrow x \varepsilon P)$]

Mamy więc sprzeczność między 3, a 6. Skoro bowiem ze zdania mówiącego, że coś egzemplifikuje brak transcendentale wynika, że egzemplifikuje transcendentale, to jest ono sprzeczne, a więc zawartość idealna braku transcendentale byłaby pusta, co jest sprzeczne z aksjomatem niepustości. Nazwijmy braki transcendentaliów kontrtranscendentaliami. Powyższy dowód, więc mówi, że gdyby istniały własności transcendentale, to byłyby one bardziej abstrakcyjne od dowolnej innej własności oraz istniałyby i kontrtranscendentalia. Z założenia niepustości, kontrtranscendentalia musiałyby mieć niepustą zawartość idealną, nie mogłyby jej jednak mieć, ponieważ transcendentale byłyby bardziej abstrakcyjne od kontrtranscendentale, a więc z dowolnego zdania należącego do zawartości idealnej kontrtranscendentale wynikałoby zdanie z nim sprzeczne, samo zatem byłyby sprzeczne, a zawartości idealne składają się ze zdań niesprzecznych, z czego wynika, że zawartość idealna kontrtranscendentale musiałaby być pusta.

3.4 Określenie pozytywne i negatywne

Do wyrażenia kolejnych twierdzeń, konieczne jest rozwinięcie wprowadzonego wcześniej pojęcia określenia. Początkowa idea jest prosta: byty są określone, częścią tej określoności są własności pozytywne, a częścią braki. Część pozytywną danego x będę oznaczał jako *+określenie*(x), a jego braki jako *-określenie*(x). Jasne jest, że sumą tych zbiorów jest

określenie(x). Sytuacja komplikuje się po uwzględnieniu wcześniejszej argumentacji na rzecz tezy, że braki i pozytywy są dwoma stronami tego samego. Brak czegoś można ująć jako pozytywne istnienie czegoś innego, a pozytywne istnienie czegoś jako brak czegokolwiek wykluczającego. Kiedy więc dzielimy *det*(x) na *+określenie*(x) i *−określenie*(x), to podział ten nie jest unikatowy. Można go przeprowadzić na wiele sposobów – ma w sobie nawet znamiona konwencji motywowanej językiem. Dalsze twierdzenia są jednak na tyle abstrakcyjne, że nie uwzględniają tego, jakiej konwencji używa się do podziału własności bytu na braki i pozytywy, a przez tę ogólność uzyskują niezależność od konwencji. Poniższe twierdzenia są spełnione dla obiektów spełniających prawo Leibniza o identyczności obiektów nierozróżnialnych, mówiącego, że jeżeli obiekty mają te same własności, to są identyczne, oraz dla tych obiektów, dla których prawdą jest, że jeżeli obiekt nie egzemplifikuje danej własności, to egzemplifikuje jej brak. W tutejszej symbolice;

Zasada Leibniza: $określenie(x) = określenie(y) \Leftrightarrow x = y$

Pierwsza zasada wyłączonego środka: $P \notin +określenie(x) \Leftrightarrow \sim P \in -określenie(x)$

Druga zasada wyłączonego środka: $P \in +określenie(x) \Leftrightarrow \sim P \notin -określenie(x)$

Warto zaznaczyć, że tak sformułowane zasady wyłączonego środka nie są równoważne zasadzie niesprzeczności, która brzmi w dwóch analogicznych implikacjach następująco;

Pierwsza zasada niesprzeczności: $P \in +określenie(x) \Rightarrow \sim P \notin -określenie(x)$

Druga zasada niesprzeczności: $\sim P \in -określenie(x) \Rightarrow P \notin +określenie(x)$

Zasady te różnią się więc tym, iż zasady wyłączonego środka dla własności gwarantują, że z pary własności i jej braku obiekt egzemplifikuje co najmniej jedną, a zasady niesprzeczności, że co najwyżej jedną. Może być jednak tak, że dla jakiejś pary P, P obiekt nie egzemplifikuje żadnej z nich, wtedy nadal jest niesprzeczny, ale już niespełniający wyłączonego środka (w terminologii Ingardena –schematyczny).

3.41 Współokreślanie

Następująca grupa twierdzeń pokazuje, jak powiązane są określenia pozytywne/negatywne danego bytu z określeniami pozytywnymi/negatywnymi całej reszty bytów. Jest zapewne jakiś związek pomiędzy poniższymi rozważaniami, a transcendentaliami

takimi, jak „rzecz” i „coś”, zdaje się jednak, że mówią one o innych zależnościach. Jeśli zinterpretować „rzecz” jako transcendentale orzekające o tym, że każdy byt posiada zasadę swojej tożsamości, a „coś” jako mówiące, iż każdy byt ma zasadę swojej odrębności, to różnica jest jasna. Zarówno zasada tożsamości, jak i odrębności bytu mogą być wobec niego wewnętrzna, tutaj jednak wychodzimy poza dany byt i mówimy o tym, jak określenie całej reszty jednocześnie określa dany byt i na odwrót. Każdy byt i wszystko, co od niego różne, współokreślają się. Sposoby tego współokreślenia są tematem tej części pracy. Jako U oznaczmy klasę określeń spełniających wcześniej wprowadzone kryteria, jako $U - x$ ten sam zbiór uszczuplony o *określenie*(x). Jako $+podobieństwo(U - x)$ oznaczmy iloczyn klas określeń pozytywnych wszystkich elementów $U - x$ (innymi słowy, klasę tych własności pozytywnych, które są wspólne wszystkiemu poza x).

Twierdzenie+: $P \in +podobieństwo(U - x) \Rightarrow P \notin +określenie(x)$

Twierdzenie-: $P \in -podobieństwo(U - x) \Rightarrow P \notin -określenie(x)$

Dowód: Jeżeli jakaś własność byłaby wspólna wszystkim określeniom pozytywnym poza określeniem pozytywnym x , to, gdyby P jednocześnie należała do określenia pozytywnego x , czyli $P \in det^{+(x)}$, wtedy P byłaby wspólna wszystkim określeniom pozytywnym, byłaby więc własnością transcendentálną, a takich nie ma. Analogicznie dowodzimy drugiej tezy.

Twierdzenie a: $P \in +podobieństwo(U - x) \Rightarrow \sim P \in -określenie(x)$

Twierdzenie b: $\sim P \in -podobieństwo(U - x) \Rightarrow P \in +określenie(x)$

Dowód: Twierdzenie owo jest prawdziwe dla każdego x , spełniającego zasadę wyłączonego środka. Z wcześniejszych twierdzeń wynika bowiem $P \notin +określenie(x)$. Analogicznie dowodzimy drugiego twierdzenia.

Niech $Opis(-określenie(x))$ będzie klasą wszystkich zdań prawdziwych mówiących, co jest elementem określenia negatywnego obiektu x , czyli zdań typu $P \in -określenie(x)$. Analogicznie dla pozytywnych.

Twierdzenie: $Opis(-określenie(x)) \Rightarrow Opis(+określenie(x))$

Twierdzenie mówi więc, że to, jakie własności pozytywne posiada x , wynika z tego, jakie ma braki. Załóżmy, że $Opis(+określenie(x))$ nie jest logiczną konsekwencją $Opis(-określenie(x))$. Znaczy to, że jest możliwe, aby dane x egzemplifikowało dane braki, a jednocześnie miało inną klasę własności pozytywnych. Czyli $-określenie(x)$ jest spójne z co najmniej dwoma różnymi określeniami pozytywnymi. Oznaczmy to różne określenia jako $+określenie_1(x)$, $+określenie_2(x)$. Musiałyby się one różnić, co do jakiejś P takiej, że P byłaby elementem jednego określenia i nie była elementem drugiego. Z prawa wyłączonego środka wynika jednak, że jeżeli P nie jest elementem określenia pozytywnego x , to $\sim P$ jest elementem negatywnego. Powiedzmy więc, że P jest tą własnością, która odróżnia $+określenie_1(x)$ od $+określenie_2(x)$. Prawem wyłączonego środka

$$P \in +określenie_1(x) \Rightarrow \sim P \notin -określenie(x),$$

$$P \notin +określenie_2(x) \Rightarrow \sim P \in -określenie(x),$$

co daje sprzeczność.

Twierdzenie: $Opis(+określenie(x)) \Rightarrow Opis(-określenie(x))$

Dokładnie analogicznie dowodzi się również, że braki obiektu wynikają z tego, jakie ma własności pozytywne. Określenie pozytywne jest równoważne określeniu przez braki. Oba zawierają się w sobie wzajemnie. Negatywność i pozytywność są więc równymi sobie splątanymi zasadami. Dlatego więc nie jest zasadne wyróżnianie jednej jako bardziej fundamentalnej. Właściwie nawet nie można powiedzieć, że negatywność i pozytywność to jakiejś zasady. Są to po prostu dwa sposoby mówienia o tym samym. Zwodzą one jednak na tyle, iż wydaje się, że klasa własności negatywnych i klasa własności pozytywnych to różne klasy. Język pozwala tylko na to, aby powiedzieć, że gdy próbujemy poznać jakiś obiekt, to trzeba zapytać, jak się on odnosi do poszczególnej własności, to znaczy, czy ją egzemplifikuje czy nie. Wtedy te, które egzemplifikuje, nazywa się arbitralnie pozytywnymi, a te, których nie egzemplifikuje, dają podstawę do wyróżnienia jego braków. Tak powstaje iluzja, że mamy dwie domeny, domenę pozytywów i domenę braków. O ile się jednak rozszerzy się punkt widzenia nie tylko na dane x , a również na resztę Rzeczywistości, to wtedy się widzi, że to co jest brakiem jakiegoś x , jest jednocześnie podstawą dla pozytywnego określenia reszty bez x . O tym traktują twierdzenia a. i twierdzenie b., czyli o tym, że to, co jest egzemplifikowane jako brak w danym

bycie z konieczności jest czymś pozytywnym w tej reszcie $U - x$, i na odwrót. Kolejne dowodzą natomiast, że nawet wewnątrz tego samego bytu (spełniającego prawo wyłączonego środka dla własności) braki i pozytywy są ściśle ze sobą powiązane w taki sposób, że są nierozłączne.

4. Własność jednostkowa

Do oznaczenia własności jednostkowych będę stosował formę „ x ”. Własność jednostkowa jest to taka własność, która może opisywać jednostkowość jakiegoś bytu. Już z tego rudymenarnego określenia można wywnioskować, że problemy powiązane z własnościami jednostkowymi będą się dzieliły na dwie grupy. Pierwsza to grupa problemów mówiących o różnicy między własnościami jednostkowymi, a resztą własności, to znaczy o miejscu tych własności w szerszej strukturze i porządku własności. Druga grupa dotyczy się dookreślenia, czym jest jednostkowość oraz na czym polega ta unikatowa więź własności jednostkowej z bytem, którego jednostkowość wyraża. W pierwszej grupie pytań przewodnim wątkiem będzie pytanie, czy własność jednostkowa może wyrażać tylko istotę jakiegoś bytu, czy może całe jego uposażenie jakościowe (poion¹⁹), czy może nawet nie tylko uposażenie jakościowe, ale i relacje, w których on pozostaje. Na gruncie przedstawianej teorii najtrudniejsze jest użycie pojęcia istoty. Dzieje się tak dlatego, ponieważ teoria nie wyklucza istnienia dosyć dziwnych własności mówiących np. o tym, przez jaką materię dany byt jest konstytuowany. Na potrzeby pracy esencjalizm będę traktował jako wyrażający się w następujących tezach. Po pierwsze, że istnieje różnica w modalnościach własności bytów. To jest, niektóre własności egzemplifikuje on na sposób konieczny, a niektóre są przypadłościami, gdzie to, że dana własność jest konieczna dla jakiegoś bytu oznacza tyle, że gdyby nie egzemplifikował tej własności, to by nie istniał. Po drugie, że nie ma takiej koniecznej więzi między własnościami koniecznymi a przypadłościami, która uniemożliwiłaby poznanie własności koniecznych z pominięciem przypadłości. Ważne jest, aby zauważyć, że różnica między tezą, że własność jednostkowa określa jedynie istotę, a tezą, że określa całe uposażenie jakościowe, nie polega na tym, że w pierwszym wariancie dla poznania obiektu ważne jest poznanie tylko podzbioru zbioru własności danego obiektu, a w drugim przypadku trzeba *explicite* poznać każdy element tego zbioru. Taka droga na skróty wiodąca od tylko jakiejś podgrupy własności do obiektu istnieje w obu przypadkach, jest ona właśnie gwarantowana istnieniem własności jednostkowej. Czy jednak droga od własności jednostkowej obiektu x wiedzie jedynie do niektórych jego własności, czy do ich wszystkich?

19 Jean Hering, *Uwagi o istocie, jakości idealnej i idei*, http://www.sofia.sfks.org.pl/20_Sofia_nr4_Hering.pdf [dostęp 16.09.2024]s 190

4.1 Kompletność

Pierwszym momentem dookreślającym jednostkowość i dającym jednocześnie odpowiedź na pytanie o miejsce własności jednostkowych w strukturze własności uporządkowanej przez relację abstrakcyjności jest kompletność, pełnia określoności polegająca na tym, że dany obiekt ma tyle własności, ile może mieć i nie ma miejsc niedookreślenia. Chcąc doprecyzować tę intuicję dochodzimy do wprowadzonego już wcześniej pojęcia maksymalnego niesprzecznego zbioru własności, które określa co to znaczy być obiektem. Własność jednostkowa jest więc tym, co wyraża ową kompletność, maksymalną niesprzeczną określenia danego obiektu. To usprawiedliwia pierwszy aksjomat własności jednostkowych mówiący, że nie ma własności konkretniejszych od własności jednostkowych (równoważnie, własność jednostkowa nie jest bardziej abstrakcyjna od żadnej własności)

$$\text{Ax1},x'' \quad \neg(„x''\alpha P)$$

Bezpośrednio wynika stąd dalsze twierdzenie mówiące, że własności jednostkowe nie są bardziej lub mniej abstrakcyjne od siebie nawzajem. $\neg(„y''\alpha„x'')$. Warto tutaj krótko skomentować rzekomą niekompletność bytów ogólnych. Niektórzy²⁰ charakteryzują własności jako byty posiadające w sobie miejsca niedookreślone, zmienne, co ma być rzekomo konieczne do tego, aby mogły być powtarzalne. Powtarzalność ta sprawia, że uniwersale może być egzemplifikowane przez wiele różnych bytów. Taka charakterystyka własności jako powtarzalnych, a zwłaszcza kontrastowanie tej powtarzalności z unikatowością bytów jednostkowych, myli jednak dwie rzeczy. Owe miejsca zmienne nie znajdują się w opisie samej własności, lecz w warunkach jej egzemplifikacji, czyli w relacji, w którą dana własność może wejść. Co więcej, nie ma to nic wspólnego z niedookreśleniem. Wyobraźmy sobie owe warunki egzemplifikacji danej własności P jako listę, wyliczającą inne własności i mówiącą o tym, czy posiadanie po kolei każdej z nich jest niesprzeczne z byciem egzemplarzem P . Sytuacją niedookreśloną byłby przypadek, w którym co do jakiejś własności nie mówiono nic. Tak np. w dziele sztuki, filmie czy powieści, jeżeli jakaś postać nie jest wystarczająco scharakteryzowana, nie możemy określić, które zachowania byłyby niesprzeczne z jej

20 Por. Katarzyna Barska, „Ontologia Romana Ingardena wobec sporu o uniwersalia. W związku z książką Pawła Rojka „Tropy i uniwersalia”” w *Tom 29 Nr 1 (2021): FILOZOFIA NAUKI* s. 94

charakterem. Inaczej jest jednak z warunkami egzemplifikacji własności, dajmy na to trójkątności. Zawiera się w nich ta zmienna, która sprawia, że trójkątna może być ekierka, ale i klocek. Na owej liście warunków mamy więc pozycje mówiące, że własność bycia ekierką jest niesprzeczna z trójkątnością jak i brak bycia ekierką jest niesprzeczny. To jednak jest jak najbardziej określona treść.

4.2 Unikatowość

Unikatowość można określać zamiennie jako jedność numeryczną albo niepowtarzalność. To, co określa jednostkowość danego bytu musi jednocześnie wykluczać przysługiwanie tej jednostkowości innemu bytowi. Inaczej mówiąc, własność jednostkowa jest to taka własność, która może mieć najwyżej jeden egzemplarz. Nie jest to więc uniwersale w klasycznym sensie. Usprawiedliwia to drugą część definicji aksjomatycznej własności jednostkowej.

$$P \text{ jest własnością jednostkową} \Leftrightarrow A \in \text{Idea}(P) \text{ oraz } B \in \text{Idea}(P) \Rightarrow A = B$$

Równoważnie:

$$Ax2, „x” : P \text{ jest własnością jednostkową} \Leftrightarrow \text{Idea}(P) \text{ jest zbiorem jednoelementowym}$$

Zawartość idealna jest klasą zdań wyrażających egzemplifikację danej własności przez jakiś obiekt, a więc postaci $x \varepsilon P$, z $Ax2, „x”$ bezpośrednio więc wynika następujące twierdzenie.

Tw 1.
$$(x \varepsilon „x” \wedge y \varepsilon „x”) \Rightarrow x = y$$

Warto przy okazji zaznaczyć, że twierdzenie to uzmysławia, że poprawną interpretacją zdań typu jest $x \varepsilon P$, a nie jest, że P jest egzemplifikowane w stanie rzeczy x . W tym drugim bowiem wypadku twierdzenie byłoby fałszywe. Można by rozważyć koniunkcje czy złożenia stanów rzeczy, o jakich mowa np. w ontologii sytuacji Wolniewicza²¹, i wtedy oczywiście z tego, że jest egzemplifikowane w stanie rzeczy x , wynikałoby, że jest również egzemplifikowane w złożeniu x z dowolnym stanem rzeczy. Można więc to twierdzenie uznać

²¹ Bogusław Wolniewicz, *Ontologia sytuacji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s.68

za dowód konstatacji Wittgensteina, który stwierdził, że stan rzeczy, że Wieża Eiffela jest w Paryżu, jest czymś zupełnie innym od Wieży Eiffela w Paryżu.²² Te dwa dookreślenia jednostkowości zdają się być bardzo podstawowe i oczywiste, mają jednak szokujące konsekwencje dotyczące tego, co jest zawartością logiczną własności jednostkowej oraz tego, czemu jednostkowość właściwie przysługuje.

4.3 Obiekt x a własność jednostkowa „ x ”

Po powyższym dookreśleniu własności jednostkowych możemy dookreślić połączenie między obiektem x , a jego własnością jednostkową „ x ” oraz zdefiniować, co znaczy, że jakaś własność jest własnością konieczną jakiegoś x .

$$Ax3, „x” : \quad P = „x” \Leftrightarrow (\neg(x \varepsilon P) \Rightarrow \neg egz(P))$$

Na wypadek, gdyby nie było jasne, czemu dookreślenie relacji między własnością jednostkową jakiegoś x a samym x jest ważne, rozważmy pozornie prostszą, acz nietrafną formułę, która to wyraża. Można by wszak postulować formułę „ x ” = „ y ” $\Leftrightarrow x = y$ jako formułę dającą jasne kryterium tożsamości własności jednostkowych. Problem jednak w tym, że formuła ta nie daje żadnej gwarancji, że „ x ” ma cokolwiek wspólnego z x . „ x ” i „ y ” są tu wszak nazwami dowolnych własności jednostkowych, a x i y dowolnych obiektów. Identyczności są konieczne – jeżeli więc obie są prawdziwe, to formuła jest spełniona. Równie dobrze mogłoby być więc tak, że „ x ” jest własnością jednostkową gwiazdy porannej, a „ y ” gwiazdy wieczornej, a dajmy na to x kardynalnością zbioru liczb naturalnych, a y kardynalnością zbioru liczb pierwszych. Ponieważ zarówno gwiazdą poranną jak i wieczorną jest Wenus, to „ x ” = „ y ”, a skoro zbiór liczb naturalnych jest równoliczny ze zbiorem liczb pierwszych, to $x = y$. Formuła „ x ” = „ y ” $\Leftrightarrow x = y$ jest więc spełniona, ale obie strony nie mają, oczywiście, ze sobą zbyt wiele wspólnego, a na pewno nie jest to powiązanie tak ścisłe, jakie powinno zachodzić między x -em, a jego własnością jednostkową. Dopiero powyższe dookreślenie sprawia, że mówiąc o „ x ”, desygnujemy coś o unikatowej relacji do x . Zauważmy, że dookreślenie to zasadza się na powiązaniu unikatowości i niepowtarzalności z

²² Simon W. Blackburn. „truth”, w *Encyclopedia Britannica*, 2 May. 2023, <https://www.britannica.com/topic/truth-philosophy-and-logic>. [Dostęp 15.09.2024]

jednostkowością, co sprawia, że zawartość idealna własności jednostkowej musi być jednoelementowa. Bez tego formuła ta nie byłaby spełniona.

4.31 Słabe prawo Leibniza i unikatowość

Słabe prawo (aksjomat) Leibniza: $(x \in P \wedge \neg(y \in P)) \Rightarrow x \neq y$

Formuła Ax2, „x” wyrażająca unikatowość jest uzasadniona przez powyższą zasadę i dopiero na podstawie tej zasady widać, na czym polega jedność między indywidualnością ilościową a indywidualnością jakościową. Przez indywidualność ilościową rozumiem to, że dany byt występuje tylko raz, przez indywidualność jakościową zaś, że jego treść jest niepowtarzalna, że jest on różny od wszystkiego innego, co choćby tylko mogło zaistnieć. Ax2, „x” gwarantuje obie formy indywidualności. Mógłby on jednak mieć taką, która wiązałaby własności jednostkowe tylko z indywidualnością numeryczną. W takim wypadku wystarczyłoby, aby Ax2, „x” nie postulował jednoelementowości zawartości idealnych własności jednostkowych, a jedynie to, że ich elementy są wzajemnie sprzeczne. Wtedy taka zawartość idealna mogłaby mieć wiele elementów, ale nadal prawdziwe by było, że własność jednostkowa może mieć najwyżej jeden egzemplarz. Byłyby więc niepowtarzalne w sensie ilościowym, ale wiele układów własności mogłoby się składać na tę samą jednostkowość. Takie ujęcie unikatowości i niepowtarzalności, które ujmuje tylko indywidualność ilościową (bez jakościowej), stałoby jednak w sprzeczności ze słabym prawem Leibniza, które łączy oba typy indywidualności. Mówi ono bowiem w gruncie rzeczy, że jeżeli występuje wielość jakościowa, to występuje również wielość ilościowa.

4.4 Dalsze twierdzenia o własności jednostkowej

Na podstawie powyższych trzech aksjomatów opisujących własności jednostkowe możemy teraz zdefiniować to, czym jest własność konieczna bytu jednostkowego (indywiduum). Typowo własności takie określa się jako te, bez których dany byt nie może istnieć. W języku teorii własności określone są następująco:

Def. P jest własnością konieczną obiektu $x := \neg(x \in P) \Rightarrow \neg egz(„x”)$

Czyli P jest konieczna dla x o ile jeżeli x nie egzemplifikuje P , to własność jednostkowa „ x ” nie ma egzemplarza. $Ax3$, „ x ” dookreślił powiązanie x z „ x ”, tak że gwarantuje, że mówiąc x jako o Sokratesie, „ x ” odnosi się do „Sokratejskości”. Konsekwencją tego jest to, że jeżeli coś egzemplifikuje dowolną własność, to albo nie jest bytem jednostkowym (nie posiada własności jednostkowej), albo i egzemplifikuje swoją własność jednostkową, co dowodzi następującej formuły, mogącej funkcjonować jako definicja bytu jednostkowego. Byt jednostkowy to byt taki, że;

Tw 2.
$$x \varepsilon P \Rightarrow x \varepsilon „x”$$

To twierdzenie i wcześniejsza definicja dają możliwość przeformułowania pierwotnego pytania o to, czy jednostkowość danego bytu jest zależna od wszystkich jego własności, czy tylko od ich części. Po pierwsze, czy wszystkie własności są własnościami koniecznymi, czy tylko niektóre? Na pewno nie żadne, to bowiem gwarantuje istnienie samego „ x ”. Teza o istnieniu przypadłości może być więc przetłumaczona jako mówiąca, że istnieją takie x i P , że $x \varepsilon „x” \wedge x \varepsilon P$ jest niesprzeczne oraz $(x \varepsilon „x” \wedge x \varepsilon P)$ jest niesprzeczne. Teza przeciwna mówiąca, że wszystkie własności x są jego własnościami koniecznymi, wyraża się zdaniem, że dla nie jednostkowej P jeżeli x egzemplifikuje P , to P jest abstrakcyjniejsze od „ x ”. $x \varepsilon P \Rightarrow P \alpha „x”$, co w obliczu tego, że $x \varepsilon P \Rightarrow x \varepsilon „x”$ oznaczałoby, że jeżeli wszystkie własności indywiduów są konieczne, to $x \varepsilon P \in Idea(P) \Rightarrow (x \varepsilon „x” \Rightarrow x \varepsilon P)$, co w połączeniu w tw 2. dawałoby, że dla dowolnego P takiego, że $x \varepsilon P$ jest niesprzeczne, $x \varepsilon P \Leftrightarrow x \varepsilon „x”$. Innymi słowy, oznaczałoby to, że wszystkie określenia dowolnego bytu (prawdziwe zdania mówiące o jego własnościach) są równoważne, co wydaje się radykalną konsekwencją. Czyli np. zdanie „Sokrates jest filozofem” jest równoważne zdaniu „Sokrates jest Grekiem”. Tej właściwości nie omija jednak nawet teza o istnieniu przypadłości, problem ten zostaje tam jedynie zawężony do własności koniecznych (istotnych), nadal jednak występują zaskakujące konsekwencje, bo oto np. zdanie „Sokrates jest rozumny” będzie równoważne zdaniu „Sokrates nie jest jajorodny”.

Tw. 3
$$„x” = „y” \Rightarrow x = y$$

Dzięki $Ax2$, „ x ” opisującemu unikatowość indywiduów i $Ax3$, „ x ” dającym unikatowe połączenie między każdym indywiduum a jego własnością jednostkową, otrzymujemy

twierdzenie, że „ x ” = „ y ” $\Rightarrow x = y$. Zawartości idealne własności jednostkowych są bowiem jednoelementowe, jeżeli więc $x \neq y$, to $x \varepsilon „x” \neq y \varepsilon „x”$, czyli o ile $x \varepsilon „x”$ jest elementem zawartości idealnej własności „ x ”, to $y \varepsilon „x”$ nie jest jej elementem. Z tego wynika, że „ x ” \neq „ y ”. Dowiedzione zostało więc $x \neq y \Rightarrow „x” \neq „y”$, co prawem transpozycji daje poszukiwaną tezę.

Tw. o własności jednostkowej: $(x \varepsilon P \in Idea(P) \Rightarrow (x \varepsilon „x” \Rightarrow x \varepsilon P))$

Równoważnie: $(x \varepsilon P \in Idea(P) \Rightarrow (x \varepsilon P \notin P(P)))$

Twierdzenie to mówi, że egzemplifikowanie jakiejkolwiek własności przez obiekt jest logicznie implikowane przez egzemplifikowanie jego własności jednostkowej, albo inaczej, że wszystkie własności indywiduum są jego własnościami koniecznymi lub, co równoważne, że jeżeli $x \varepsilon P$ jest niesprzeczne, to $x \varepsilon P$ jest sprzeczne. Argumentację na rzecz tego twierdzenia należy zacząć od słabej wersji prawa Leibniza. Mówi ono, że jeżeli dwa byty się różnią własnościami, to są nieidentyczne. $(x \varepsilon P \wedge \neg(y \varepsilon P)) \Rightarrow x \neq y$. Zasada ta pozwala wzmocnić Tw. 3 do równoważności

$$„x” = „y” \Leftrightarrow x = y$$

Założmy, że $x = y$, a więc „ x ” = „ y ”. Założmy nie wprost, że $x \varepsilon P \in Idea(P)$, czyli w jakimś możliwym świecie $x \varepsilon P$, i $\neg(x \varepsilon „x” \Rightarrow x \varepsilon P)$. Z $\neg(x \varepsilon „x” \Rightarrow x \varepsilon P)$ wynika, że $y \varepsilon \sim P$ w jakimś innym możliwym świecie. Na mocy słabego prawa Leibniza mamy jednak sprzeczność. W wyjściowej hipotezie założyliśmy bowiem, że oba możliwe światy, pierwszy, w którym $x \varepsilon P$, oraz drugi, w którym $y \varepsilon P$, zawierają ten sam obiekt, $x = y$, tylko że ma on różne własności w różnych możliwych światach. Słabe prawo Leibniza daje nam tu jednak pełną podstawę, aby stwierdzić, że skoro $x \varepsilon P$ i $y \varepsilon \sim P$, to $x \neq y$, a więc te dwa możliwe światy nie zawierają tego samego obiektu w dwóch możliwych jego stanach, a po prostu dwa różne obiekty. Argument, albo prawie dowód pokazuje więc, że to radykalne twierdzenie, mówiące, że wszystkie własności indywiduum są jego własnościami koniecznymi, jest konsekwencją tych dwóch prostych założeń o unikatowości indywiduów i słabego prawa Leibniza.

Argument nie jest jednak tak pełny, aby nazwać go dowodem. Niektórzy modalni logicy czy metafizycy mówią o własnościach indeksowanych do świata. Są to własności typu „bycie takim, a takim w danym możliwym świecie”. Sprzeczności ze słabym prawem Leibniza nie byłoby, gdyby wszystkie własności były tak indeksowane do możliwych światów. Sprzeczność

brała się bowiem stąd, że w jednym możliwym świecie $x \varepsilon P$, a w drugim $x \varepsilon \sim P$, co daje podstawę do rozróżnienia między x , a y . Niech np. P będzie własnością indeksowaną kwadratowości w możliwym świecie w , wtedy $\sim P$ jest byciem nie-kwadratem w możliwym świecie w , a nie byciem nie-kwadratem w jakimkolwiek innym możliwym świecie. Aby skończyć dowód trzeba więc wykazać, że istnieją własności nieindeksowane. Z prawie takim samym rozumowaniem mamy do czynienia w kontekście problemu tożsamości międzyświatowej. Chodzi o pytanie, w jakim sensie możemy mówić o tym, że dany obiekt jest w różnych możliwych światach, mimo, że posiada on w nich różne własności. (Tutaj użyto słabego prawa Leibniza zamiast wersji mówiącej $x \varepsilon P \leftrightarrow x \varepsilon Q \Rightarrow x = y$). Odpowiedzią na ten argument jest wspomniane indeksowanie własności do światów, analogicznie jak indeksuje się do momentów. To samo rozumowanie można by wszak przedstawić jako argument za niemożliwością zmiany. Jest sprzeczność w tym, żeby $x \varepsilon P$ i $x \varepsilon \sim P$, ale nie ma jej, kiedy własności indeksuje się do momentu czasowego. Analogii z czasem poświęcę osobne miejsce. Tutaj uzasadnię tylko, dlaczego kontrargument z indeksowania jest błędny.

4.41 Indeksowanie

Zanim zacznę analizę tego, czym są „indeksy”, przedstawię inny argument za tym, że nawet gdyby wszystkie własności były indeksowane do światów możliwych, to twierdzenie o własności jednostkowej byłoby spełnione, tylko nieco trywialnie. Możliwe światy są bowiem bytami koniecznymi. Jeśli przyjmuje się ontologię, według której światy możliwe są obiektami abstrakcyjnymi, to istnieją one na mocy swojej niesprzeczności, jeżeli zaś przyjmuje się ontologię, w której światy możliwe są obiektami konkretnymi, to wtedy istnieją one na mocy zasady obfitości (*principle of plenitude*), według której wszystko co możliwe, istnieje. W każdym bądź razie, na mocy prawa logiki mówiącego, że jeżeli p jest możliwe, to jest konieczne, że p jest możliwe, można wnioskować, że możliwości mają ufundowanie w bytach koniecznych. Jeżeli więc jakiś obiekt występuje w danym świecie, to występuje w tym świecie koniecznie (ponieważ dla dowolnej różnicy istnieje inny możliwy świat, w którym realizuje się dokładnie ten różny scenariusz). Gdyby więc wszystkie własności były indeksowane, to każde niesprzeczne zdanie $x \varepsilon P$ byłoby koniecznie prawdziwe, a wtedy wynikałoby ze wszystkiego, więc twierdzenie $x \varepsilon P \in Idea(P) \Rightarrow (x \varepsilon, x'' \Rightarrow x \varepsilon P)$ byłoby spełnione.

Po pierwsze, trzeba zbadać mylącą nas formę gramatyczną. W zdaniu „Egzemplifikowanie trójkątności przez x w świecie w ”, „egzemplifikowanie trójkątności przez x ” pełni rolę predykatu, a świat w – obiektu predykowania. Wydaje się więc, że

„egzemplifikowanie *trójkątności* przez x w świecie w ” jest własnością, a co więcej, własnością niezależną od „*trójkątności*”. Własność indeksowaną konstruujemy więc z tych dwóch prostszych części. Fraza „bycie x w świecie w ” nie desygnuje jednak żadnej własności, ponieważ „bycie w świecie” nie jest własnością, tylko relacją do tego świata oraz jego części. Z tego więc wynika, że ta własnościowa treść własności indeksowanych musi się brać z tego, co desygnuje pierwsza część wyrażenia, czyli fraza „egzemplifikowanie *trójkątności* przez x ”, a ta część desygnuje przecież po prostu własność nieindeksowaną. Fraza „egzemplifikowanie *trójkątności* przez x w świecie w ” jest więc koniunkcją dwóch tez. Tezy pierwszej, że x jest trójkątne, gdzie „trójkątne” jest własnością nieindeksowaną, oraz tezy drugiej, że x jest w relacji bycia częścią do świata w . Tzw. własności indeksowane nie są to więc żadne własności, lecz koniunkcje dwóch zdań, o formach $(x\epsilon P \wedge xRw)$, gdzie R jest relacją bycia częścią. W takim wypadku, gdy $x\epsilon P$ w jednym możliwym świecie i $x\epsilon \sim P$ w drugim, mamy dwie koniunkcje $(x\epsilon P \wedge xRw)$ oraz $(x\epsilon \sim P \wedge xRw')$, co oczywiście jest nadal sprzeczne. Kluczowym aspektem tej analizy jest to, że relacja „bycia częścią” wchodzi w skład treści własności indeksowanej. Jest to kluczowe do wykazania, że analogia z czasem jest mylna. Powiedzmy bowiem, że, po dokonaniu stosownych korekt, stosuje się, ten sam argument na rzecz tezy o niemożliwości zmiany. Zmiana jest niemożliwa, bo wtedy $(x\epsilon P \wedge xRt)$ oraz $(x\epsilon \sim P \wedge xRt')$, gdzie R jest ponownie relacją bycia częścią, a t i t' momentami czasowymi. Argument ten nie wykazuje jednak niemożliwości zmiany, lecz tylko konieczność uznania czasu za kolejny wymiar przedmiotu. Przedmioty, które trwają więcej niż wynosi najmniejsza jednostka czasu, są rozciągnięte w czasie podobnie jak w przestrzeni. Tak samo jak w części przestrzeni, którą zajmują, znajduje się tylko część obiektu, tak i w danym momencie (części czasu, w którym są), znajduje się tylko część obiektu. Kiedy więc mówimy, że x o godzinie 12 jest w spoczynku, a o 2 x jest w ruchu, to nie ma sprzeczności, spoczynek bowiem orzekamy o jego części znajdującej się w momencie będącym godziną 12, a ruch o jego części znajdującej się w momencie będącym godziną 2. Jedyne, co mówi się tutaj o x jako takim, nie o jego częściach, to że ma taką własność, że posiada ruchliwą część oraz własność posiadania nieruchliwej części, co nie jest sprzeczne.

To co działa w przypadku indeksowania do czasu nie działa jednak w przypadku indeksowania do możliwych światów. Wtedy trzeba by bowiem uznać „możliwość” za kolejny wymiar obiektu i powiedzieć analogicznie, że obiekty są rozciągnięte na możliwe światy i w każdym możliwym świecie jest tylko część obiektu, a więc sprzeczności by nie było tak jak w przypadku czasu, bowiem okazałoby się, że fraza „egzemplifikowanie *trójkątności* przez x w

świecie w ” mówi, że część x znajdująca się w świecie w egzemplifikuje trójkątność, natomiast część x znajdująca się w świecie w' egzemplifikuje brak trójkątności. W takim wypadku sprzeczność byłaby rozwiązana. Rozwiązania tego nie można jednak w ten sposób przenieść. W tożsamości międzyswiatowej chodzi wszak dokładnie o to, czy może być tak, że $x = y$, gdy x znajduje się w świecie w oraz x znajduje się w świecie w' ($w \neq w'$). Innymi słowy, chodzi o to, czy obiekt może być identyczny z obiektem znajdującym się w innym możliwym świecie, a nie o to, czy może mieć różne części w różnych możliwych światach, w taki sposób jak może mieć części w różnych momentach czy miejscach.

Na koniec wywodu zaznaczę, że cały ten sposób mówienia, na którym opiera się kontrargument z indeksowania jest przesadnym naciąganiem metafory „świata możliwego”. To znaczy – przynajmniej, o ile nie jest się modalnym realistą. Z punktu widzenia bardziej standardowej ontologii, w której światy możliwe są jakimiś obiektami abstrakcyjnymi np. maksymalnymi, niesprzecznymi zbiorami zdań, nie ma sensu dosłowne mówienie, że jakiś obiekt może być w jakimś możliwym świecie i egzemplifikować tam coś. Bez metafory zdanie typu $x \in P$ w możliwym (nieaktualnym) świecie w , znaczy tyle, że gdyby np. każdy element zbioru zdań, którym jest w , był prawdziwy, to $x \in P$ byłoby prawdziwe, a wyrażenie x jest częścią w oznacza $egz(„x”) \in w$.

4.42 Czas

Twierdzenie o własności jednostkowej przeczy podziałowi na to co istotne i nieistotne. Zaprzeczenie to pociąga za sobą nowe spojrzenie na problem tożsamości obiektów w czasie. Oto jest obiekt, który się zmienia – jak to jest, że to nadal ten sam obiekt, mimo że zaszła różnica? Esencjalizm odpowiada, że o tożsamości obiektu decydują tylko własności istotne, które pozostają niezmiennie w czasie jego trwania, a zmieniają się tylko przypadłości. Twierdzenie o własności jednostkowej mówi jednak, że wszystkie własności są własnościami koniecznymi. W esencjalizmie własności konieczne konstytuują niezmiennie „jądro”, które istnieje przez cały okres trwania obiektu. Skoro wszystkie własności są konieczne, to oczywiście takiego jądra być nie może, wtedy zmiana (w obrębie jednego obiektu) byłaby niemożliwa. Zakładam w tej części, że nie wszystkie własności są indeksowane do momentów. Myślę, że nie jest to zbyt ekstrawaganckie założenie biorąc pod uwagę, że przypisujemy własności obiektom pozaczasowym. Własności obiektu pozaczasowego naturalnie nie mogą być indeksowane do momentu. Zaznaczę jednak, że rozważenie własności indeksowanych do momentu ma poważne konsekwencję dla koncepcji czasu. Gdyby bowiem własności konieczne

konstituowały takie „jądro”, to na mocy twierdzenia o własności jednostkowej, o ile w dowolnym momencie t prawdą jest, że $x \in P$, to jest tak również w każdym innym momencie trwania x -a. Ponieważ t jest tutaj dowolne, to może być przyszłością czy przeszłością. Z tego jednak wynika, że przyszłość i przeszłość obiektu istnieją równie realnie co jego teraźniejszość.

Wracając do kwestii właściwej należy stwierdzić, że zważywszy na to, iż wszystkie własności są własnościami koniecznymi, nie do utrzymania jest pojęcie własności koniecznych jako stałego jądra istniejącego w każdym momencie trwania bytu. Wymusza to inne spojrzenie na obiekty czasowe – jako na coś, co nie tyle „porusza się” przez czas, czy znajduje się w czasie, a raczej jako na coś, w czym czasowość jest wymiarem obiektu (analogicznie więc jak w przestrzeni). W części przestrzeni zajmowanej przez obiekt, jest część tego obiektu, tak samo i w części czasu jest tylko część obiektu. Jeśli chcemy więc mówić o całości obiektu, a nie tylko o jego częściach, to trzeba spojrzeć na całość jego momentów. Koncepcja ta ma dziwne konsekwencje. Dajmy na to obrazy okazują się nie mieć kolorów. Kolorowe wszak są tylko ich części. W każdym razie opis bytu na poziomie jego całości miałby bardzo nie zdroworoządkową strukturę. Własności tam obecne raczej nie byłyby tymi, których byśmy się spodziewali z potoczności. Opisywałyby one raczej regularności obecne w informacji zawartej w jakimś bycie. (patrz Daniel Dennett *Real Patterns*²³).

Zmienność bytów sprowadza się więc do trzech warunków.

1. Byt zmienny nie jest prosty, posiada części,
2. Byt zmienny trwa dłużej niż czas Plancka. W naszym wszechświecie czas Plancka jest to jednostka czasu, jaką światło potrzebuje, aby przebyć dystans Plancka (najmniejszy możliwy dystans), ale w innym wszechświecie mogłaby być wyznaczona przez inne stałe fizyczne.
3. Byt zmienny posiada różne części temporalne – czyli część x -a będąca w jakimś momencie t jest różna od jakiejś części będącej w dowolnym innym t' .

Prezentowana koncepcja tożsamości w czasie jest komplementarna wobec rozumienia czasu wypracowanego przez Huw Price'a²⁴. Według niej nie ma czegoś takiego, jak istotny kierunek ani płynięcie czasu. Jest tylko zbiór momentów i różne relacje, które go porządkują. Nie ma jednak takiej wyróżnionej relacji porządkującej, która byłaby bardziej adekwatna niż inne. Sam Huw Price przedstawia znacznie subtelniejsze analizy z uwzględnieniem fizyki niż

23 Por. Daniel C. Dennett, *Real patterns*. w *Journal of Philosophy* 88 (1):27-51.

24 Huw Price, *Time's Arrow and Archimedes' Point: New Directions for the Physics of Time*. New York, US: Oup Usa, 1996

ja to jestem w stanie zrobić. Jak jednak sędzę jego argument sprowadzić można do następującej prostej formy. Mianowicie, jeżeli mamy dowolny zbiór np. $\{a, b, c\}$ i relację porządkującą $<$ taką, że $a < b < c$, to istnieje relacja przeciwna $>$ taka, że $c > b > a$. Rozważanie o tym, która z nich jest bardziej fundamentalna, jest nonsensowne. Strzałka czasu to właśnie taka relacja porządkująca zbiór momentów. Zwolennik istotności kierunku płynięcia czasu utrzymuje więc, iż w fizycznie adekwatnym modelu świata czas powinien biegnąć od przeszłości do przyszłości, czyli ta relacja porządkująca $<$ powinna być taka, że dajmy na to big bang $<$ chrzest Polski. Ale przecież istnienie porządku $<$ gwarantuje istnienie porządku przeciwnego, takiego, że przyszłość poprzedza w nim przeszłość. Spór o to, czy czas biegnie od przeszłości do przyszłości, czy na odwrót jest więc równie nonsensowny jak spór, w którym matematycy spieraliby się o to, który porządek liczb naturalnych jest bardziej fundamentalny, czy ten, w którym jedynka poprzedza dwójkę $1 < 2$, czy ten w którym dwójka poprzedza jedynkę $2 > 1$. Nie ma więc „płynięcia” czasu. Jest tylko zbiór momentów i różne sposoby porządkowania go. Jest to więc komplementarne wobec mojego wyводу proponującego, że rozciągnięcie w czasie jest dodatkowym wymiarem pewnych obiektów. Wszystkie momenty obiektu są jego częściami równie rzeczywistymi – nie ma części wyróżnionych, np. jakiejś terażniejszości, która byłaby jedynie rzeczywista.

Pojęcie czasu jest powiązane z ruchem. Powyższe rozumowanie jest analogiczne do jednego z rozwiązań paradoksu strzały.²⁵ Paradoks ten mówi, że aby obiekt fizyczny mógł się poruszyć, musi zmienić swą lokację, jednak w każdym momencie obiekty fizyczne zajmują daną, określoną przestrzeń. W żadnym, więc momencie nie ma samego ruchu. Paradoks znika, gdy zdamy sobie sprawę, że nie ma jakiegoś bytu o nazwie „ruch”. Są tylko następujące po sobie stany obiektów i to następstwo nazywamy ruchem, gdy w stanie następującym obiekt ma inną lokację niż w stanie poprzedzającym.

4.5 Jednostkowość a ogólność

Jednym z trudniejszych problemów, które stoją przed badaniem jednostkowości jest takie jej dookreślenie, aby była przynajmniej jakaś różnica formalna między jednostkowością a po prostu byciem bytem. Dookreślenie np. przez odrębność nie spełnia tego kryterium, ponieważ odrębność to inaczej tzw. transcendentale „coś”. Bronię tezy, że każdy byt jest bytem jednostkowym w sensie tu przedstawionym, dlatego wcześniejsza część była o tyle trudna, że

25 Bradley Dowden, *Zeno's Paradoxes*, <https://iep.utm.edu/zenos-paradoxes/#SSH3aiii> [dostęp 12.09.2024]

trzeba było stworzyć rozumienie jednostkowości, które nie zamyka pytania o transcendentalność jednostkowości, w sposób, który po prostu wydefiniowuje problem z istnienia. Aby bronić tezy o transcendentalności jednostkowości, konieczne jest uprzednie pochylenie się nad problemem ogólności. Skoro wszak prezentowana teoria jest jakąś formą platonizmu (choć jednak mocno zmodyfikowanego w pojmowaniu własności), to zdawałoby się, że jest to również realizm w kwestii bytów ogólnych (choć widzimy, że np. własności jednostkowe wcale nie wpisują się tak łatwo w podział konkretne-ogólne). Przez to konieczne jest znalezienie takiego rozumienia jednostkowości i ogólności, aby nie były wzajemnie wykluczające się. Byt ogólny w kontraście do niepowtarzalnego bytu jednostkowego rozumiany jest jako to, co jest powtarzalne²⁶, co występuje w wielu przypadkach; jako coś, co jest wieloma różnymi rzeczami, ale żadną konkretnie. Jedno z rozumień bytu ogólnego trzeba już na starcie wyeliminować, mianowicie to, które ukryte „jest” w zdaniu „coś co jest wieloma różnymi rzeczami, ale żadną konkretnie.” rozumie jako „jest” identycznościowe. Rozumienie takie jest sprzeczne z podstawowym faktem przechodności identyczności. Nie jest możliwe, aby istniał jakiś byt ogólny o taki, że jest on identyczny ze swoimi przypadkami czy egzemplarzami lub partykularyzacjami, p_1 , p_2 , ale żeby te przypadki same były różne. Mówiłoby się tu tyle, że $o = p_1$ i $o = p_2$, ale $p_1 \neq p_2$, co jest absurdem. Nawet jednak, gdy trafniej owo „jest” zinterpretuje się jako ε ze zdań typu $x \varepsilon P$, nadal pozostanie pewien błąd. Własność może mieć wiele egzemplarzy, jak mówi klasyczne określenie uniwersaliów jako „jednego w wielu” (one over many). Czy to jednak konieczne znaczy, że własność się w jakiś sposób powtarza (jest nie unikatowa)? Całe pojęcie powtarzalności zdaje się być sprzeczne, ponieważ kiedy platonik postuluje, że wiele przedmiotów jest egzemplarzami tej samej własności, to właśnie chodzi o to, że jedna własność jest egzemplifikowana przez wielość bytów. Mówiąc „jedna własność” odwołujemy się do indywidualności ilościowej, co, jak wcześniej zostało wykazane, pociąga za sobą jednostkowość. Platonizm zakłada więc jednostkowość własności. W owej „powtarzalności” nie może więc chodzić o przekreślenie indywidualności ilościowej, a przez to – o przekreślenie jednostkowości.

Miano powtarzalności bardziej odpowiednio może być nadane zachodzeniu relacji egzemplifikacji. Nie powtarza się własność, tylko wiele rzeczy może stać w tej samej relacji do jednego bytu. To, że wiele bytów może stać w tej samej relacji do jednej własności nie świadczy o nie-jednostkowości tej własności. Inaczej równie dobrze można stwierdzić, że kobiety, które urodziły wiele razy są nie-jednostkowe, ponieważ stoją w tej samej relacji bycia matką do wielu

26 Michael J. Loux, *Metaphysics A contemporary introduction Third edition*, Routledge 2007, s.19

różnych osób. Czy nie przesunęliśmy jednak problemu tylko o poziom niżej? Na czym polega fakt, że wiele bytów może stać w tej samej relacji? Może się zdawać, że relacje posiadają jakiś dziwny rodzaj zaprzeczającej jednostkowości ogólności. Odrobina teorii mnogości wystarczy, aby rozjaśnić te mętne wody. Relacje są modelowane zbiorami par uporządkowanych. Para uporządkowana $[a, b]$ jest to taka struktura, w której liczy się kolejność. W formalizmie parą uporządkowaną nazywamy strukturę spełniającą następujący warunek $[a, b] = [c, d] \Leftrightarrow (a = c) \wedge (b = d)$. Oczywiście para $[a, b] = [b, a] \Leftrightarrow (a = b)$. Relacje są modelowane zbiorami par uporządkowanych. Kiedy więc mówi się, że jakaś relacja się „powtarza”, to nie chodzi tu o zaprzeczenie jej jednostkowości, a po prostu o to, że dana relacja jest modelowana zbiorem wieloelementowym.

Ten sposób odniesienia bytów ogólnych, własności etc. mimo że, jak wykazano, nie jest jakimś paradoksalnym, zaprzeczającym jednostkowości „powtarzaniem się”, to nadal pozostaje jednym z najtrudniejszych problemów filozoficznych. Ogólność zawarta we własnościach jest bowiem znacznie szersza niż mogłoby się wydawać. Można by pomyśleć, że ogólność trójkątności odnosi się do trójkątnych obiektów. Ogólność odnosi się jednak do wszystkiego, co jest. Ta czerwień jest bowiem kryterium, które odnosi się do każdego bytu, a które każdy byt spełnia albo nie. Co więcej, ta ogólność nie mówi tylko, czy dany byt posiada jakąś własność czy nie, ale mówi też o podobieństwach między wszystkim. Jeżeli np. mamy jeden byt trójkątny i inny nie trójkątny, to fakt o tym, w jaki sposób ten nie czerwony nie spełnia kryterium czerwoności, mówi o tym, jaki jest stopień podobieństwa między tym czerwonym, a nie czerwonym. Każda własność jest więc podstawą do porównywania dowolnych bytów. Można powiedzieć, że każda ogólność jest punktem odniesienia dla wszystkiego. Aby wyjaśnić, jak to jest możliwe, trzeba by wytłumaczyć, czym jest intensja, albo bycie o (aboutness). Ten atrybut posiadają również np. zdania czy dane zmysłowe, reprezentacje. Problem ten jest ostrzem, które jak w masło wchodzi w dyscypliny od teorii własności, przez logikę filozoficzną, aż po nauki o umyśle.

4.51 Koniunkcje własności

Jednym z pytań dotyczących struktury i relacji między własnościami, jest pytanie o to, czy istnieją własności koniunktywne. W języku teorii własności ma ono postać następującą: czy jest tak, że dla dowolnych P, Q istnieje własność koniunktywna (oznaczymy ją jako) PQ , taka, że $x \varepsilon PQ \Leftrightarrow x \varepsilon P \wedge x \varepsilon Q$. Z aksjomatu nie-pustości wynika, że nie. Wtedy bowiem istniałaby własność sprzeczna równoważna koniunkcji jakiejś P i jej braku $\sim P$. Poza tym, nie

może być koniunkcji własności jednostkowej z dowolną inną własnością jednostkową. Wtedy bowiem własność koniunkcyjna „ x ”, „ y ” (dla „ x ” \neq „ y ”), taka że $z \varepsilon$ „ x ”, „ y ” $\Leftrightarrow z \varepsilon$ „ x ” $\wedge z \varepsilon$ „ y ” również łamałaby aksjomat nie-pustości, bowiem z tego, że $z \varepsilon$ „ x ” wynika, że $z = x$, a z tego, że $z \varepsilon$ „ y ”, wynika iż $z = y \neq x$.

4.511 Alternatywy własności

I w tym przypadku napotykamy na istotne restrykcje. Gdyby było tak, że dla dowolnych P, Q istnieje własność dysjunktywna $P+Q$, taka że $x \varepsilon P + Q \Leftrightarrow x \varepsilon P \vee x \varepsilon Q$. Np. żadne P nie tworzy własności dysjunktywnej ze swoim brakiem $\sim P$, $P + \sim P$ byłoby bowiem transcendentale. Jeśli jednostkowość jest transcendentale, to nie ma również alternatywy złożonej ze wszystkich własności jednostkowych.

4.52 *Haecceitas*

Pytanie o koniunkcje własności nasuwa interesujące pytanie co do własności jednostkowych, a mianowicie, czy istnieje w obiektach jakieś *haecceitas*, jakaś nieredukowalna towość. Czy własność jednostkowa jest jakby konsekwencją uniwersaliów, czy może znajduje się w niej informacja, jakiej żadna ilość uniwersaliów nie wyraża? Niech $\wedge Uniw.(x)$ będzie własnością koniunkcyjną złożoną ze wszystkich własności x poza jego własnością jednostkową.

Formalnie: $x \varepsilon \wedge Uniw(x) \Leftrightarrow y \varepsilon \wedge Uniw(x) \Rightarrow y \varepsilon P$: dla każdego $P \in \text{określenie}(x) - \{x\}$

Pytanie o *haecceitas* brzmi, czy własność jednostkowa jest po prostu koniunkcją uniwersaliów, to jest, czy „ x ” = $\wedge Uniw(x)$). Czy więc z tych samych uniwersaliów można „zbudować” dwa różne obiekty? Pamiętajmy, że *określenie*(x) jest maksymalnym i niesprzecznym zbiorem własności. Wynika z tego, że jeżeli „ x ” nie jest po prostu koniunkcją reszty własności, to mamy dwie opcje. Albo w „ x ” poza informacją o uniwersaliach, jest jeszcze jakaś inna informacja o formie własności, albo jest również coś innego, np. informacja o jakiejś relacji. Rozważenie obu z tych opcji wymaga zajęcia się teorią relacji.

5. Teoria Relacji

5.1 Własności i relacje wewnętrzne/zewnętrzne

W literaturze mówi się o istnieniu własności zewnętrznych, jak na przykład „bycie na północ od czegoś”. Ogólnie biorąc, są to takie własności, które byt może nabyć bądź stracić samemu się nie zmieniając. Mówi się na przykład, że własność P jest wewnętrzna, kiedy zdanie typu $x \varepsilon P$ mówi tylko o x , albo że każda idealna kopia x posiadałaby P . Nie będę rozwijał tego wątku, zdaje mi się jednak, że skoro własności określają byty, to nie da się stracić własności jednocześnie się nie zmieniając. Podobną dystynkcją jest rozróżnienie relacji wewnętrznych i zewnętrznych. Relacja R jest wewnętrzna względem x wtedy i tylko wtedy, gdy xRx lub yRz dla y, z będących częścią x bądź samym x . W dalszej części pracy będę się starał pomijać te rozróżnienia. Chcę bowiem zbadać problem *haecceitas* i czy dwa byty mogą się różnić między sobą jedynie relacjami, czy do indywidualnej tożsamości wystarczą uniwersalia. Gdyby istniały własności zewnętrzne, które chyba mówią właśnie o relacjach, pytanie stawałoby się trywialne. Dlatego na miejsce tych rozróżnień proponuję lepsze.

5.2 Relacje, a własności

W następnych paragrafach użyję zdań z zakresu teorii własności, aby skonstruować z nich zdania o różnych typach relacji. Warto jednak wspomnieć, że np. Peter Van Inwagen²⁷ proponuje kierunek odwrotny i używa pojęcia relacji do wprowadzenia własności i zdań. Nie sądzę jednak, aby czy to własności były bardziej fundamentalne od relacji czy na odwrót. Fakt, że zarówno teorię relacji można skonstruować na bazie teorii własności i na odwrót, uznaję raczej za argument, że mamy do czynienia z dwoma równie podstawowymi splątanymi domenami. Splątanie, o którym zaczęto mówić wcześniej ma więc, jak widać, istotną wagę ontologiczną. Wszak w obliczu istnienia wielu różnych ontologii z różną warstwą podstawową nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście istnieje tylko jedna niesprzeczna ontologia? Jeżeli nie, jeśli jest wiele spójnych i równie adekwatnych ontologii, to splątanie pozwala uczynić ten fakt przynajmniej w części zrozumiałym. Mając takie pojęcie splątania, przynajmniej co do niezgodności tych ontologii co do tego, które kategorie uznają za podstawowe, można

²⁷ Peter Van Inwagen, *A Theory of Properties*, https://andrewmbailey.com/pvi/Theory_of_Properties.pdf [dostęp 17.09.2024]

stwierdzić, że wszystkie mają rację – w takim sensie, że jeżeli jakaś kategoria np. zbiorów, własności etc. może pełnić rolę podstawy dla reszty, to jest częścią metaontologicznej podstawy bytu. Jeżeli np. daje się równie zasadnie skonstruować relacje z własności, jak i na odwrót, to nie ma podstawy do tego, aby jedną kategorię ontologiczną faworyzować. Wniosek z istnienia wielu adekwatnych ontologii byłby taki, że w fundamencie bytu nie ma jakiejś jednej pierwszej zasady, jednego *arche*, lecz wielość splątanych ze sobą zasad. Jedności stojącej za wielością tych zasad należy szukać w czym innym.

5.21 Relacje zależne

Relacje zależne są to takie relacje, których fakt zachodzenia jest równoważny jakiemuś faktowi mówiącemu o własnościach. Z uwagi na znajome już problemy z bytami koniecznymi i logiczną równoważnością wszystkich prawd koniecznych, trzeba dodać, że zarówno ta relacja, jak i ten fakt o własnościach mówią o tych samych obiektach. Czyli relacja jest zależna wtedy i tylko wtedy, gdy to, że zachodzi między jakimiś x, y jest równoważne koniunkcji zdań, z których jedno mówi o własności x , a drugie o własności y . Definicja formalna jest następująca. Będę używał skrótu *Zależna*(R), aby powiedzieć, że relacja R jest zależna, *określenie*(x) oznacza klasę wszystkich własności x 'a. Bardziej techniczna definicja, która pokrywa przypadki, gdy x nie istnieje jest podana w dalszej części pracy.

$$\begin{aligned} \text{Zależna}(R) := xRy \Rightarrow \text{istnieją takie } P \in \text{określenie}(x), Q \in \text{określenie}(y), \\ \text{że } xRy \Leftrightarrow ((x \in P) \wedge (y \in Q)) \end{aligned}$$

Ważnym przykładem relacji zależnej jest relacja podobieństwa.

5.22 Relacje niezależne

W określeniu relacji niezależnych po raz kolejny napotykamy problem z logiczną równoważnością prawd koniecznych. Najprościej można je określić mówiąc, że relacja jest niezależna, gdy dla dowolnych x, y fakt jej zachodzenia jest logicznie niezależny od dowolnego faktu o egzemplifikacji własności przez x, y . Wystarczą jednak dwa konieczne fakty tego typu i już mamy logiczną równoważność. Bezpośrednio więc wynika wniosek, że między bytami koniecznymi zachodzą tylko relacje zależne.

$$NZal(R) := xRy \Rightarrow \text{nie ma takich } P \in \text{określenie}(x), Q \in \text{określenie}(y), \text{ że} \\ xRy \Leftrightarrow ((x \in P) \wedge (y \in Q))$$

Rozróżnienie to jest wyczerpujące, czyli każda relacja jest albo zależna, albo niezależna. Na tym tle widać, dlaczego podobieństwo musi być ugruntowane we własnościach – nie może być tzw. surowym faktem. Gdyby bowiem istniały tylko własności jednostkowe (tropy), to jeżeli by uznać, że podobieństwo jest relacją zależną, to żadne podobieństwo by nie zachodziło, gdyby natomiast uznać podobieństwo za relację niezależną, to mielibyśmy dziwny rezultat. Mianowicie, własności mogłyby się zmieniać, nie zmieniając podobieństw. Nawet jeżeli odrzucić zasadę, że podobieństwo jest identycznością, co do jakichś własności, to całkowite odcięcie podobieństwa od własności jest nonsensowne.

5.3 Zasada Leibniza

Po wprowadzeniu tych rozróżnień możemy przeformułować poprzednio postawione pytania. Między innymi możemy dogłębniej przeanalizować zasadę Leibniza. Mówi ona, że te same własności pociągają za sobą identyczność obiektu.

$$\text{określenie}(x) = \text{określenie}(y) \Leftrightarrow x = y$$

Na pytanie więc, czy identyczność jest relacją zależną, trzeba odpowiedzieć pozytywnie. Jest tak na mocy udowodnionego wcześniej twierdzenia, że tożsamość własności jednostkowych bytów pociąga ich identyczność. Przypomnijmy, że R jest zależna, gdy:

$$xRy \Rightarrow \text{istnieją takie } P \in \text{określenia}(x), Q \in \text{określenia}(y), \text{ że } xRy \Leftrightarrow x \in P \wedge y \in Q$$

Kiedy więc R jest identycznością, szukany warunek jest spełniony dla $P = „x”, Q = „x”,$ wtedy bowiem:

$$x = y \Rightarrow \text{są takie } „x” \in \text{określenie}(x), „x” \in \text{określenie}(y), \text{ że } x = y \Leftrightarrow x \in „x” \wedge y \in „x”$$

Co jest prawdą. Zasada Leibniza wynika więc w dość prosty sposób z tego, czym są własności jednostkowe, choć trzeba jeszcze wykazać, że jednostkowość jest transcendentale – że wszystkie byty mają własność jednostkową. Na razie jednak mamy ważny częściowy rezultat, dowiedziono bowiem, że zasada ta jest spełniona przez byty jednostkowe. I tutaj jednak otrzymujemy kontrintuicyjne rezultaty. Intuicyjnie prawdziwe wydaje się, że $xRz \wedge \neg(yRz) \Rightarrow x \neq y$. Zdanie to jest jednak nieprawdziwe o ile istnieją jakiekolwiek relacje niezależne. Wtedy bowiem możliwe jest, aby x, y różniły się relacjami, ale nie różniły się własnościami, a wtedy na mocy zasady Leibniza $x = y$, mimo że $xRz \wedge \neg(yRz)$.

5.31 *Haecceitas* a relacje

Sparafrazuję nieco definicję *haecceitas*, czy też istoty indywidualnej, zaproponowaną przez Alvinę Plantingę²⁸. Własność P jest istotą indywidualną obiektu x wtedy i tylko wtedy, gdy P jest własnością konieczną x i $\sim P$ jest własnością konieczną wszystkiego tylko nie x . Dowolna własność jednostkowa spełnia to określenie. Niestety nie jest to w pełni satysfakcjonujące określenie *haecceitas*. Lepiej problem ujmuje Duns Szkot²⁹, gdy mówi o *haecceitas* jako o zasadzie jedności bytów jednostkowych, czyli o czymś, co sprawia, że czym innym jest, gdy dany zbiór uniwersaliów jest egzemplifikowany przez jeden obiekt, a czym innym, gdy każde uniwersale przez inny. Chodzi o tę jedność, którą byt traci, gdy zostanie podzielony na części. Dla naszego użytku możemy uznać, że chodzi o części logiczne. Własność jednostkowa nadaje tego typu jedność. Z twierdzenia o własności jednostkowej wynika bowiem, że wszystkie prawdziwe zdania mówiące o tym, jakie dany byt jednostkowy ma własności, są logicznie równoważne.

5.4 Od relacji do własności

Jedynym sposobem odrzucenia rezultatu, że dwa byty mogą się różnić relacjami, ale i tak być identyczne, jest więc zaprzeczenie istnienia relacji niezależnych. Nie musi być jednak tak, że fakty o relacjach są po prostu ufundowane we własnościach, tak że mamy jakby bardziej fundamentalny poziom własności i superwenujący na nim poziom relacji. Struktura ta może

²⁸ Alvin Plantinga, *The Nature of Necessity*, Oxford University Press, 1974, s.70.

²⁹ Richard Cross, "Medieval Theories of Haecceity", w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Winter 2022 Edition), Edward N. Zalta & Uri Nodelman (eds.), <https://plato.stanford.edu/entries/medieval-haecceity/#HaecDunsScot> [dostęp 11.09.2024]

być przekładana. Tzn. np. dane własności P_1, P_2, P_3 ugruntowują relacje R_1, R_2 , ale te relacje znowu ugruntowują jakieś inne własności P_4, P_5, P_6 . Temu przejściu między relacjami, a własnościami będzie poświęcona ta część pracy. Powiedzmy, że mamy relację R – dla prostoty mówmy o relacjach dwuargumentowych. Jej dziedziną nazwiemy zbiór możliwych x -ów, takich, że istnieje takie możliwe y , że zdanie xRy jest niesprzeczne, a przeciwdziedziną jest zbiór możliwych x -ów takich, że istnieje takie możliwe y , że zdanie yRx jest niesprzeczne. Odwołanie do możliwych obiektów jest do zastąpienia. Wystarczy zamiast o możliwym x mówić o własności jednostkowej „ x ”. Bardziej, ale za to w pełni precyzyjnie, więc dziedziną relacji R jest zbiór takich x -ów, dla których istnieją takie własności jednostkowe, że zdanie $egz(„x”) \wedge egz(„y”) \wedge xRy$, jest niesprzeczne. W przypadku gdy mówimy o relacjach zależnych, niesprzeczne musi również być zdanie $egz(„x”) \Rightarrow (egz(„y”) \Rightarrow xRy)$. Określenia te są ulepszeniem teoriomnogościowej teorii relacji. Relacja jest bowiem zbiorem par uporządkowanych, a pary uporządkowane same również są zbiorami. Definicja pary uporządkowanej Kuratowskiego mówi: $[x, y] = \{\{x\}, \{x, y\}\}$. Zbiory z kolei są dane przez swoje elementy, przez co ograniczają nas do mówienia tylko o tym, co aktualnie istnieje. Dzięki użyciu własności jednostkowych powyższe określenia dziedziny i przeciwdziedziny relacji pozwala nam mówić o całym spektrum możliwości zachodzenia relacji, a nie tylko o aktualnym zachodzeniu, na którym musielibyśmy skończyć, gdybyśmy się ograniczyli do mówienia jedynie o parach uporządkowanych.

Powiedzmy, że mamy jakąś relację zależną R , x istnieje i „ x ” jest jedynym elementem dziedziny R . Niech a będzie zmienną, której zasięgiem jest przeciwdziedzina R . Zdanie xRa , znaczy wtedy tyle, co x jest w relacji R . Kluczowym aspektem sprawy jest to, że dla zdania xRa , jest nieistotne, który element przeciwdziedziny R jest denotowany przez a . Twierdzę, że na tego rodzaju zdaniach relacyjnych nabudowane są własności. Motywuję to tym, że w stwierdzeniu zachodzenia bądź niezachodzenia relacji istotne musi być odwołanie do obu argumentów relacji, w zdaniach typu xRa natomiast istotne jest tylko odwołanie do x – to zaś, do czego konkretnie odwołuje się a jest nieważne dla wartości logicznej xRa . Kiedy więc np. mówimy o relacji \leq w zbiorze liczb naturalnych i stwierdzamy, że 0 jest najmniejszą liczbą naturalną, to dokonujemy asercji zdań relacyjnych typu $0 \leq x, 0 \leq y, \dots$, ale jednocześnie, że $0 \leq a$. „Bycie najmniejszą liczbą naturalną” jest więc własnością zera, a nie jedynie skrótem myślowym wyrażającym ciąg relacji. Tego rodzaju własności generalnie pojawiają się na relacjach zależnych mówiących o miejscu x w strukturze. Skrajne przypadki takich własności spotykamy – gdy jest zbiorem wszystkich własności jednostkowych. Tego typu relacje można

skonstruować na bazie prostszych. Dajmy na to absolutną konieczność możemy wprowadzić, zaczynając od skromniejszych wersji konieczności, mówiących o koniecznościach warunkowych, wyjdźmy od zdań typu „koniecznie A jest prawdziwe biorąc pod uwagę prawdziwość zdań $B, C, D.$ ”, które denotują relację wynikania logicznego. To jest konieczność również w potocznym znaczeniu słowa – gdy mówi się, że musimy coś zrobić, aby osiągnąć jakiś cel etc. Aby przejść do konieczności bezwarunkowej od warunkowej, wystarczy rozszerzyć odpowiednio zbiór warunków. Czyli, gdy mówimy np. o bezwarunkowej konieczności jakiegoś zdania, jest to jedynie skrajny przypadek tego samego schematu. Zdanie posiada własność koniecznej prawdziwości wtedy i tylko wtedy, gdy „koniecznie A jest prawdziwe biorąc pod uwagę prawdziwość jakiegokolwiek zdania”. Czyli A egzemplifikuje bezwarunkową konieczność, o ile egzemplifikuje wszystkie warunkowe konieczności. Konieczność jest tutaj tylko przykładem tego, jak na tym, co relacyjne, nabudowane jest to, co własnościowe. Warto dopowiedzieć, że problem jest co prawda abstrakcyjny, ale już na poziomie doświadczenia jest jasne, że niektóre fakty o tym jakie własności x egzemplifikuje, są zależne od tego, w jakich relacjach stoi x . Np. jak kluczowe dla piękna jakiejś sceny jest to, w jakim stanie znajdują się źródła światła padające na nią, piękno wykonania dzieła muzycznego jest zależne od relacji z obiektami tak odległymi jak proces budowania miejsca, w którym zostało wykonane. Budowana tutaj teoria relacji jest tworzona na użytek problemu *haecceitas* i problemu identyczności. Jeżeli uznać, że własności nie są wystarczające do ustalenia tożsamości bytu, to co nam jeszcze pozostaje w treści bytów? Otóż pozostają Ilości, relacje i transcendentalia. Zmiany ilościowe nie zachodzą bez jakościowych, pozostają więc stosunki tożsamości i własności do relacji i do transcendentaliów.

5.41 Egzemplifikacja jest relacją zależną

Powyższy schemat przejść między relacjami a własnościami pozwoli na analizę problematycznej i kluczowej relacji, czyli relacji egzemplifikacji. Dystynkcja między relacjami a własnościami zostanie wykazana dopiero w części będącej analizą paradoksu Russella i samoodniesienia. Gdy rozważamy relację egzemplifikacji, w kontekście relacji zależnych, to, żeby mogła ona być relacją zależną, musi być równoważna koniunkcji dwóch faktów o własnościach. Dla każdego zdania o formie $x\epsilon P$, konieczne jest znalezienie jakiegoś faktu o własnościach obiektu x i faktu o własnościach własności P , na których ufundowane jest zachodzenie egzemplifikacji między x a P . Lewa część koniunkcji $xRy \Leftrightarrow (x\epsilon P \wedge y\epsilon Q)$, jest trywialna, oczywiście własnością, którą musi egzemplifikować x , aby między x i P zachodziła

relacja egzemplifikacji, jest P . Bardziej zagadkowe jest to, jaką własność musi posiadać samo P , aby owa relacja zachodziła. Zgodnie z teoriomnogościową analizą relacji egzemplifikuje jest zbiorem par uporządkowanych, z czego wynika, że istnieje podklasa ε , która mówi jedynie o byciu egzemplarzem P . Ten podzbiór można nazwać relacją „egzemplifikowania (tego konkretnego) P ” (symbolicznie oznaczę ją jako $\varepsilon(P)$, w przeciwieństwie do ε , która mówi o egzemplifikowaniu w ogóle). Dziedziną tej relacji będą więc wszystkie takie własności jednostkowe, że $x\varepsilon P$, przeciwdziedzina będzie natomiast jednoelementowym zbiorem zawierającym jedynie P , co idealnie się wpasowuje w schemat przedstawiony w części o przejściu od relacji do własności (z drobną różnicą polegającą na tym, że w podanych przykładach to dziedzina była jednoelementowa – nie jest to ważna różnica, moglibyśmy równie dobrze zamiast o egzemplifikowaniu P mówić o posiadaniu egzemplarza przez P i zmienilibyśmy jedynie ich kolejność). Relacja ta jest więc podstawą dla własności. Symbolicznie oznaczmy ją jako $[P]$, a która wyraża „bycie takim, że gdy którykolwiek z elementów dziedziny relacji $\varepsilon(P)$, jest egzemplifikowany, to wtedy P jest egzemplifikowane. Ściśle: Niech $\{„x_1”, „x_2”, \dots\}$ będzie dziedziną $[\varepsilon]P$, wtedy $[P]$ jest własnością taką, że

$$egz([P]) \Leftrightarrow (x\varepsilon[P] \Leftrightarrow x = P \wedge egz(„x_i”) \Rightarrow egz(P)).$$

Ogólny schemat tłumaczący egzemplifikację jako relacją zależną, wygląda więc następująco:

$$x\varepsilon P \Rightarrow \text{istnieją takie } P \in \text{określenie}(x), [P] \in \text{określenie}(P), \text{ że } x\varepsilon P \Leftrightarrow x\varepsilon P \wedge P\varepsilon[P]$$

5.42 Identyfikacja obiektów

W tej części przedstawiona zostanie teoria identyczności. Podejmę dwie kwestie. Pierwsza to definitywne dokończenie kwestii kryteriów identyczności, druga to wyjaśnienie różnicy między identycznościami informatywnymi a nieinformatywnymi, to jest, między takimi o formie $x = y$, a takimi o formie $x = x$. We wcześniejszych częściach zadane zostało pytanie, czy posiadanie tych samych własności jest wystarczające do zachodzenia identyczności? Po dalszych rozważaniach można to pytanie dalej wysubtelnić. Można zadać pytania następujące:

1. Czy egzemplifikowanie tych samych własności jest wystarczające do zachodzenia identyczności?
2. Czy egzemplifikowanie tych samych uniwersaliów jest wystarczające do zachodzenia identyczności?
3. Czy relacje mogą grać rolę zasady indywidualacji bytu?

Rozważmy wpieryw pytanie 2. Jest to wszak pytanie o *haecceitas*. Czym może być *haecceitas*? Nie może być własnością nie-jednostkową, wtedy bowiem „wynikałaby” z własności jednostkowej danego bytu, a wtedy sama na mocy $\forall x (x \rightarrow \neg(x \rightarrow P))$ nie mogłaby być własnością jednostkową. Byłaby więc uniwersale, czym *haecceitas* być nie może. Naturalnie, nie może też być transcendentale, ono jest bowiem jeszcze „ogólniejsze” niż uniwersalia. Zostaje więc opcja, że *haecceitas* jest relacją. Oczywiście, aby było ono rzeczywiście nieredukowalne do faktów o własnościach, musi to być relacja niezależna. Gdy więc rozsądzimy kwestię istnienia relacji niezależnych, to rozwiązane zostaną jednocześnie pytania 2. i 3. Pytanie 1. natomiast nie jest już samo w sobie nurtujące. To, że tożsamość co do wszystkich własności pociąga identyczność, zostało udowodnione, gdy dowiedziono, że tożsamość własności jednostkowych pociąga za sobą tożsamość ich egzemplarzy, „ x ” = „ y ” $\Rightarrow x = y$. Główny problem, który pozostał, a na użytek, którego prowadzone są rozważania o relacjach, to napięcie między dwoma jawiącymi się jako oczywiste zasadami, a które pozostają ze sobą w napięciu. Pierwszym z nich jest dowiedzione już prawo Leibniza mówiące że $określenie(x) = określenie(y) \Leftrightarrow x = y$, drugie natomiast to (niefortunny zwrot) mocne słabe prawo Leibniza. Słabe prawo Leibniza mówi, że jeżeli x i y różnią się jakąś własnością, to są nieidentyczne. Mocne słabe prawo Leibniza mówi, że jeżeli x i y różnią się czymkolwiek, to są różne. Otóż, gdyby istniały relacje niezależne, i prawdziwe były obie te zasady, to możliwa by była następująca sytuacja. x i y mają te same własności, ale jako że fakty o własnościach nam nie mówią o zachodzeniu relacji niezależnych, to x pozostaje w relacji niezależnej, a y nie. Z prawa Leibniza wynika więc $x = y$, a z mocnego słabego prawa Leibniza, że $x \neq y$. Argument oparty o prawdziwość tych dwóch zasad uznaję za najbardziej przekonujący dowód nieistnienia relacji niezależnych. Warto jednak poddać pod rozważę inny argument, czysto

teoriorelacyjny. Chodzi tu mianowicie o słynny problem regresu Bradleya w teorii relacji.³⁰³¹ Mianowicie, jeżeli uznamy relację za coś, co jest konieczne, aby w jakimś sensie „połączyć” byty, to od razu powstaje pytanie, co łączy relacje z tymi bytami. To jest, jeżeli zachodzi xRy , to musi istnieć trójargumentowa relacja R' taka, że $RR'xR'y$ i tak *ad infinitum*. Innymi słowy, jeżeli relacja jest potrzebna do wyjaśnienia, że x coś łączy z y , to inna jest również konieczna do tego, aby wyjaśnić, co tę wcześniejszą relację łączy z x i y . Relacje zależne doskonale przecinają ten regres. R jest zależna, gdy: $xRy \Rightarrow$ istnieją takie $P \in$ określenie(x) \wedge $Q \in$ określenie(y), że $xRy \Leftrightarrow (x \in P \wedge y \in Q)$. Na pytanie, co ma łączyć R z x i y znaleźć można jasną odpowiedź w samej R , nie trzeba niczego dodatkowego postulować. Mianowicie, jak widać w powyższej definicji, dla relacji zależnej i każdego niesprzecznego zdania typu xRy , zdanie takie ma dwa warunki prawdziwości. Jeden z nich jest ugruntowany w faktach o własnościach x , a drugi w faktach o własnościach y , i to ta zależność sprawia, że relacja jest z nimi połączona, a nie zachodzenie jakiejś dodatkowej relacji. Relacje niezależne z kolei generują regres Bradleya. Co bowiem sprawia, że xRy gdy R jest niezależne? Nie żadne własności, więc tylko inne relacje niezależne bądź nic – teoria surowego faktu.

Po tych ustaleniach można rozwiązać kwestię *haecceitas*. Gdyby *haecceitas* było czymś kompletnie nieredukowalnym do faktów o innej treści bytu, to nie byłoby na nie „miejsca” pośród kategorii ontologicznych. Po pierwsze nie mogłoby być własnością, wszystkie bowiem własności wynikają z własności jednostkowej. Nie mogłoby być też samą własnością jednostkową, bowiem, jak pokazuje prawo Leibniza, jednostkowość i tożsamość bytu wynikają z jego własności. Nie mogłoby również być relacją, te bowiem są zależne od własności. *Haecceitas* nie może się też znaleźć, rzecz jasna, pośród transcendentaliów, te są bowiem maksymalnie ogólne, a *haecceitas* ma być czymś kompletnie unikatowym dla danego bytu.

Pomimo że nie do utrzymania jest koncepcja *haecceitas* jako czegoś kompletnie niezależnego od całej reszty bytu, własność jednostkowa jest zdolna wyrazić to, co ważne w *haecceitas*, czyli tezę, iż za tym, co konstytuuje „towość”, partykularność bytu, kryje się coś, co posiada cechy, których żadne uniwersale nie może wyrazić. Twierdzenie o własności jednostkowej dostarcza możliwości doprecyzowania tego, czym te cechy są. Chodzi tu mianowicie o maksymalną niesprzeczną zbioru własności bardziej abstrakcyjnych od własności jednostkowej. Jest to cecha, której nie dzieli żadne uniwersale, choćby na mocy tego,

³⁰ Joshua Woo, *Argumentative Strategies Against Bradley's Regress*, <https://philpapers.org/archive/WOOASA-7.pdf> [dostęp 11.09.2024]

³¹ Francis H. Bradley, „Relation and Quality” w *Appearance And Reality A Metaphysical Essay, Second Edition (Revised), with and Appendix*, 1897. <https://www.holybooks.com/wp-content/uploads/Appearance-and-Reality-by-FH-Bradley.pdf> [dostęp 20.09.2024]

że żadne uniwersale nie może być konkretniejsze od własności jednostkowej. Ponieważ zbiór własności bardziej abstrakcyjnych od danej własności jednostkowej jest maksymalny i niesprzeczny, to egzemplifikacja własności jednostkowej przez dany obiekt gwarantuje jego kompletność oraz niepowtarzalność, co więcej – gwarantuje również wewnętrzny porządek dany relacją α .

5.421 Trywialne a nietrywialne identyczności

Trywialnymi identycznościami nazywam identyczności w formie $x = x$, nietrywialnymi zaś te o formie $x = y$. Różnica między pierwszą, a drugą formą polega na tym, że $x = x$ nie mówi kompletnie nic o x . Na podstawie $x = x$ nie można stwierdzić nawet najogólniejszych faktów, jak np. że x jest możliwe. Wszak sprzeczność mogłaby polegać na tym, że $x = x$ oraz $x = y$ i $x \neq y$, co daje $x \neq x$. Jedyne interesujące fakty, jakie zawierają się w formułach postaci $x = x$ dotyczą nie x , a samej $=$, np. że $=$ jest zwrotna. To wszystko stoi w kontraście do identyczności o formie $x = y$, na których stoi matematyka, jak i wszelkie pytania o tożsamość, np. „czym jest tożsamość osobowa?”, „czym jest wiedza?” itd. Biorę za prostą daną, że tego typu identyczności zwiększają zasób informacji. Wydaje się więc, że mamy proste i jasne rozróżnienie, tu jednak zaczyna się dylemat. Identyczność ma cztery istotne własności.

1. $x = x$ (zwrotność)
2. $x = y \Leftrightarrow y = x$ (symetryczność)
3. $x = y \wedge y = z \Rightarrow x = z$ (przechodniość)
4. $x = y \wedge \varphi(x) \Rightarrow \varphi(y)$ (reguła podstawiania)

Reguła podstawiania mówi, że jeżeli x i y są identyczne, to dowolne zdania prawdziwe o x , są prawdziwe o y . Na podstawie tych 4 zasad jesteśmy w stanie zredukować identyczności nietrywialne do trywialnych. Załóżmy nietrywialną identyczność $x = y$. Ponieważ $x = y$, to na mocy reguły podstawiania możemy zastąpić y przez x nie ryzykując zmiany wartości logicznej zdania. Skoro tak, to jak jest możliwe, że $x = y$ mówi cokolwiek innego niż $x = x$? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeformułuję je za pomocą wprowadzonej wcześniej kategorii określeń, np. *określenie*(x). Przypominam, że *określenie*(x) jest zbiorem własności możliwego x . Funkcjami tożsamościowymi (oznaczam $f^=$) będę nazywał funkcje,

których zarówno dziedziną, jak i przeciwdziedziną jest to samo określenie. Czyli każdemu elementowi $określenie(x)$ przypisuje jakiś element $określenie(x)$. Po takim przeformułowaniu problemu możemy jasno oddzielić identyeczności trywialne od identyeczności nietrywialnych. Identyeczności trywialne mamy wtedy, gdy funkcja tożsamościowa $f^=$ jest funkcją identyecznościową (czyli taką, że $f(x) = x$). Funkcja tożsamościowa nie musi być jednak funkcją identyecznościową. Mając zbiór własności $określenie(x) = \{P_1, P_2, \dots\}$ funkcja identyecznościowa to taka, że, $f(P_i) = P_i$. Może być jednak oczywiście funkcja tożsamościowa nieidentycznościowa, czyli taka że dla dowolnego P , $f^=(P) = P'$, gdzie $P \neq P'$. Twierdzenie o transcendentaliach mówi, że nie ma własności bardziej abstrakcyjnej od wszystkich innych własności. To, w połączeniu z faktem, że żadna własność jednostkowa nie jest bardziej abstrakcyjna od żadnej innej własności, sprawia, że dla dowolnej własności P , możemy skonstruować alternatywę własności złożoną np. z P i jakiejś własności jednostkowej, która nie jest konkretniejsza od P . Dla takiej alternatywy $P + „x”$ będzie oczywiście spełnione $(P + „x”) \alpha P$. Nieidentycznościową funkcją tożsamościową byłaby więc np. funkcja przypisująca dowolnej własności koniunkcję własności bardziej abstrakcyjnych od P , formalnie $f^=(P) = V(Q_1 Q_2 Q_3), \dots$ gdzie $Q_i \alpha P$. Innym przykładem, ale odnoszącym się tylko do bytów złożonych, byłaby funkcja mapująca własności części bytów do relacji między tymi częściami, które są nabudowane na tych własnościach.

Dlaczego więc funkcje tożsamościowe identyecznościowe wiązać z identyecznościami trywialnymi, nie rozszerzającymi wiedzy, a tożsamościowe nieidentycznościowe z nietrywialnymi, których nauka powinna szukać ($x = y$)? Już w omówionych przykładach widać, że nieidentycznościowe funkcje ujawniają pewien wewnętrzny porządek bytów. Taki wewnętrzny porządek może być podstawą nie tylko do konstatacji surowego faktu, ale i do wyjaśnienia. Weźmy np. problem tożsamości osobowej. Jeśli prawdziwe są np. tezy o wielorakiej realizowalności tego, co mentalne na bazie fizycznej podstawy, to świetnie się to wpasowuje w prezentowany ontologiczny schemat. Własności mentalne są bardziej od fizycznych i aby uzyskać odpowiedzi na problem relacji między oboma poziomami, należy szukać funkcji, które przekształcają jeden poziom abstrakcji na drugi. Funkcje takie przypominają dawny pomysł praw pomostowych. To w kontraście do minimalistycznych koncepcji, wg których wystarczy zająć się analizą języka, szukaniem synonimów, rozjaśnianiem pojęć etc.

6. Paradoksy

W tej części pracy rozważę paradoksy i przypadki graniczne znajdujące się w teorii własności. Jeden to paradoks Russella – własność samoegzemplifikująca to P takie, że $P \in P$. *Paradoks Russella* w teorii własności dotyczy się własności bycia własnością braku samoegzemplifikacji. Formalnie jest to własność P , taka że $Q \in P \Leftrightarrow \neg(Q \in Q)$. Drugi problem dotyczy się analizy relacji egzemplifikacji, a szczególnie chodzi o pytanie, dlaczego mówimy tutaj o egzemplifikacji jako o relacji, czyli czymś, przynajmniej przybliżanym przez zbiór par uporządkowanych, a nie jako o własności przypadającej własnością. Aby zrealizować te zadania, przedstawię bardzo prosty model dla teorii własności. Daje on ciekawe rezultaty, gdy zastosuje się go do analizy własności i paradoksu Russella. Ciekawe jest nie tylko to, gdzie on się sprawdza, ale przede wszystkim to, gdzie zawodzi. Daje to bowiem podstawy do rozważań na temat tego, co jeszcze jest we własnościach ponad to, co przedstawia ten model.

6.1 Paradoks Russella w teorii mnogości

Intuicyjnie wydaje się, że niektóre zbiory mogą być swoimi własnymi elementami, a niektóre nie. Np. zbiór ludzi nie jest człowiekiem, więc nie jest swoim elementem, ale zbiór nieludzi, nie jest człowiekiem, więc wydaje się, że jest swoim własnym elementem. Paradoks Russella w teorii mnogości powstaje wtedy, gdy rozważymy zbiór zbiorów spełniających następujący warunek: $x \in X \Leftrightarrow x \notin x$. Wtedy jednak powstaje pytanie, czy sam zbiór X jest elementem X ? Jeżeli jest swoim elementem, to nie jest elementem zbioru zbiorów nie będących swoimi własnymi elementami, ale X to jest właśnie zbiór zbiorów nie będących swoimi elementami, czyli X jest swoim elementem... Paradoks ten jest rozwiązany na gruncie aksjomatycznej teorii mnogości (ZFC). Są z nim powiązane dwa twierdzenia teorii mnogości. Pierwsze, zwane antynomią Russella, mówi, że nie ma zbioru wszystkich zbiorów. W dowodzie główną rolę gra aksjomat zastępowania, który, nieformalnie mówiąc, gwarantuje, że jeżeli kolekcja elementów x nie jest większa od jakiegoś zbioru, to jest zbiorem. Bardziej precyzyjnie: jeżeli istnieje taka funkcja f , że istnieje taki zbiór A , że dla dowolnego $y \in B$ $y = f(x)$ takim, że $x \in A$, to B jest zbiorem.

Kolejne twierdzenie, czy grupa twierdzeń, to twierdzenie Russella. Mówią one, że $x \in y \Rightarrow y \notin x$, oraz $x \in y \in z \Rightarrow z \notin x$, oraz że żaden zbiór nie jest swoim własnym elementem, $x \notin x$. Twierdzenie to rozwiązuje więc paradoks Russella. Jest ono konsekwencją aksjomatu

regularności, mówiącego że, dowolny niepusty zbiór posiada element, który nie ma z nim punktu wspólnego.³²

6.11 Uniwersalność i samoodniesienie

Istotą paradoksu Russella, nie jest więc jedynie samoodniesienie, ważne są tutaj również problemy z koncepcją maksymalnie ogólnego zbioru, zbioru wszystkich zbiorów. Zaczynając od pojęcia zbioru zbiorów nie będących własnymi elementami, który bazuje na samoodniesieniu, uzyskujemy paradoks, że zbiór taki musiałby być i nie być swoim własnym elementem. Twierdzenie o wycinaniu mówi, że dla formuły $A(u)$, w której z nie jest zmienną wolną spełnione jest: $\forall a \exists z \forall u (u \in z \Leftrightarrow u \in a \wedge A(u))$. Innymi słowy, jeżeli mamy jakiś zbiór a , i warunek określony formułą $A(u)$, istnieje „wycięty” (czyli będący elementem) z a zbiór z elementów u spełniających warunek $A(u)$. Konsekwencją tego jest, że gdyby istniał zbiór wszystkich zbiorów, czyli zbiór U , taki $\forall x, x \in U$, to wtedy na mocy twierdzenia o wycinaniu, musiałby istnieć jakiś element s będący elementem U , który byłby zbiorem elementów U spełniający warunek nie bycia swoim własnym elementem, czyli $s = \{y \in U: y \notin y\}$. Wtedy jednak jeżeli s jest swoim własnym elementem, to nie jest, i na odwrót, więc nie ma zbioru wszystkich zbiorów. Zbiór wszystkich zbiorów nie może również istnieć z innego powodu. Jest on zbyt „duży”. Jest to powiązane z paradoksami ilości jak np. paradoks kardynalności, który mówi, że nie ma zbioru liczb kardynalnych. Na podstawie twierdzenia Cantora wiemy, że kardynalność zbioru potęgowego dowolnego A jest większa od kardynalności A , nie ma więc największej liczby kardynalnej. Dla dowolnej liczby kardynalnej k istnieje więc $k' > k$. Zbiór liczb kardynalnych nie może mieć żadnej kardynalności, bo gdyby jakiegokolwiek k było kardynalnością zbioru liczb kardynalnych, to kardynalność k' zbioru potęgowego liczb kardynalnych byłaby wyższa niż k , a jednocześnie k' musiałaby sama być elementem zbioru liczb kardynalnych, więc zbiór liczb kardynalnych musiałby mieć kardynalność nie mniejszą niż k' , co daje sprzeczność. Tego typu rozumowania pokazują również, że nie może być zbioru wszystkich zbiorów, ponieważ, naturalnie, musiałby on również zawierać wszystkie liczby kardynalne.

Jest to zaskakujący fakt, do którego wrócimy. Wydawałoby się bowiem, że istnieje naturalna metoda konstrukcji zbioru uniwersalnego. Dla każdego x , wystarczyłoby wszak

³² Opracowanie tych twierdzeń znajduje się w Aleksander Błaszczuk, Sławomir Turek, *Teoria Mnogości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.

wziąć jednoelementowy zbiór zawierający x , $\{x\}$ i wszystkie takie zbiory domknąć operacją sumowania zbiorów, tak że $\{x\} \cup \{y\} \cup \{z\} \dots$ i wtedy zbiór uniwersalny można by zdefiniować jako $U = \{x\} \cup \{y\} \cup \{z\} \dots$. Niemniej jest jasnym, że konstrukcja ta jest pod jakimś względem wadliwa, pomimo że jest intuicyjna. Te analizy paradoksu Russella w teorii mnogości traktuję jako cenną wskazówkę dla opracowania szczegółowych wątków w teorii własności.

6.2 Paradoks Russella w teorii własności

Nie istnieje więc zbiór maksymalnie ogólny. Podobnie i w teorii własności nie ma własności najogólniejszej. Wykazane to zostało, gdy dowiodłem, że transcendentalia nie są własnościami. Dowód ten opiera się na aksjomacie nie-pustości mówiącym, że zawartość idealna dowolnej własności jest niepusta, oraz na analizie braków, czy też własności negatywnych, według której negatywność i pozytywność nie są kategoriami ontycznymi, lecz dwoma sposobami ujmowania tego samego przedmiotu. Dlatego byłoby bezzasadne uznawać jedne nie uznając drugich. Stąd jeżeli istnieje własność P , to istnieje również brak P . Wtedy jednak zawartość idealna transcendentale byłaby zbyt duża, tak duża, że zawartość idealna kontrtranscendentale musiałaby być pusta. Na pierwszy rzut oka ten dowód nie ma wiele wspólnego z paradoksem Russella. Rozważmy jednak, co by się stało, gdybyśmy doszli do wniosku analogicznego w teorię mnogości. To jest, tak jak w teorii mnogości żaden zbiór nie może być swoim własnym elementem, tak w teorii własności żadna własność nie może egzemplifikować samej siebie. *Niebycie swoim własnym egzemplarzem* staje się wtedy własnością każdej własności oraz, oczywiście, wszystkiego innego, jako że tylko własność może mieć egzemplarz. W tym momencie możemy rozumować dokładnie tak samo, jak w dowodzie tego, że własności nie są transcendentalia. Skoro istnieje własność *niebycia swoim własnym egzemplarzem*, oznaczmy ją jako Pr , to istnieje własność będąca brakiem własności Pr , $\sim Pr$. Ale skoro wszystko musi egzemplifikować Pr , to zawartość idealna $\sim Pr$ musi być pusta.

5.21 Teoria mnogości a własności

Od razu trzeba zauważyć istotne różnice między zbiorami a własnościami. Zbiór jest dany przez swoją ekstensję, zakres, elementy, podczas gdy w prezentowanej teorii jesteśmy poza klasycznym rozróżnieniem na ekstensjonalną i intensjonalną koncepcją własności. Według koncepcji ekstensjonalnej, własność jest dana przez zbiór swoich egzemplarzy.

Klasycznym problemem, jaki jest konsekwencją takiego poglądu, jest paradoks polegający na tym, iż wtedy np. własność posiadania serca jest tym samym, co własność posiadania nerki, mimo że jest jasne, iż nie zachodzi między obydwoma zależność warunkowa. Ogólniej rzecz ujmując, dla dowolnych własności bez egzemplarzy byłyby one tożsame. Np. własność bycia jednorożcem i własność bycia drugim księżycem Ziemi, byłyby wtedy tożsame, mimo że brakuje między nimi zależność warunkowej (ponieważ jest oczywiste, że gdyby Ziemia miała drugi księżyc, to nie byłby on jednorożcem). Intensjonalna koncepcja własności postuluje niezależność treści własności od ich egzemplarzy. Prezentowana teorie nie wpisuje się dokładnie w tę charakteryzację. Pomimo że własności są niezależne w swoim istnieniu od swych egzemplarzy, to ich treść jest dana przez ich zawartość idealną. Tą zawartością idealną jest zbiór zdań opisujących egzemplifikowanie własności przez coś. Zdania te nie muszą być prawdziwe, więc własność nie jest zależna od egzemplarzy tak, jak w koncepcji ekstensjonalnej, nie jest jednak od nich niezależna kompletnie, ponieważ zawartość idealna mówi o możliwych egzemplarzach. Ekstensjonalność będąca fundamentem teorii mnogości oraz stanowiąca podstawę dowodu twierdzenia o wycinaniu, które jest kluczowe w kwestiach dotyczących paradoksu Russella, nie jest jednak czymś, co teoria mnogości dzieli z własnościami.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad przestrzenią możliwych rozwiązań. Rozwiązania są trzy. Albo negujemy tylko możliwość bycia swoim własnym egzemplarzem, albo tylko możliwość bycia egzemplarzem swojego braku, albo negujemy obydwie możliwości i do praw wyłączonego środka dopisujemy wyjątek, tak, że brzmiałyby one (za tym się w ostateczności opowiem) następująco:

Zasady wyłączonego środka:

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \notin +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \in -\text{określenie}(x))$$

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \in +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \notin -\text{określenie}(x))$$

Do tej kwestii powrócę później.

6.22 Model

W ontologii prezentowanej teorii mamy następujące obiekty. Własności, zawartości idealne własności, zdania będące elementami zbiorów idealnych własności i zdania w formie $egz(P)$, po jednym przypisanym do każdej własności, a mówiące, że P ma jakiś egzemplarz, tudzież, że jakiś element zawartości idealnej P jest prawdziwy. Do analizy paradoksu Russella proponuję następujący model, który jakby przesuwał ontologię teorii własności. To jest, w tym modelu zamiast własności P są tylko zdania $egz(P)$. Skrótowno będę pisał żeby wyrazić, że coś jest interpretacją czegoś w modelu. Czyli:

$$Interpretacja(P) = [egz(P)]$$

Zgodnie z definicją $egz(P)$ w tym modelu własności są reprezentowane przez (infinitarne) alternatywy zdań. $egz(P)$. Oznaczam $[egz(P)]$, żeby zaznaczyć, że interpretacją jest samo zdanie.

$$Interpretacja(Idea(P)) = \text{Iloczyn zbiorów logicznych implikacji zdań } A \text{ takich, że} \\ A \Rightarrow egz(P)$$

$$Interpretacja(A \in Idea(P)) = (A \Rightarrow Int(Idea(P)))$$

W prezentowanym modelu własności są więc interpretowane jako po prostu alternatywy zdań $A_1 \vee A_2 \vee \dots$. Ujęcie takie, poza niewątpliwą prostotą, posiada szereg zalet, więc zasadne jest pytanie, dlaczego uznać to tylko za model teorii własności, a nie zbudować teorii własności w oparciu o koncepcję własności jako alternatyw? Redukcja własności do zdań miałaby również tę zaletę, że relacja egzemplifikacji zostałaby zredukowana do prawdziwości. Łatwo sprawdzić, że model spełnia aksjomaty teorii własności, oraz że z tych określeń natychmiast wynika, że model bardzo prosto spełnia asymetrie między własnością, a egzemplarzem. Nieformalnie mówiąc, mówią one, że z tego, że x jest egzemplarzem P , wynika, że P jest egzemplifikowane, ale z tego, że P jest egzemplifikowane, nie wynika, że egzemplifikowane jest przez x (Poza szczególnym warunkiem, który dokładnie opisałem wcześniej.) Redukują się one bowiem do asymetrii między argumentem alternatywy a alternatywą. Z dowolnego argumentu alternatywy wynika alternatywa, ale z alternatywy nie wynika jej argument (upraszczając). Model ten jest

interesujący ze względu na analizę paradoksu Russella, ale sama ta analiza również wykaże, że jest tylko modelem.

6.221 Algebry Boole'a

Warto zauważyć, że między analizowanym modelem a teorią mnogości występują podobieństwa. Algebrą Boole'a jest struktura $\mathfrak{B} = (1, 0, +, \cdot, -)$, 1 i 0 są stałymi, $-$ jednoargumentową operacją inwersji, a dodawanie Boole'owskie $+$ i mnożenie Boole'owskie \cdot posiadają następujące własności. Są łączne $(a + b) + c = a + (b + c)$ analogicznie dla \cdot , przemienne $a + b = b + a$ i analogicznie dla \cdot , zachodzi absorpcja $a + (a \cdot b) = a$, $a \cdot (a + b) = a$, rozdzielność $a + (b \cdot c) = (a + b) \cdot (a + c)$, $a \cdot (b + c) = (a \cdot b) + (a \cdot c)$ oraz pochłanianie $a + -a = 1$, $a \cdot -a = 0$. O algebrach Boole'owskich należy wspomnieć w kontekście problemów z uniwersalnością zarówno teorii mnogości, jak i teorii własności. W teorii mnogości nie ma uniwersalnego zbioru wszystkiego, podobnie w teorii własności nie ma własności uniwersalnej – transcendentalia nie są własnościami. Zarówno teoriomnogościowa operacja sumowania zbiorów, jak i alternatywa logiczna są typami dodawania Boole'owskiego i w obydwu przypadkach wydawałoby się, że te operatory są idealne do osiągnięcia czegoś uniwersalnego. Np. wydawałoby się, że, aby skonstruować zbiór uniwersalny, wystarczyłoby wziąć wszystkie zbiory nieuniwersalne i połączyć je operacją sumy zbiorów i suma ta sama byłaby zbiorem uniwersalnym. Podobnie w prezentowanym modelu teorii własności, gdzie własności są reprezentowane przez alternatywy, wydawałoby się, że konstrukcja transcendentaliów jako własności jest rzeczą banalną – wystarczyłoby bowiem wziąć wszystkie te alternatywy reprezentujące własności $P_1 = \vee(A_1, A_2, \dots)$, $P_2 = \vee(B_1, B_2, \dots)$ i je same połączyć alternatywą w jedną wielką alternatywę $P = \vee(A_1, B_1, A_2, B_2, \dots)$... Obie konstrukcje wydają się bardzo proste, ale są błędne. Nie ma ani zbioru uniwersalnego, ani własności uniwersalnej. Pojęcie dodawania Boole'owskiego pokazuje, że jest jakaś jedność w obu nieudanych próbach. W teorii mnogości powody leżą między innymi w paradoksie Russella, podobnie w teorii własności. Teraz zajmę się analizą tego paradoksu.

6.222 Paradoks Russella

Już na samym początku należy odrzucić jedno rozwiązanie. Mówi ono, że własności nie mogą egzemplifikować swoich braków, ale mogą same siebie. W takim bowiem przypadku z zasady wyłączonego środka (dopóki jesteśmy w tym modelu, mówimy o zasadzie wyłączonego

środką dla zdań) wynikałoby, że wszystkie egzemplifikują same siebie (Dla dowolnego $P P \varepsilon P$), co jest jawnie fałszywe, choć chyba zgodne z klasycznym poglądem, według którego własność piękna to najpiękniejszy obiekt. Własność bycia mokrym jednak ewidentnie nie jest mokra, własność bycia gwiazdą nie jest gwiazdą etc. Analogicznie można by również zaproponować, że własności nie mogą egzemplifikować samych siebie, a więc wszystkie egzemplifikują swoje braki. Czyli dla dowolnego $P P \varepsilon \sim P$, ale ponieważ $P = \sim(\sim P)$, to rozważając np. brak bycia gwiazdą, trzeba by uznać, że brakiem tego braku jest własność bycia gwiazdą. Gdyby więc wszystkie własności egzemplifikowały swoje braki, to własność niebycia gwiazdą byłaby gwiazdą etc. Jest również jasne, że nie możemy pozostać po prostu przy stanowisku, że niektóre własności egzemplifikują same siebie, a inne swoje braki, że nie ma nic wykluczającego w żadnym z tych scenariuszy – takie bowiem stanowisko jest pożywką, a nie rozwiązaniem paradoksu Russella. Przyjrzyjmy się obu przypadkom bliżej.

Pojęcie zawartości idealnej ma wyrażać to, co we własności jest niezależne od konkretnych egzemplarzy. Interpretacja zawartości idealnej własności P w modelu (czyli punkt wspólny zbiorów logicznych konsekwencji zdań, z których wynika $P = V(A_1, A_2, \dots)$) oddaje tę intuicję całkiem trafnie, ponieważ dowolny człon alternatywy jest wystarczający do prawdziwości elementów tego punktu wspólnego, a nie tylko jakiś jeden konkretny. W tym modelu więc interpretuję zdania mówiące o tym, jakie własności egzemplifikują własności, jako zdania mówiące o relacji między daną własnością P , a tym „punktem wspólnym” własności Q .

$$\text{Interpretacja}(P \varepsilon Q) = \left(\text{Interpretacja}(P) \Rightarrow \text{Interpretacja}(\text{Idea}(Q)) \right)$$

Przeanalizujmy przypadek, gdzie:

$$(1) P = Q.$$

$$(2) \text{Interpretacja}(P) = [[\text{egz}(P)]] = V(A_1, A_2, \dots)$$

$$(3) \text{Interpretacja}(\text{Idea}(Q)) = \text{Zbiór zdań } B \text{ takich, że } A_i \Rightarrow B$$

Z prawdziwości alternatywy wynika, oczywiście, że któryś z jej członów jest prawdziwy, a więc i ten punkt wspólny wszystkich członów. Z tego zaś od razu wynika, że w modelu każda własność egzemplifikuje samą siebie. Przeanalizujmy przypadek, gdzie $Q = \sim P$. Gdyby własność P egzemplifikowała $\sim P$, czyli w modelu ta alternatywa $V(A_1, A_2, \dots)$, to z tej alternatywy wynikałby punkt wspólny zbiorów logicznych konsekwencji alternatywy, którą w

modelu jest $\sim P$, ale to by oznaczało, że zdanie $egz(P)$ samo jest argumentem interpretacji $\sim P$, a więc wszystko, co egzemplifikuje P , egzemplifikuje również $\sim P$, co daje sprzeczność. Mamy więc dwa komplementarne rezultaty, oba absurdalne. Konkluduję więc, że zarówno samoegzemplifikacja, jak i egzemplifikacja swojego braku są w jakiś sposób paradoksalne i obie trzeba wyeliminować, aby rozwiązać paradoks Russella. Naturalnie, eliminacja obydwu byłaby niemożliwa, gdyby własności były zdaniami, ponieważ nie pozwoliłaby na to zasada wyłączanego środka. Skoro jednak nie są, to paradoks można rozwiązać dodając do teorii własności aksjomat:

Aksjomat Russella: $\neg((P\varepsilon P) \vee (P\varepsilon \sim P))$

6.223 Rozwiązanie

Rozwiązanie, które proponuję, polega na eliminacji pewnego typu samoodniesienia. Jest jasne, że nie można zakazać samoodniesienia jako takiego, pełni ono ważną rolę w matematyce. Kiedy np. mówimy, że jakaś struktura nie jest w stanie dowieść swojej własnej niesprzeczności, albo że liczba 3 jest podzielna przez samą siebie, albo gdy stwierdzamy w metafizyce, że istnienie samo jest czymś, co istnieje, pierwsza przyczyna jest przyczyną samej siebie, albo np. gdy film czy książka mówi o samej sobie etc. Wszystkie tego typu samoodniesienia są nieproblematyczne, problematyczne są samoodniesienia typu paradoksu kłamcy i oczywiście paradoksu Russella. Jako *Własność Russella* oznaczam paradoksalną własność z paradoksu Russella, która mówi o niezegzemplifikowaniu samej siebie.

Czyli: $P\varepsilon \text{Własność Russella} \Leftrightarrow \neg(P\varepsilon P)$

Stąd, gdy $P = \text{Własność Russella}$,

$(\text{Własność Russella})\varepsilon(\text{Własność Russella}) \neg((\text{Własność Russella})\varepsilon(\text{Własność Russella}))$

Tę równoważność będę nazywał Zdaniem Russella. W przypadkach samoodniesienia można wyróżnić dwa poziomy:

- a. Obiekt samoodnoszący,
- b. Zdanie, które wyraża to samoodniesienie.

A więc np. gdy mówimy „Liczba 3 jest podzielna przez samą siebie”, to jest:

- a. Liczba 3, która się do siebie samoodnosi poprzez relację podzielności.
- b. Zdanie „Liczba 3 jest podzielna przez samą siebie”.

Istotne jest tutaj to, że samoodnoszący się przedmiot z a. nie jest częścią b., które wyraża to samoodniesienie. Liczba 3 (mówię o obiekcie, nie o słowie „Liczba” i symbolu „3”) , nie jest częścią zdania „Liczba 3 jest podzielna przez samą siebie”. Podobnie gdy np. w filmie jest mowa o tym, że został wyreżyserowany przez Iksińskiego, to film nie jest częścią zdania. Teraz rozważmy przypadek paradoksu Russella. Mamy w nim ponownie dwa poziomy;

- a. Samoodnoszącą się Własność Russella.
- b. Zdanie Russella wyrażające to samoodniesienie

W tym przypadku, nie tak jak z liczbą 3, czy filmem, jako że własności zdają się formować jakoś treść sądów logicznych, to samoodnoszący się przedmiot z a. jest użyty w wyrażeniu z b. Tego typu przypadki będę nazywał samoodniesieniem radykalnym. Jeszcze jaśniejszym przykładem jest paradoks kłamcy.

- a. Samoodnoszące się zdanie „To zdanie jest fałszywe”
- b. Zdanie „To zdanie jest fałszywe” wyrażające to samoodniesienie.

Na bazie tego rozróżnienia proponuję pewne rozwiązanie paradoksu kłamcy, ale tylko pewnej jego formy. Mianowicie takiej, kiedy cały czas mówimy o zdaniu w sensie sądu logicznego. Można też mówić o zdaniu w sensie aktu mowy i wtedy rozróżnienie samoodniesień nie pomaga. Mamy wtedy bowiem akt mowy, gdzie kłamca mówi „wszystko co mówię jest fałszem” i sąd logiczny opisujący zbiór aktów mowy kłamcy. Akty mowy i sądy logiczne są różne, a więc nie ma radykalnego samoodniesienia. Tym bardziej problemem pozostają paradoksy jak np. paradoks Pinokia (Pinokio mówi „mój nos teraz rośnie”).

W każdym razie, aby rozwiązać paradoks kłamcy dotyczący sądów logicznych, które stwierdzają o samych sobie, że są fałszywe, zasadą, którą proponuję przyjąć w ontologii sądów logicznych, a która je eliminuje (i coś podobnego należy przyjąć w teorii własności), jest zasada mówiąca, że nie wszystko jest sądem logicznym. Z tego wynika, że uprawdźwiaczem (względnie ufalszywiaczem) dowolnego sądu logicznego A jest albo zbiór innych sądów

logicznych (gdy A jest złożone), bądź coś, co nie jest sądem logicznym (gdy A jest atomowe). Zdania atomowe nie mogą dotyczyć się zdań, musiałyby one bowiem mówić coś o jakimś zdaniu, a więc zawierać je jako swoją część (byłyby zatem bardziej złożone od niego). Dookreślenie tego, o jakiego rodzaju złożoność chodzi, wymaga dalszej pracy. Nie może chodzić o złożoność syntaktyczną, a raczej o treść – o zawartą informację. W przypadku złożoności syntaktycznej wystarczyłoby bowiem zamienić zdanie atomowe na jego nazwę i dalsze zdanie, mówiące o nim, mogłoby być równie proste syntaktycznie. Stąd można wywnioskować zasadę, że dla każdego zdania, jego bądź jego argumentu, bądź argumentu argumentu itd. uprawdźwiaczem (lub ufałszywiczem) jest coś, co nie jest zdaniem. Zasada taka uzasadnia wykluczenie samoodniesienia radykalnego. Ciąg symboli „To zdanie jest fałszywe” nie konstytuuje zdania, czegoś z wartością logiczną.

Podobnie należy myśleć o własnościach. Są one bytami, które określają inne byty, a więc własności, które miałyby przypadać tylko własnościom, byłyby, podobnie jak paradoks kłamcy, wyjąłowane z odniesienia. Dlatego rozwiązaniem paradoksu Russella jest eliminacja radykalnego samoodniesienia. Nie ma własności, którą wyrażałby ciąg symboli, czy nawet Zdanie Russella. Własności nie egzemplifikują samych siebie. Z tego wynika, jak wcześniej uzasadniono, że konieczna jest zaproponowana wcześniej modyfikacja zasad wyłączonego środka dla własności.

Zasady wyłączonego środka:

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \notin +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \in -\text{określenie}(x))$$

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \in +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \notin -\text{określenie}(x))$$

Rewizja ta nastrocza jednak kolejnego problemu, tym razem z relacją identyczności i rozwiązanie go wymaga, aby zrewidować ustalenie tego, między czym, a czym ta relacja zachodzi. Po pierwsze, z tych zrewidowanych zasad wynika, że egzemplifikowanie i identyczność są ze sobą sprzeczne. Nie można czegoś egzemplifikować i być tym jednocześnie. To problem istotny dla uzyskania zunifikowanej teorii „jest”, która jednoczyłaby wszystkie typy „jest”: predykatywne, identycznościowe, egzystencjalne. Pytaniem, które jednak chcę tutaj zadać, jest pytanie o zdania typu $P = P$. Przynajmniej pozornie mamy tutaj ponownie radykalne samoodniesienie:

a. Samoodnoszącą się przez identyczność własność P

b. Zdanie $P = P$

To jednak uznano za nieakceptowalne. Problem w tym, że równie nieakceptowalne byłoby uznanie, że własności ani nie są same ze sobą identyczne, ani nieidentyczne. Pod groźbą tego paradoksu, zdanie $P = P$ nie może więc stwierdzać identyczności P ze sobą, lecz identyczność czego innego. Rozwijając poprzednie rozważania na temat identyczności proponuję przyjąć tezę, że identyczność nie tyczy się obiektów, lecz ich zbiorów własności (podkreślam klas własności, nie własności, identyczność jest to operacja na klasach). Tak więc $x = x$, w rzeczywistości znaczy $określenie(x) = określenie(x)$.

To eliminuje paradoks również w szczególnym przypadku, gdy mówimy o własnościach. Zbiory, w przeciwieństwie do własności nie są częściami zdań, określeń, a więc teza, że określenie P jest identyczne samo z sobą, $określenie(P) = określenie(P)$, nie jest przypadkiem radykalnego samoodniesienia. Z eliminacji radykalnego samoodniesienia mamy oczywiście kolejny argument za tym, że transcendentalia nie są własnościami – musiałyby bowiem egzemplifikować same siebie. Wynika z tego również, że nie ma własności bycia własnością. Można powiedzieć, że zasada własności, leży poza własnościami. Co ważne dla teorii własności, egzemplifikacja jest relacją, a nie własnością. Na samym początku zazaczyłem, że kluczowe jest by rozumieć egzemplifikację jako coś, co samo nie jest egzemplifikowane – nie jest własnością, lecz relacją. Gdyby istniała własność bycia egzemplifikowanym, to musiałaby samą siebie egzemplifikować. Koncepcja egzemplifikacji jako relacji (nie własności) rozwiązuje również inny problem.

„Realista twierdzi,

(20) a jest F

jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy desygnat ‘ a ’ egzemplifikuje uniwersale F -ności wyrażone przez ‘ F .’ Wtedy jednak nasze zdanie, (20), jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy kolejne zdanie podmiotowe-orzecznikowe,

(21) a egzemplifikuje F -ność

jest prawdziwe. Dopóki nie wyjaśniliśmy prawdziwości (20) dopóty nie wyjaśniliśmy podstaw prawdziwości tego nowego zdania (21). Jednakże, (21) zawiera nowy predykat ('egzemplifikuje F -ność'), który wyraża nowe uniwersale (egzemplifikowanie F -ności). Realizm mówi, że (21) może być prawdziwe tylko wtedy, gdy desygnat 'a' egzemplifikuje to nowe uniwersale. Warunek ten jednak jest spełniony tylko wtedy, gdy, kolejne zdanie

(22) a egzemplifikuje egzemplifikowanie F -ności

jest prawdziwe. Opisanie prawdziwości (20) wymaga więc wyjaśnienia prawdziwości tego trzeciego zdania. Ponownie, zdaje się, że wpadliśmy w regres do nieskończoności i realistyczna teoria uniwersaliów nie jest w stanie osiągnąć swojego celu."³³ (tłumaczenie własne)

Skoro egzemplifikacja jest relacją, a więc nie czymś, co samo może być egzemplifikowane, to paradoks się rozwiązuje. „Egzemplifikowanie” nie jest własnością, czy jednoargumentowym predykatem, który można dołączyć do „ F -ności” – jest relacją i wymaga dwóch członów. Po tej poprawce (21), to nic innego jak zdanie w formie $x\epsilon P$, (22), natomiast to $x\epsilon P'$, gdzie P' jest własnością taką, że $x\epsilon P \Leftrightarrow x\epsilon P'$. Równoważność ta nie jest jednak podstawą do tezy, że $P \neq P'$, a wręcz przeciwnie. Regres do nieskończoności jest więc pozorny, daje on tylko możliwość konstrukcji nieskończenie wielu predykatów, w sensie wyrażen językowych, ale wszystkie te wyrażenia odnoszą się do tej samej własności.

6.223 Zasada naiwnej komprehencji

Zasada naiwnej komprehencji (NK) mówi zasadniczo, że dla dowolnego warunku istnieje zbiór elementów spełniających ten warunek.

(NK) $\exists A \forall x (x \in A \Leftrightarrow \phi)$, gdzie A nie występuje jako zmienna wolna w formule ϕ . To znaczy, "Istnieje zbiór A taki, że dla dowolnego obiektu x , x jest elementem A wtedy i tylko wtedy, gdy warunek wyrażony przez ϕ jest spełniony." Paradoks Russella pojawia się, gdy wziąć ϕ za formułę: $x \notin x$.³⁴

³³ Michael J. Loux, op.cit., s.32

³⁴ Andrew D. Irvine, Harry Deutsch, "Russell's Paradox", w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Spring 2021 Edition), Edward N. Zalta (ed.), <https://plato.stanford.edu/entries/russell-paradox/#RPCL> [dostęp 15.09.2024]

Została ona porzucona przez paradoks Russella, być może pochopnie. Z tego, że możemy wypowiedzieć jakiś warunek, nie wynika, że istnieje własność, czy zdanie, która go reprezentuje i która miałaby określać zbiór. Problem może więc leżeć nie w NK, lecz w tym, że paradoks Russella nie określa żadnej własności. Lekcja jaka płynie z paradoksu Russella jest następująca: z tego, że mamy jakieś pojęcia i możemy je wyrazić w języku (nawet precyzyjnie), nie wynika, że istnieje korespondujący z nimi sąd logiczny lub własność.

6.3 Uniwersum własności

Na koniec tej części pracy można więc wreszcie odpowiedzieć na pytanie o to, którego typu strukturę tworzą własności uporządkowane relacją abstrakcyjności. Transcendentalia nie są własnościami, więc nie ma elementu największego, to jest, nie ma takiej własności, która byłaby abstrakcyjniejsza od każdej innej własności. Elementami maksymalnymi będą infinitarne alternatywy własności zbudowane w następujący sposób. $P = P_1 + P_2 + P_3 \dots$ takie, że

1. Dla dowolnych P_i i P_j , $egz(P_i) \not\Rightarrow egz(\sim P_j)$, oraz $egz(P_j) \not\Rightarrow egz(\sim P_i)$.

Warunek ten gwarantuje, że ta alternatywa własności P nie będzie złożona między innymi z jakiejś własności i jej braku, wtedy bowiem efektem takiej konstrukcji mogłaby być własność transcendentalna, a takiej nie ma. Wynika z tego również, że tego typu własności nie są unikatowe, można bowiem podmienić jakieś P_k na jego brak i uzyskać inną maksymalnie abstrakcyjną własność.

2. Jeżeli $egz(Q) \Rightarrow egz(P)$, to $Q = P_k$ dla jakiegoś k , bądź $Q = P$

Gdyby omawiane P nie spełniało tego warunku, to nie byłoby maksymalne, ponieważ alternatywa własności $P+Q$, byłaby bardziej abstrakcyjna od P .

Pierwszy aksjomat własności jednostkowych mówi, że żadna własność jednostkowa nie jest bardziej abstrakcyjna od żadnej innej własności, a więc elementami minimalnymi są własności jednostkowe. Jako że własności jednostkowych jest wiele, to nie ma elementu najmniejszego,

nie da się również skonstruować jakiejś mniej abstrakcyjnej własności, np. jako własności koniunkcyjnej będącej koniunkcją własności jednostkowych. Takiej własności nie ma, ponieważ nic nie może egzemplifikować więcej niż jednej własności jednostkowej.

6.4 Wnioski na temat klasy obiektów

Na początku pracy, określając ontologię teorii trzeba było mówić o zbiorze lub klasie obiektów. Problem polega na dylemacie, że z jednej strony obiektem teorii własności ma być dowolny egzemplarz dowolnej własności. Z drugiej strony żaden zbiór, ani nawet klasa właściwa nie pomieści wszystkich tak określonych obiektów. Żadna klasa nie może wszak być własnym elementem. Fregowskie rozróżnienie na obiekty i predykaty (koncepty, pojęcia) też nie będzie tutaj trafne. Bardzo łatwo je określić. Wtedy *Klasa obiektów* = *Klasa x takich, że $(x \in P \vee x \in \sim P)$* i tym sposobem odróżniamy własności od obiektów, własności bowiem nie spełniają tego kryterium. Jest to ruch w dobrą stronę, ponieważ wtedy Klasa Obiektów przestaje być klasą wszystkich bytów, której być nie może. Nic to jednak nie daje w kwestii tego, że Klasa Obiektów nie może być swoim własnym elementem. Widzę dwie drogi rozwiązania problemu. Pierwsza to zrobienie z Klasy Obiektów klasy własności jednostkowych. Wtedy byłoby podobnie jak w teorii mnogości, której obiektami są jedynie zbiory. Rozwiązanie jest tylko połowiczne, opiera się na tym, że $x \in P \Rightarrow Pa_{„x”}$. To jednak nie jest wystarczające z uwagi na to, że implikacja nie zachodzi ogólnie w drugą stronę. W przypadku bytów koniecznych, jakimi są własności, jednak zachodzi. Tego typu ograniczenie redukowałoby egzemplifikację do abstrakcyjności, co jest nieakceptowalne.

Druga droga, zdaje się, że działa, ale jest nieelegancka. To jest, o przedmiocie ontologii własności należałoby mówić w terminach mereologicznych. Nie bez przyczyny w pierwszym określeniu zakresu ontologii własności mówiłem o „składaniu się”. I wtedy można by powiedzieć, że przedmiotem teorii własności jest całość złożona ze wszystkiego. Bo nie może to już oczywiście być suma klas sądów logicznych, własności, obiektów i $\{\varepsilon\}$, jako że nie mamy klasy, a jedynie całość złożoną ze wszystkich obiektów.

6.5 Swoistość egzemplifikacji

Widać teraz jak istotne jest rozróżnienie między własnościami a relacjami oraz teza, że wszystkie relacje są zależne. Gdyby nie, to można by skonstruować Paradoks Russella dla relacji. Oznaczmy relację jako *Russell* i określmy następująco: Są relacje takie, że relacja zachodzi między sobą samą RRR , oraz takie, że nie zachodzi. $(R)Russell(R) \Leftrightarrow \neg(RRR)$, czy $(Russell)Russell(Russell)$? Relacje są zależne, a więc są równoważne jakiejś koniunkcji zdań o własnościach, dla $xRy, x \in P \wedge x \in Q$. W przypadku *Russell* i innych relacji, które miałyby łączyć obiekt z samym sobą mamy jednak, to się jednak redukuje do $A \wedge A = A$, gdzie A jest zdaniem o egzemplifikowaniu własności. *Russell* nie może więc denotować relacji, a najwyżej Własność Russella. Co więcej, gdyby potraktować egzemplifikowanie jako własność, to zaproponowane rozwiązanie paradoksu nie mogłoby działać, ponieważ wtedy nie mogłaby istnieć egzemplifikacja (jako że gdyby była relacją, to musiałaby egzemplifikować samą siebie). Jeden paradoks dla relacji jest rozwiązany, bo paradoksalna relacja okazała się własnością, a drugi paradoks jest rozwiązany, bo paradoksalna własność okazała się relacją.

Część II:

Jedność

7. Teoria bytu

7.1 Niezbędności teorii bytu jako dopełnienia poznania teoretycznego

Nie używam frazy „teoria bytu” zamiennie z „ontologia”, czy „metafizyka”. Mówiąc o „teorii bytu” mam na myśli specyficzną dziedzinę ontologii, która jest maksymalnie ogólna. To jest, np. teoria własności, teoria relacji, ontologia społeczeństwa etc. byłyby innymi dziedzinami ontologii, od teorii bytu różniącymi się tym, że są również objekty, które nie są ich przedmiotami. Np. nie wszystko jest własnością itd. Teoria bytu ma być teorią o maksymalnym możliwym zakresie, dotyczącą wszystkiego, co jest, ale tylko w pewnym sensie. Nie jest ona teorią wszystkiego w tym sensie, że daje odpowiedź na wszystkie pytania. Nie jest przedmiotem teorii bytu pytanie „Jaki kolor ma marsjańskie niebo?”. Jest ona teorią wszystkiego w tym sensie, że o ile sformułuje się jakieś kryteria bycia bytem, to dowolny obiekt ich niespełniający falsyfikowałby ją, byłby kontrprzykładem. To w przeciwieństwie do innych gałęzi ontologii. Przykładowo, jest wiele obiektów, które nie spełniają aksjomatów teorii własności, ale to nie znaczy, że są kontrprzykładami dla teorii, a jedynie, że nie są własnościami. Jako taka, teoria bytu jest koniecznym elementem poznania teoretycznego. Bez niej będzie ono niekompletne na kilka sposobów. W celu ich przybliżenia warto zacząć od uwagi Wittgensteina. W *Traktacie logiczno-filozoficznym* pisze on:

*1.11 Świat jest wyznaczony przez fakty oraz przez to, że są to **wszystkie** fakty*³⁵(pogrubienie moje)

Znaczenie tej uwagi jest takie, że do kompletnego obrazu świata nie wystarczy ciąg prawdziwych opisów świata. Konieczne jest również zdanie metaopisowe, które stwierdza, że nie ma innych prawdziwych opisów. Można powiedzieć, że stawia ono kropkę, stwierdza kompletność. Rolę taką spełnia teoria bytu na kilka sposobów. Poznanie może odbywać się w dwóch kierunkach. W kierunku większej ogólności, co daje teorie o coraz to większym zakresie i własności coraz to abstrakcyjniejsze, dzięki czemu ujmuje się fragmenty rzeczywistości jako całości, lub w kierunku większej konkretności, co daje dokładniejszy i pełniejszy obraz coraz to mniejszych obszarów rzeczywistości, dzięki czemu ujmuje się jednostkowość bytów.

³⁵ Ludwig Wittgenstein, *Tractatus Logico Philosophicus*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.

7.11 Ogólność

W przypadku uogólniania teorie znajdują w swoim zakresie nie tylko coraz to więcej rzeczy, ale również ujmują coraz więcej możliwości. Naturalnym kresem (celem) tego procesu (uogólniania) jest teoria ujmująca wszystkie możliwości. Jej warunkiem jest jednak istnienie limitu możliwości – czegoś, co mówi, że to są wszystkie możliwości i nie ma żadnej innej. Przez limit nie mam tutaj na myśli tego, że możliwości musi być skończenie wiele, ale że jest zasada, która określa co możliwością nie jest. Ponieważ w teorii takiej, która jest maksymalnie ogólna i ujmuje wszystkie możliwości nie chodzi o możliwości tego czy innego typu rzeczy (wtedy bowiem byłaby ograniczona), to zasadą ograniczającą i określającą, że to są wszystkie elementy klasy możliwości, musi być to, co wyznacza różnicę między bytem a niebytem.

Teoria bytu jest również zawarta implicite w reszcie poznania teoretycznego. Jest ona każdorazowo konstytuowana przez kategorie, poza które w danym momencie się nie wychodzi, kategorie graniczne. Rzecz więc tylko w tym, czy wyprowadzimy implikacje świadomie i krytycznie, czy postawimy na ignorancję.

7.12 Konkretność

W poznaniu kierującym się w stronę coraz większej konkretności celem jest pełny opis pojedynczego bytu. Jego treść jest konstytuowana przez różne kategorie ontologiczne, np. własności i relacje, czy jest bytem koniecznym czy kontyngentnym, prostym, złożonym, przynależność do gatunku etc. Aby jednak taki pełny opis był możliwy, to musi istnieć zasada ograniczająca treść, określoność, co jest, a co nie jest kategorią ontologiczną tak, że kiedy określi się dany byt w terminach kategorii ontologicznych, to można powiedzieć, że opis jest pełny, ponieważ to są wszystkie kategorie ontologiczne i nie ma już żadnej innej, która dookreślałaby dany byt. Kiedy mówię o pełnym opisie czy jego możliwości, to nie chodzi tu jedynie o epistemologię. Taki pełen opis może być równie dobrze niedostępny dla człowieka. Kwestią, o którą tutaj chodzi, jest określoność samego bytu, to, czy istnieje jakaś prawda (niekoniecznie znana), czy może sam byt jest niedookreśloną magmą. W każdym bądź razie to, co ogranicza kategorie ontologiczne, co mówi, że to są kategorie ontologiczne i poza nimi nie ma innych, nie może być ograniczone przez żadną z nich. Wtedy bowiem samo byłoby tylko pozycją w ciągu kategorii ontologicznych i nadal potrzebny byłby metafakt mówiący, że ciąg jest kompletny. Skoro więc to, co ogranicza nie jest ograniczone przez żadną kategorię, czyli

jest ponadkategorialne, to nie odróżnia ono tego czy innego typu bytu od innego, a odróżnia sam byt od niebytu.

7.2 Problemy ze sformulowaniem pojęcia bytu

Pojęcie bytu ma więc być pojęciem o nieograniczonej ekstensji. W formułowaniu go można jednak popełnić niejasności i niezgrabności – na przykład gdy dzieli się pojęcie bytu na kilka jego znaczeń, w sensie dystrybutywnym (cokolwiek, co jest) i kolektywnym (wszystkie byty razem wzięte). Sedno sprawy leży w tym, że pojęcie bytu dystrybutywnego ma być pojęciem transcendentalnym, a jednocześnie ma być zawsze odniesione do konkretnego, do tego, co odróżnia byty od siebie, do ich indywidualności.³⁶ Problem w tym, że kiedy mówimy o indywidualności, to tracimy transcendentalność. Tu pojawia się pierwsza, co najmniej, niezgrabność. To jest, kiedy mówimy „byt dystrybutywny”, możemy mieć na myśli to konkretne, nietranscendentalne coś, co odróżnia byt od czegoś innego, albo to transcendentale bytu dystrybutywnego, który każdy byt dzieli. Po pierwsze, to są przeciwne bieguny poznania – maksymalna ogólność i maksymalna konkretność. Po drugie więc, aby zachować transcendentalność pojęcia bytu dystrybutywnego trzeba wytworzyć potworka pojęciowego. Skoro wszak „byt dystrybutywny” miałby się w przypadku każdego odniesienia, albo przy każdej dystrybucji, odnosić do indywidualności bytów, to aby zachować jego transcendentalny charakter, trzeba by postulować byt dystrybutywny w oderwaniu od tego uwzględniającego indywidualność (a przez to ograniczającego zakres) odniesienia, dystrybucji. Zabiegi takie są jednak nie tylko niepotrzebnie pokrętne, ale i teoretycznie podejrzane. Wszak taka struktura, w której mamy ogólny „byt dystrybutywny sam w sobie” (odnoszący się ogólnie do wszystkiego) i byt dystrybutywny odnoszący się do indywidualności, wygląda podejrzanie, jak relacja uniwersale do swoich egzemplifikacji. Biorąc pod uwagę, że głównym rezultatem poprzedniej części jest wniosek, że transcendentalia nie są własnościami, wskazany fakt jest problematyczny.

³⁶ Zdaje się, że z tą myślą biją się Tomiści, gdy podkreślają, że pojęcia transcendentalne nie powstają przez abstrakcję i nie pomijają konkretnej treści.

7.21 Dwa sensy teorii transcendentaliów

Teorię transcendentaliów można rozumieć jako teorię wyliczającą konkretne transcendentalia. W tej pracy potrzebna jest również teoria, która mówi o transcendentaliach jako o kategorii ontologicznej. Klasyczne rozumienie transcendentaliów jest dobrze wyrażone w Powszechnej Encyklopedii Filozoficznej.³⁷

TRANSCENDENTALIA (od łac. transcendere – przekraczać, wykraczać poza, przewyższać) – powszechne i konieczne właściwości tego, co realnie istnieje (bytów), rozumiane analogicznie, dotyczące sposobu istnienia bytów; podstawowe struktury poznawcze, w których wiedza o rzeczywistości ujmowana jest w procesie poznania metafizycznego; wyrażenia językowe o nieograniczonym zakresie orzekania.

Mamy więc dwa kluczowe aspekty w tym rozumieniu.

1. Transcendentalia są odmianą własności. Od innych własności (uniwersaliów i własności jednostkowych) różnią się tym, że w przeciwieństwie do nich mają nieograniczony zakres. Uniwersalia i własności jednostkowe zawsze wskazują na różnicę między jakąś klasą obiektów, a całą resztą. Transcendentalia tego nie robią.
2. To, do czego się wszystkie transcendentalia odnoszą, jest najbardziej fundamentalną pierwszą zasadą. W tym sensie transcendentalia są nieprzekraczalne.

Problematyzacja tego rozumienia transcendentaliów zmusza do ponownego przemyślenia kwestii, do jakiej kategorii ontologicznej one należą. Jeśli chodzi o punkt pierwszy, to odrzucam go na podstawie przedstawionej wcześniej ontologii własności, która dostarcza dwa dowody przeciwko zaliczaniu transcendentaliów do własności. Po pierwsze, w wypracowanym rozwiązaniu paradoksu Russella postuluje się, że własności nie mogą egzemplifikować ani samych siebie, ani swoich braków. Transcendentalia musiałyby egzemplifikować same siebie. Po drugie, w definicji aksjomatycznej własności aksjomat niepustości postuluje, że zawartość idealna własności nie może być pusta. Postulat ten wyraża intuicję, że własność jest czymś koniecznie powiązaniem z egzemplifikacją, musi więc mieć potencję posiadania egzemplarzy. W części dotyczącej braków uzasadniam, że nie można brać

³⁷ Andrzej Marynarczyk, „Transcendentalia” w *Powszechna Encyklopedia Filozoficzna*, <http://www.ptta.pl/pef/pdf/t/transcendentalia.pdf> [dostęp 18.09.2024]

własności pozytywnych lub braków za podstawowe, a jednego typu redukować do drugiego. Są one współzależne. W związku z tym, o ile istnieje własność P , to istnieje również jej inwers, nazywany $\sim P$. Gdyby jednak transcendentalia były własnościami, to musiałyby również istnieć własności kontr-transcendentalne, a te nie mogłyby mieć nie-pustej zawartości idealnej. Z tych powodów odrzucam mówienie o transcendentaliach jako o jakiegokolwiek typu własnościach.

Punkt drugi sproblematyzuję przez zbadanie tego, czy można sprowadzić zasadę jedności do zasady bytu, czy może musi ona być czymś bardziej pierwotnym od przedmiotowego odniesienia transcendentaliów. Jeżeli jest czymś bardziej pierwotnym, to naturalnie, punkt drugi upada i należy ponownie zadać pytanie o to, co właściwie wyrażają transcendentalia i jaka jest ich relacja do tego, co najbardziej fundamentalne.

7.22 Inny schemat pojęciowy, rekonstrukcja znaczenia słowa „Byt”

Jako pierwotne biorę pojęcie tego, co najbardziej fundamentalne – *Jedności* i pojęcie transcendentale, czyli zasady nie mogącej posiadać kontrprzykładu. To, czego aspekty wyrażają wszystkie poszczególne transcendentalia, będę nazywał *Byt* i jest to jedyne znaczenie bytu, jakiego używam. Gdy mówię, że x jest jednym, oznacza, to, że x spełnia warunki wyznaczone przez Jedność, a gdy stwierdzam, że x jest bytem, to z kolei znaczy to, że x spełnia warunki wyznaczone przez Byt. Dlaczego tę fundamentalną zasadę nazywam Jednością, wyjaśni się w dalszej części. Co do używania słowa Byt jako jedynie zgrabnego skrótu dla Transcendentalności, to ma to kilka zalet. Po pierwsze, robię tak ze względu na wskazane powyżej problemy z alternatywnymi konstrukcjami pojęcia bytu i powiązaniem z nimi już beznadziejnym labiryntem ekwiwokacji. Po drugie, jawnie sprzeczne stają się czysto werbalne rozwiązania pewnych problemów. Ot na przykład rozwiązuje się problem przedmiotów fikcyjnych mówiąc, że oczywiście nie istnieją, ale mają subsystemę, bo mają treść. Albo o przedmiotach matematycznych twierdzi się, że są przedmiotami nieistniejącymi, czy jeszcze o innych rzeczach, że nie są bytami, ale są. W tym schemacie pojęciowym jałowość i sprzeczność tego typu rozwiązań jest od razu widoczna. Mówią one tyle, że do czegoś nie odnosi się zasada transcendentálna, ale odnosi się jakaś inna, domyślnie szersza.

7.221 Zarys teorii zasad

Mówiąc o zasadzie, że coś jest zasadą czegoś, mam na myśli rzeczy tego typu jak zdania, uniwersalia, relacje, zbiory etc. Są one połączone z innymi obiektami jakąś relacją podobną do prawdy, jak np. sama prawda, ale i fałsz, egzemplifikacja, bycie elementem etc. Każdy z tego typu obiektów wyznacza jakieś kryterium, które obiekty spełniają, albo nie spełniają. Informacją nazywam treść tego kryterium. Zasady mogą mieć różną ilość informacji. Im więcej o czymś mówi, tym więcej zawiera informacji, im mniej, tym mniej ma informacji. Największą możliwą ilość informacji (1) zawiera dowolna sprzeczność, ze sprzeczności wynika bowiem wszystko – a więc sprzeczność udziela wszystkich odpowiedzi na wszystkie tematy. Ilość informacji sprzeczności będą oznaczał jako $Informacja(A \wedge \neg A)$. Powiedzmy, że modelujemy ilość informacji przypisując każdej ilości jakąś liczbę. Jedność rozumiem jako zasadę spełniającą następujące kryterium:

Jedność: Dla dowolnej zasady Z , $0 < Informacja(Jedność) \leq Informacja(Z)$

Nie muszę tutaj rozsądzać, czy informacja jest podzielna w nieskończoność. W obu przypadkach istnieje Jednia, zasada spełniająca powyższe kryterium. Jeżeli bowiem nie ma limitu na dzielenie informacji, albo raczej precyzyjniej mówiąc, jeśli jedynym limitem jest największa ilość informacji, to wtedy Jednią jest zasada spełniająca kryterium:

$$Informacja(Jedność) = 1/Informacja(A \wedge \neg A)$$

Ilość informacji *Jedności* jest więc jednostką nieskończenie małą. Z kolei w przypadku, gdy dzielenie informacji posiada jakiś mniejszy limit, to wtedy spełnia jakieś kryterium o formie

$$1/Informacja(Z), \text{ gdzie } Informacja(Z) < Informacja(A \wedge \neg A)$$

8. To co fundamentalne, czyli Jednia

Mówiąc „to co fundamentalne” (TCF) mam na myśli to, bez czego nic nie jest w żadnym sensie słowa „jest”.

Twierdzenie: TCF jest proste.

Rozumowanie (1): Załóżmy, że to co fundamentalne nie jest proste, lecz składa się z jakichś a , b . Oba albo są albo ich nie ma. Jeżeli tylko jedno z nich jest, to wtedy to, co fundamentalne składa się tylko z tego drugiego, a więc jest proste. Jeżeli oba nie są, to i tego co fundamentalne nie ma.

Pozostaje zatem rozważyć przypadek, w którym zarówno, a jak i b są. Wtedy albo a (tak samo b) jest proste, albo nie jest. Jeżeli nie jest, to stosujemy wobec niego analogicznie rozumowanie (1) aż dotrzemy do prostych części i do tych prostych części stosujemy rozumowanie 2.

Rozumowanie (2): Jeżeli a oraz b są proste, to ani a nie jest częścią b , ani b nie jest częścią a . Skoro jednak jako kryterium bycia w jakimkolwiek sensie przyjmuje się składanie się z a i b jednocześnie, to a nie jest, bo jest proste, a więc nie składa się również z b , ani b nie jest, bo jest proste, a więc nie składa się również z a .

Chodzi więc o to, że fundament nie może mieć jakiejś sub-struktury, która by go tłumaczyła. Nie można go na przykład podzielić na istotę i istnienie, ani na to co stałe i zmienne etc. To jest pierwszy powód, dla którego to, co najbardziej fundamentalne, nazywam Jednią. „Składanie się” może mieć również i inny wymiar. Jako zasada TCF określa pewne minimalne warunki brzegowe, które wszystko musi spełniać, aby można było powiedzieć, że jest, a które są takie, że gdy mówi się „ x jest jedno”, to wyrażenie takie zawiera minimalną możliwą ilość informacji – innymi słowy, jest minimalnie informatywne o dowolnym x . Można więc postawić analogiczne twierdzenie.

Twierdzenie: Jedność nie jest złożeniem wielu zasad.

Powiedzmy, że Jednia składa się z jakichś a , b . Zasady te albo same byłyby proste (byłyby minimalnie informatywne), albo nie. Gdyby którakolwiek nie była prosta, to ich złożenie nie byłoby minimalnie informatywne, a więc nie mogłyby konstytuować Jedni. Powiedzmy jednak, że obie byłyby proste. Wtedy albo a i b zawierałyby różne informacje, a wtedy ich złożenie nie byłoby minimalnie informatywne, albo jedna zawierałaby tę samą informację, co druga i wtedy obie byłyby wzajemnie zbędne, obie mogłyby równie dobrze same być jednią. Wtedy jednak zachodziłoby $a = \text{Jednia}$, $b = \text{Jednia}$, z czego wynika, że $a = b$, a więc Jednia nie byłaby złożeniem wielu zasad.

Twierdzenie: $(\text{Informacja}(\text{Jedność}) = \text{Informacja}(Z)) \Rightarrow (\text{Jedność} = Z)$

Gdyby Jednia nie była unikatowa, to TCF składałby się z wielości zasad o minimalnej możliwej ilości informacji. TCF nie może być wielością zasad. Załóżmy, że TCF składa się z wielu jedni. Żaden z elementów wielości nie konstytuuje wielości samodzielnie, a jedynie w powiązaniu z całą resztą elementów. Co więcej, każda z tych zasad przekazywałaby inną informację. Oznacza to, że zasada TCF składałaby się z tej wielości informacji, ale wtedy musiałaby wyrażać sumę tych informacji, a więc jako złożona nie byłaby TCF.

Z tych powodów nazywam TCF Jednią. Jedność pełni następujące funkcje.

1. Z racji bycia najszerszą zasadą i bycia prostą zawiera w sobie najmniejszą możliwą ilość informacji. Historycznie prowadziło to do ciągu nielogicznych wniosków, np. że Jednia nie jest jedna, ani nie-jedna, nie jest w ogóle Jednią, bo nie ma tożsamości.³⁸ Nie można jej przypisywać żadnych własności, określoności, wtedy wszak zawierałaby już za dużo informacji.
2. Jednia jest najmniejszą jednostką złożoności (stopniem złożoności nieskończenie małym, dążącym do 0). Jest więc pierwsza nie tylko w logicznym ciągu informacji zawartych w różnych zasadach, ale i w ciągu emergencji struktur bardziej złożonych z prostszych.

³⁸ Por. na przykład Damaskiusz, *Damascius' Problems and Solutions Concerning First Principles* (przeł. Sara Ahbel-Rappe), Oxford University Press, 2010, s. 146-148, s.399-403

- Przez bycie najszerszą zasadą i kresem dolnym złożoności bytów daje wspólną wszystkiemu charakterystykę oraz wspólny wszystkiemu limit. Dlatego Jednia jest również tym, co sprawia, że Rzeczywistość nie rozpada się na kilka.

8.1 Dowód Proklosa

Proklos przedstawia następujące rozumowanie, które ma wykazać, że wszystko w jakimś aspekcie uczestniczy w Jedni. Skrytykuję je i przedstawię poprawioną wersję rozumowania.

Każda wielość w jakimś zakresie uczestniczy w Jedni.

Ponieważ jeżeli w żadnym sensie, ani stopniu nie partycypuje w Jedni, to ani ona nie będzie ani cała, ani jedna, ani żadna z wielu rzeczy, z których wielość się składa taka nie będzie, ale każda wielość każda z tych wielości będzie sama powstawała z konkretnych rzeczy i tak w nieskończoność. Jeśli chodzi o te nieskończone wielości, to same będą się składały z kolejnych nieskończonych wielości. Dlatego, jeżeli wielość nie uczestniczy w każdym sensie w żadnej jedności, ani jako całość, ani przez jakąkolwiek ze swoich części, to będzie w każdym aspekcie nieokreślona. Każdy z wielu, o którymkolwiek by nie mówić, będzie albo jeden, albo nie-jeden. Jeżeli nie-jeden, to będzie albo wielością, albo nie będzie niczym. Ale jeżeli ta wielość będzie niczym, to i to co z niej powstanie będzie niczym. Jeżeli jednak każdy jest wielością, to każdy będzie się składał z nieskończoności bez ograniczeń. To jest niemożliwe. Nic nie może się składać z nieskończoności bez ograniczeń, ponieważ nie ma niczego większego od samej nieskończoności, a to co się składa ze wszystkiego jest większe niż każda konkretna rzecz. Nic również nie może się składać z niczego. Dlatego każda wielość w jakimś zakresie uczestniczy w Jedności. (tłumaczenie moje)³⁹

Główną wadą tego rozumowania jest zła koncepcja nieskończoności. Nie jest prawdą, że nie ma nic większego od samej nieskończoności. Istnieją różne rozmiary nieskończoności. Błędne jest również powiązanie nieskończoności z nieokreślonością. Stoi za nim, jak rozumiem, intuicja, że dla każdej wielości istnieje jakaś liczba, która jest liczbą elementów tej wielości. W standardowej teorii. Mnogości (ZFC) np. klasa liczb kardynalnych nie ma „mocy”,

³⁹ Patrz „Proposition I” w Proklos, *Proclus' Metaphysical Elements*, Osceola, Missouri, U.S.A, 1909 [https://homepages.uc.edu/~martinj/History_of_Logic/Neoplatonic_Logic/Proclus%20-%20Elements%20of%20Theology%20\(Johnson\)%20English.htm](https://homepages.uc.edu/~martinj/History_of_Logic/Neoplatonic_Logic/Proclus%20-%20Elements%20of%20Theology%20(Johnson)%20English.htm) [dostęp 18.09.2024]

nie ma ilości liczb kardynalnych. Samo założenie, że każda klasa ma ilość swoich elementów prowadzi w niej do sprzeczności. Dowód Proklosa dobrze jednak wychwytał, że należy rozważyć, czym by była niezjednoczona wielość i z czego by się składała.

Twierdzenie: Jedność jest zasadą o nieograniczonych zakresie.

Gdyby istniało coś, co nie jest jedno, to byłoby absolutną wielością. Wbrew temu co pisze Proklos, wielość taka nie mogłaby składać się jedynie z elementów, które same są wielościami. Gdyby bowiem wielość składała się jedynie z wielości, to byłaby zjednoczona w tym aspekcie, że wszystko w niej jest wielością. Wielość taka musiałaby się więc składać po części z elementów, które są jednym, a po części z wielości. Wtedy jednak przez zastosowanie do zasady Jedności i do zasady Wielości jakiejś odmiany operacji dodawania Boole'owskiego można by utworzyć zasadę Jedno-lub-wielości. Wtedy jednak, skoro wszystko musi być albo jednym, albo wielością, to wszystko byłoby zjednoczone pod względem podpadania pod zakres zasady Jedno-lub-wielości. Ale czym by była ta jednocząca wszystko Jedno-lub-wielość? Otóż skoro Jedność jest zasadą, która odpowiada za jedność, to ta Jedno-lub-wielość jako jednocząca wszystko, byłaby po prostu Jednością, więc gdyby była czysta wielość, to byłaby ona zjednoczona przez Jedność, co jest absurdem i kończy dowód.

9. Systematyczne problemy

Powyżej przedstawiłem alternatywny do klasycznego schemat pojęciowy. Mamy pojęcie Jedności, czyli zasady absolutnie prostej w tym sensie, że jest nośnikiem informacji nieskończenie małej, to jest takiej, że gdy przypiszemy czemuś jedność mówiąc, że *x jest jednym*, to otrzymujemy minimalną możliwą ilość informacji o *x*. Oprócz tego mamy słowo „Byt” wyrażające pojęcie *Transcendentalności*. Transcendentalność ma być tym, do czego odnosi się wielość transcendentaliów – gdzie transcendentalia definiujemy jako zasady nie mogące posiadać kontrprzykładu. Dlatego przeciwieństwem Transcendentalności jest nicność. Pojawiają się tutaj dwie grupy systematycznych problemów. Pierwsza – to problem relacji Jedno-Byt.

1. Po pierwsze, wychodząc od transcendentaliów, dochodzimy do pytania o to, co jednoczy wielość transcendentaliów i stąd, czy zasada Jedności jest czymś „ponad” transcendentalnością, czy może jedynie jednym z transcendentaliów?
2. Jeżeli Jedność nie jest identyczna z Bytem, to czy Jedność jest bytem?

Druga grupa problemów dotyczy się relacji między Jednością a wielością transcendentaliów. Arystoteles pisze:

Prawie wszyscy filozofowie zgadzają się, że Byt i Substancja złożone są z przeciwieństw, a przynajmniej wszyscy wymieniają przeciwieństwa jako pierwsze przyczyny; (Pitagorejczycy) niektórzy wymieniają Nieparzyste i Parzyste, inni (Parmenides w Drodze mniemania) Ciepło i Zimno, inni (Platończycy) Ograniczone i Nieograniczone, jeszcze inni (Empedokles) miłość i spór.⁴⁰

Dla mnie szczególnie interesującą parą jest para Ograniczone i Nieograniczone, niemniej chodzi mi o bardziej ogólny problem, który sprawia, że uwaga Arystotelesa jest nadal aktualna. Dowolna teoria Bytu postępująca w sposób analityczny będzie tłumaczyła Byt poprzez rozbicie tej zasady na prostsze części. Nieistotne czy będą to przeciwieństwa, analiza skutkuje wprowadzeniem pewnej wielości. Nie jest tu również ważne, czego jest to wielość – czy wielość rzeczywiście możliwych do oddzielenia od siebie składników, czy jedynie wielość aspektów jednej rzeczy niepodzielnej. Skoro te części składowe Bytu są jakoś bardziej

⁴⁰ Arystoteles, *Metafizyka* (przeł. Kazimierz Leśniak), Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1984, s.76

pierwotne od Bytu, to powstaje pytanie, jak można je pojąć jako byty? Wielością, którą będę rozpatrywał w tej pracy, jest wielość transcendentaliów.

9.1 Błąd werbalizmu

Błąd werbalizmu jest specyficznym przypadkiem błędu ekwiwokacji. Powiedzmy, że mamy:

1. Teorię, w której występuje zbiór tez X składających się z wyrazów w_1, \dots, w_n , które predykują o pewnym obiekcie lub obiektach x_1, \dots, x_n , predykat lub predykaty P_1, \dots, P_n
2. Problem w postaci przypadku kwestionującego zasadność X przez zakwestionowanie którejś predykcji
3. Rozwiązanie problemu i reasercja tez zbioru X składającego się z wyrazów w_1, \dots, w_n

Błąd werbalizmu występuje wtedy, gdy między (1), a (3) podmienione zostało znaczenie któregoś z wyrazów w_1, \dots, w_n . Operacja taka nie adresuje merytorycznej strony problemu, lecz jest jedynie operacją językową. Przypadki tego błędu, które odnosiłyby się do opisanych wcześniej systematycznych problemów w teorii bytu wyglądałyby następująco.

1. Teoria Bytu, w której występuje zbiór tez opisujących to, czym jest transcendentalność i transcendentalia,
2. Problematyczne przypadki x, y, z . (Np. Jedność czy same poszczególne transcendentalia.)
3. Rozwiązanie problemu poprzez stwierdzenie, że x, y, z nie są bytami i ponowna asercja teorii.

Rozwiązanie takie popełnia błąd werbalizmu, wszak w (1) mamy opis tego, co znaczy transcendentalność i transcendentale, a w (3) rozwiązujemy problem mówiąc, że coś nie podpada pod zasadę transcendentalną. Jeżeli jednak jakaś zasada nie jest spełniana przez wszystko, to nie jest transcendentalna. Podmieniliśmy więc tym samym znaczenia słowa „transcendentale”. Tego typu rozwiązania systematycznych problemów występujących w teorii Bytu są niedopuszczalne z kilku powodów. Po pierwsze, mówienie, że zasada nie mogąca mieć kontrprzykładu ma kontrprzykład, jest jawnym bełkotem metafizycznym. Po drugie, rozwiązania takie nie respektują różnicy między określeniami takimi jak własności, czy relacje,

a transcendentaliami. Wtedy bowiem transcendentalia przestają mieć nieograniczony zakres (być transcendentaliami), a stają się zwykłymi określeniami dzielącymi przestrzeń logiczną na dwie części – jedną spełniającą dane kryterium, drugą niespełniającą. Po trzecie, teoria taka nie jest w rzeczywistości w ogóle teorią bytu. Nie mówi wszak o zasadzie transcendentalnej, lecz o zwykłym określeniu. Natrafiając więc na podane wyżej przypadki problematyczne, można udzielić odpowiedzi albo niepoważnych (operując jedynie na słowach), albo poważnych – poprzez istotną modyfikację teorii. Dlatego raczej niż bronić teorii przez mnożenie słów, zaproponuję analizę i modyfikację hipotez sąsiadujących, które prowadziły do tak paradoksalnych wniosków.

9.2 Czy Jedność i Byt są zamienne? Argument z ekstensjonalności

Co do problemów na linii Jedność-Byt, to zgrabnym rozwiązaniem byłaby tożsamość między tymi zasadami. Twierdzę, że nie są one tożsame. Zacznę od argumentu przeciwnego, na rzecz tożsamości Jedności i Bytu, który można wyczytać z pism Arystotelesa.

„jeden człowiek” i „człowiek” są tym samym, jak również „człowiek istniejący” i „człowiek”, a podwojenie słów w wyrażeniu „jeden człowiek” i „jeden istniejący człowiek” nie wyraża czegoś innego (jasne, że byt człowieka nie oddziela się od swej jedności ani w powstawaniu, ani przy ginięciu); podobnie „jeden istniejący człowiek” nie dodaje nic do „istniejącego człowieka”, tak że dodanie w tych przypadkach oznacza to samo, a Jedność nie jest niczym innym poza Bytem.⁴¹

W innych miejscach Arystoteles wzmacnia ten argument dodając, że nawet, gdyby istniała różnica między Jednością a Bytem, to nie miałyby to znaczenia. Każda rzeczy jest bowiem bytem, a więc wszystkie różnice są różnicami w ramach Bytu – zatem różnica między jednością a wielością też byłaby różnicą w ramach Bytu.

Systematyzując ten argument można uzyskać następujące rozumowanie.

1. Dla dowolnego x , istnienie/Byt nie odróżnia (określa) x 'a od całej reszty.
2. Dla dowolnego x , jedność nie odróżnia (określa) x 'a od całej reszty.
3. Byt i Jedność mają więc tę samą ekstensję.

⁴¹ Tamże, op.cit, s.73

4. Tożsamość zasady jest dana przez jej ekstensję.
5. Czyli, Jedność i Byt są identyczne.

Argument ten podważam w punkcie 4. To jest, Byt i Jedność muszą mieć ten sam zakres, ale różnią się intensją. W dalszej części tę różnicę intensji będę wykazywał na kilka sposobów. Po pierwsze, argumentacją z przeciwieństwa. To znaczy, że przeciwieństwem Jedności jest wielość, a nie niebyt i nie można sprowadzić wielości do niebytu. Po drugie, po przedstawieniu konkretnych transcendentaliów uzasadnię, że nie można ich do siebie wzajemnie sprowadzić.

9.21 Czy Jedność i Byt są zamienne? Argument Damaskiusza⁴²

Argument zaczyna od konstatacji, że może się wydawać, że Byt jest pierwszą zasadą ponieważ o ile coś jest, to już znaczy, że partycypuje w Bycie. Ponieważ jednak Byt jest zjednoczeniem innych zasad – według Damaskiusza, Ograniczenia i Nieograniczonego, zaś w świetle pracy niniejszej, z mnogości transcendentaliów – to, jako że jest zjednoczeniem, partycypuje w Jedności. Z tego wnioskuje się, że Jedność, skoro unifikuje Byt, to występuje przed Bytem, a więc w nim nie partycypuje. Inaczej bowiem, albo Byt byłby przed Jednością i nie partycypowałby w niej, albo Byt i Jedność tworzyłyby złożenie, a wtedy wrócilibyśmy do pytania o zasadę złożenia, którą jest Jedność, a więc Jedność musiałaby być przed złożeniem Bytu i Jedności. Stąd zasada Jedności nie jest Bytem ani nie partycypuje w Bycie.

Tego argumentu nie można jednak przyjąć, gdyż wynika z niego, że Jedności nie ma, jako że kryterium Bytu stanowi to, że coś jest. Poza tym argument ten popada w błąd werbalistyczny. Strona merytoryczna problemu nie jest tu wszak w ogóle zaadresowana. Jedyne, co się zmieniło, to słowa. Uznajmy bowiem, że są takie przedbyty, które nie partycypują w Bycie, bo jak mówi Damaskiusz mają aktywność przed Bytem. Wtedy mamy nową zasadę transcendentálną – Bytu-lub-przedbytu, sprowadzającą się do alternatywy partycypacji w Bycie lub Przedbycie. Zasada ta jest złożeniem zasad Bytu i Przedbytu, a więc od nowa tylko w nowych słowach pojawia się dokładnie ten sam problem. Zasada ta wszak, jako złożenie prostszych, partycypuje w Jedności, a więc znowu tym samym rozumowaniem dojdziemy do tego, że Jedność nie partycypuje w Bycie-lub-przedbycie i znowu uzyskamy zasadę (*Bycia-lub-przedbycia*) lub *przed(bycia-lub-przedbycia)* itd. *ad infinitum*, za każdym razem mnożąc jedynie słowa.

⁴² Damaskiusz, *Damascius' Problems and Solutions Concerning First Principles* (przeł. Sara Ahbel-Rappe), Oxford University Press, 2010, s.104-105

Podobnie jak w argumencie z ekstensjonalności, tak i tu widać, gdzie należy szukać modyfikacji. Mianowicie w znaczeniu tego „przed”, z którego wynika, że jeżeli x jest przed y , to x nie partycypuje w y . Takiej zasady nie można przyjąć również z innych powodów. To co pierwotne jest bowiem przed wszystkim, a więc i przed własnościami i relacjami. Z tej zasady wynikałoby więc, że nie ma żadnych własności, a przecież mówiąc, że „nie jest”, zrobiliśmy z istnienia i nieistnienia własności, a więc sami popadamy w sprzeczność gdy mówimy, że Jednia nie istnieje, bo to by znaczyło, że partycypuje we własności nie istnienia. Co więcej, „bycie przed” jest relacją, a skoro Jedność nie może partycypować również w relacjach, to Jedność nie mogłaby być przed Bytem.

9.3 Platońskie paradoksy i poznawalność Jedni

Jeżeli zaakceptować zasadę mówiącą, że jeżeli x jest bardziej fundamentalne od y , to x w żadnym sensie nie jest y , to natychmiast można wywnioskować serię paradoksów całkiem podobnych do dedukcji, które znaleźć można w platońskim *Parmenidesie*.

1. Jednia nie jest określona, bo jako bardziej fundamentalna od własności nie egzemplifikuje żadnych.
2. Jednia nie jest identyczna z samą sobą, jest bowiem bardziej fundamentalna od relacji identyczności,
3. Jednia nie jest różna od niczego, bo jest również bardziej fundamentalna od różnicy,
4. Jednia nie jest częścią Rzeczywistości, jest bowiem przed relacjami, a więc i przed relacją bycia częścią,
5. Jednia nie jest poza rzeczywistością, to bowiem byłaby różnica,
6. Jednia nie jest jednym, partycypacja jest wszak po niej,
7. Jednia nie jest ani nie jest, tak samo bowiem partycypacja w istnieniu jest po niej.
8. W ostateczności trzeba konkludować, że Jednia nie jest zasadą (nic nie jest jednym), wtedy bowiem musiałoby to coś, co posiada jedność, stać w jakiejś relacji do Jedni, a Jedność jest poza relacjami.

Wnioski te można potraktować jako *reductio ad absurdum* i podstawę do modyfikacji teorii, a można również obwinić teorię jako taką. To znaczy, czy winę za te paradoksy ponosi rozum teoretyczny, a wpadamy w nie dlatego, że chcemy poznać coś, co jest dla poznania niedostępne? Historycznie tak to się układało i platonizm, obwiniając za paradoksy rozum

teoretyczny, który opiera się na czynieniu rozróżnień (a te są nieodpowiednie do czegoś prostego), odrzucił teorię i stwierdzając, że Jedno/Dobro jest niepoznawalne, szukał Jedni/Dobra w praktyce. Stąd zwrot w kierunku rytuałów teurgicznych i niechybny upadek w mistycyzm. Pierwotna zasada jest jednak ewidentnie dostępna poznaniu. Dowodem tego są same porażki. O ile można stwierdzić, że poznanie postępuje po Popperowsku i trzeba sobie zdawać sprawę z prowizoryczności teorii, a zwłaszcza uzasadnień, które przyjmujemy dotąd aż pojawią się nowe problemy i wymuszą nowe rozwiązania, to dowodem, że ta sfera nie jest sama przez się niepoznawalna jest właśnie fakt problematyczności proponowanych teorii, ich fałszywości, ciągłych poprawek i niepełnych wyjaśnień. Zapomina się wszak, że poznanie nie składa się jedynie ze stwierdzeń, lecz jego fundamentem jest przede wszystkim odkrycie problemu. To, że jakaś sfera jest podatna na problematyzowanie, jest właśnie znakiem jej poznawalności. Dlatego można stwierdzić, że właśnie fałszywe teorie, paradoksy i niepełne wyjaśnienia są dowodem poznawalności Jedni i bezzasadności ucieczki w praktykę religijną i mistycyzm. Wykazanie fałszu, paradoksu, tego, że wyjaśnienie jest niepełne, opiera się właśnie na zdolności problematyzowania. Gdyby coś było poza poznaniem, to nie trzeba by namawiać do ciszy, ponieważ nikt by nawet nie wpadł na to, aby coś powiedzieć. To kończy moje uzasadnienie tego, dlaczego traktuję platońskie paradoksy jako *reductio ad absurdum*, które trzeba przeciąć. Zdaję sobie jednak sprawę, że ze stanowiskiem przeciwnym nie sposób właściwie dyskutować. Chcąc bowiem stwierdzić, że koncepcja Jedni, która implikuje powyższe paradoksy jest błędna, mówię, że nie ma czegoś takiego jak wykoncypowali owi filozofowie. O ile jednak tylko stwierdza się, że Jedni nie ma, że nie istnieje, że nie jest bytem – to na to dawni autorzy będą jedynie potakiwali. Są to bowiem tezy, które sami głosili.

9.4 Emanacja, „jest” i problem relacji Jedno-Wiele

Zadałem wcześniej pytanie, jaki jest sens „jest”, gdy mówi się, że x jest jednym. Jego sens trzeba bowiem uznać za istotnie różny od innych sensów, np. egzemplifikacji. Złączenie tego wszystkiego w jedno pojęcie, jak się to robiło w starożytności mówiąc o partycypacji czy uczestniczeniu, prowadzi do paradoksów. Rozważenie paradoksu Russella doprowadziło do wniosku, że niemożliwa jest samo-egzemplifikacja, a o ile Jedność jest zasadą nieograniczoną, to i sama musi być jednym. Stąd „jest” we frazie „ x jest jednym” musi dostać inne znaczenie. Z tego samego powodu nie jest to również „jest” w sensie relacji abstrakcyjności, ta bowiem zachodzi między własnościami. Mówiąc „ x jest jednym”, będę więc od tej pory miał na myśli to, że „Jedność emanuje x ”. Przedstawienie teorii emanacji jest to problem relacji między

Jednością a wielością – zawarty jest w pytaniu: jak powstaje wielość z Jedności? Mam tu jednak być może na myśli nieco inny problem niż typowy. Problem relacji Jedno-Wiele nie sprowadza się do tego, że wielość jest czymś różnym od Jedności, ani nawet do tego, że są przeciwieństwami. Każda wszak zmiana polega na tym, że coś powstaje z czegoś różnego od siebie, a problem zmiany to inny problem. Chodzi tu o to, że jeżeli Jednia emanuje wszystko, to w jakimś sensie ma w sobie potencje wszystkiego. Wydawałoby się jednak, że potencja bycia czarną dziurą, to co innego niż potencja bycia białym karłem, inaczej byłoby niemożliwe, aby pewne obiekty miały potencję bycia białym karłem, a nie miały potencji zostania czarną dziurą. Pojawia się więc pytanie, jak pogodzić wielość niesprowadzalnych do siebie potencji z maksymalną możliwą prostotą Jedności (to znaczy tym, że Jedność zawiera w sobie minimalną możliwą ilość informacji)?

Emanacja nie może być czasowa, z Jedni wszak emanują również byty konieczne. Nie można więc rozumieć tego tak, że Jednia jest fundamentem i emanuje dopiero od jakiegoś momentu, przed którym Jednia tylko istniała, lecz nie emanowała. Co ważniejsze, z tych samych powodów, z których Jednia emanuje byty konieczne, nie można pojmować stanu istnienia samej Jedni, jako jakiegoś możliwego stanu rzeczywistości. Gdy zaczyna się teorię emanacji od zdania „Jest Jednia i nic więcej” i z niego próbuje się wywieść całą wielość bytów jako emanujących z Jedni, to zdanie takie jest pierwszą przesłanką w rozumowaniu typu *reductio ad absurdum*, którego wynikiem jest to, że Jednia musi współwystępować ze swoimi emanacjami. Zdanie to nie opisuje więc nawet możliwego stanu rzeczy. Stanowisko przeciwne, mówiące, że możliwe jest, aby istniała tylko Pierwsza Zasada, np. jakiś kreacjonizm, jest nie do utrzymania. Jeżeli istnieje świat możliwy, w którym istnieje tylko pierwsza zasada, to i w nim musi mieć ona jakąś tożsamość. Takie stwierdzenie wpada w platońskie paradoksy. Tożsamości bowiem w takim możliwym świecie nie mogłoby być, nie byłoby wszak ani własności, ani relacji, ani żadnego „jest”, ani nawet samej identyczności. Nawet gdyby uznać za pierwszą zasadę istnienie, to nie można by powiedzieć, że istnienie istnieje, bo nie byłoby żadnych relacji w tym samo-odniesienia.

9.5 Jednia jako zasada a Jednia jako obiekt

W konstrukcji zasady jedności skrupulatnie podkreślałem, że jej prostota tyczy się informacji, którą posiada. Jest konieczne, aby rozpoznać dwa sposoby mówienia o dowolnej zasadzie, a zwłaszcza Jedni. Pierwszy, to mówienie o zasadzie jako zasadzie czegoś. To jest, jako zawierającą informację o czymś poza sobą, tak jak wtedy, gdy np. badamy Jednię za

pomocą analizy – gdy pytamy, „co to jest?”, gdy przypisujemy dowolnemu x predykat „jest jednym”. To w kontraście do sytuacji, gdy Jednia jest sama obiektem predykcji. Rozróżnienie to jest konieczne w kontekście prostoty zasady jedności. Gdyby nie poczynić tego rozróżnienia, to od razu wpadło by się w platońskie paradoksy. Wtedy wszak wymóg minimalnej zawartości informacji wymógłby, że Jednia również jako obiekt nie może mieć żadnych własności – ani tożsamości, ani relacji, ani nawet być jedna etc.

9.51 Teza Spinozy

Tezę Spinozy nazywam tezę następującą:

Dla każdej rzeczy musi być podana przyczyna, czyli racja, zarówno dlaczego ona istnieje, jak też dlaczego nie istnieje. Jeśli np. istnieje trójkąt, musi być dana racja, czyli przyczyna, dlaczego istnieje; jeśli zaś nie istnieje, musi być także dana racja, czyli przyczyna, która stoi na przeszkodzie jego istnieniu, czyli istnienie jego obala.⁴³

Można by to wyrazić mówiąc, że analogicznie jak prawda wymaga uprawdziwicza, tak i fałsz wymaga ufalszywicza. Teza ta wyraża to, czym jest emanacja. Jest to połowa rozwiązania pytania o relację Jedno-Wiele. Wracając do przesłanki *reductio ad absurdum* „Jest Jednia i nic więcej”, w obliczu zasady Spinozy, aby Jedność nie mogła emanować wielości, musiałoby istnieć jakieś ograniczenie. Z samego jednak założenia Jednia nie ma żadnego zewnętrznego ograniczenia. Jednia nie potrzebuje więc osobnej potencjalności dla białych karłów, a osobnej dla czarnych dziur ani w ogóle żadnej zewnętrznej potencjalności, aby emanować. Wystarczy brak ograniczenia. Jednia więc emanuje wielość, bo nie jest ograniczona. Jest jednak jedno źródło, które mogłoby ją ograniczać nawet w rozważanej sytuacji, gdy „Jest Jednia i nic więcej”. Mianowicie – sama Jednia. Jednia jednak nie może nie emanować. Rozważmy bowiem taką sytuację. Nadal byłaby Jednia i byłaby jako zasada. Zasada jedności jest wszak minimalnie informatywna, a więc i sama Jednia ją spełnia. Ale jako że byłaby jako zasada, to byłaby i jako obiekt (bo z tego, że jest spełniana, wynika, że jest), żeby jednak być jako obiekt, musi egzemplifikować wielość własności, stać w relacjach etc., a to oznacza, że je wyemanowała. Gdyby więc nie istniało nic poza Jednią, to i Jednia nie byłaby

⁴³ Benedykt Spinoza, *Etyka wyłożona sposobem geometrycznym i podzielona na pięć części* (przeł. Ignacy Halpern-Myślicki), Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2006, s.12

obiektem, co kończyłoby się w platońskim paradoksie Jedni, która nie istnieje, co kończy dowód, że Jednia emanuje coś poza sobą.

Pojawia się jednak pytanie o status samej emanacji, tudzież tezy Spinozy. Zdaje się, że zachodzi tu sprzeczność, ponieważ jednocześnie twierdzimy, że teza Spinozy gwarantuje, że nie potrzeba niczego poza Jednią do emanacji wielości, ale z drugiej powołujemy się w tym właśnie na tezę Spinozy. Innymi słowy, można zadać następujące pytanie „Czy w takim razie nie jest ewidentne, że do emanacji z Jedni poza Jednią potrzebna jest teza Spinozy?”. Stąd więc, zasada stojąca za tezą Spinozy, tudzież emanacja, nie może być pojęta jako coś różnego od Jedni, a tylko jako identyczna z Jednią. Trzeba tutaj powtórzyć, że mówiąc o emanacji nie mówimy o jakimś możliwym stanie, gdzie istniała tylko Jednia, a w jakimś sensie *potem* powstały jej emanacje. Przedstawiam tutaj *reductio ad absurdum* tezy „Jest Jednia i nic więcej” – a więc emanacja sprowadza się do sprzeczności między twierdzeniami, że „Jest Jednia” i „Nie ma nic prócz Jedni”. Nie chodzi tu jednak tylko o niemożliwość logiczną, bo o ile samo „Nie ma nic prócz Jedni” jest wewnętrznie sprzeczne, to również i „Jest Jednia” i „Nie ma nic prócz Jedni” są sprzeczne. Poza niemożliwością logiczną chodzi tutaj również o coś, co można nazwać niemożliwością informacyjną, czy też niewyraźnością. Mając Jednię jako obiekt, pierwsze odpowiedzi na pytanie „co emanuje Jednia?” są odpowiedzią na pytanie, co zakłada teza, że Jednia jest obiektem? Kolejne rzeczy dlatego są emanowane, że bez nich Jednia byłaby niewyraźna, nie byłaby obiektem, za czym następowałaby cała reszta platońskich paradoksów. Z tego, jaka jest Jednia jako obiekt, wynika, co z niej emanuje. Emanacja ta jest jednak ograniczona przez Jednię jako zasadę, ponieważ te emanacje muszą spełniać kryterium wyznaczone przez Jedność. Właśnie dlatego w tej konstrukcji wszystkiego z Pierwszej Zasady odpowiednią zasadą może być jedynie Jednia, czyli coś minimalnie informatywnego. Cokolwiek bardziej informatywnego sprawiłoby, że emanacja nie byłaby nieograniczona. Na przykład próba konstrukcji wszystkiego z zasady fizyczności musiałaby odmówić wszystkiemu niefizyczności i stąd byłaby ograniczona do fizycznych założeń tego, że istnieje obiekt zwany zasadą fizyczności i tym samym nie udałaby się konstrukcja tego, co niefizyczne, np. obiektów matematycznych.

9.52 Ograniczone i nieograniczone

Mając ustaloną tezę, że nie jest możliwe, aby istniała tylko Jednia, czy też, że „Jest Jednia i emanuje”, można zadać pytanie, co emanuje? Na podstawie zasady Spinozy jest jasne, że emanacja nie jest niczym zewnętrznym ograniczona. Wynika to z tego, że Jednia jako zasada

jest maksymalnie prosta, a więc wszystko ją spełnia, czyli nawet hipotetyczny ogranicznik by ją musiał spełniać. Jednia jako zasada gwarantuje więc, że nie jest zewnętrznie ograniczona w emanacji wielości. Z drugiej strony Jednia jako obiekt gwarantuje istnienie pierwszych emanacji. Mówiąc „emanacja” mam tutaj na myśli relację sprzeczności między Jednią będącą obiektem, a nieistnieniem tych pierwszych emanacji i chodzi o zasadę określającą konieczną strukturę każdego obiektu, czyli właśnie Byt. Byt jest wyrażany przez transcendentalia. Nie przedstawiłem do tej pory żadnej tezy o treści/informacji Jedności, a jedynie to, że jakąś ma i że jest to ilość minimalna. I niestety niewiele więcej powiem. Jedyne, co twierdzę o Jedni, to teza negatywna. Podobnie jak teoria własności miała wykazać, że transcendentalia nie są własnościami, tak teoria transcendentaliów ma wykazać, że zasada Jedności, to nie zasada Bytu. Argument, który będę rozwijał szkicowo, można nakreślić tak oto. Wśród transcendentaliów można zauważyć następującą strukturę. Są transcendentalia ograniczające, które mówią o koniecznym aspekcie tożsamości każdego bytu i jako takie stanowią ograniczenie dla typu wielości jaką jedności mogą współtworzyć, oraz transcendentalia nieograniczone, mówiące o możliwych wielościach, które dany byt może współtworzyć niesprzecznie ze swoim ograniczeniem. Ograniczenie i nieograniczenie są do siebie wzajemnie niesprowadzalne, a więc prezentują inne informacje, stąd Byt jako będący zmieszaniem ograniczenia i nieograniczonego nie jest Jednią. Te zasady, Ograniczone i Nieograniczenie są konieczne do wyrażenia Jedni. Ograniczenie – aby wyrazić Jednię jako obiekt, który ogranicza możliwe wielości do takich, w których jest wszystko co konieczne do wyrażenia tożsamości Jedni. Nieograniczenie z kolei – do wyrażenia Jedni jako zasady, która jest spełniana przez wszelkie różne, możliwe, spójne z Jednią wielości.

9.53 Podsumowanie emanacji bytów koniecznych

Podsumowując tę część pracy, mamy więc ogólny mechanizm emanacji, tj. tezę Spinozy i emanację, która oznacza sprzeczność między tym, że Jednia jest, a tezą, że nie ma innych bytów koniecznych. To jest, przechodząc od Jedni jako zasady (kryterium spełnianego przez byty) do Jedni jako obiektu (czyli tego czegoś, co jest i jest spełniane), pojawia się pytanie, czym jest Jednia. Byty konieczne emanują tutaj więc jako warunki konieczne istnienia Jedni jako obiektu. Zgodnie z tezą Spinozy nie emanowałyby tylko wtedy, gdyby Jednia je wykluczała, ale Jednia jako zasada minimalnie informatywna ich nie wyklucza.

9.54 Emanacja a kontyngencja

W sekcji powyżej przedstawiłem koncepcję emanacji bytów koniecznych z Jedni jako opartej na sprzeczności tezy „Jest Jednia i nic więcej”. Jej sprzeczność polega na niemożliwości logicznej i niemożliwości informacyjnej. To znaczy, gdyby zachodziło to zdanie, to teza „Jest Jednia” byłaby nie tylko fałszywa, ale w ogóle niewyraźna. W tej sferze emanacja jest więc typem konieczności. Ponieważ jednak to, co jest konieczną konsekwencją czegoś koniecznego, samo jest konieczne, schemat ten staje się problematyczny w odniesieniu do bytu kontyngentnego. Ten wszak, aby być kontyngentny, to jego istnienie nie może być konieczną konsekwencją istnienia bytu koniecznego. Na ten użytek zbadam następujące zagadnienia:

1. Analiza kategorii konieczności i możliwości,
2. Argumenty za istnieniem bytu kontyngentnego.

9.541 Analiza kategorii modalnych

Na użytek prowadzonych badań wprowadzę różną od typowej semantyki światów możliwych, semantykę możliwości i konieczności. Będzie ona użyteczna do tego, aby w łatwy sposób ujawnić podstawowe zagadnienia i trudności we wprowadzeniu kategorii kontyngencji na gruncie koncepcji emanacji z Jedni.

Def. możliwości: $możliwe(A) := \text{Dla jakiegos } B, A \not\Rightarrow B$

Do określenia możliwości posługuję się kategorią logicznej niesprzeczności absolutnej. Ta, w przeciwieństwie do niesprzeczności klasycznej, która by mówiła, że nie wynika żadna para zdań sprzecznych $A, \neg A$ ma tę zaletę, że jest ogólniejsza, bo obowiązuje również w rachunkach bez negacji. Wzięcie niesprzeczności za podstawową ma – w kontekście teorii emanacji – tę zaletę, że pewna fundamentalna niesprzeczność jest zawarta w zasadzie jedności. Są inne niesprzeczne zasady, ale one są niesprzeczne na mocy tego, że są złożone z treści ze sobą wzajemnie spójnych. To w przeciwieństwie do Jedni, która jest niesprzeczna, ponieważ jako minimalnie informatywna jest minimalnie złożona, a więc nie ma w niej żadnej wielości aspektów, które mogłyby się wzajemnie wykluczać.

Def. konieczności: $koniecznie(A) := \text{Dla każdego } B, \neg A \Rightarrow B$

Tym samym odwzorowana jest dualna zależność $koniecznie(A) \Leftrightarrow \neg mo\u017cliwe(\neg A)$ oraz $mo\u017cliwe(A) \Leftrightarrow \neg koniecznie(\neg A)$

Def. Kontyngencji: $kontyngentne(A) := mo\u017cliwe(A) \wedge mo\u017cliwe(\neg A)$

Tw: $koniecznie(A) \Leftrightarrow (Kontyngentne(B) \Rightarrow mo\u017cliwe(A \wedge B))$

Dowód ($mo\u017cliwe(B) \Rightarrow mo\u017cliwe(A \wedge B) \Rightarrow koniecznie(A)$) jest trywialny, wystarczy rozwa\u017cyć $B = \neg A$. W kierunku \Rightarrow Za\u0142o\u017amy $koniecznie(A)$. Gdyby $A \wedge B$ nie by\u0142a mo\u017cliwa, to z $B \Rightarrow \neg A$, ale z definicji konieczno\u015bci dla ka\u017cdego C , $\neg A \Rightarrow C$. W takim razie przechodnio\u015bci\u0105 implikacji logicznej, dla ka\u017cdego C , $B \Rightarrow C$, st\u0105d $\neg mo\u017cliwe(B)$ i przez to $\neg kontyngentne(B)$, co daje sprzeczno\u015b\u0107.

Przez to proste twierdzenie mo\u017cna wy\u0142umaczy\u0107 trudno\u015b\u0107, z jak\u0105 mamy do czynienia w badaniu bytu kontyngentnego. M\u00f3wi ono wszak, \u017ce konieczne jest to, co niesprzeczne ze wszystkim, co niesprzeczne (i specyficzniej kontyngentne). Zazwyczaj w historii filozofii przemierzana by\u0142a odwrotna droga ni\u017c tutaj. To znaczy, za dany brano byt kontyngentny i z tego próbowano dowie\u015b\u0107 istnienia bytu koniecznego. Trudno\u015bci zapewne wynika\u0142y z tego, \u017ce mia\u0142 by\u0107 nie tylko bytem koniecznym, ale i przyczyn\u0105 \u015bwia\u0142a, obiektem nieabstrakcyjnym, czy nawet osob\u0105. W emanacji jednak mamy ju\u017c byty konieczne, a nie mamy kontyngentnych. Je\u017celi jednak przeanalizujemy powy\u017csze twierdzenie, to przej\u015bcie od kontyngencji do konieczno\u015bci jest trywialn\u0105 operacj\u0105 logiczn\u0105. Je\u017celi za\u0142o\u017amy istnienie niepustej klasy wszystkich kontyngentnych s\u0105d\u00f3w logicznych $\{A_1, A_2, \dots\}$, to wystarczy utworzy\u0107 infinitarn\u0105 alternatyw\u0119 $\vee\{A_1, A_2, \dots\}$ i otrzymujemy s\u0105d logiczny niesprzeczny z ka\u017cdym elementem klasy, a wi\u0119c konieczny. Je\u017celi jednak próbujemy i\u015b\u0107 od konieczno\u015bci do kontyngencji, to zauwa\u017camy, \u017ce konieczno\u015b\u0107 nie zale\u017cy od kontyngencji, bowiem nawet gdyby nie by\u0142o kontyngencji, to powy\u017csze twierdzenie by\u0142oby spe\u0142nione na mocy pustospe\u0142nienia (braku kontrprzyk\u0142adu). Natomiast generalna forma m\u00f3wi\u0105ca, \u017ce konieczne jest to, co niesprzeczne ze wszystkim, co niesprzeczne, by\u0142aby spe\u0142niona przez same konieczno\u015bci, jako \u017ce ka\u017cda konieczno\u015b\u0107 jest niesprzeczna.

9.5411 Przedstawiona semantyka a logiki modalne

System logiki modalnej S5 posiada następujące aksjomaty.;

Aksjomat K: $\text{koniecznie}(A \rightarrow B) \rightarrow (\text{koniecznie}(A) \rightarrow \text{koniecznie}(B))$

Aksjomat M: $\text{koniecznie}(A) \rightarrow A$

Aksjomat: 5 $\text{możliwe}(A) \rightarrow \text{koniecznie}(\text{możliwe}(A))$

Na podstawie tej semantyki jako twierdzenia można łatwo wyprowadzić K i M, ale nie 5. Dla prostoty zapisu będę dalej pomijał różnicę między implikacją materialną \rightarrow , a metajęzykową implikacją logiczną \Rightarrow .

K: $\text{koniecznie}(A \Rightarrow B) \Rightarrow (\text{koniecznie}(A) \Rightarrow \text{koniecznie}(B))$

Założmy negację twierdzenia. Z def konieczności i poprzednika implikacji mamy dla każdego C , $\neg(A \Rightarrow B) \Rightarrow C$ oraz przez negację następnika mamy $\text{koniecznie}(A)$, czyli dla każdego C , $(\neg A) \Rightarrow C$ oraz $\neg \text{koniecznie}(B)$. Z $\neg(A \Rightarrow B) \Rightarrow C$ wynika $A \Rightarrow B$, a z tego $(\neg A) \vee B$. $\neg A \vee B$, a więc $(\neg B) \Rightarrow (\neg A)$. $\text{koniecznie}(A)$, więc $(\neg A) \Rightarrow C$, stąd skoro $(\neg B) \Rightarrow (\neg A)$, to $(\neg B) \Rightarrow C$, czyli $\text{koniecznie}(B)$, co daje sprzeczność.

B: $\text{koniecznie}(A) \Rightarrow A$

Trywialnie wynika z definicji konieczności i prawa wyłączanego środka.

9.542 Argument ze zmiany

Zmiana sugeruje następujący argument za kontyngencją. x jest w jakimś punkcie czasoprzestrzeni, następuje zmiana i x nie ma w kolejnym punkcie czasoprzestrzeni. Z „ x nie istnieje” wynika, że „ x nie jest konieczne”, a więc w punkcie, w którym istniało, istniało kontyngentnie. Problem z argumentem polega na tym, że przechodzi się od „ x nie ma w jakimś punkcie czasoprzestrzeni”, do „ x nie istnieje”. Po pierwsze, zauważmy, że jeżeli nie bycie w jakimś punkcie czasoprzestrzeni jest wystarczające do braku konieczności, to w przypadku wszystkiego poza pierwotną osobliwością równie zasadne byłoby wyciąganie braku

konieczności z powstawania, co z ginięcia. Argument ze zmiany ma jednak bardziej podstawową dziwność. Większość z proponowanych bytów koniecznych, jak np. obiekty matematyczne, własności, sądy logiczne, prawa przyrody, możliwości etc. postuluje się jako istniejące poza czasoprzestrzenią, ta ma być bowiem uwikłana w zmianę i nietrwałość. Mamy tu więc byty konieczne, które nie istnieją w żadnym punkcie czasoprzestrzeni. Z drugiej strony argument ze zmiany próbuje dowieść niekonieczności danego obiektu na podstawie tego, że nie ma go w niektórych punktach czasoprzestrzeni. Gdyby jednak byt konieczny nie mógł nie być w niektórych punktach czasoprzestrzeni, to z pewnością nie mógłby nie być w żadnym.

9.543 Dowody niezależności

Prawdy konieczne mają tę właściwość, że wszystkie są logicznie równoważne. Z tego punktu widzenia wydawałoby się, że dowód kontyngencji nie jest wielkim wyzwaniem, bo wystarczy wykazać, że dla jakichś prawdziwych A , B , B nie jest logiczną konsekwencją A . Co więcej, nawet, gdyby nie był to dowód, to nasze intuicje semantyczne dostarczają argumentu, że nie wszystkie prawdy są równoważne. Zastanówmy się jednak, jak musiałby wyglądać takiego rodzaju dowód. W matematyce są tzw. dowody niezależności, które wykazują, że jakiejś tezy nie da się dowieść z danej teorii. Np. aksjomat wyboru jest niezależny od teorii mnogości ZF. To są jednak tylko dowody, że danego sądu logicznego nie da się wywnioskować z danej teorii, a nie, że nie jest on logiczną konsekwencją danej teorii. Jedyne, co wykazują tego rodzaju dowody, to to, że sprzeczność, która może wynikać z założenia negacji jakiejś tezy, nie pojawia się na tym poziomie, który pozwalają badać zasoby danej teorii. Weźmy prosty przykład. Badamy tutaj, czy istnieje byt kontyngentny, a przecież w KRZ są tzw. zdania kontyngentne (nie tautologie i nie sprzeczności), czemu więc to nie wystarcza? Rozważmy zdanie „Istnieje co najmniej jeden obiekt i $2+2=4$ ”. Zdanie to jest prawdą konieczną, KRZ nie ma jednak zasobów, aby je wyrazić – jedyne, co może o nim powiedzieć, to że ma formę logiczną $A \wedge B$. Z punktu widzenia KRZ jest to więc zdanie kontyngentne, ale widać, że nie dlatego, że rzeczywiście nie jest konieczne, lecz dlatego, że KRZ nie ma zasobów, aby wyrazić poziom, na którym ta konieczność zachodzi. Ta sama wątpliwość powstaje przy dowolnej innej teorii. Jak więc musiałby wyglądać dowód kontyngencji, aby wątpliwość nie zachodziła? Otóż musiałby on uwzględniać całą złożoność obiektów, wszystkie ich określenia, mieć w swoich zasobach pojęcia wyrażające wszystkie własności. Dowód niezależności w takiej teorii byłby dowodem kontyngencji. Nie tylko nie ma nadziei na taką teorię, ale nawet nadziei na nadzieję, bo poznanie wszystkich własności jest równie nieprawdopodobne, co utworzenia tej teorii.

Wymóg takiej teorii obala również słabszy argument z intuicji semantycznych. Nasze intuicje nierównoważności są łatwo wytłumaczalne naszą beznadziejną ignorancją co do obiektów oraz samych własności. Z punktu widzenia teorii emanacji nie jest to wielki problem, bo niemożliwość kontyngencji uczyniłaby ją zunifikowaną. W następnych częściach założę, że byt kontyngentny jest możliwy i zbadam, co z tego wynika.

9.544 Istnienie świata realnego

Światem Realnym nazywam całość wszystkich bytów kontyngentnych. W tej części uzasadnię, że jeżeli istnieje niesprzeczna zasada kontyngencji, to jest koniecznym, że Świat Realny istnieje. Przeciwno tej tezie, a za kontyngencją świata realnego przemawia argument z odejmowania,⁴⁴ we współczesnej formie brzmi on następująco; (Pruss, Rasmussen Necessary Existence 143)

1. Jest świat możliwy ze skończoną ilością konkretnych bytów kontyngentnych,
2. Dla dowolnego świata możliwego w i dowolnego bytu kontyngentnego x w w istnieje świat możliwy w' taki, że każdy byt kontyngentny znajdujący się w w' znajduje się w w , ale x nie znajduje się w w' .
3. Stąd, istnieje możliwy świat, w którym nie ma żadnych konkretnych bytów kontyngentnych.

Autorzy dodają, że argument jest zależny od intuicji odejmowania polegającej na tym, że można coś odjąć ze świata niczego jednocześnie nie dodając. Ponadto wcześniej wskazują na zaskakującą konsekwencję o konieczności istnienia świata realnego, która mówiłaby, że

„Jest konieczne, że jeżeli nie ma nie-smoków, to istnieją smoki.”.

Jest to konsekwencja, ale nie zaskakująca. Biorąc pod uwagę to, że każde zdanie prawdziwe wymaga uprawdziwicza i że z pary zdań kontyngentnych A , $\neg A$ jedno jest prawdziwe, powyższe zdanie można przeformułować na równoważne (będę ją nazywał zasadą zachowania prawdy), mówiące:

⁴⁴ Rasmussen Pruss, *Necessary Existence*, Oxford University Press 2018, s.143

ZZP: „Jeżeli nie istnieje uprawdziwiacz dla $\neg A$, to istnieje uprawdziwiacz dla A ”

Ta sama rzecz pokazuje, że również intuicja odejmowania jest błędna. To jest, każde odjęcie (w ramach tej arytmetycznej metafory) jest jednocześnie dodaniem.

Trafnie wskazał na to M. Łągosz formułując *Zasadę zachowania bytu*.

Jest to zasada, która „*stanowi podwaliny racjonalnego przyrodoznawstwa – do zasady zachowania bytu. Jej szczegółowe postacie spotykamy w fizyce pod nazwami „zasady zachowania masy”, „zasady zachowania energii” (a ze względu na „ $E=mc^2$ ” – „zasady zachowania masy-energii”), „zasady zachowania pędu”. „zasady zachowania momentu pędu” oraz „kwantowomechanicznych zasad zachowania symetrii”. Ontologicznym odpowiednikiem – czy raczej fundamentem tych zasad jest – (...) z niczego nie powstaje nic (i – jak należy dodać – nic się w nicłość nie obraca). Żadne istnienie i żadna własność (...) nie bierze się z niczego i w nicłość się nie przemienia. Można powiedzieć, że wraz z zasadą niesprzeczności, która zabezpiecza przed kardynalnym „błędem formalnym”, zasada zachowania, zabezpieczająca przed kardynalnym „błędem materialnym”, stanowi podstawę racjonalności naukowej.”⁴⁵*

Dowód istnienia świata realnego zacznę od dwóch dowodów na to, że tak samo jak zdanie prawdziwe ma uprawdziwiacz, tak i zdanie fałszywe ma ufalsywiacz. Fałszywość nie jest jakby semantyczną próżnią.

1. Zasada wyłączonego środka mówi, że z pary sprzecznych zdań jedno jest prawdziwe.
2. Załóżmy, że A jest prawdziwe, istnieje więc x będące uprawdziwaczem, a więc którego istnienie jest warunkiem wystarczającym prawdziwości A .
3. Z zasady niesprzeczności wynika więc, że negacja A jest fałszywa.
4. Istnienie x jest więc warunkiem wystarczającym fałszu negacji A .

Znaczy to, że każdy fałsz zakłada również ufalsywiacz. Zauważmy, że nie ma tu prymatu istnienia nad nieistnieniem, ani na odwrót. Ten sam argument można przeprowadzić w drugą stronę, zaczynając od stwierdzenia nieistnienia.

1. Załóżmy, że A jest fałszywe, nie istnieje więc x będące uprawdziwaczem, a więc którego istnienie jest warunkiem wystarczającym prawdziwości A .

⁴⁵ Marek Łągosz, *Ontologia. Materializm i jego granice*, 2019, s 57.

2. Z zasady wyłączonego środka wynika więc, że negacja A jest prawdziwa.
3. Istnieje więc x będące uprawdziwaczem, a więc którego istnienie jest warunkiem wystarczającym prawdziwości negacji A
4. Z zasady niesprzeczności wynika więc, że A jest fałszywe.
5. Istnienie x jest więc warunkiem wystarczającym fałszu A .

9.5441 Dowody istnienia świata realnego przy założeniu możliwości bytu kontyngentnego.

Dowód (1)

1. Jeżeli jakiś byt kontyngentny x nie istnieje, to musi istnieć inny byt y , który wyklucza go z istnienia [teza o ufałszywaczach].
2. Jako że nie ma bytów niemożliwych, to y musi być kontyngentny lub konieczny.
3. Gdyby y było konieczne i wykluczało istnienie x , to x byłoby niemożliwe, a nie kontyngentne, co jest sprzeczne z założeniem.
4. y jest więc kontyngentne.
5. Świat Realny więc istnieje i jest niepusty (zawiera najmniej y)

Dowód (2)

1. Powiedzmy, że istnieją tylko byty o idealnym sposobie istnienia, a Świat Realny nie istnieje.
2. Musi istnieć coś, co wyklucza Świat Realny z istnienia [teza o ufałszywaczach]
3. Tym czymś mogłby być tylko jakiś byt idealny, ale to, co wykluczone przez byt idealny, jest niemożliwe, a nie kontyngentne, więc byt idealny nie może wykluczać z istnienia Świata Realnego.
4. Świat Realny jest bytem koniecznym, bo nie może być niczego, co mogłoby go uczynić nieistniejącym.
5. Świat Realny istnieje, bo z konieczności wynika istnienie.

9.6 Argument z przeciwieństwa

Rzeczony argument za tezą, że Jedność i Byt to coś innego, ma następującą strukturę.

1. Byt ma negację, a mianowicie – Niebyt,
2. Jedność nie ma negacji,

Wniosek: Byt nie jest identyczny z Jednością.

Uzasadnię po kolei przesłanki tego argumentu.

9.61 Niebyt

Istnieje pogląd głoszący, że nie ma zasady, ani nawet pojęcia niebytu, ponieważ jest to wyrażenie synkategorematyczne, a więc teoria niebytu nie ma sensu.⁴⁶ Na poparcie tego można przedstawić argument, że wyrażenia takie jak „nic” nie mają samodzielnego znaczenia, a raczej są negacją. Gdy mówi się np. „*Nic nie jest jednorożcem*”, to nie oznacza, że jest obiekt Nic, który jest czymś innym niż jednorożcem, a raczej, że negacja predykatu *jest jednorożcem* jest predykowana o każdym obiekcie. Negacja z kolei nie ma żadnego samodzielnego znaczenia – musi dopiero mieć jakiś argument, aby powstało sensowne wyrażenie. Stąd teoria niebytu jest nonsensowna. Nawet jeżeli utożsamić niebyt z negacją, jak w powyższego typu użyciach wyrazu „nic”, to argument pokazuje jedynie, że negacja pełni funkcję operatora, a nie, że nie ma znaczenia etc. Operatory nie tworzą same wyrażenia sensownego, nie oznacza to jednak, że nie mają znaczenia, ani że ich teoria jest nonsensowna. Nikt nie mówi np. że teorie dodawania czy identyczności są niemożliwe, mimo że samo „+” również nie tworzy zdania.

Zasadę Niebytu można wprowadzić na dwa sposoby, zależnie od typu „nie”, jakie w nim występuje. Może to być „nie” analogiczne do negacji logicznej, tworzącej sprzeczność między wynikiem negacji, a tym, co zanegowane. W takim wypadku nie- x znaczy tyle co „coś innego niż x ”. Można również interpretować „nie” jako operator przeciwieństwa – taką zasadę będę nazywał non-bytem. Powiedzmy, że mamy transcendentalia t_1, \dots, t_n , które stanowią kryterium spełniania zasady Bytu. W rozumieniu negacji sprzecznościowej Niebyt będzie to taka zasada, że;

⁴⁶ Tadeusz Czeżowski, op.cit. s.82

Niebyt: $x \text{ jest niebytem} \Leftrightarrow x \text{ nie spełnia } t_1, \text{ lub } \dots, \text{ lub } x \text{ nie spełnia } t_n$

Oczywiście tego kryterium nic nie spełnia, co nie zmienia faktu, że jest to kryterium.

Non-byt: $x \text{ jest niebytem} \Leftrightarrow x \text{ nie spełnia } t_1, \text{ oraz } \dots, \text{ oraz } x \text{ nie spełnia } t_n$

Ponieważ transcendentalia są *wzajemnie równoważne*, to oba kryteria się pokrywają. Przeciwieństwo w tym przypadku działa tak samo jak negacja. Nie ma więc potrzeby dalej ich rozróżniać w budowie argumentu z przeciwieństwa. Oba mają te same ważne własności logiczne, jak niemożliwość istnienia trzeciego rodzaju między bytem a niebytem, podwójne przeczenie i wzajemne wykluczanie się. Gdyby coś było niebytem, to nie spełniałoby jakiegoś transcendentale, ale, z drugiej strony, z definicji transcendentale wynika, że musiałoby je spełniać, a więc nie byłoby niebytem, czyli byłoby bytem. Dlatego nic nie jest niebytem – powodem tego jest wewnętrzna sprzeczność tego kryterium.

9.62 Nie-Jedność

Założmy, że Jedność, zasada minimalnie informatywna, ma negację. W takim razie istnieje zasada obejmująca zarówno obiekty, które są jednym jak i nie-jednym,. Wtedy na bazie tych dwóch powstaje nowa zasada Jedności-lub-nie-jedności. Zasada ta będzie albo mniej informatywna od Jedności, co jest niemożliwe z definicji Jedności, lub równie informatywna, co Jedność, co jest niemożliwe ze względu na twierdzenie o unikatowości zasady minimalnie informatywnej. Stąd, wszystko jest jednym z innego powodu niż wszystko jest bytem. Mianowicie, wszystko jest bytem ze względu na wewnętrzną sprzeczność kryterium bycia czymś innym niż byt, a wszystko jest jednym, ponieważ nie ma żadnego alternatywnego kryterium bycia czymś innym niż jednym. Stąd Byt jest nieidentyczny z Jednością.

Pozornie wydawałoby się, że przeciwieństwem Jedności jest wielość, tak jak jest założone np. w rozpatrywanym wcześniej dowodzie Proklosa. Tak się jednak tylko wydaje z powodu dwóch znaczeń słowa wielość. W dowodzie Proklosa jest mowa o absolutnej wielości, wielości bez jakiegokolwiek jedności – i Proklos stwierdza, że nic nie spełnia takiego warunku. Obecnie nawet wzmocniłem stanowisko o tezę, że nie ma w ogóle takiego warunku. Można jednak mówić o wielości nieabsolutnej, która jednak nie jest przeciwieństwem jedności.

Część III:

Transcendentalia

10. Wielość transcendentaliów

Teoria transcendentaliów jest odpowiedzią na problemy z definiowaniem Bytu. W teorii tej nie rozkłada się Bytu na prostsze zasady, a podaje się terminy zamienne z Bytem. Stajemy więc przed dylematem. Albo teoria jest jałowa i nieinformatywna, bo wszystkie transcendentalia są synonimiczne i nie rozwijają zasady Bytu ponad najprostszą tezę, że byt jest tym, co jest, albo teoria jest informatywna, ale wtedy transcendentalia nie mogą być zamienne. O tym, że transcendentalia nie są zamienne, można się przekonać stosując rozróżnienie na mówienie o czymś jako obiekcie i jako zasadzie. To znaczy, o transcendentaliach jako zasadach mówimy wtedy, gdy rozprawiamy o nich jako o kryteriach, które są spełniane przez obiekty, a o transcendentaliach jako obiektach mówimy wtedy, gdy pytamy, jakie kryteria spełniają same transcendentalia. O transcendentaliach t, t' orzeka się, że są zamienne, gdy dla dowolnego zdania A , zdanie A' utworzone z A przez zamianę t na t' posiada tę samą wartość logiczną. Tego typu zamiennosc jest spełniana w zdaniach mówiących o transcendentaliach jako zasadach. To oczywiście wynika z definicji transcendentale: jeżeli wszystko spełnia dowolne transcendentale, to x spełnia kryterium t jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy x spełnia kryterium t' . Gdyby jedno zdanie było prawdziwe, a drugie nie, to któreś z t, t' miałyby kontrprzykład, co jest niemożliwe. Rozważmy jednak zdania o transcendentaliach jako obiektach

np.

$$A = (\text{Informacja}(t) \neq \text{Informacja}(t'))$$

Wtedy zdaniem A' utworzonym z A będzie,

$$A' = (\text{Informacja}(t') \neq \text{Informacja}(t))$$

To jest niemożliwe. Transcendentalia mogłyby być zamienne tylko wtedy, gdyby były synonimiczne.

11. Dotychczasowe transcendentalia

11.1. Rzecz

Zaprezentuję i skrytykuję w tej części tomistyczne transcendentale *rzecz*. Duża część tej krytyki ma jednak również zastosowanie do transcendentaliów *coś* i *jedno*. A. Krąpiec o rzeczy mówi następująco;

Pojęcie rzeczy zreflektowane i wyrażone poznawczo przybiera postać (równie jak pojęcie bytu) zasady relatywnej tożsamości bytu. Zasada ta nie tyle stanowi prawo bytu, ile wyraża jego wewnętrzną „zawartość”. Uświadomienie sobie bytowo-rzeczowej treści dokonuje się w sądzie, którego podmiotem i orzecznikiem jest poznawcze ujęcie bytu-rzeczy. Do takiego sformułowania uprawnia funkcjonalna różnica pojęcia bytu, opierająca się na pierwotnej i powszechnej, jawiącej się w poznaniu dwoistości bytu. Do utworzenia bowiem sądu wystarcza jakakolwiek, nawet myślna różnica między podmiotem a orzecznikiem. Zdwojenie funkcjonalne bytu (coś istniejącego oraz posiadanie zokreślenieerminowanej treści u tego, co istnieje) daje zupełnie dostateczne podstawy do skonstruowania sądu (o pozornej tautologii) tożsamościowego, stwierdzającego zasadniczo wszelką rzeczywistość jako byt. Sąd ten najogólniej sformułowany mógłby brzmieć: „byt jest bytem”.⁴⁷

Przebadania wymagają następujące sprawy:

1. Sens tej tautologiczności,
2. Zasada tożsamości,
3. Zasadność urabiania transcendentaliów od praw logiki.

O tautologiach mówi się w dwóch znaczeniach: w językoznawstwie i w logice. W językoznawstwie wiąże się to z powtórzeniem treści, redundancją i od pleonazmu różni się nieważnymi z punktu widzenia wywołu różnicami syntaktycznymi. Tego typu tautologie można uznać za jałowe prawdy analityczne, jak np. $\neg(x \in X) \Leftrightarrow (x \notin X)$. W gruncie rzeczy są one ugruntowane nawet nie w pojęciach, lecz w konwencjach znakowych – być może więc nawet mówienie o analityczności jest na wyrost. Mówi się również o tautologiach w logice, gdzie są to zdania prawdziwe przy każdym wartościowaniu zmiennych zdaniowych. Jako że

⁴⁷ M. A. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1988, s.136

nie mamy wytłumaczenia terminu, to rozważmy oba przypadki. W pierwszym przypadku nijak nie sposób zrozumieć, na czym niby polega pozornie tautologiczność zdania „*byt jest bytem*”. To znaczy, o ile takie zdania mówi o konwencjach znakowych i jest jałowe, a raczej nie tyle jałowe, co po prostu nie jest zdaniem o tematach metafizycznych, to w ogóle nie nadaje się jako podstawa do czegokolwiek. Zakładam więc, że musi chodzić o tautologiczność bliższą drugiemu znaczeniu, choć i tutaj trudno powiedzieć, bo nie mówi się o tautologiczności transcendentaliów urobionych od zasady niesprzeczności. Aby wykazać, że transcendentale rzeczy nie sprowadza się do redundantnej tautologii, proponuje się konstrukcje, które podstawiają pod *byt* wyrażenia równo-zakresowe. Najciekawszym tego typu pomysłem jest pomysł M. Łagosza,⁴⁸ gdy od zasady tożsamości urabia sąd mówiący „Istniejąca treść jest istniejącą treścią”, gdzie po lewej stronie kładzie się akcent na *istniejąca*, a po prawej na *treść*. Forma logiczna tego zdania, przy pominięciu talentów lektorskich mówcy, przedstawia się jednak następująco. Jeżeli x jest określone, to x istnieje oraz jeżeli x istnieje, to x jest określone. Czyli $A \rightarrow B$ oraz $B \rightarrow A$. Nie są to schematy tautologii. Z drugiej strony jest to ciekawe twierdzenie, które warte jest samodzielnego potraktowania. Nasuwa się więc pytanie, po co są używane te zdania typu „*byt jest bytem*”? Jaki jest zysk ze sprowadzania transcendentale do podstawienia zasady tożsamości? Jednym zyskiem byłoby to, że o ile byłoby ono urobione od zasady tożsamości, to dzieliłoby jej uzasadnienie (dowody logiczne, oczywistość). Teraz wykażę, że zasada tożsamości nie nadaje się do tej roli i że należy zrezygnować z niepozornych pleonazmów typu „*byt jest bytem*”.

11.11 Zasada tożsamości

Mówiąc o zasadzie tożsamości ludzie mają na myśli różne rzeczy. Np. w zdaniu „*byt jest bytem*” chodzi o aksjomat teorii identyczności mówiący $x = x$. Mówi się również o prawie tożsamości w logice, gdzie chodzi o $A \rightarrow A$ albo $A \leftrightarrow A$. Urabianie transcendentale od prawa logicznego jest problematyczne, ponieważ samo w sobie mówi ono nie o wszystkim, a o zdaniach. Prawo tożsamości mówi, że każde zdanie ma tylko jedną wartość logiczną. $A \leftrightarrow A$ sprowadza się bowiem do tezy, że *wartość logiczna*(A) = *wartość logiczna*(A), a $\neg(A \leftrightarrow A)$ jest sprzeczne z tą tezą. Gdyby zdania mogły mieć więcej niż jedną wartość logiczną, to nie byłoby sprzeczności. Wtedy bowiem fraza *wartość logiczna*(A) odnosiłaby się do dwóch różnych obiektów. Jest to więc teza z zakresu teorii zdań, a nie uniwersalna zasada

⁴⁸ Marek Łagosz, op.cit. s.20

spełniana przez wszystko. Jest kompletnie bez sensu mówić, że zasada tożsamości jest spełniana przez coś, co nie ma wartości logicznej. Ażeby urobić od tego transcendentale, należałoby nadać jakąś interpretację przedmiotową implikacji i równoważności i wtedy ewentualnie można by rozważyć, czy jest to coś, co zachodzi we wszystkim.

Rozważmy przypadek interpretacji zasady tożsamości jako $x = x$. Po pierwsze, schemat identyczności trywialnej $x = x$ nie nadaje się do ugruntowania jakichkolwiek identyczności nietrywialnych $x = y$, a na tym ma polegać rzekoma pozorność tautologiczności „byt jest bytem”. Poprzez podmianę najmniej jednego z wystąpień „bytu” otrzymalibyśmy identyczność nietrywialną. Aby jednak wiedzieć, że np. *to, co istnieje, jest określone*, należałoby najpierw zbadać istnienie, potem określoność i w wyniku tego dopiero można by formułować jakieś nietrywialne identyczności. Innymi słowy, najpierw by trzeba mieć teorię transcendentaliów. Stąd, identyczności nie są podstawą dla teorii transcendentaliów, lecz jej wynikiem, a urabianie transcendentaliów od prawa tożsamości jest pomyłką co do kolejności wywodu.

Po drugie, $x = x$ nie jest w ogóle transcendentálním kryterium. Ugruntowane jest ono w relacji identyczności, a ta nie jest relacją transcendentálną. Relacja transcendentálna byłaby to taka relacja, w której stoją dowolne obiekty do dowolnych obiektów. Tutaj popełnia się błąd widząc transcendentálność w identyczności – rzekomo dlatego, że wszystko stoi w tej relacji, bo jest z czymś (sobą samym) identyczne. Tymczasem transcendentálna byłaby dopiero relacja taka, że *dla dowolnych x, y xRy oraz yRx* . To tak, jakby mówić, że $>$ jest uniwersalna w zbiorze liczb naturalnych dlatego, że każda liczba naturalna stoi w relacji $>$ do jakiejś liczby, bo 0 też stoi w relacji $>$ do np. 1, tyle że jako drugi argument $1 > 0$. Być może jednak tym, co się *implicite* uznaje za transcendentálne, gdy urabia się transcendentale od $x = x$ nie jest relacja identyczności, lecz to, do czego odnosi się jednoargumentowy predykat „jest identyczny z samym sobą”. I tu pozornie wydaje się, że skoro wszystko jest identyczne z samym sobą, to mamy jakieś transcendentale. Predykat „jest identyczny z samym sobą”, mimo innej od „=” struktury syntaktycznej, bo jest jednoargumentowy zamiast dwuargumentowy, odnosi się jednak do tego samego. Czym się wszak różni *identyczność z samym sobą* od *identyczności z samym sobą* w przeciwieństwie do czego? Identyczności z czymś innym? To nonsens, a więc oba wyrażenia odnoszą się do tej samej zasady, tego samego kryterium, które nie jest transcendentálną zasadą, ponieważ identyczność nie zachodzi między dowolnymi obiektami.

11.2 *Unum*

Będę używał nazwy *Unum* zamiast „Jedność”, aby nie mylić transcendentalnej jedności z Jednością wcześniej wprowadzoną, a będącą bardziej fundamentalną od Bytu. Transcendentale *unum* zamyka się we frazie „byt nie jest niebytem” i mówi ogólnie o tym, że byty nie składają się z bytu i jeszcze niebytu, że są całe bytem w sensie egzystencjalnym – nieprawda, że istnieją i nie istnieją jednocześnie. W odniesieniu do szczegółu: że nie mają w sobie podziału na siebie i coś innego. Podstawą tego ma być zasada niesprzeczności.⁴⁹ Na szczególną uwagę zasługuje ambiwalencja zawarta w słowie „jest”. Jeżeli warto wyciągnąć z tej pracy jedną tezę, to jest nią teza, że jest wiele sensów „jest”. Wymienię teraz różne znaczenia „jest” i okaże się, że w różnych sensach teza, że „byt nie jest czymś innym niż jest (niebytem absolutnym bądź relatywnym do konkretnego bytu)”, jest fałszywa bądź nie wyznacza transcendentale. Gdy to „jest” uznamy na przykład za egzemplifikację, to trzeba zauważyć, że byty egzemplifikują własności, a jednocześnie nimi nie są w różnych sensach, np. w sensie identyczności czy bycia częścią. Podobnie w przypadku bytów złożonych. Jako że części nie są tożsame z całością, to byty złożone składają się z czegoś, czym nie są w sensie identyczności. Jeżeli więc rozumieć to proponowane transcendentale jako mówiące, że byty nie mają w sobie nic nietożsamego z nimi samymi, to jest to fałsz. Najprostszym rozumieniem tej frazy „byt nie jest niebytem” jest, jak się zdaje, formuła, że dla każdego x , $\neg(x \neq x)$. To prawda, ale mamy ten sam problem co z tworzeniem transcendenaliów od prawa tożsamości. Mianowicie, tak samo \neq nie wyznacza żadnego transcendentale, bo nie zachodzi między dowolnymi x, y (bo może być przypadek $x = y$), a jednoargumentowy predykat „nie jest różny od siebie” jest tylko syntaktycznie różny od \neq . To znaczy, jeżeli mówimy, że para $[x, x]$ nie spełnia kryterium wyznaczonego przez relację \neq , to jest dokładnie to samo, gdy się stwierdzi, że x nie spełnia jednoargumentowego predykatu „jest różne od siebie”. Po raz kolejny mamy więc zdanie koniecznie prawdziwe, ale nie oparte w niczym transcendentalnym.

11.3. Odrębność (coś)

Transcendentale Odrębności proponuje się jako dopełnienie *Unum*. Tak jak *Unum* ma mówić, że w relacji do samego siebie byt nie jest niebytem, nie jest czymś innym niż on sam, tak Odrębność stwierdza to o relacji do innych bytów – że nimi nie jest, że jest od nich odrębny,

⁴⁹ Por. Mieczysław A. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1988, s.144

czyli różny, niepowtarzalny i jednostkowy. „Jest ten oto byt, bądź inny byt” – nie ma dwa razy tego samego bytu. Niemożliwa jest perfekcyjna kopia. Oba te transcendentalia odrzucam, więc nie będę wchodził w kwestię, czy *Unum* i Odrębność to rzeczywiście różne transcendentalia. Zauważę jednak, że np. S. Świeżawski za transcendentalia uznaje jedynie (poza wartościującymi) Byt i *Unum*, a odrzuca Rzecz i Odrębność.⁵⁰ Symbolicznie trudno odróżnić treści tych transcendentaliów. Pierwsza obiekcja jest zasadniczo ta sama, co w przypadku *Unum*. To znaczy stwierdzenie różnicy z innymi bytami nie opiera się na niczym transcendentalnym, lecz na relacji \neq . Po drugie, po raz kolejny występuje tu ambiwalencja w słowie „jest” i znowu będą analogiczne możliwości błędu. Jeżeli np. stwierdzimy, że każdy byt jest odrębny od bytów, które nim nie są i zinterpretujemy to jako np. „każdy byt jest odrębny od bytów różnych od niego”, to przecież w przypadku bytów złożonych części właściwie danego bytu są różne od bytu będącego całością. Stwierdzenie, że byt jest odrębny od swoich części jest co najmniej niefortunne językowo, a w najgorszym wypadku jest fałszywe, bo mając dwuznaczność w słowie „jest”, możemy uformować takie oto zdanie: „Byt nie jest bytami, które są od niego różne”. I „jest” może być np. „jest” mereologicznym i wtedy otrzymujemy fałszywe zdanie: „Byt nie składa się z bytów, które są od niego różne”. Można to samo zrobić z własnościami i wtedy mamy: „Byt nie egzemplifikuje bytów, które są od niego różne”.

⁵⁰ Stefan Świeżawski, *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s.165

12. Analogia bytu

Nowa transcendentalia przedstawię w innej formule. Przede wszystkim teoria bytu nie będzie tu filozofią pierwszą i dlatego nie będę dowodził transcendentaliów na podstawie jakichś „pierwszych praw myśli” itd. Taka procedura nie daje teorii bytu, lecz kiepską filozofię logiki zrobioną na kiepskiej logice. Zamiast tego oprę się na rezultatach ontologii szczegółowej wypracowanej w pierwszej części pracy i na bazie tamtych twierdzeń, definicji itd. będę szukał nowych transcendentaliów. Z tego punktu widzenia warto jeszcze wcześniej przedstawić kilka pomysłów Dunsza Szkota.

12.1 Analogiczność

W skrytykowanej powyżej teorii transcendentaliów, transcendentalia rozumie się jako analogiczne.

Analogie oparte na ujęciu relacji transcendentalnych spotykamy na terenie metafizyki, gdy konstruujemy i posługujemy się „pojęciem” bytu, prawdy, dobra, jedności itp. Jeśli bytem nazywamy jakąkolwiek konkretną, w sobie zokreślenieerminowaną i istniejącą zarazem treść, to analogiczność poznania transcendentalnego ujawniła się w drugim schemacie: Jan istniejący, koń istniejący są bytami. „Pojęcie” zatem bytu jest typowo transcendentalnie analogiczne, gdyż wyraża konkretne treści, o ile są one istniejące, a te dotyczą całej rzeczywistości. Konkretnie bowiem istniejąca treść jest bytem realnym.⁵¹

Są tu zawarte dwa aspekty. Aspekt analogii prostej i aspekt analogii złożonej. W prostym sensie analogia jest kontrastowana z jednoznacznością i wieloznacznością. Jednoznacznie termin jest używany, gdy w wielu użyciach zachowuje to samo znaczenie. Używany jest zaś wieloznacznie – gdy nie zachowuje. Jeżeli nie uczyni się odpowiednich zastrzeżeń, to taka homonimia prowadzi do błędu ekwiwokacji (i powiązanego z nim błędu werbalizmu, np. *x* nie jest bytem). Trzecią opcją między nimi jest analogiczność. Na przykład wyraz *zdrowie* jest analogiczny, gdy stosuje się go do człowieka, pożywienia, klimatu, cery, lekarstwa. Co prawda uderza nas, że człowiek nie jest zdrowy w tym sensie co klimat, ale *uderza nas również i to, że we wszystkich przypadkach użycia wyrazu „zdrowy” występuje jakiś element wspólny, który nie*

⁵¹ Mieczysław A. Krąpiec, op.cit, s.486-487

pozwała nam uważać tego wyrazu za wieloznaczny, czyli za homonim. Analogia złożona dodaje do tego to, że opiera się na proporcji. Analogia zachodzi między bytami, gdy w bycie x A ma się do B tak, jak w bycie y C ma się do D . Chodzi więc o tożsamość relacji, struktury, przy różnicy elementów tej struktury, elementów relacji. Czyli np. między 1 i 2, a 3 i 4 zachodzi analogia, bo $1 < 2$ i $3 < 4$. Mamy więc tę samą relację, ale różne obiekty. Analogia złożona właściwa występuje natomiast wtedy, gdy relacja wyraża istotę danych bytów. I tutaj znajduje swoje miejsce tzw. *analogia bytu*. W każdym bycie mają bowiem zachodzić pewne transcendentne relacje, aczkolwiek dla każdego bytu w odpowiedniej mu proporcji. Uzasadnieniem dla tezy o analogiczności pojęcia bytu jest więc teza metafizyczna o analogiczności samych bytów. Byty są analogiczne, ponieważ mają strukturę i do wyrażenia tych struktur i ich proporcji nadaje się jedynie analogiczne pojęcie. Zaprzeczenie tej teorii jest niemożliwe, ponieważ implikowałoby monizm lub wariabilizm.

Filozoficzne rozumienie analogii wiąże się nierozdzielnie z teorią bytu. Tak zresztą było w samych — greckich — początkach koncepcji analogii. Analogiczny jest przede wszystkim swoisty stan bytu. Jeśli pierwotnym i spontanicznym stwierdzeniem jest istnienie bytu (świata), to spontanicznym stwierdzeniem następnym jest pluralizm bytów. Szczególnie ważne dla filozofii jest uzasadnienie twierdzenia o pluralizmie i jego ontycznych podstawach. Istniały bowiem kierunki filozoficzne stojące na stanowisku monizmu. Czy analiza samej natury bytów uzasadnia raczej pluralizm niż monizm? Niewątpliwie, tak. Monizm bowiem tylko wtedy miałby uzasadnienie w analizie struktury bytu, gdyby byt ujęty ostatecznie sam w sobie (w swej wewnętrznej strukturze) był prosty, niezłożony, „jednoelementowy”. Wewnętrzna niezłożoność bytu nie mogłaby być inaczej wytłumaczona jak tylko przez przyjęcie monizmu. Jeżeli bytowy monizm łączy się nierozdzielnie z jednorodną i niezłożoną naturą bytu, to bytowy pluralizm jest niesprzeczny tylko przy „złożeniu” bytu z heterogenicznych elementów. Konieczność wybrnięcia z monistycznego, sformułowanego już przez Parmenidesa stanowiska jest Analogia „bytu” i „poznania” uzasadniona analizą samego bytu — konkretnie, w którym bez większych trudności można spostrzec wielorakie wewnętrzne „złożenie”.⁵²

I tak owa analogia wewnętrzna, złożoność bytów, gwarantuje pluralizm, a analogia między bytami gwarantuje wyjście z wariabilizmu i zachowanie wynikającej z zachodzenia analogii międzybytowej jedności Rzeczywistości. Krąpiec pisze tak:

⁵² Mieczysław A. Krąpiec, op.cit. s.478

Na terenie filozofii a. dotyczy przede wszystkim sposobu bytowania rzeczy, a następnie sposobu poznania, orzekania oraz wnioskowania (zw. heurzą pojęć). Stąd rozróżniamy: a. bytu, a. poznania, a. orzekania i a. wnioskowania. Przeciwnieństwem a. bytowania rzeczy jest monizm (wszystko jest tym samym) lub wariabilizm (nic nie jest stałe i tożsame z sobą), a także izolacjonizm (wszystko jest odmienne). Przeciwnieństwem zaś a. poznania (orzekania) jest jednoznaczność (gdzie nazwa ma tylko jeden desygnat, np.: nazwa „stolica Polski”), a także wieloznaczność (gdzie nazwa ma wiele różnych desygnatów, np. nazwa „zamek”).⁵³

Ponieważ zasadność używania terminów analogicznych ma mieć podstawę w analogii bytu, a w tej chodzi zasadniczo o złożoność, to pojawia się kilka pytań. Po pierwsze, dlaczego niby ze złożoności bytów wynika konieczność stosowania analogii? Krapiec pisze:

Analogiczne pojęcie bytu jest zupełnie różne od normalnych pojęć abstrakcyjnych. Jest to właściwie pojęcie-sąd. Sąd ten jest jednak specyficzny i nie sprowadza się do normalnych sądów, złożonych z pojęć czy przedstawień jednoznacznych.⁵⁴

Czyli nadal teoria analogii bytu przeciwstawia się używaniu jednoznacznego pojęcia Bytu. Dajmy na to zbiory wieloelementowe też są bytami złożonymi. Czy to oznacza, że matematyk, badający zbiór liczb naturalnych, posługuje się metodą analogii i nie może jednoznacznie używać wyrażeń, np. aksjomatów, względem różnych jego elementów? Jeżeli złożoność miałaby być przeszkodą dla jednoznaczności, to w ogóle o wszystkich bytach złożonych używalibyśmy jedynie analogii, bo według tej teorii wszystko ma jakieś złożenie, np. istota-istnienie. Bez jednoznaczności następuje jednak pewien kolaps określoności. Zilustruję go na przykładzie z mojej drugiej obiekcji. Druga obiekcja brzmi natomiast tak: skoro złożoność i pluralizm są proponowane jako podstawa analogicznego sposobu orzekania o bycie, to wydawałoby się, że byt prosty (w tomizmie Bóg, zasada Bytu) byłby świetnym kandydatem na orzekanie jednoznaczne. Tymczasem nie – właśnie według tej teorii zasada Bytu jest koronnym przykładem czegoś, o czym mówimy jedynie analogicznie. Tomasz z Akwinu powiada:

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy, należy stwierdzić, że o Bogu i o stworzeniach nie orzeka się ani jednoznacznie, ani wieloznacznie, lecz analogicznie, to znaczy według

⁵³ Mieczysław A. Krapiec „Analogia” w *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, <http://www.ptta.pl/pcf/pdf/a/analogia.pdf> [dostęp 18.09.2024]

⁵⁴ Mieczysław A. Krapiec, *Metafizyka*, Lublin 1988, s.132

przyporządkowania lub stosunku do czegoś jednego. Zachodzi to dwojako. Pierwszym sposobem, gdy wiele rzeczy pozostaje w relacji do czegoś jednego, jak na przykład w stosunku do jednego zdrowia nazywa się „zdrowym” zwierzę jako podmiot zdrowia, lekarstwo jako jego przyczynę, pożywienie jako przyczynę zachowania zdrowia, a mocz jako jego znak. Drugim sposobem, gdy w dwóch rzeczach rozważa się porządek lub relację nie do czegoś innego, lecz do jednej z nich — tak na przykład mówi się „byt” o substancji i o przypadłości z racji tego, że przypadłość pozostaje w relacji do substancji, a nie z racji tego, że substancja i przypadłość odnoszą się do czegoś trzeciego. Nie orzeka się nazw o Bogu i innych bytach analogicznie według pierwszego sposobu, gdyż musiałoby się przyjąć, że jest coś wcześniejszego od Boga, lecz orzeka się drugim sposobem orzekania analogicznego.⁵⁵

Wobec powyższego, skoro analogia składa się z analogonu, relacji i analogatu, to mamy bardzo dziwną strukturę w przypadku analogii między Bytem a bytami. Po pierwsze, jako że ta analogia ma zachodzić, a nie być jednoznaczna. To znaczy, nazywanie Bytu bytem jest jedynie analogią z tym, gdy się nazywa dowolny inny byt bytem. Jest tak, ponieważ, co wcześniej cytowałem, analogia bytu polega na jego złożoności, jak np. złożenia forma-materia, akt-potencja, istota-istnienie. W Bycie natomiast według tomizmu tych złożań nie ma, bo Byt nie ma materii, potencji ani podziału na istotę i istnienie. Tomizm popełnia więc błąd werbalizmu, bowiem Byt nie jest tu transcendentale, a właśnie sama zasada Bytu jest dla siebie kontrprzykładem. Byt nie jest więc bytem, nie spełnia kryterium bycia bytem. To, że Byt jest samym Bytem w sensie identycznościowym nie jest tu uwagą na temat, tak samo jak wtedy, gdy mówimy, że własność trójkątności nie jest trójkątna. To, że własność trójkątności jest trójkątnością samą w sobie, też nic do tego nie dodaje. Kontynuujmy jednak analizę mimo błędu werbalizmu. Analogia ma ogólną formę:

Analogon - relacja - analogat

Otóż Byt jest tutaj właśnie tą analogią, która zachodzi między Bytem a bytami. Analogia przybiera następującą formę.

⁵⁵ Tomasz z Akwinu, *Summa Contra Gentiles Prawda Wiary Chrześcijańskiej w Dyskusji z Poganami Innowiarcami i Błądzącymi*, Wydawnictwo „w drodze”, <http://jednoczmysie.pl/wp-content/uploads/2013/02/SUMMA-CONTRA-GENTILES-PRAWDA-WIARY-CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.pdf> [dostęp 18.09.2024] s.107

Byt - Byt - byty

Po dalszym przetłumaczeniu:

Analogia Bytu – Analogia Bytu - byty

Krapiec pisze:

W potocznym zatem rozumieniu analogia kryje w sobie pewne podobieństwo jednych stanów, procesów lub zdarzeń bytowych do drugich, ale równocześnie wyraża pewne niepodobieństwo. Przy samym tylko podobieństwie jednych bytów do drugich nie zwracamy uwagi na te cechy, które warunkują lub tworzą niepodobieństwo jakichś natur; i dlatego samo „podobieństwo” można wyabstrahować od elementów niepodobnych, można je ściśle określić i poznawczo sprecyzować. Nie można natomiast ani dokładnie sprecyzować, ani też ściśle określić „analogii”, dlatego właśnie, że w jej strukturę wchodzi zarówno podobieństwo, jak i niepodobieństwo. Stąd „analogia w ogólności” nie jest dokładnie poznawalna i trzeba poczynić szereg rozróżnień, aby móc bliżej poznać znaczenie analogii i jej stosowalność w różnych dziedzinach zorganizowanego poznania człowieka.⁵⁶

Analogia zatem zawiera koniunkcję zdań stwierdzających podobieństwo, zachodzenie w nich tej samej relacji, jak i niepodobieństwo, różnicę analogonu i analogatu. Zadajmy teraz pytanie, czy Byt jest jednoznaczny? Według tomizmu – oczywiście nie (bo jest analogią Bytu). Jeżeli jednak nie jest jednoznaczny, to w takim razie na podstawie czego przypisujemy podobieństwo i różnicę Bytowi i bytom? Według schematu analogii ma to być relacja, tutaj jednak tą relacją ma być sama analogia bytu. Jeżeli jednak stoi ona w przeciwieństwie do jednoznaczności, to żadnego podobieństwa ani różnicy nie przypisuje.

Co więcej, skoro analogia zakłada podobieństwo, ale i różnicę, to nie mogłaby być relacją transcendentálną. Zasada Bytu ponownie i tu byłaby kontrprzykładem dla samej siebie, bowiem nie jest od siebie różna, niepodobna – a więc, skoro analogia zakłada niepodobieństwo, to między zasadą Bytu a nią samą nie może zachodzić żadna analogia. Niejednoznaczne w tym dziwnym sensie mogą być nazwy. Nazwy „byt”, czy „obiekt” są analogiczne, bo stosują się do różnych bytów. Tak samo jednak jest z innymi nazwami ogólnymi, jak np. nazwa „trójkąt” i

⁵⁶ Mieczysław A. Krapiec, op.cit, s.478

właściwie prawie każdą inną nazwą, a przecież nikt z tego powodu nie robi teorii analogii geometrycznej.

12.12 Jednoznaczność Bytu a monizm i pluralizm

Zacznę od drobnej uwagi wskazującej, że wielość relacji transcendentalnych – postulowanych jako podstawa dla analogiczności – nie jest w ogóle transcendentalna. Na przykład mówienie o relacji między istotą a istnieniem, że jest transcendentalna, popełnia ten sam błąd, który już został przedstawiony dla przypadku urabiania transcendentaliów od identyczności. Mianowicie, transcendentalna relacja to taka, która zachodzi między dowolną parą obiektów, a nie taka, w której jest dowolny obiekt. Relacje między istotami a istnieniem zachodzą tylko między tego rodzaju obiektami, a między innymi nie – i nawet jeżeli zachodzą one w każdym bycie, to nie ma nic do rzeczy w kwestii ich transcendentalności. Nie będę tu jednak wchodził w proponowane przykłady, bo chodzi o ogólniejszą sprawę samej analogiczności Bytu. Po pierwsze, analogiczność nie jest alternatywą dla jednoznaczności i wieloznaczności. O ile termin relacyjny R jest orzekany o różnych strukturach, to mamy albo do czynienia z jednoznacznym użyciem R i wtedy analogia może być zasadna (ale wtedy jest odmianą jednoznaczności), albo R jest używane wieloznacznie i wtedy analogia jest bezzasadna, ekwiwokacyjna. O ile więc istnieje zasadne pojęcie wyrażające zasadę Bytu, to jest używane w sposób jednoznaczny.

Co do kwestii pluralizmu, to nie potrzeba żadnej analogii bytu, aby go zapewnić. Wystarczy odwołanie się do takich oczywistości jak $2 \neq 3$, czy do zasady sprzeczności w formie, mówiącej, że *wartość logiczna*(A) \neq *wartość logiczna*($\neg A$), co już samo daje pluralizm i wartości logicznych i zdań, a więc i ich uprawdziwiaczy. Jednoznaczność Bytu nie pociąga za sobą monizmu. Mówi ona tyle, że wszystko spełnia zasadę Bytu na mocy tego samego. Poza tym, co sprawia, że wszystko spełnia transcendentalia, są jeszcze inne aspekty, które go odróżniają od innych. Tutaj wracamy do pierwszej krytyki klasycznego pojęcia bytu. Widać tutaj jak pokutują niemożliwe do pogodzenia wymagania, aby Byt był jednocześnie transcendentalny, i zarazem był zasadą indywidualizującą, odróżniającą byty. Ma tu miejsce pewien paralogizm. Otóż o ile uznaje się, że wszystko jest jednostkowe, to może się nasunąć wrażenie, że zasada Bytu jest zasadą Jednostkowości i że w związku z tym indywidualizuje ona i rozróżnia byty. Otóż właśnie o ile wszystko jest indywidualne, to to, że coś jest indywidualne, nie odróżnia jednego od drugiego, a więc indywidualizuje go coś innego niż Byt.

*Rzeczywistość jest zbiorem realnie istniejących konkretów, a nie jakimś wspólnym podłożem, z którego wyrastają różne modyfikacje i przejawy tej samej natury. Realnie istniejące konkretne byty są mnogie, gdyż każdy z bytów jest złożony z rozlicznych składników-czynników.*⁵⁷

Rozumiem tę tezę tak, że ponieważ byty są analogiczne, to nie mogą być przejawem jednej nieanalogicznie orzekanej zasady. Mając na uwadze kilka poczynionych wcześniej dystynkcji, przeanalizuję tę tezę, która każe postulować analogię bytu jako gwarant nie wpadnięcia w monizm. Po pierwsze, inaczej się mówi o Bycie jako obiekcie, a inaczej o Bycie jako zasadzie. Jako o obiekcie mówi się, gdy przedstawia się Byt jako spełniający pewne kryteria, natomiast jako o zasadzie, gdy mówi się o obiektach jako spełniających zasadę Bytu. Po drugie, istnieje w literaturze wieloznaczność użycia słowa *byt*. Z jednej strony byt jest tym, co ja nazywam *Byt* pisany dużą literą, czyli nazwą dla zasady Bytu określanej przez transcendentalia, a z drugiej jest rozumiany tak, jak w wyrażeniu „byt jest analogiczny”. W tym przypadku słowo *byt* występuje jako zmienna o nieograniczonym zakresie. I znaczy tyle, co „dla każdego x , x jest analogiczne.” Czyli argument z pluralizmu i monizmu brzmiałby tak:

Każdy x jest analogiczny \Rightarrow Byt jest analogiczny \Rightarrow Byt jako zasada w zdaniach typu „ x spełnia zasadę Bytu oraz y spełnia zasadę Bytu” jest orzekany analogicznie.

Jest to błąd logiczny polegający na przejściu od Bytu jako obiektu do Bytu jako zasady. To tak, jakby z tego, że Byt jest zasadą transcendentálną, wnioskować, że skoro latarka jest bytem, to latarka jest zasadą transcendentálną. Co więcej, o ile każde x jest analogiczne, to argument można by powtórzyć dla dowolnej zasady i okazałoby się, że niczego nie orzeka się jednoznacznie, co w końcu sprawiłoby, że i sama analogiczność byłaby analogią. To byłoby jednak niemożliwe, ponieważ analogia opiera się na twardej podstawie jednoznacznego podobieństwa.

⁵⁷ Mieczysław A. Krapiec „Analogia” w *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, <http://www.ptta.pl/pef/pdf/a/analogia.pdf> [dostęp 18.09.2024]

13. Transcendentalia dysjunktywne

Pomysł transcendentaliów dysjunktywnych (rozumianych nieanalogicznie) był rozwijany przez Dunsza Szkota. Są to transcendentalia o formie alternatywy, gdzie spełnianie dysjunktywnego transcendentale t sprowadza się do spełniania A lub spełniania B . Transcendentalia dysjunktywne dzieli się na dwa rodzaje. Składające się ze sprzecznych argumentów, czyli tam, gdzie $B = \neg A$, oraz transcendentalia korelatywne, gdzie ta identyczność nie zachodzi. W pierwszym rodzaju Szkot wymienia⁵⁸ takie transcendentalia jak:

1. Aktualny lub potencjalny,
2. Zależny lub niezależny,
3. Konieczny lub kontyngentny,
4. Substancja lub przypadłość,
5. Skończony lub nieskończony,
6. Absolutny lub relatywny,
7. Prosty lub złożony,
8. Jeden lub wiele,
9. Taki sam lub różny od każdego bytu, podobny lub niepodobny do każdego bytu.

Nie będę wchodził w określenieale tych transcendentaliów, bo rzecz nie rozchodzi się na razie o konkretne transcendentalia, lecz o sposób ich formowania. Tym samym sposobem można by utworzyć inne transcendentalia, na przykład ze wskazanych przez Nowaka rozbiorów platońskich, jak cielesne lub pozacielesne, idea lub konkret, nadprzyrodzone lub przyrodzone, przedstawienie lub obiekt przedstawialny, kulturowe lub naturalne.⁵⁹ Na temat teorii transcendentaliów dysjunktywnych Szkota trzeba jednak powiedzieć, że ma rozliczne zalety widoczne zwłaszcza na tle teorii tomistycznej i prostych transcendentaliów konwertywnych (rzecz, coś, *unum*). Po pierwsze, patrząc na zawartość tych transcendentaliów, mamy tutaj rzeczywiście treść ontologiczną. Można się zgadzać z tą ontologią lub nie, ale transcendentalia takie, jak *konieczny lub kontyngentny*, czy *substancja lub przypadłość*, są konsekwencją pewnej koncepcji ontologii, a argumenty tych alternatyw są rzeczami ważnymi dla ontologa. To w

⁵⁸ Allan B. Wolter, *The transcendentals and their function in the metaphysics of Duns Scotus*, The Wickersham Printing Company, 1946, s.145-159

⁵⁹ Leszek Nowak, op.cit., s.101-106

kontraście do jałowych tautologii typu *wszystko jest tym czym jest* itd. Uzasadnieniem zachodzenia tych transcendentaliów jest prawo wyłączonego środka, przy czym z tego, że istnieje byt spełniający jeden człon alternatywy, nie wynika, że istnieje byt spełniający drugi. Pomimo wszystkich tych zalet, odrzucam tego typu transcendentalia, ponieważ pomimo że jest tu jakaś ontologiczna treść, to nie gra ona żadnej roli. Aby to sobie uwidocznić, rozważmy takie kryteria jak „bycie aktualnym lub potencjalnym lub takim, że $2+2=5$ ”, albo „bycie dinozaurem lub czymś innym niż dinozaur”. W pierwszym przypadku mamy alternatywę transcendentale ze sprzecznością. Ponieważ wszystko spełnia pierwszy człon tej alternatywy, to i wszystko spełnia całą alternatywę, a więc, o ile zaakceptujemy Dunsowy sposób formułowania transcendentaliów, to możemy uzyskać nieskończenie wiele transcendentaliów przez dodawanie sprzeczności, czy też przez łączenie w alternatywę dowolnych sprzecznych kryteriów. Co jest jednak dokładnie nie tak z $2+2=5$ i dinozaurami, że nie nadają się jako podstawa do teorii transcendentaliów? Ewidentnie nie mają one za wiele wspólnego z teorią bytu i stąd w przeciwieństwie do takich pojęć, jak konieczność i kontyngencja, wywołują poczucie bycia nie na miejscu. Skoro jednak każdy byt jest skończony lub nieskończony oraz każdy byt jest dinozaurem lub czymś innym niż dinozaur, to dlaczego jedno ma być lepsze od drugiego? Sugeruję, że obydwa zawierają ten sam krytyczny błąd, tyle że w przypadku dinozaurów jest on bardziej ewidentny. W przypadku dinozaurów bowiem widać, że ta treść nie ma nic wspólnego z ontologią i nie gra żadnej roli w uzasadnieniu. Aby wiedzieć, że wszystko spełnia kryterium bycia dinozaurem lub bycia czymś innym niż dinozaur, nie trzeba wiedzieć nic o dinozaurach (i podobnie w przykładzie z $2+2=5$). Wystarczy znać własności logiczne negacji i alternatywy, reszta jest dowolna. Wszystko to nie jest niczym więcej niż prawem wyłączonego środka, prawo to nie jest jednak zdaniem o każdym byciu. Zamiast tego jest zdaniem z zakresu logiki i mówi o wartościach logicznych oraz operacjach na nich. W ten sposób pierwsza grupa transcendentaliów dysjunktywnych musi być odrzucona na podstawie podobnych przesłanek, co np. *rzecz*.

W kwestii transcendentaliów korelatywnych Szkot wyróżnia:

1. Wcześniejszy lub późniejszy,
2. Wyższy lub niższy,
3. Przyczyna lub efekt.

W przeciwieństwie do poprzedniej grupy, ich transcendentalność ma charakter empiryczny. Zakładają one jakąś wielość. Z tego, że coś jest, nie wynika, że spełnia jakiegokolwiek z tych transcendentaliów – zaczyna spełniać dopiero, gdy jest częścią pewnej wielości, której istnienie stwierdza się empirycznie. Od wcześniejszej grupy różnią się również tym, że istnienie bytu spełniającego jeden człon alternatywy może pociągać istnienie bytu spełniającego drugi. Na przykład „wcześniejszy-późniejszy” odnosi się do uporządkowania i jako takie mówi o tym, że nie ma nic wcześniejszego, jeżeli nie ma późniejszego. Pomysł transcendentaliów korelatywnych jest cenny ze względu na podkreślenie aspektu wielości i potencjału do rozwinięcia problemu relacji jedno-wiele. Empiryczny charakter tych transcendentaliów jest co prawda nie do przyjęcia. To znaczy, uznanie hipotetycznego bytu, który nie spełniałby transcendentale, po pierwsze popełnia błąd werbalizmu, a po drugie, tego typu metoda formułowania transcendentaliów sprawiłaby, że jako transcendentalia występowałyby przypadkowe generalizacje, jak np. bycie czymś innym niż pegaz i przez to mieszałyby się własności z transcendentaliami. Aby tego uniknąć, konieczne jest, by rozumieć transcendentalia nie jako aktualnie nieposiadające kontrprzykładu, ale jako koniecznie nieposiadające kontrprzykładu. Zdaje się jednak, że jeśli istnienie wielości byłoby konieczną konsekwencją istnienia Jedni – a tak właśnie mówi proponowany schemat emanacji – to tego typu transcendentalia traciłyby empiryczny charakter. Szkot zapewne uznawał je za takie na bazie kreacjonizmu, bo jeżeli Bóg stwarza w sposób wolny, to mógłby nie stwarzać i wtedy mogłoby nie być wielości. Stąd zapewne pochodzi oryginalny pomysł transcendentaliów korelatywnych, ale, ściśle rzecz biorąc, niezamiennych z Bytem. Bez kreacjonizmu pozostaje na ten temat kilka pomysłów, które warto opracować.

14. Problem wszystkiego

14.1 Nieograniczoność transcendentaliów i Meinongizm

Tematyka transcendentaliów (zasad o nieograniczonym zakresie) to inaczej problem wszystkiego, czyli takich zasad, które opisują wszystko. Choć nazwy i użycia terminów się zmieniały (byt, przedmiot, obiekt, jednostka, istota), to jej temat i problematyczność zostały bardzo szybko wychwycone i podejmowane przez skrajnie różnych filozofów. Tematem jest wszystko, a problemem są rozliczne pytania związane z pojęciem absolutnie wszystkiego. Już Arystoteles w *Metafizyce* przedstawił analizy tego problemu:

*(...) Byt i Jedność, można je bowiem uznać za pojęcia, które w najwyższym stopniu obejmują wszystko, co istnieje (gdzie „istnienie” i „jest” znaczy, że twierdzenie jest prawdziwe, a nie-istnienie, że (...) fałszywe), i w najwyższym stopniu posiadają cechy zasad, (...); gdyby bowiem zginęły wszystkie inne rzeczy zostałyby wraz z nimi zniweczone, bo wszystko jest Bytem i Jednością.*⁶⁰

Zasady te mają specjalny status, ponieważ nie mogą być rodzajami. Elementy rodzaju są bowiem różnicowane czymś spoza rodzaju, a nie ma niczego, co nie byłoby bytem. Skoro jednak Byt i Jedność nie mogą być rodzajami, to nie wiadomo jak mogą być zasadami.

*„Jeżeli bowiem ogóły są zawsze bardziej z natury zasadami, to jasne, że i najwyższe rodzaje będą zasadami, bo są orzekane o wszystkich rzeczach. Będzie więc tyle zasad rzeczy, ile jest pierwszych rodzajów, a więc Byt i Jedność będą zasadami i substancjami, ponieważ najczęściej ze wszystkich są orzekane o wszystkich rzeczach. (...) Jeżeli więc Jedność albo Byt jest rodzajem, wówczas ani „być” ani „jedno” nie będzie żadną różnicą. Z drugiej strony, jeżeli Byt i Jedność nie są rodzajami, nie będą również zasadami, ponieważ rodzaje są zasadami.”*⁶¹

Co więcej, Arystoteles zauważa również, że skoro Byt jest orzekany o wszystkim, to nie da się uprościć sobie sprawy dochodząc bytu jako bytu poprzez zawężenie rozważań do jakiegoś specyficznego typu bytu. Z drugiej strony, skoro Byt nie jest w żaden sposób specyficzny dla czegokolwiek, to jak może być pierwszą zasadą zróżnicowanego świata?

⁶⁰ Arystoteles, op.cit. fragment 1059b

⁶¹ Tamże, fragment 998b

„Jeżeli natomiast przyjmie się za zasady coś, co wydaje się najbardziej niezmiennie, mianowicie Byt i Jedność, to, po pierwsze, jeżeli żadna z tych zasad nie oznacza ani konkretnej rzeczy, ani substancji, to jak mogą (być rzeczy) odłączane i niezależne? I takich właśnie zasad poszukujemy, tzn. wiecznych i pierwotnych. Jeżeli jednak każda z nich oznacza konkretną rzecz i substancję, to wszystkie rzeczy będą substancjami; bo Byt jest orzekany o wszystkich rzeczach (a Jedność o niektórych); a przecież nie jest prawdą, że wszystko jest substancją.”⁶² 1060b

Kolejny problem z mówieniem o absolutnie wszystkim pojawia się przez brak jakiegokolwiek zewnętrżności, z którą można owo wszystko kontrastować, co spowodowało, że niektórzy skłonni byli uznać Niebyt za zasadę równą Bytowi. W. Stróżewski w *Trzech Koncepcjach Istnienia*⁶³ zestawia filozofów, według których jedyną „zewnętrżnością” wobec istnienia jest nicość (Tomasz, Parmenides) z tymi, którzy Byt i Nicość stawiają w pewnym sensie na równi (Heraklit, Hegel). Ten brak zewnętrżności powoduje problem Brody Platona. Jak W. O. Quine powiedział:

„Problem ontologii zdumiewa swoją prostotą. Można go sformułować w dwóch słowach: "Co istnieje?". Co więcej, odpowiedzieć nań można jednym słowem - "Wszystko" - i każdy uzna tę odpowiedź za prawdziwą.”⁶⁴

Określił on, że jest pewne kryterium nazywane „istnienie” i że wszystko je spełnia. Zaraz po tym rozważa problem Brody Platona. Oto bowiem zdaje się, że negatywne zdania egzystencjalne, np. „Pegaz nie istnieje”, nie mogą być prawdziwe, są bowiem sprzeczne. Twierdzą one, że nie ma obiektu (Pegaz), ale jednocześnie zakładają, że jest, inaczej nie byłoby przedmiotu dla predykatu „nie istnieje”. Problem ten można uogólnić do dowolnego transcendentale. Teraz chcę tylko zarysować problem i poczynić wstępne rozstrzygnięcia tak, aby później móc się do niego w pełni odnieść. Bardzo twórczą próbą rozwiązania problemu brody Platona jest ontologia A. Meinonga. Postawiono wobec niej wiele bardzo trafnych zarzutów, a i ja będę chciał się negatywnie odnieść do pewnych jej postulatów. Jest jednak

⁶² Tamże, fragment 1060b

⁶³ Władysław Stróżewski, *Trzy Koncepcje Istnienia*, https://www.it.dominikanie.pl/wp-content/uploads/2018/02/230104_prof_Wladyslaw_Strozewski.pdf [dostęp 18.09.2024], s.9

⁶⁴ Willard V. O. Quine, *O tym, co istnieje* (przeł. Barbara Stanosz) https://sady.up.krakow.pl/fil.quine.co_istnieje.htm [dostęp 18.09.2024]

pewna krytyka, która jest wynikiem jedynie zamętu terminologicznego i zaciemnia rzeczywiste problemy. Ontologia Meinonga, jego *teoria przedmiotu*, mówi o następujących kategoriach:⁶⁵

0. Przedmioty

1. Byty określone

1.1. Byty istniejące i subsystujące

1.2. Byty nieistniejące i subsystujące

2. Przedmioty, które nie są bytami

2.1. Niebyty

2.11. Niebyty, które są niesprzeczne

2.111. Niebyty, które są niesprzeczne i określone

2.112. Niebyty, które są niesprzeczne i niedookreślone

2.2. Niebyty sprzeczne

2.21. Niebyty sprzeczne określone

2.22. Niebyty sprzeczne niedookreślone

2.3. Przedmioty niedookreślone, które nie są ani bytem ani niebytem

Sam przedmiot jest określany poprzez zasadę charakteryzacji mówiącą, że każdej niepustej klasie własności odpowiada jakiś przedmiot. Jest tu niebezpieczeństwo wpadnięcia w różne bałamutne spory o to, czy „coś jest bytem”, czy jest „coś, co nie istnieje”. Wyobraźmy sobie zwolennika Arystotelesa, który za nim deklaruje, że Byt jest orzekany o wszystkich rzeczach i na podstawie tego odrzuca teorię przedmiotu jako nedorzeczną. Zwolennik Meinonga mógłby z kolei podjąć równie nonsensowny spór o to, czy w takim razie są przedmioty, które nie są rzeczami. Jałowość tego wyobrażonego sporu bierze się stąd, że słowa jak „byt”, „istnienie”, czy „przedmiot” są terminami technicznymi. Zawsze więc trzeba określać pojęcie stojące za słowem inaczej staniemy się zakładnikami ekwiwokacji. W wyobrażonym sporze błąd polega

⁶⁵ Johann Marek, „Alexius Meinong”, *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Spring 2024 Edition), Edward N. Zalta & Uri Nodelman (eds.) <https://plato.stanford.edu/entries/meinong/#MeiTabCat> [dostęp 18.09.2024]

na tym, że treść przypisana słowu „byt” jest u Meinonga przypisana słowu „przedmiot”, słowu „byt” jest natomiast przypisane pojęcie subsystemy.

Sądzę, że podobny błąd popełniają krytycy Meinonga, którzy uważają rachunek predykatów za szczególnie ważny dla problematyki istnienia. Pojęcie istnienia tak uformowane będę nazywał \exists -istnieniem. Pojęcie, które nadaje Meinong słowu „istnienie” nazwę M-istnieniem. Kwantyfikator \exists ma następujące właściwości wyrażane w poniższych formułach;

$$P(a) \Rightarrow \exists xP(x)$$

Zdanie to zwykle czyta się: Jeżeli jest a , które spełnia P , to istnieje coś, co spełnia P . Po użyciu analizy zdań ilościowych dostarczonej przez G. Fregego można dalej przekształcić ową formułę.

$$\exists\text{-istnieje 1 przedmiot} = \exists x\forall y(x = y)$$

$$\exists\text{-istnieją 2 przedmioty} = \exists x\exists y\forall z(z = x \vee z = y)$$

$$\exists\text{-istnieją 3 przedmioty} = \exists x\exists y\exists z\forall x'(x' = x \vee x' = y \vee x' = z)$$

...

W takim razie powiedzenie, że jest a , które spełnia P , znaczy tyle, co że Klasa Obiektów, które spełniają warunek P jest niepusta. $P(a) \Leftrightarrow \{x: P(x)\} \neq \emptyset$. W tym sensie trzeba przyznać rację Quine’owi co do tego, że nie może być czegoś, co nie \exists -istnieje. M-istnienie oznacza jednak tylko bycie przedmiotem w czasie. Jeżeli tylko nie dopuścimy się ekwiwokacji słowa „istnienie”, to jest oczywiste, że \exists -istnienie to co innego niż M-istnienie. Co więcej, z tego, że coś nie M-istnieje, nie wynika, że nie \exists -istnieje. Nie jest to więc trafna krytyka teorii przedmiotów nieistniejących. Meinongowskim terminem, który odpowiada \exists -istnieniu jest ogólna kategoria, do której należą wszystkie przedmioty – tzw. kategoria *poza bytem i niebytem*.⁶⁶ Krytycy Meinonga założyli więc, że interpretacja symbolu \exists jako „Istnieje takie...”. Argument opiera się na ekwiwokacji między \exists -istnieniem, a M-istnieniem. Poprawną translacją $\exists xP(x)$ na język teorii Meinonga nie jest M-istnieje takie x , że $P(x)$, a wtórnie, że klasa x ’ów takich, że x M-istnieje i $P(x)$ jest niepusta.

$$\{x: M\text{-istnienie}(x) \wedge P(x)\} \neq \emptyset$$

⁶⁶ Maciej Sendlak, *Spór o przedmioty nieistniejące : współczesne interpretacje teorii przedmiotu Alexiusa Meinonga*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2018, s.22L

Zwolennik Meinonga może w pełni zasadnie czytać $\exists xP(x)$ jako „klasa przedmiotów takich, że $P(x)$ jest niepusta”.

$$\{x: \text{poza bytem i niebytem}(x) \wedge P(x)\} \neq \emptyset$$

Interpretacja ta zadośćuczyni wszelkim wspomnianym wymogom logicznym rachunku predykatów. Co więcej, bez ekwiwokacji sądzę, że meinongianizm staje się spójny z metaontologią Quine'a, którą Van Inwagen charakteryzuje w następujących punktach. (Choć właściwie tego typu tezy spotykamy w historii filozofii na wskroś i wszczegółowo nawet w tak oddalonych miejscach, jak pisma prekursora teorii transcendentaliów Filipa Kanclerza⁶⁷, w wykładzie *Ontologii* Stróżewskiego, czy w pismach Hegla.)

- *Byt jest uniwersalny. (To jest, byt jest jedyną taką kategorią, poza którą nie ma niczego.)*
- *Byt jest niedefiniowalny. (Ponieważ nie ma szerszej od bytu kategorii i definitio fit per genus proximum et differentiam specificam.)*
- *Byt sam się wyjaśnia. (Ponieważ rozumienie bytu przenika wszystkie nasze sądy, to rozumiemy byt, o ile rozumiemy cokolwiek.)*

(Powyższe skrócone streszczenie samo może być skrócone do pobocznej uwagi Hegla: Byt jest najbardziej jałową i abstrakcyjną ze wszystkich kategorii.)⁶⁸(tłumaczenie własne)

Mając rozpoznane możliwe błędy ekwiwokacji, mogę teraz skupić się na tym, co uważam za rzeczywiste problemy ontologiczne, czyli czy są przedmioty z kategorii, o których mówi Meinong? Wyrażając to w terminologii prezentowanej prac: czy spełniają zasadę Jedności, czy są częścią Wszystkiego? Ostatecznie będę bronił tezy, że nie ma tego, co Meinong nazywa przedmiotami, które nie są bytem. Dzięki uniknięciu błędów opartych na ekwiwokacji przedmiotem badań będzie jednak to, co jest rzeczywistymi motywacjami ontologii Meinonga, czyli przykłady problematycznych przedmiotów (niezrealizowane możliwości, fikcje, niemożliwości, częściowe opisy) i sądy o nich. Przez to mam na myśli, że nie ma ani jednego przedmiotu nieokreślonego, tudzież że nie ma nic poza bytami określonymi. W celu

⁶⁷ Jan Kielbasa, *TRANSCENDENTALNY I NIETRASCENDENTALNY SENS JEDNOŚCI w myśli XIII wieku na tle filozoficznej tradycji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2011, s.41-42

⁶⁸ Peter Van Inwagen, „Being, Existence, and Ontological Commitment” w *Metametaphysics New Essays on the Foundations of Ontology*, Oxford 2009, s.473

uzasadnienia takiej tezy należy wykazać, że prawdziwe zdania mówiące o przedmiotach poza bytem określonym wcale o nich nie mówią kiedy wyjdzie się poza ich powierzchniową formę gramatyczną. Zanim jednak podejmę to zadanie, należy je umotywowwać transcendentaliami, które pokażą, że nie ma niczego nieokreślonego.

14.2 Transcendentalia a liczby kardynalne

Liczba kardynalna jest odpowiedzią na pytanie, ile jest elementów w danej klasie. Jako że zgodnie z twierdzeniem Cantora każdy zbiór ma kardynalność mniejszą od swojego zbioru potęgowego, to w standardowej teorii mnogości ZFC nie ma czegoś takiego, jak najwyższa liczba kardynalna. To jeden z powodów, dla których nie może być czegoś takiego, jak zbiór wszystkiego. Powoduje to następujący problem. Z jednej strony będę chciał wykazać, że wszystko ma własność jednostkową. Znaczący to, że: (1) własności jednostkowych jest tyle samo, co wszystkiego w ogóle. Wtedy jednak zbiór własności jest tak samo nieokreślony co do kardynalności, jak zbiór wszystkiego. Z drugiej strony (2) wcześniej w teorii powiedziano, że dla każdej własności P istnieje sąd logiczny $\text{egz}(P)$ mówiący, że P ma egzemplarz, a więc sądów logicznych jest tyle samo, co własności. Sądów logicznych w KRZ jest jednak tyle, co liczb naturalnych \aleph_0 . Mamy więc sprzeczność między (1) i (2). Są tu więc trzy problemy:

1. Jak określić ilość obiektów (np. własności), których – jak się zdaje – jest tyle samo, co wszystkiego w ogóle
2. Jaka jest podstawowa logika, na której opiera się prezentowana teoria?
3. Jak mówić o wszystkim w świetle tych problemów?

14.21 Klasy równoliczne ze wszystkim

Co do pierwszego problemu, to rozwiązanie trudności oferuje teoria mnogości Von Neumanna–Bernaysa–Gödela. W niej, poza zbiorami, określa się także klasy właściwe. Motywowane jest to wyrastającą z teorii mnogości potrzebą rozważenia „kolekcji” takich jak klasa zbiorów, klasa liczb kardynalnych, klasa liczb porządkowych, czy też o uniwersum Von Neumanna, a które to kolekcje nie mogą być zbiorami. W celu uniknięcia paradoksu Russella wprowadza się pojęcie klasy właściwej. Klasa właściwa jest to taka klasa, która nie jest elementem żadnej innej klasy. To jest, X jest klasą właściwą \Leftrightarrow Dla każdego $X' \ X \notin X'$. Z tego określenia wynika, że klasy właściwe nie mają klas potęgowych analogicznych do zbiorów

potęgowych dla zbiorów. To istotne, ponieważ to, iż nie ma zbioru bytów, zbioru liczb kardynalnych etc. wynika z twierdzenia Cantora mówiącego, że kardynalność zbioru potęgowego X^a jest zawsze większa od kardynalności X^a . W teorii Von Neumanna–Bernaysa–Gödela rozszerza się własność posiadania kardynalności również na klasy właściwe. Klasom właściwym przypisuje się pozostawanie w bijekcji z klasą wszystkich zbiorów V , a typem porządkowym V jest klasa liczb porządkowych Ord. (czyli V ma kardynalność Ord.). Z tego wprost wynika, że wszystkie klasy właściwe mają tę samą kardynalność. Nie ma żadnej wyższej od Ord. kardynalności. Teorię tę można zastosować również do bieżących rozważań i określić, że klasa własności, czy klasa własności jednostkowych są klasami właściwymi i mają kardynalność Ord. Niemniej nie rozwiązuje to jeszcze problemu 3, nie ma bowiem klasy właściwej zawierającej wszystko. Pomimo więc, że teoria Von Neumanna–Bernaysa–Gödela dała nam kardynalność odpowiednią do mówienia o „kolekcji” wszystkiego, to nadal na gruncie standardowego rozumienia klasy nie mamy stosownego do zadania rozumienia kolekcji. Co więcej, widać, jak z odpowiedzi na problem 1. wynika problem 2. Skoro bowiem własności jest Ord., a własności jest tyle samo, co sądów logicznych, to sądów logicznych nie może być \aleph_0 , a więc podstawą logiczną prezentowanej teorii nie może być logika finitarna.

14.23 Wszystko

Na podstawie powyższego można by próbować rozszerzyć pojęcie klasy na takie klasy, które nie posiadają liczby kardynalnej. Taka ewentualna próba ma jednak mgliste i niepewne rezultaty – odłożę ją więc do osobnego opracowania. Zamiast tego proponuję rozwiązać problem za pomocą dodania klas Leśniewskiego do teorii. W swojej teorii zbiorów kolektywnych (mereologii) wprowadza on następujące rozwiązania:⁶⁹

1. Relacja bycia częścią jakiegoś przedmiotu jest terminem pierwotnym. Postuluje on na jej temat dwa aksjomaty

Aksjomat I. Jeżeli przedmiot P jest częścią przedmiotu P_1 , to przedmiot P_1 nie jest częścią przedmiotu P .

Aksjomat II. Jeżeli przedmiot P jest częścią przedmiotu P_1 , a przedmiot P_1 jest częścią przedmiotu P_2 , to przedmiot P jest częścią przedmiotu P_2 .

⁶⁹ Stanisław Leśniewski, *Pisma Zebrane T.I*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2015, s.261-284

2. Na podstawie tego wprowadza się pojęcie ingrediensu

Definicja I. Używam wyrażenia „ingrediens przedmiotu P ” dla oznaczenia samego przedmiotu P oraz każdej części tego przedmiotu.

3. Dalej otrzymujemy specyficzne pojęcie klasy (L-klasa)

Definicja III. Wyrażeń – „mnogość wszystkich przedmiotów m ” oraz „klasa przedmiotów m ” – używam dla oznaczenia każdego takiego przedmiotu P , który czyni zadość dwóm następującym warunkom:

- 1) każde m jest ingrediensem przedmiotu P ,
- 2) Jeżeli I jest ingrediensem przedmiotu P , to pewien ingrediens przedmiotu I jest ingrediensem pewnego m .

Na tej podstawie *mereologia* wprowadza pojęcie wszechświata, czyli klasy przedmiotów. Na temat Wszechświata dowodzi, że:

1. Pewien przedmiot jest klasą przedmiotów niesprzecznych,
2. Klasa przedmiotów niesprzecznych jest Wszechświatem,
3. Jest jeden Wszechświat.

Wszechświat Leśniewskiego, L-klasa przedmiotów, a w terminologii, którą preferuję L-klasa bytów, jest właśnie tym poszukiwanym Wszystkim i to jej przypisuję kardynalność klasy liczb porządkowych. Pierwszy więc problem rozwiązano za pomocą rozszerzenia rozumienia klasy z teorii mnogości Von Neumanna–Bernaysa–Gödel’a, a trzeci przez rozumienie klasy z *mereologii*. Nie jest to w pełni satysfakcjonujące, ponieważ okazuje się, że bycie Wszechświata, bytu kolektywnego, jest warunkiem mówienia o transcendentaliach, a tymczasem wydaje się, że bardziej pożądanym rozwiązaniem byłoby takie, w którym to transcendentalia ustalałyby jakąś jedność wszystkiego co jest –wszystkie razem składałyby się na byt będący całością złożoną z wszystkiego. Tymczasem byt całości okazuje się raczej równoważny jej pierwszym elementom niż wobec nich wtórny.

15. Transcendentalna Jednostkowość

Jednostkowość: *Dla każdego x , istnieje takie „ x ”, że $x \varepsilon „x”$*

Głównym problemem dla tezy o transcendentalnej jednostkowości jest pytanie o to, czy własności jednostkowych jest wystarczająco wiele, aby każdemu obiektowi jakąś przyporządkować.

15.1 Podstawowa logika

Problem podstawowej logiki jest ważny, bowiem wcześniej w pracy użyto terminów wypracowanych przez finitarną logikę klasyczną, ale w wielu miejscach (w metateorii) koniecznym jest użycie operatorów infinitarnych. Szczęśliwie, nie jest to problem paraliżujący. Klasyczną logikę finitarną można traktować jako część szerszego, infinitarnego systemu, zachowując zasadność jej pojęć i twierdzeń w ramach tej części. Problem ten w ramach rozważań o jednostkowości ma dwa oblicza.

1. Pierwszy problem wynika z tego, że w teorii własności dla każdej własności P istnieje sąd logiczny (prawdziwy lub nie) $egz(P)$. Wynika z tego, że własności jest nie więcej niż sądów logicznych. W logikach finitarnych, sądów logicznych jest \aleph_0 (tyle, co liczb naturalnych). Gdyby więc przyjąć, że podstawowa logika prezentowanej teorii jest finitarna, to otrzymałoby się sprzeczność w następujących tezach:
 - a. Kardynalność L-klasy bytów = Kardynalność klasy liczb porządkowych.
 - b. Kardynalność L-klasy bytów = Kardynalność klasy własności
 - c. Kardynalność klasy własności = Kardynalność klasy sądów logicznych
 - d. Kardynalność klasy sądów logicznych = \aleph_0
2. Drugi problem pojawia się w wyrażeniu samej własności jednostkowej. Wcześniej wprowadzono koniunkcje i alternatywy własności oraz uzasadniono, że własności jednostkowe są równoważne koniunkcji uniwersaliów x 'a.. W takim razie te operacje koniunkcji i alternatywy własności same muszą mieć nieskończony charakter, tzn. móc operować na ilości argumentów równej ilości wszystkich własności.

Ograniczę się do infinitarnych rachunków zdań bez kwantyfikatorów. Jako bazowy finitarny system L weźmy klasyczny rachunek zdań.

Logika L^+ jest logiką na finitarnej bazie KRZ taką, że

1. Kardynalność klasy atomów logicznych(L^+) = Kardynalność klasy liczb porządkowych
2. Jeżeli coś jest zdaniem KRZ, to jest zdaniem L^+ .
3. Operacje \wedge, \vee na dowolnym zbiorze zdań logiki (L^+),
 - A. $\wedge(\Gamma)$ jest prawdziwe \Leftrightarrow dla każdego $A \in \Gamma$, że A jest prawdziwe,
 - B. $\vee(\Gamma)$ jest prawdziwe \Leftrightarrow istnieje takie $A \in \Gamma$, że A jest prawdziwe.

Tylko taka logika, przez brak ilościowego ograniczenia własności, jest adekwatną bazą dla ontologii, która stwierdza transcendentalność jednostkowości. Analogicznie wprowadzam infinitarne koniunkcje i alternatywy własności.

Niech w będzie dowolną niepustą klasą własności. Dla prostoty zapisu stosuję te same symbole przy klasach własności, co przy klasach zdań.

$\wedge(w)$ jest własnością taką, że dla każdego $P \in w$, $\neg egz(P) \Rightarrow \neg egz(\wedge(w))$

$\vee(w)$ jest własnością taką, że dla każdego $P \in w$, $egz(P) \Rightarrow egz(\vee(w))$

Dowiedźmy teraz, że jednostkowość jest transcendentale.

Jednostkowość: Dla każdego x , istnieje takie „ x ”, że $x \varepsilon „x”$

Jako $Uniw(x)$ oznaczam klasę uniwersaliów x 'a. Ponieważ z prawa wyłączzonego środka dla własności wynika, że nie ma bytów nieokreślonych, to każdy x egzemplifikuje jakieś uniwersalia, a więc istnieje $i(Uniw(x))$.

Lemat: $\Lambda(Uniw(x)) = „x”$ lub $\Lambda(Uniw(x))\alpha„x”$

Oczywiście dla przypadku $\Lambda Uniw(x) = „x”$ x ma własność jednostkową. Pozostaje więc rozważyć przypadek $\Lambda Uniw(x) \neq „x”$. Wtedy $\Lambda Uniw.(x)$ nie spełnia któregoś z punktów definicji aksjomatycznej własności jednostkowych.

Ax1,„x” $\neg(„x”\alpha P)$

Ax2,„x” $Idea(„x”)$ jest zbiorem jednoelementowym

Ax3,„x” $P = „x” \Leftrightarrow [\neg(x \in P) \Rightarrow \neg egz(P)]$

Lemat 1a: $\Lambda Uniw(x)$ spełnia Ax1,„x” lub $\Lambda Uniw(x)\alpha„x”$

Dla $P \neq Q$ zachodzi $P\alpha PQ$. Czyli dowolne własności są bardziej abstrakcyjne od swojej koniunkcji (o ile tworzą koniunkcję). Z tego wynika, że i dla każdego uniwersale P takiego, że $x \in P$ zachodzi $(P)\alpha(\Lambda Uniw(x))$. Załóżmy, że $\Lambda Uniw(x)$ nie spełnia Ax1,„x”. Wtedy musiałaby istnieć P' , od którego $\Lambda Uniw(x)$ jest bardziej abstrakcyjna, $\Lambda Uniw.(x)\alpha(P')$.

(1) P' albo samo byłoby własnością jednostkową, albo uniwersale.

(1.1) Gdyby P' było własnością jednostkową „y”, to istniałaby również własności jednostkowa „x”. Na s.61 dowiedziono, że „x” = „y” $\Rightarrow x = y$, więc transpozycją $x \neq y \Rightarrow „x” \neq „y”$. Stąd, gdyby nie istniała własność „x”, to następnik implikacji byłby fałszywy, a przez to albo $x = y$, a więc „y” byłoby własnością jednostkową obiektu x , albo x i y koniecznie by nie istniały, to jest jednak w sprzeczności z założeniem istnienia własności $\Lambda Uniw(x)$.

(1.2) Gdyby P' było uniwersale, to ponieważ założenie mówi, że $\Lambda Uniw(x)\alpha(P')$, to musiałoby istnieć niesprzeczne zdanie $y \in P' \in Idea(P')$, gdzie $x \neq y$. Gdyby jednak nie istniała własność jednostkowa „x”, to analogicznie do poprzedniego punktu, „x” \neq „y” byłoby fałszywe, a więc i $x \neq y$ byłoby fałszywe.

Lemat 1b: $\Lambda(Uniw(x))$ spełnia Ax2_{„x”} lub istnieje „x”

Założmy, że $\Lambda(Uniw(x))$ nie spełnia Ax2_{„x”}. Żadna zawartość idealna nie jest pusta, więc $Idea(\Lambda(Uniw(x)))$ ma najmniej 2 elementy $y \in \Lambda(Uniw(x)), z \in \Lambda(Uniw(x))$, gdzie $y \neq z$. Dalej dowód przebiega analogicznie jak w lemacie 1a.

Lemat 1c: $\Lambda(Uniw(x))$ spełnia Ax3_{„x”} lub istnieje „x”

Oczywiście, jeżeli $Uniw.(x)$ jest własnością jednostkową, to spełnia Ax3_{„x”} bo to część definicji aksjomatycznej własności jednostkowej. Założmy, że nie jest własnością jednostkową, a więc nie spełnia warunku, $[\neg(x \in P) \Rightarrow \neg egz(P)]$. Wtedy $Idea(\Lambda(Uniw(x)))$ ma najmniej 2 elementy jest co najmniej dwa elementy i dalej dowodzimy analogicznie jak lemat 1b. Te lematy razem dowodzą więc, że albo $\Lambda(Uniw(x))$ jest własnością jednostkową x'a, albo istnieje coś innego, co nią jest.

15.2 Transcendentalia i kardynalności

W ontologii generalnie, a szczególnie w prezentowanej teorii, jest konieczność mówienia o wszystkim: o klasie tego, co jest, tego co jest w zakresie zasady Jedności, czy też w zakresie klasy bytów. Konieczne jest również mówienie o innych równie dużych klasach. Tu jednak pojawia się grupa problemów przenikająca całą teorię na wskroś. Pracę zacząłem od przedstawienia twierdzenia, iż z teorii mnogości wynika, że nie ma zbioru bytów. „Ponad” zbiorami są klasy właściwe. W teorii mnogość jest potrzeba mówienia o „kolekcjach”, takich jak klasa zbiorów, klasa liczb kardynalnych, klasa liczb porządkowych, czy też o uniwersum Von Neumanna. W celu uniknięcia paradoksu Russella wprowadza się pojęcie klasy właściwej. Klasy właściwe od zbiorów odróżnia teoria mnogości Von Neumanna–Bernaysa–Gödel. Klasa właściwa jest to taka klasa, która nie jest elementem żadnej innej klasy, tzn. X jest klasą właściwą \Leftrightarrow Dla każdego $X', X \notin X'$. Z tego określenia wynika, że klasy właściwe nie mają klas potęgowych, analogicznych do zbiorów potęgowych dla zbiorów. To istotne, ponieważ to, iż nie ma zbioru bytów, zbioru liczb kardynalnych etc. wynika z twierdzenia Cantora mówiącego, że kardynalność zbioru potęgowego X 'a jest zawsze większa od kardynalności X 'a. W teorii Von Neumanna–Bernaysa–Gödel rozszerza się własność

posiadania kardynalności również na klasy właściwe. Klasom właściwym przypisuje się pozostawanie w bijekcji z klasą wszystkich zbiorów V , a typem porządkowym V jest klasa liczb porządkowych Ord . (czyli V ma kardynalność Ord). Z tego wprost wynika, że wszystkie klasy właściwe mają tę samą kardynalność. Nie ma żadnej wyższej od Ord . Kardynalności – czy więc ona wystarczy do mówienia o klasie bytów? Otóż nie wystarczy – klasa bytów musiałaby również być elementem klasy bytów, a więc nie spełnia kryterium bycia klasą właściwą. Sedno problemu nie leży w znalezieniu jak największej kardynalności, którą moglibyśmy wyrazić nieograniczony zakres Jedni i transcendentaliów, lecz w tym, że nie ma czemu tej kardynalności przypisać, bo nośniki kardynalności (jak zbiory i klasy właściwe) się do tego nie nadają.

15.3 Pytanie o granice

Jedno rozwiązanie, jakie może się nasuwać w świetle przedstawionych problemów, to konwencjonalizm. Teza taka mówiłaby, że w świecie nie ma rzeczywistych granic między obiektami, a więc nie ma jakiegoś prawdziwego sposobu ich zliczenia, a podziały świata na odrębne obiekty są konsekwencjami konwencji semantycznych. Problemy z mówieniem o klasie bytów byłyby więc jedynie znakiem owego faktu. Konwencja bowiem może być dowolna, a więc i ilość bytów można by uznać za dowolną, różną w różnych konwencji semantycznych, które pozwalają podzielić świat na osobne obiekty. Stanowisko takie nie jest zaprzeczeniem realizmu, bowiem nadal istnieje obiektywna rzeczywistość, którą te konwencje semantyczne rozczłonkują na obiekty, tyle że nie ma uprzywilejowanej konwencji. Byłaby to sytuacja podobna do takiej, w której możliwe jest wiele aksjomatyzacji danej teorii, i przez to dany sąd logiczny (a ściślej formuła) nie jest sam z siebie aksjomatem, a jest nim jedynie relatywnie do systemu formalnego. Nie można powiedzieć, że któraś z aksjomatyzacji jest bardziej adekwatna. Pomimo niewątpliwych zalet tego rozwiązania ma ono jednak poważną wadę. Jak bowiem zinterpretować wielość samych konwencji semantycznych? Wszak one same są częściami świata. Jeżeli nie ma uprzywilejowanego sposobu wyszczególnienia różnych sposobów podziału świata, to nie ma wyraźnych granic (i ilości) już nie tylko wśród obiektów, ale także wśród samych konwencji semantycznych. Nie da się więc powiedzieć, jaką stosujemy konwencję semantyczną ani odróżnić jej od innych, ani też powiedzieć, ile ich jest. Z tego jednak wynika, iż równie dobrze można by powiedzieć, że istnieje tylko jedna (a więc uprzywilejowana) możliwa konwencja semantyczna, co dowolna inna ich ilość. Z tego powodu spróbuję innego rozwiązania.

16. Transcendentalne Podobieństwo

Podobieństwo: Dla dowolnych x, y istnieje taka P , że $x \in P \wedge y \in P$

Teza, że dla dowolnych x, y istnieje jakaś własność im wspólna, jest nieco skomplikowana przez to, że w poprzedniej części wykazano, iż transcendentalia nie są własnościami. Bez tej tezy zachodzenie podobieństwa jest oczywiste. Co więcej, byłoby silniejsze, bo mówiłoby, że istnieje własność egzemplifikowana przez wszystko, a tutaj proponuje się jedynie, że dla dowolnej pary obiektów jest jakaś własność im wspólna, nie ta sama własność dla dowolnej pary. Jednak w tej konstrukcji *Podobieństwo* jest skomplikowane przez dwa rezultaty pierwszej części pracy. Po pierwsze, że transcendentalia nie są własnościami, oraz po drugie, że własność nie może egzemplifikować samej siebie ani swojego braku. Podobieństwo uzasadniam na trzy sposoby. Pierwszy na bazie lematu oraz z tezy, że istnieją najmniej 3 obiekty nie będące własnościami, drugi na bazie lematu oraz założeniu, że istnieją po prostu co najmniej 4 obiekty, bez zastrzeżenia o niebyciu własnościami, oraz trzeci bez użycia lematu. Wcześniej jednak konieczne jest jeszcze jedno twierdzenie.

Twierdzenie: $(P_i \neq \sim P_i) \wedge (\sim P_i \neq P_i)$

To twierdzenie mówi, że nie ma takich pętli, że dana własność jest własnością jednostkową swojego braku i na odwrót. Twierdzenie to wynika z tezy, że własności nie egzemplifikują samych siebie ani swoich braków oraz z transcendentalności jednostkowości. Gdyby twierdzenie nie zachodziło, to takie zapętlone własności egzemplifikowałyby albo swoje braki, albo nie miałyby w ogóle własności jednostkowej.

Lemat: Jeżeli P jest własnością jednostkową, to $\sim P$ jest uniwersale.

Dowód przy założeniu, że są najmniej 3 obiekty nie będące własnościami: Rozważmy scenariusz, w którym są 3 obiekty x_1, x_2, x_3 , które nie są własnościami. Mają one różne własności jednostkowe „ x_1 ”, „ x_2 ”, „ x_3 ”. Ponieważ dowolna własność jednostkowa może być egzemplifikowana przez najwyżej jeden obiekt, to dajmy na to „ $\sim x_1$ ” jest egzemplifikowane przez 2 obiekty z domeny, co dowodzi, że „ $\sim x_1$ ” jest uniwersale. Przeprowadzę również dowód przy założeniu, że są po prostu najmniej 4 obiekty. Bez założenia, że dane 3 obiekty nie są

własnościami, sytuacja się komplikuje, ponieważ może być tak, że x_1 nie jest własnością, $x_2 = „x_1”$ i $x_3 = \sim „x_1”$. Wtedy, jako że własność nie egzemplifikuje ani siebie, ani swojego braku $\sim „x_1”$, to nie jest egzemplifikowana przez żaden z trzech obiektów.

Dowód przy założeniu, że są najmniej 4 obiekty: Interesuje nas scenariusz, w którym mamy jakiś obiekt, jego własność jednostkową i brak jego własności jednostkowej. Powiedzmy, że mamy obiekty x_1, x_2, x_3, x_4 , takie, że $x_2 = „x_1”$ i $x_3 = \sim „x_1”$. Wtedy własność $\sim „x_4”$ jest egzemplifikowana przez 2 lub 3 obiekty. 2 Jeżeli $x_1 = „x_4”$ lub $x_1 = \sim „x_4”$, oraz 3 w przeciwnym razie.

Dowód bez założeń o ilości i typie obiektów: Bez tych założeń prezentowany lemat wynika z aksjomatu nie-pustości (zawartość idealna dowolnej własności jest niepusta), aksjomatu mówiącego, że dla dowolnej własności istnieje własność będąca jej brakiem, oraz zasad wyłączonego środka dla własności.

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \notin +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \in -\text{określenie}(x))$$

$$x \notin \text{Klasa Własności} \Rightarrow (P \in +\text{określenie}(x) \Leftrightarrow \sim P \notin -\text{określenie}(x))$$

Lemat wynika z nich w następujący sposób. Załóżmy, że mamy dowolną niepustą domenę. Wtedy istnieje x posiadające własność jednostkową „ x ”. Istnieje również własność $\sim „x$ ” oraz „ x ” samo ma swoją własność jednostkową „ x ”, a ona ma swój brak $\sim „x$ ”. Brak ten, na mocy zasad wyłączonego środka, jest egzemplifikowany przez każdy obiekt nie będący ani „ x ”, ani $\sim „x$ ”.

Twierdzenie: *Jednostkowość \Rightarrow Podobieństwo*

Jeśli x, y są jednostkowe, czyli jeśli mają własności jednostkowe „ x ”, „ y ”, to alternatywa tych własności jednostkowych jest egzemplifikowana przez obydwu, a więc są podobne.

Twierdzenie: *Podobieństwo \Rightarrow Jednostkowość*

Jeśli x, y są podobne pod względem jakiejś własności P , to, jeżeli P jest jednostkowe, to kończy dowód, jeżeli nie jest, to nadal P umożliwia nam mówienie o koniunkcji uniwersaliów x, y , a więc jednostkowości.

17. Transcendentalna Relacyjność

Relacyjność: Dla każdego x , istnieją takie y, R , że xRy

Zachodzenie tego transcendentale może być wykazane na wiele sposobów. Najprostszy dowód można przeprowadzić na podstawie założenia, że istnieją najmniej dwa obiekty – wtedy R będzie relacją różnicy. Relacyjność jest również konsekwencją twierdzenia Zermelo mówiącego, że każdy zbiór jest dobrze uporządkowany. Dobrym porządkiem w zbiorze X nazywamy taką relację R , która jest zwrotna, przechodnia, antysymetryczna, spójna (czyli dla dowolnych $x, y \in X, xRy \vee yRx$), oraz taka, że w dowolnym podzbiorze A zbioru X istnieje element najmniejszy ze względu na R (czyli x takie, że dla dowolnego $y \in A, xRy$).

Mocna relacyjność: Dla dowolnych x, y , istnieje taka R , że xRy

Ponieważ dla dowolnych x, y istnieje zbiór $\{x, y\}$, to, gdy pod R podstawimy relację dobrego porządku, twierdzenie Zermelo dowodzi mocniejszej wersji relacyjności – czyli obiekty nie tylko mają jakąś relację z jakimś obiektem, ale mają jakąś relację do każdego obiektu.

17.1 Relacyjność w strukturze transcendentaliów

Relacyjność pełni w strukturze transcendentaliów kluczową rolę, ponieważ:

1. Uzasadnia wielość i niewymiennosc transcendentaliów,
2. Ugruntowuje dwa rodzaje transcendentaliów (ograniczone i nieograniczone),
3. Wielość nieredukowalnych do siebie transcendentaliów spaja w jedność.

Funkcje te są możliwe ze względu na koncepcję samych relacji. W tym miejscu ponownie ją przedstawię i podsumuję całość uzasadnienia.

17.2 O nieistnieniu relacji niezależnych

We wcześniejszych rozważaniach wprowadzone zostało rozróżnienie na relacje zależne i niezależne. Chodzi oczywiście o zależność (i niezależność) względem własności obiektów stojących w danej relacji. Relacja jest zależna, gdy

$$\begin{aligned} \text{Zależna}(R) := xRy \Rightarrow \text{istnieją takie } P \in \text{określenie}(x), Q \in \text{określenie}(y), \\ \text{że } xRy \Leftrightarrow ((x \in P) \wedge (y \in Q)) \end{aligned}$$

O tym, że wszystkie relacje są zależne świadczą następujące argumenty:

1. Gdyby istniały relacje niezależne, to możliwa byłaby sytuacja, gdzie byty mają te same własności, lecz różne relacje. Nie do utrzymania jest wtedy albo wersja Prawa Leibniza o identyczności obiektów nieodróżnialnych (mówiąca, że jeżeli byty mają te same własności, to są identyczne) albo Słabe Prawo Leibniza (mówiące, że jeżeli byty się czymś różnią, to są nieidentyczne).
2. Gdyby możliwe były obiekty różniące się jedynie relacjami, to mogłyby istnieć różne obiekty o tej samej własności jednostkowej, co jest sprzeczne, bo czyni z własności jednostkowej uniwersale.
3. Teza o zależności wszystkich relacji czyni regres Bradleya⁷⁰ niegroźnym. Regres Bradleya mówi, że jeżeli uznamy relację jako kategorię bytu konieczną do „łączenia” obiektów, to tym samym, gdy zachodzi xRy do połączenia x, R, y należy postulować trójargumentową relację R' itd... Jak sądzę, taki regres istnieje, ale jest on niegroźny, ponieważ o ile wszystkie relacje są zależne, to warunki zachodzenia którejkolwiek z tych relacji o progresywnie coraz większej ilości argumentów są równoważne warunkowi tej pierwszej. Jest to więc regres niegroźny, taki sam jak w przypadku pojęcia prawdy, gdzie z tego, że A jest prawdziwe, wynika, że zdanie mówiące „ A jest prawdziwe” jest też prawdziwe, itd. w nieskończoność.

⁷⁰ Joshua Woo, *Argumentative Strategies Against Bradley's Regress*, <https://philpapers.org/archive/WOOASA-7.pdf> [dostęp 11.09.2024]

17.3 Uzasadnienie wielości i jedności transcendentaliów

Wielość transcendentaliów jest uzasadniona wielością nieredukowalnych do siebie kategorii ontologicznych. Np. własności i relacji. Powyższa koncepcja relacji w bardzo prosty sposób uzasadnia tę nieredukowalność. Mianowicie skoro relacja między x , a y mówi z jednej strony o jakiejś własności bytu x , a z drugiej o własności bytu y , to tak rozumiane relacje nie redukuje się do własności dlatego, że dwa byty to nie jeden. (O takiej redukcji można mówić jedynie w szczególnym przypadku, gdy $x = y$.) Z drugiej strony ta wielość posiada pewną jedność ze względu na to, że relacja zależna zakłada własności. Jeszcze inaczej można na to spojrzeć z perspektywy pojęcia potencjalności. Relacja między x, y składa się z własności, będącej warunkiem zachodzenia relacji, po stronie x i warunku po stronie y . Z tego punktu widzenia, własności są potencjalnymi relacjami, co uzasadnia, że nie można redukować relacji do własności, bo potencjalna relacja, to nie to samo, co zachodząca relacja.

17.31 Dwa rodzaje transcendentaliów

W nazewnictwie tych dwóch odmian transcendentaliów odwołuje się do teorii bytu starożytnego platonizmu, która analitycznie dzieliła zasadę bytu na złożoną z pary przeciwnych zasad, które można tłumaczyć jako ograniczone-nieograniczone, granica-nieskończoność, określone-niedookreślone. Nie będę wprowadzał teraz tych terminów z filozofii starożytnej, zamiast tego przedstawię te dwa rodzaje transcendentaliów w proponowanej przeze mnie teorii i w toku tej prezentacji stanie się jasne, dlaczego uważam te starożytne terminy za trafne. Mogę to zrobić w tej części pracy, ponieważ, z jednej strony, teoria relacyjności uzasadniła wielość nieredukowalnych transcendentaliów, a z drugiej, jednostkowość i podobieństwo dają przykład transcendentale ograniczonego i nieograniczonego. Transcendentalia ograniczające są to te zasady, które opisują jak działają jak funkcje między obiektami, a możliwościami przez ten obiekt wykluczonymi z realizacji. Tak np. Jednostkowość ogranicza możliwości do tych, w których realizują się warunki określone przez daną własność jednostkową. Są jednak i możliwości, których istnienie danego obiektu nie ogranicza, to że dane x istnieje jest niesprzeczne z każdą z tych możliwości i przez to warunki istnienia danego x niedookreślają, która z tych możliwości zachodzi. Struktury tego niedookreślenia, tej „niesprzeczności” tyczą się transcendentalia nieograniczone, jak np. transcendentalne podobieństwo, które mówi, że warunki istnienia x 'a nie wykluczają podobieństwa z żadnym y .

Twierdzenie: $Jednostkowość \Rightarrow Relacyjność$

Założmy, że x ma własność jednostkową, ale nie stoi w żadnej relacji do jakiegoś y . Wtedy zbiór $\{x, y\}$ nie jest zbiorem dobrze uporządkowanym, co jest sprzeczne z twierdzeniem Zermela.

Twierdzenie: $Relacyjność \Rightarrow Jednostkowość$

Wynika z tezy o nieistnieniu relacji niezależnych i tezy o równoważności między egzemplifikowaniem własności jednostkowej przez x , a egzemplifikowaniem przez x wszystkich jego uniwersaliów. Z pierwszej tezy wynika, że x ma jakieś własności, a więc można mówić o koniunkcji jego uniwersaliów (a tym samym o jego jednostkowości).

Twierdzenie: $Podobieństwo \Rightarrow Relacyjność$

Jest oczywiste, bo podobieństwo jest relacją.

Twierdzenie: $Relacyjność \Rightarrow Podobieństwo$

Założmy, że x spełnia warunek mówiący, że dla dowolnego y istnieje jakieś R takie, że xRy . Z tego oraz tezy o nieistnieniu własności niezależnych wynika, że x egzemplifikuje jakąś własność P i y egzemplifikuje jakąś własność P' . W takim razie x i y są podobne pod względem alternatywy własności $P + P'$.

18. Transcendentalna Egzemplifikacja

Egzemplifikacja: Dla każdego x , istnieje taka P , że $x \in P$

Rozważmy x , które nie spełnia tego warunku i jakieś y , które spełnia i zadajmy pytanie, czy $x \neq y$? Z jednej strony tak, ponieważ żadna z własności obiektu y nie jest własnością x 'a. Z drugiej jednak, jako że własności są „potencjalnymi relacjami”, to obiekt nieokreślony nie może stać w żadnej relacji, a więc i różnicy.

Twierdzenie: *Jednostkowość \Rightarrow Egzemplifikacja*

Transcendentale mówi, że każdy obiekt ma jakąś własność, jednostkowość z kolei podaje specyficzny przykład własności. Twierdzenie jest więc oczywiste.

Twierdzenie: *Egzemplifikacja \Rightarrow Jednostkowość*

Zależność jest konsekwencją twierdzenia mówiącego, że jeżeli x ma koniunkcję uniwersaliów, to ma własność jednostkową. Stąd wynika, że jeżeli x nie ma jednostkowości, to nie ma koniunkcji jego uniwersaliów, a więc nie egzemplifikuje żadnych własności.

Twierdzenie: *Podobieństwo \Rightarrow Egzemplifikacja*

Ta zależność jest oczywista.

Twierdzenie: *Egzemplifikacja \Rightarrow Podobieństwo*

Dowód tego twierdzenia jest analogiczny do dowodu samego transcendentale podobieństwa. To znaczy, należy przyjąć albo, że istnieją co najmniej 3 obiekty nie będące własnościami, albo po prostu najmniej 4 obiekty. Przyjmijmy drugie założenie. Wtedy mamy jakieś dwa x, y , dla których istnieją P, Q takie, że $x \in P, y \in Q$. Jeżeli $P = Q$, to x, y są podobne. Jeżeli $P \neq Q$, to na mocy rozważań dotyczących Paradoксу Russella wyprowadzamy $x \neq P, y \neq Q$. Z tego jednak wynika, że x, y są podobne pod względem alternatywy braków własności jednostkowych „ P ” + „ Q ”.

Twierdzenie: $Relacyjność \Rightarrow Egzemplifikacja$

Uzasadnieniem tej tezy jest przedstawiona wcześniej koncepcja relacji i wykluczenie istnienia relacji niezależnych.

Twierdzenie: $Egzemplifikacja \Rightarrow Relacyjność$

Egzemplifikacja jest relacją, więc twierdzenie jest oczywiste. Jest to jednak odpowiednie miejsce, aby uzasadnić, dlaczego należy rozumieć egzemplifikację jako relację. Mówiąc inaczej, dlaczego predykat jednoargumentowy „jest egzemplarzem P ”, czy „jest egzemplifikowana” nie denotuje własności, lecz relację? Ruch ten jest kluczowy w odniesieniu do Paradoксу Russella. Gdyby egzemplifikacja była własnością, to, jako że sama ma własności, musiała by sama siebie egzemplifikować, co zostało wykluczone. Z tych samych powodów, choć przynajmniej niektóre relacje zdają się być uniwersaliami, to jednak tym, co łączy relację z jej „argumentami”, nie jest egzemplifikacja, lecz coś innego. Jest to temat na osobną pracę, sądzę jednak, że obiecującym kierunkiem jest teoriomnogościowe ujęcie relacji jako klas par uporządkowanych. Czytelnik, o ile podziela pogląd, że relacje – podobnie jak własności – nie są ekstensjonalne, zauważy jednak, że wymaga ono dodatkowej pracy. Klasy są bowiem ekstensjonalne, a więc owe pary uporządkowane raczej powinno się rozumieć jako pary własności jednostkowych, a nie po prostu jako pary dowolnych obiektów. Inaczej okazałoby się, że relacja bycia człowiekiem starszym od Słońca jest tym samym, co relacja bycia człowiekiem starszym od Księżyca, są bowiem spełniane przez te same pary obiektów.

Silna egzemplifikacja: $określenie(x)$ nie jest podklasą $określenie(y)$

W formułowaniu tego transcendentale używam wprowadzonego wcześniej pojęcia określenia obiektów, czyli maksymalnego niesprzecznego zbioru własności. Silna egzemplifikacja stwierdza, że obiekty są w pełni określone. Gdyby wszak określenie jakiegoś obiektu x było podzbiorem innego obiektu, to oznaczałoby, że określenie x 'a nie jest zbiorem maksymalnym i niesprzecznym, bo określenie obiektu y byłoby jego rozszerzeniem. Teza ta stoi w kontrze do zasady meinongowskiej teorii przedmiotu, która mówi, iż każdy zbiór własności wyznacza jakiś przedmiot. Zbiór ten nie musi być ani maksymalny, ani niespreczny, toteż ontologia zbudowana na tej zasadzie dopuszcza przedmioty niedookreślone, jak i spreczne. Przedstawiana teza stoi również w kontrze do przedyskutowanej już wcześniej koncepcji bytów

ogólnych jako niedookreślonych i przez to „powtarzalnych”, jak np. byt idealny według N. Hartmanna, który to odróżnia się od realnego brakiem indywidualności i unikatowości (nie posiada kompletności bytowej). Posiada miejsca niedookreślenia, które dają mu możliwość bycia „powielonym”, a więc bycia ogólnym. Zachodzenie silnej egzemplifikacji jest konsekwencją transcendentalności jednostkowości. Są tu dwa aspekty. Po pierwsze, określenie obiektu x nie może być podklasą właściwą określenia żadnego y , ponieważ w określeniu x jak i y zawierają się różne własności jednostkowe. Gdyby więc $det(x) \subset det(y)$, to y egzemplifikowałby dwie własności jednostkowe. Nie jest również możliwe, aby sama klasa uniwersaliów obiektu x była podklasą właściwą $det(y)$. Wynika to z następującego lematu 1b dowiedzionego w rozdziale o transcendentale jednostkowości. Ów lemat dowodzi, że zawartość idealna koniunkcji wszystkich uniwersaliów dowolnego x 'a jest jednoelementowa. Nie może być więc egzemplifikowana przez więcej niż 1 obiekt. Co zatem jest przedmiotem zdań pozornie mówiących o obiektach niedookreślonych, np. wyobrażonego centaury, czy innych schematycznych przedmiotów fikcyjnych? W świetle teorii własności jest wiele kandydatów. Na przykład, nieegzemplifikowana własność bycia centaurem, w rzadkim przypadku, gdy dyskurs fikcyjny jest na tyle precyzyjny, aby określić rzeczywistą własność (albo, znacznie częściej, własności) pewnych stanów mentalnych, takich jak wyobrażenia. Najważniejsze tu jest to, aby zauważyć, że myśl o x , czy też znajdujący się w dziele sztuki szkic x 'a, nie jest x . Na przykład tzw. „pomyślana woda” nie składa się wcale z wodoru i tlenu, ani nie da się nią ugasić pragnienia, więc to nie woda. Nie chcę tutaj wchodzić, bardziej niż w zarysie, w kwestię przedmiotów fikcyjnych i w kwestię szukania translacji zdań o przedmiotach niedookreślonych czy sprzecznych na zdania, które nie mówią o nich. Ta część teorii transcendentaliów pełni inną istotną rolę. Mianowicie, chodzi o uzasadnienie samego projektu translacji. L. Nowak w swoim dziele *Byt i myśl* sformułował, jak sądzę, najdalej idący realizm, jaki kiedykolwiek powstał. Stanowisko, według którego np. zdania nauki mają równie zasadne roszczenie do adekwatności z rzeczywistością, co poezja.⁷¹ Choć ewidentnie ten pogląd odrzucam, to jest w nim bardzo ważna lekcja.

Mianowicie, owe projekty translatoryczne ustalają zawsze jakąś równowagę między zdaniami. Jako takie, same w sobie, nie uzasadniają redukcji jakiegoś typu obiektów, o których mówią zdania tłumaczone, do typów obiektów, o których mówią zdania będące wynikiem tłumaczenia. Równowaga jednak zachodzi w obie strony, a redukcja w jedną. Dopóki więc nie umotywuje się potrzeby samej redukcji, to same translacje są najwyżej wyrazem

⁷¹ Leszek Nowak, op.cit. s.159s.

uprzedzenia filozoficznego. Taką motywację dostarcza przedstawiona teoria transcendentalistów.

Zakończenie

W pierwszej części pracy przedstawiłem teorię własności, której celem było stworzenie adekwatnej bazy pojęciowej dla dalszych rozstrzygnięć ontologicznych, a w szczególności dla rozważenia natury i statusu transcendentaliów. Najważniejszymi rezultatami części pierwszej są:

1. Aksjomatyczna definicja własności. Własność została określona przez trzy aksjomaty i definicję zawartości idealnej. Aksjomat zawartości idealnej mówi, że tożsamość własności jest w pełni określona przez jej zawartość idealną. Aksjomat nie-pustości mówi z kolei, że własność istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje możliwy stan rzeczy, w którym może być egzemplifikowana. Ostatnia grupa aksjomatów mówi o relacji abstrakcyjności, która porządkuje własności ze względu na stopień ich ogólności.
2. Określenie własności negatywnych. Własności negatywne (inaczej: braki), zostały określone jako równie podstawowe, co własności pozytywne. Dowodzi tego analiza pojęć bytu i niebytu oraz asercji i negacji. Pokazuje ona, że są to jedynie dwa sposoby mówienia o tym samym.
3. Określenie własności jednostkowych. Własności jednostkowe zostały określone jako własności maksymalnie konkretne oraz takie, które mogą mieć najwyżej jeden egzemplarz. Relacja między obiektem a jego własnością jednostkową została określona w taki sposób, że z faktu posiadania przez obiekt jakiegokolwiek własności wynika, że posiada on również swoją własność jednostkową. Z tego, że własności jednostkowe są maksymalnie konkretne, wynika, że wszystkie własności obiektu są jego własnościami koniecznymi.
4. Określenie relacji. Relacje zostały określone jako zależne od własności obiektów, które łączą. Takie pojmowanie relacji jest uzasadnione przez analizę paradoksu Russella dla relacji.
5. Określenie tożsamości. Na podstawie teorii własności jednostkowych uzasadniona została zasada Leibniza o identyczności obiektów nieodróżnialnych. Następnie, na

podstawie tezy o nieistnieniu relacji niezależnych, zasada ta została rozszerzona do stwierdzenia, że jeżeli obiekty różnią się czymkolwiek, to są różne.

6. Skonstruowanie modelu własności. Przedstawiony został prosty model dla teorii własności, w którym własności są reprezentowane przez alternatywy zdań. Model ten posłużył do analizy paradoksu Russella dla własności. W jego świetle paradoks ten został rozwiązany przez odrzucenie tzw. radykalnego samoodniesienia.

W drugiej części pracy skupiłem się na badaniu tego, co jest najbardziej fundamentalne. W filozofii pierwszą zasadę nazywano najczęściej Bytem lub Jednością. W tej części uzasadniłem, że dla owej pierwszej zasady nazwą bardziej właściwą jest Jednia. Jednia została określona jako zasada maksymalnie prosta, a więc zawierająca w sobie minimalną możliwą ilość informacji. W tej części dowiodłem również, że:

1. Jednia jest prosta: nie może być ona złożeniem wielu zasad, ani mieć żadnej wewnętrznej struktury.
2. Jednia jest unikatowa: nie może być wielu zasad o minimalnej możliwej ilości informacji.
3. Nie istnieje nic, co nie byłoby jednym.
4. Jedność nie jest Bytem: przeciwieństwem Bytu jest Niebyt, a Jedności nie jest.
5. Jednia emanuje: nie jest możliwe, aby istniała tylko Jednia i nic więcej.

W części trzeciej skupiłem się już bezpośrednio na kwestii transcendentaliów. Transcendentalia to zasady o nieograniczonym zakresie. W klasycznej teorii transcendentaliów były one rozumiane jako własności i urabiane od praw logiki. W tej części skrytykowałem to podejście i uzasadniłem, że transcendentalia nie są własnościami. Następnie przedstawiłem teorię transcendentaliów opartą na następujących tezach:

1. Transcendentalia to zasady, które nie mogą mieć kontrprzykładów. Wszystko musi je spełniać.
2. Transcendentaliów jest wiele (nie jedno), ponieważ istnieją różne, wzajemnie nieredukowalne kategorie ontologiczne.

W wyniku analiz ontologicznych opartych na ustaleniach wcześniejszych zidentyfikowałem i uzasadniłem istnienie sześciu transcendentaliów. Są to mianowicie:

1. Relacyjność: Każde x musi stać w jakiejś relacji.
2. Silna Relacyjność: Każde x musi stać do każdego y w jakiejś relacji.
3. Podobieństwo: Każde x jest do każdego y w jakiś sposób podobne.
4. Jednostkowość: Każde x jest jednostkowe.
5. Egzemplifikacja: Każde x musi coś egzemplifikować.
6. Silna egzemplifikacja: Każde x jest maksymalnie określone.

Na koniec podsumowanych tu rozważań chciałbym zauważyć, że zaproponowany projekt na pewno pozostaje otwarty. Inne teorie filozoficzne, które za podstawowe biorą kategorie inne niż własności, mogą posłużyć do odkrycia nowych transcendentaliów. Głównym osiągnięciem tej pracy – jak się wydaje – jest to, że rozróznięto miriady różnych fenomenów, które skrywają predykaty jednoargumentowe. Dzięki temu stało się widoczne, że pewne potencjalnie paradoksalne własności (np. egzemplifikacja) nie są własnościami, a Relacja Russella nie jest relacją. Również dzięki temu możliwa była teoria własności, w której przez aksjomat niepustości oraz uzasadnienie, że własności negatywne są równie fundamentalne, co pozytywne, można było wykazać fundamentalną różnicę między własnościami a transcendentaliami. Przestrzegając niemieszania własności, relacji i transcendentaliów, uniknięto również formowania transcendentaliów od predykatów typu „tożsamy z sobą samym”. Po tysiącleciach filozofii trudno oczekiwać, że się czegoś definitywnie dowiedzie. Zwłaszcza, że postępowanie wywodu tej pracy polegało na tym, że w jednej części pojawiały się ograniczenia pewnego podejścia, które były wyzwaniem i punktem wyjścia dla kolejnej partii rozważań. Niemniej, jeżeli tylko znalazł się tu jakiś argument, na który warto zwrócić uwagę, nawet choćby po to tylko, żeby inni już nie popełnili tych samych błędów, to przedstawiona rozprawa warta była trudu.

Bibliografia:

- [1] Arystoteles, *Metafizyka*, przeł. Kazimierz Leśniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1984.
- [2] Barska Katarzyna, „Ontologia Romana Ingardena wobec sporu o uniwersalia. W związku z książką Pawła Rojka „Tropy i uniwersalia”” w *Tom 29 Nr 1 (2021): FILOZOFIA NAUKI*, s. 94.
- [3] Biłat Andrzej, *Metaontologia O Naturze Pojęć i Teorii Ontologicznych*, Copernicus Center Press 2018.
- [5] Blackburn Simon W., „truth” w *Encyclopedia Britannica*, 2 May. 2023, <https://www.britannica.com/topic/truth-philosophy-and-logic>. [Dostęp 15.09.2024].
- [5] Błaszczyk Aleksander, Sławomir Turek, *Teoria Mnogości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.
- [6] Czeżowski Tadeusz, *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2004.
- [7] Damaskiusz, *Damascius' Problems and Solutions Concerning First Principles*, przeł. Sara Ahbel-Rappe, Oxford University Press, 2010.
- [8] Dennett Daniel C., „Real patterns” w *Journal of Philosophy* 88 (1), 1991, https://rucss.rutgers.edu/images/personal-zenon-pylyshyn/class-info/FP2012/FP2012_readings/Dennett_RealPatterns.pdf [dostęp 22.09.2024]
- [9] Dowden Bradley, *Zeno's Paradoxes*, <https://iep.utm.edu/zenos-paradoxes/#SSH3aiii> [dostęp 12.09.2024].
- [10] Gupta Anil, i Stephen Mackereth, „Definitions” w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Spring 2024 Edition)*, Edward N. Zalta & Uri Nodelman (eds.), <https://plato.stanford.edu/archIves/spr2024/entries/definitions/#ConEli> [dostęp 17.09.2024].
- [11] Hering Jean, *Uwagi o istocie, jakości idealnej i idei*, przeł. Artur Mordka, http://www.sofia.sfks.org.pl/20_Sofia_nr4_Hering.pdf [dostęp 16.09.2024] s 190.
- [12] Kiełbasa Jan, *TRANSCENDENTALNY I NIETRANSCENDENTALNY SENS JEDNOŚCI w myśli XIII wieku na tle filozoficznej tradycji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011.
- [13] Krąpiec Mieczysław A., „Analogia” w *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, <http://www.ptta.pl/pef/pdf/a/analogia.pdf> [dostęp 18.09.2024].

- [14] Krąpiec Mieczysław A., *Metafizyka*, Lublin, 1988.
- [15] Krąpiec Mieczysław A., “TRANSCENDENTALIA I UNIWERSALIA (PRÓBA USTALENIA ICH ZNACZEŃ)” *Roczniki Filozoficzne / Annales de Philosophie / Annals of Philosophy*, vol. 7, no. 1, 1959. JSTOR, <http://www.jstor.org/stable/43406458> [Dostęp 2.06.2024]
- [16] Leśniewski Stanisław, *Pisma Zebrane T.I.*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2015.
- [17] Loux Michael J., *Metaphysics A contemporary introduction Third edition*, Routledge, 2007.
- [18] Łagosz Marek, *Ontologia. Materializm i jego granice*, Wydawnictwo UNIVERSITAS, Kraków 2019.
- [19] Marek Johann, „Alexius Meinong” w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Spring 2024 Edition)*, Edward N.Zalta & Uri Nodelman (eds.). <https://plato.stanford.edu/entries/meinong/#MeiTabCat> [dostęp 18.09.2024].
- [20] Noras Andrzej J., *Nicolaia Hartmanna koncepcja wolności woli*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998.
- [21] Nowak Leszek, *Byt i Myśl tom 1*, wydawnictwo ZYSK i i S-ka, Poznań 2007.
- [22] Plantinga, Alvin, *The Nature of Necessity*, Oxford University Press, 1974.
- [23] Popper, Karl R., *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, przeł. Stefan Amsterdamski, PWN, Warszawa 1999.
- [24] Price, Huw, *Time's Arrow and Archimedes' Point: New Directions for the Physics of Time*, New York, US: Oup Usa, 1996.
- [25] Proklos, *Proclus' Metaphysical Elements*, Osceola, Missouri, U.S.A., 1909. [https://homepages.uc.edu/~martinj/History_of_Logic/Neoplatonic_Logic/Proclus%20-%20Elements%20of%20Theology%20\(Johnson\)%20English.htm](https://homepages.uc.edu/~martinj/History_of_Logic/Neoplatonic_Logic/Proclus%20-%20Elements%20of%20Theology%20(Johnson)%20English.htm) [dostęp 18.09.2024].
- [26] Pruss Rasmussen, *Necessary Existence*, Oxford University Press, 2018.
- [27] Quine Willard V. O., *O tym, co istnieje*, przeł. Barbara Stanosz, https://sady.up.krakow.pl/fil.quine.co_istnieje.htm [dostęp 18.09.2024].
- [28] Quine, Willard V. O., *Two Dogmas of Empiricism*, <https://www.ditext.com/quine/quine.html> [Dostęp 17.09.2024].
- [29] Rojek Paweł, *O ABSTRAKCYJNYCH I KONKRETNÝCH UNIWERSALIACH*, <https://www.mimuw.edu.pl/~fmurlak/konkurs/prace2004/Rojek.pdf>.
- [30] Sendlak Maciej, *Spór o przedmioty nieistniejące: współczesne interpretacje teorii przedmiotu Alexiusa Meinonga*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2018.

- [31] Spinoza, Benedykt, *Etyka wyłożona sposobem geometrycznym i podzielona na pięć części*, przeł. Ignacy Halpern-Myślicki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2006.
- [32] Stróżewski, Władysław, *Trzy koncepcje Istnienia*, https://www.it.dominikanie.pl/wp-content/uploads/2018/02/230104_prof_Wladyslaw_Strozewski.pdf [dostęp 18.09.2024].
- [33] Świeżawski, Stefan. *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999.
- [34] Tomasz z Akwinu. *Dysputy problemowe o prawdzie (Quaestiones disputatae de veritate)*, przeł. Aleksander Białek, Wydawnictwo WAM, Kraków 2019.
- [35] Van Inwagen, Peter. „Being, Existence, and Ontological Commitment”, w *Metametaphysics New Essays on the Foundations of Ontology*, Oxford, 2009.
- [36] Van Inwagen, Peter, *A Theory of Properties*, https://andrewmbailey.com/pvi/Theory_of_Properties.pdf [dostęp 17.09.2024].
- [37] Wittgenstein, Ludwig, *Tractatus Logico Philosophicus*, przeł. Bogusław Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.
- [38] Wolniewicz, Bogusław, *Ontologia sytuacji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.
- [39] Wolter, Allan B., *The transcendentals and their function in the metaphysics of Duns Scotus*, The Wickersham Printing Company, 1946.
- [40] Woo, Joshua, *Argumentative Strategies Against Bradley's Regress*, <https://philpapers.org/archive/WOOASA-7.pdf> [dostęp 11.09.2024].
- [41] Cross, Richard, "Medieval Theories of Haecceity" w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Winter 2022 Edition)*, Edward N. Zalta & Uri Nodelman (eds.), <https://plato.stanford.edu/entries/medieval-haecceity/#HaecDunsScot> [dostęp 11.09.2024].